



ZAUFAJ MI

„Wciągająca, pełna napięcia powieść, która dotyka **najgłębszych lęków**: że, tak naprawdę nie możemy zaufać nawet najbliższym”.

GLAMOUR

SOPHIE McKENZIE



SOPHIE
McKENZIE
ZAUFAM
MI

Z języka angielskiego przełożyła
Monika Wyrwas-Wiśniewska



Tytuł oryginału:

TRUST IN ME

Copyright © 2014 by Rosefire Ltd

Copyright © 2017 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2017 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Agnieszka Radtke

Korekta: Aleksandra Mól, Marta Chmarzyńska, Maria Zajac

ISBN: 978-83-8110-117-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadruga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2017

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Miesiąc wcześniej...

1

Harry

2

3

Georgina

4

5

Kara

6

7

8

Hayley

9

10

11

Annalise

12

13

14

Sandra

15

16

Julia

17

18

Shannon

19

20

Livy

21

22

Podziękowania

Przypisy

Rogerowi, Danie i Alexowi, z wyrazami miłości

Takiego wyboru nie można dokonać. Więc jak mam to zrobić?

Wracam myślami do wydarzeń, które doprowadziły mnie do tej chwili.

Ale to bez znaczenia. Nic teraz nie ma znaczenia.

Liczy się tylko ten wybór.

Najgorszy z możliwych.

Miesiąc wcześniej...

Esemes przychodzi, w chwili gdy wysiadam z samochodu. Jestem tak zdenerwowana, że ledwie rejestruję sygnał oznajmiający otrzymanie wiadomości. Zachodzące słońce barwi niebo odcieniami różu i pomarańcza, wydłużając i wysmuklając wieże katedry w Exeter. Jest ciepło, ale ja mam dreszcze, serce boleśnie tłucze mi się o żebra. Will rzuca mi spojrzenie pełne troski. Wyciągam telefon z torebki, przekonana, że to informacja od opiekunki do dzieci. Ale nie, na ekranie widzę imię JULIA i od razu zalewa mnie fala ciepła. Wiem, że Julia chce mnie wesprzeć w ten straszny wieczór, choć na pewno napisała wiadomość w swoim charakterystycznym ostrym i zamaszystym stylu. Czytam esemes, który okazuje się jednak zaskakująco lakoniczny.

„Zadzwoń. Proszę. Muszę z tobą porozmawiać”.

Wiem, że nadinterpretuję, ale czuję się naprawdę dotknięta. Przecież Julia wie, jak strasznie obawiam się tej kolacji. Wie, z czym będę musiała się zmierzyć, a mimo to myśli tylko o sobie! Może właściwie nie powinno mnie to dziwić. Zawsze miała lekką obsesję na swoim punkcie. Chociaż to do niej niepodobne, żeby zapomniała, co mnie dzisiaj czeka. Zamykam wiadomość. Nie mam ani czasu, ani ochoty odpowiadać w tej chwili.

Will obejmuje mnie ramieniem, kiedy przechodzimy przez jezdnię. Leo i Martha przeprowadzili się tutaj zaledwie kilka miesięcy temu. Dom jest zupełnie nowy, elegancki, biały sześcian, odcinający się ostro na tle sąsiednich budynków z czerwonej cegły.

– Robi wrażenie, prawda? – mówi Will. Słyszę napięcie w jego głosie i rzucam mu szybkie spojrzenie. Tak, jest zdenerwowany, rozpoznaję to po lekkim zmrużeniu oczu i napiętym mięśniu szczęki. Świetnie. To dobrze, że się denerwuje. Powinien.

Dom rzeczywiście robi wrażenie, w założeniu bowiem ma odzwierciedlać aspiracje Leo Harbury’ego, szefa Willa. Kiedy podchodzimy bliżej, drzwi otwierają się przed nami. Wita nas młody mężczyzna w smokingu, z tacą pełną wysokich kieliszków szampana. Uśmiecham się do niego. Odwzajemnia uśmiech.

– Will i Livy Jackson – przedstawia nas Will.

– Zapraszam. – Młody człowiek się cofa, żeby nas przepuścić. – Tam znajdują państwo gospodarzy. – Wskazuje drzwi po lewej stronie korytarza. – A łazienka i garderoba są po prawej.

Idę za Willem, moje obcasy głośno stukają. Hol urządzone prosto i ze smakiem. O ile wystawny dom jest wyrazem bujnej osobowości Leo Harbury’ego, o tyle proste białe ściany i gustowne meble reprezentują powściągliwy styl jego żony. Idąc, patrzę na swoje odbicie w lustrze w połączanej ramie. Byłam dziś u fryzjera i poniewczasie dochodzę do wniosku, że powinnam była to zrobić

wczoraj: moje włosy, starannie ułożone w jasnobrązowy bob, wyglądają na zbyt uczesane. Równie dobrze mogłabym sobie zawiesić na szyi tabliczkę z napisem: „kobieta, która się stara”. Mimowolnie uśmiecham się do siebie – taki komentarz w pełni godny jest Julii. Odwracam się lekko, sprawdzając, jak układa się na mnie koktajlowa sukienka od Hobbsa. Jest dość ładna, nie pozostawia wątpliwości, że kupiłam ją na High Street. W normalnych warunkach coś takiego nawet by mi nie przyszło do głowy – Leo i Martha nie są snobami, a choć sama Martha niewątpliwie ma na sobie coś powłóczystego i designerskiego, na pewno z uśmiechem pochwali mój wygląd. Och, muszę się wziąć w garść. Za późno na zmianę stroju.

Will obserwuje mnie, przygryzając lekko wargę. Pomimo siwiejących skroni wygląda młodo – młodziej ode mnie, choć jest o dwa lata starszy – i przystojnie w ciemnym garniturze. Dotykam palcami platynowego naszyjnika, który podarował mi na trzynastą rocznicę ślubu. Mam wrażenie, że metal mnie parzy, choć w holu panuje przyjemny chłód.

Podchodzimy do drzwi po lewej, zza których dobiegają odgłosy przyjęcia: cichy szmer rozmów, dźwięki skrzypiec, brzęk kieliszków.

– W porządku, Liv? – pyta Will.

Kiwam głową, choć oboje wiemy, że to nieprawda. Will bierze mnie za rękę, ale wrywam mu ją. Wiem, że jestem niesprawiedliwa, że on też czuje się okropnie. Niemniej to jego wina.

– Przykro mi... – zaczyna, ale unoszę dłoń, żeby mu przerwać. Nie chcę wysłuchiwać kolejnych przeprosin. Szczególnie dzisiaj. Mam za sobą sześć lat przepraszania, a i tak niczego to nie zmieniło ani nie ujęło mi bólu. I nie uchroni mnie przed tym, że już za chwilę stanę twarzą w twarz z Catriną.

– Mówiłeś, że ile będzie osób? – pytam. Słyszę napięcie w swoim głosie.

– Około dwudziestu. – Will się krzywi. – Na pewno Paul i Becky, poza tym pracownicy firmy, kilku klientów i agentów, z którymi współpracujemy w Szwajcarii i w Niemczech. Do tego osoby towarzyszące, może ktoś ze Stanów i... – urywa. W powietrzu między nami zawisa niewypowiedziane imię Catriny.

Wycieram wilgotne dłonie o sukienkę. Leo i Martha co roku organizują „skromną kolację dla przyjaciół i współpracowników”, choć tym razem po raz pierwszy robią to w nowym domu. Oczywiście określenie „skromna” jest dużym niedomówieniem. Nie ma nic skromnego w stylu i charakterze tych imprez. Leo jest świetnie prosperującym biznesmenem, właścicielem firmy marketingowej. Założył ją trzydzieści lat temu i sam zapracował na jej sukces.

– Gotowa? – Will sięga w stronę klamki.

Dzwoni moja komórka. Grzebię nerwowo w torebce, usiłując ją wyłowić. Na ekranie wyświetla się imię Julii.

– Kto to? – pyta Will.

– Julia. – Odrzucam połączenie, a potem wyłączam telefon. Jeśli w domu wyniknie jakiś problem, opiekunka dzwoni do Willa. Nie mam w tej chwili głowy do Julii. Nie jestem w stanie myśleć. Znow rzuca spojrzeń na Willa. Mam wrażenie, że jest przerażony, rękę wciąż trzyma na klamce. Ogarnia mnie fala zazdrości, zastanawiam się, jakie uczucia wywołuje w nim perspektywa ponownego spotkania z Catriną. Pracowali razem krótko, bo Catrinę oddelegowano do Paryża, żeby tam prowadziła sprawy firmy. Próbuję sobie przypomnieć jej twarz na zdjęciu na stronie internetowej Harbury Media: blondynka o delikatnej urodzie i perkatym nosie, idealny makijaż i uwodzicielski uśmiech. Czy może wyobraziłam sobie ten uśmiech?

– Liv? – Will ciągle na mnie patrzy. Ktoś za drzwiami zaczyna się śmiać. – Przykro mi z powodu tej sytuacji – mówi szeptem.

Kiwam głową, ale nie patrzę na niego. Mam ochotę krzyknąć, że „przykro mi” nie wystarczy. Że nie przestanę się denerwować, nie odzyskam spokoju ducha tylko dlatego, że jest mu przykro. To on i Catrina odebrali mi spokój sześć lat temu, przez te swoje kradzione popołudnia. Will był nią zauroczony. Zawsze twierdził, że to nie była miłość, ale widziałam obsesję w jego oczach. I nienawidziłam wtedy Catriny z całą furją, do jakiej byłam zdolna: za niszczenie mojego małżeństwa, za zagrożenie, jakie stanowiła dla mojej rodziny, za to, że mogła unicestwić bezpieczny świat, który stworzyłam swoim dzieciom.

Nigdy w życiu nie nienawidziłam nikogo tak bardzo jak jej.

No może jeszcze jedną osobę.

Will pochyla się i całuje mnie w policzek.

– Wyglądasz pięknie.

Kręcę przecząco głową. Po niemal czternastu latach małżeństwa w pewnym sensie przestaje się dostrzegać tę drugą osobę, więc taki komplement to tylko dowód, że Will stara się być miły, żeby jakoś zrekompensować mi tę traumę. Zresztą i tak jest już za późno. Pochlebstwo nijak nam nie pomoże w przetrwaniu tego wieczoru.

– Naprawdę – upiera się, odgarniając pasemko włosów z mojego policzka.

– Wejdzmy.

Kiwa głową, znow sięga do klamki i otwiera drzwi.

W pokoju jest pełno ludzi, jednak przede wszystkim rzuca się w oczy jego idealny wystrój: kilka skórzanych kanap i niskich stolików, do tego proste, kremowe zasłony w oknach. Na ścianach nowoczesne obrazy. Will trzyma mnie za rękę, kiedy wchodzimy. Pożeram wzrokiem otoczenie, wszędzie szukam Catriny. Jest tu na pewno więcej niż dwadzieścia osób. Pod oknem widzę Leo i jego dwór. Gospodarz, nie przestając mówić, podchodzi do barku. Porusza się tym swoim charakterystycznym dumnym krokiem. Rozglądam się. Żadnych blondynek, przynajmniej poniżej pięćdziesiątki. Patrzę na Willa, unosząc pytająco brwi. Kręci

głową. Wypuszczam z ulgą powietrze. Catriny tu nie ma. Jeszcze nie przyszła.

Jakaś para rusza w naszą stronę, uśmiechają się do nas promiennie. Są w tym samym wieku co Leo i Martha, czyli koło sześćdziesiątki.

– Dobrze cię widzieć, Will. Ostatnim razem spotkaliśmy się na tej konferencji w Brukseli, prawda? – Mężczyzna ma teksański akcent. Potrząsa z entuzjazmem ręką Willa, a potem przedstawia nam swoją żonę.

Kiedy Will przedstawia mnie, kobieta uśmiecha się uprzejmie. Ma na sobie suknię w pełnym znaczeniu tego słowa – różową kreację opadającą do ziemi w miękkich, jedwabnych fałdach. Patrzę na swoją sukienkę. Jest czarna, ołówkowa, sięga do kolan, a na wierzchu ma warstwę koronki, ale nie wygląda dobrze. Sama nie wiem, w czym rzecz: albo jest dla mnie zbyt młodzieżowa, albo niezbyt odpowiednia do mojej figury. W końcu przybyło mi niemal sześć kilo od urodzenia Zacka.

Will i Teksaszczyk zaczynają ożywioną rozmowę. Podchodzi do nas kolejny młody człowiek w smokingu, niosąc tacę z drinkami. Biorę kieliszek białego wina. Jest wyborne, wytrawne, z lekką nutą agrestu. Uśmiecham się i kiwam głową, chociaż nie słucham toczącej się rozmowy. Myślę wyłącznie o Catrinie. Jest ode mnie młodsza i o ile mi wiadomo, nie ma dzieci. Na pewno jest seksowna i szczupła, jak przystało na kobietę sukcesu; choć pracuje w Paryżu już niemal od sześciu lat, nadal jest najmłodszym dyrektorem w historii Harbury Media. Kiedy kilka dni temu powiedziałam o tym Julii, przewróciła oczami.

„Lepiej się przygotuj na najgorsze, Liv”, powiedziała. „Pewnie się dorobiła designerskiej garderoby, jest zadbana aż do bólu i opanowała do perfekcji ten wyniosły paryski uśmiech”.

Na myśl o Julii mam ochotę przeprosić, zamknąć się w łazience i jednak do niej oddzwonić – nieważne, że dziś wieczorem zachowała się samolubnie, po prostu potrzebuję wsparcia przyjaznej duszy – ale nim wprowadzam w czyn tę myśl, podchodzą do nas Leo i Martha. Leo uśmiecha się szeroko i potrząsa ręką Willa, równocześnie klepiąc go po plecach.

– Dobrze pana widzieć, proszę pana – mówi z udawaną wyniosłością, jaka charakteryzuje go podczas oficjalnych okazji. Oboje, i Martha, i Will, twierdzą, że prywatnie Leo wcale nie jest taki pewny siebie, ale ja się zawsze przy nim denerwuję. Jest taki władczy, onieśmiela mnie to jego przenikliwe spojrzenie. – Jak ci się widzi awans?

Ostatnio Will jest nie tylko dyrektorem do spraw planowania, ale też zastępcą dyrektora operacyjnego. Ten awans to uznanie jego talentu i pracowitości, trochę więcej pieniędzy i dużo większy stres.

– Bardzo dobrze – odpowiada Will, rumieniąc się lekko.

Leo mruga do mnie, a jego wzrok zatrzymuje się na króciutką chwilę na moim dekolcie. Poruszam się niespokojnie. Właściwie nie mogę powiedzieć, że

Leo na mnie leci, nigdy nawet otwarcie ze mną nie flirtował, ale czuję niepokój – tak do końca nie wiem, co on właściwie myśli.

– Livy! – Martha przyciąga mnie do siebie i całuje lekko w policzek. – Ślicznie wyglądasz. Jak tam dzieci?

Uśmiecham się, wdzięczna za jej serdeczność, i myśl o oddzwonieniu do Julii idzie w niepamięć. Martha nigdy nie zapomina zapytać o Hannah i Zacka. Sama nie ma dzieci i często powtarza z uśmiechem, że gdyby miała córkę, chciałaby, żeby była taka jak ja.

– Świetnie – odpowiadam. – Hannah zaczyna dorastać i buzują w niej hormony, ale Zack to nadal Zack. Ten wasz nowy dom jest naprawdę prześliczny.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Martha marszczy lekko brwi. – Przecież Hannah jest jeszcze za młoda na...?

– Obawiam się, że nie. W październiku kończy trzynaście lat. – Wyławiam z kieszeni Willa komórkę i pokazuję Marcie wygaszacz ekranu: fotografię Hannah i Zacka, opalonych, w koszulkach i szortach. To zdjęcie z naszych wielkanocnych wakacji w Hiszpanii. Kiedy Martha zachwyca się dziećmi, zupełnie jak babcia, podchodzą do nas Paul i Becky. Dobrze ich widzieć. Znamy się od bardzo dawna, ale całe wieki minęły od ostatniego spotkania.

Studiowałam historię, byliśmy z Paulem na tym samym roku, chociaż wtedy tak naprawdę jeszcze się nie przyjaźniliśmy. To się stało dopiero potem, kiedy Paul zatrudnił się w Harbury Media i przedstawił mi Willa, który już tam pracował. Wkrótce poznał Becky i wtedy spędzaliśmy większość czasu we czworo.

– Zack wygląda uroczo – stwierdza Becky. – Można by go schrupać.

Uśmiecham się, opierając się pokusie uraczenia towarzystwa anegdotami o dzieciach. Paul i Becky są bezdzietni, zdają sobie sprawę, że ich zainteresowanie tematem, w przeciwieństwie do szczerych zachwyty Marthy, dalej nie sięga. Jakby na potwierdzenie moich słów, Becky traci zainteresowanie zdjęciem i szeptem coś Paulowi do ucha.

Przyglądam się im. Oboje ładnie się starzeją: Paul jest szczupły, zadbany, włosy nosi zaczesane do tyłu; Becky wygląda bardzo elegancko w błękitnej sukience koktajlowej. Znam Paula tak długo, że zdarza mi się zapomnieć, że Leo jest jego ojcem. Paul to dziecko z pierwszego małżeństwa, związku, o którym nigdy się nie wspomina. Podejrzewam, że musi to być dziwne pracować dla własnego ojca, ale Paul sprawia wrażenie zadowolonego.

Oddaję Willowi telefon. Chwilę później Leo odciąga go na bok, żeby porozmawiać o Wernerze Hainem, kliencie z Niemiec. Martha uśmiecha się do mnie z rezygnacją.

– Nigdy nie przestają pracować, co?

Odpowiadam smutnym uśmiechem. Paul i Becky są zajęci sobą, nie słuchają naszej rozmowy. Martha przysuwa się bliżej i zniża głos.

– Przykro mi z powodu Catriny – mówi. – Leo zaprosił ją bezmyślnie, a potem było już za późno, żeby się wycofać. Sama dowiedziałam się dopiero kilka dni temu. – Przewraca oczami. – Ci mężczyźni.

Kiwam głową. Twarz mnie pali ze wstydu. A więc ona wie. Nigdy nie rozmawiałam z nią o romansie Willa – z nikim o tym nie rozmawiałam, wyjąwszy Julię. Wiem, że Martha mówi to wszystko w dobrej wierze, ale i tak czuję się upokorzona.

Martha ściska moje ramię, wyraźnie przejęta. Skrępowana rozglądam się znów po pokoju. Wiele obecnych tu osób pracuje u Leo. Czy wszyscy wiedzą o romansie? Will twierdzi, że nikomu z pracy nie mówił o swoim związku z Catriną, ale pewnie byłam głupia, sądząc, że nikt nic nie zauważył. Albo że plotki się nie rozejdą.

– Bardzo mi się podoba, jak urządziłaś ten pokój – Becky mówi do Marthy, która ponownie ściska mnie za ramię, a potem wraca do roli gospodyni.

Kiedy Martha i Becky pogrążają się w rozmowie o kolorystyce farb, Paul szuka mojego spojrzenia. Jego wąskiej, długiej twarzy brakuje kanciastości i mięsistości twarzy ojca, wyjąwszy może okolice ust.

– Jak się miewasz, Livy? – pyta.

– Świetnie – kłamię.

– Dobrze słyszałem, że Hannah zaczyna dojrzewać i miewa humory?

Zachęcona jego zainteresowaniem, opowiadam najnowszą anegdotę o Hannah. Moja córka zażądała mianowicie wizyty w salonie depilacji.

– Chociaż nie zaczęła jeszcze nawet miesiączkować – kończę. Widzę, że Paula trochę krępują moje słowa, i ganię się w duchu. Zawsze był taki wrażliwy. Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy odwiedziliśmy ich z Hannah, bardzo grzecznie poprosił, żeby jej pieluszkę wyrzucić od razu do pojemnika na śmieci przed domem. Oczywiście nie było w tym nic złego, ale to właśnie wtedy wszyscy jednomyślnie zaczęliśmy się wycofywać z przyjaźni, która nas wcześniej łączyła. Nasze wzajemne wizyty stopniowo stawały się coraz rzadsze, a teraz spotykamy się na kolacji na mieście nie częściej niż raz na kilka miesięcy.

Becky włącza się znów do rozmowy, gdy Paul zaczyna opowiadać, że latem zamierzają odnowić swój wyszukany wiktoriański dom w Topsham. Becky uczy matematyki w miejscowej szkole prywatnej. Jest drobna i niezwykle atrakcyjna, gęste ciemne włosy uczesała dziś w skomplikowany kok, a jej oczy są równie błyszczące, jak oczy męża. Paul pracuje w Harbury Media. W hierarchii firmy znajduje się o szczebel niżej niż Will – jest dyrektorem do spraw kluczowych klientów. Zawsze w czarujący sposób umniejsza własne osiągnięcia, balansując na skraju fałszywej skromności. Twierdzi, że jego praca, choć pełna wyzwań, jest nudna i że to jego żona jest mózgowcem w rodzinie.

– Rozum i uroda – mówi, patrząc z zachwytem na Becky. Ta rumieni się

i całuje go w policzek. Instynktownie rozglądam się za Willem. Paul i Becky pobrali się w tym samym roku co my. Wciąż wydają się błogo szczęśliwi, tymczasem my przeżyliśmy w zgodzie tylko siedem lat, nim Will wdał się w romans. Druga część naszego małżeństwa nie była łatwa, więc trudno mi nie zazdrościć parze, która jest w tak oczywisty sposób nadal w sobie zakochana.

Pytam Becky, czy już nie może się doczekać końca roku szkolnego – to jeszcze tylko dwa tygodnie – i planowanego remontu.

– Boże, tak, ale głównie dlatego, że się wyprowadzamy. Do września dom będzie należał do robotników – odpowiada.

– Gdzie się zatrzymacie? – Mój wzrok wędruje przez pokój w poszukiwaniu Willa, który rozmawia z kolegami z pracy. Nie znam kobiet z tej grupy, ale nie ma wśród nich Catriny, tego jestem pewna.

Becky zaczyna opisywać dom swoich rodziców w Hiszpanii. Jedzie tam nazajutrz po zakończeniu roku szkolnego.

– Oczywiście będę tęskniła za Paulem – dodaje, odwracając się do męża z czułym uśmiechem.

– A ja za tobą. – Paul patrzy na mnie i krzywi się. – Z powodu pracy jeszcze długo nie będę mógł do niej pojechać.

– Ponad miesiąc. – Becky całuje go w policzek. – Och, kotku.

Przyglądam się im, usiłując opanować zazdrość. Nawet w dobrych czasach nie należeliśmy z Willem do par, które spijają sobie z dzióbków.

– A ty gdzie będziesz mieszkał, nim pojedziesz do Becky? – pytam Paula.

– W jednym z domów mojej matki – odpowiada. – Ma ich kilka w okolicy.

Kiwam głową. Niewiele wiem o matce Paula. Jako nastolatek zerwał z nią kontakt – z powodu ojczyma, którego nienawidził. Wiem, że znów ze sobą rozmawiają, ale widać wyraźnie, że się do siebie nie zbliżyli. Ani Leo, ani Martha nigdy nie wspominają o matce Paula. Wiem tylko tyle, że Leo rozwiódł się, gdy Paul był jeszcze mały, na długo przed poznaniem Marthy. Paul nie ma do niego o to pretensji. Zawsze z krzywym uśmiechem twierdzi, że gdyby sam był mężem swojej matki, też by ją porzucił.

Rozmawiamy jeszcze kilka minut, popijając drinki. Obok przechodzi Śnieżynka, piękny biały pers o niebieskich oczach należący do Leo i Marthy. Przyciąga pełne podziwu spojrzenia gości. Podchodzi do nas Will i zaczyna rozmawiać z Paulem o motocyklach. To ich wspólna pasja, która zapoczątkowała tę przyjaźń. Okazuje się, że Paul właśnie kupił nowe ducati. Kiedy podaje model, Will ze zdumienia otwiera szeroko oczy. Wiem, że bardzo chciałby mieć motocykl. Sprzedał swój, kiedy Hannah była małeńka, żebyśmy mogli kupić samochód rodzinny, i od tamtej pory jego dni spędzane na motorze należą już do przeszłości.

Becky nadal rozprawia o Hiszpanii – a dokładniej o Andaluzji – oraz o wycieczkach, na jakie wybrali się z Paulem podczas poprzednich spędzonych tam

wakacji. Mam na twarzy przyklejony uśmiech. Powodem nie jest zazdrość o ich szczęście małżeńskie, ale świadomość, że Catrina niedługo się pojawi. O ile już się nie pojawiła.

Po kilku kolejnych minutach Martha mówi, że musi sprawdzić, co się dzieje w kuchni, i odchodzi. Becky idzie za nią. Paul i Will nadal rozmawiają o motocyklach, więc rozglądam się po pokoju. Jestem w piekle. Ze zdziwieniem stwierdzam, że mój kieliszek jest pusty. Opróżniłam go stanowczo za szybko. Kelner podchodzi z tacą z winem i szampanem. Biorę kolejną lampkę i przyciskam chłodne, wilgotne szkło do policzka. Zjawia się Leo.

– Cześć, tato. – Paul klepie ojca po plecach. – Świetne przyjęcie, klientom bardzo się podoba.

Leo przyjmuje komplement z lekkim uśmiechem. Zauważam – nie po raz pierwszy zresztą – że Will odrobinę kurczy się w sobie w obecności szefa, jakby w ten sposób okazywał uległość. Jestem ciekawa, czy Leo też to spostrzegł.

Mija jeszcze kilka minut, zjawiają się kolejni goście. Nie mogę się powstrzymać od ciągłych spojrzeń w stronę drzwi. Patrzę na nie i czekam. Leo zauważa, co robię, i dotyka mojego ramienia. W tym dotyku nie ma niczego niestosownego, odnoszę jednak wrażenie, że jego ręka jest zbyt ciężka.

– Naprawdę doceniamy fakt, że przyszłaś, Livy – mówi niezwykle łagodnie.

Czuję, że się czerwienię. Więc on też wie o Catrinie. Rozglądam się. Paul mnie obserwuje, słuchając opowieści Willa o jakimś klasycznym motorze, który widział wczoraj. Czy on też wie? I Becky?

Przez kilka paskudnych chwil zastanawiam się, ile wiedzą. Przez jakiś czas Catrina pracowała w tutejszym biurze. Zapewne uganił się za nią wszyscy faceci, więc Will uważał się za szczęściarza, kiedy ich oczy spotkały się nad kserokopiarką, czy jak tam się zaczęła ta cała brudna historia.

Leo wciąż trzyma dłoń na moim ramieniu. Odsuwam się od niego delikatnie, a on cofa wreszcie rękę. Kiedy odwraca się do Paula, zamykam oczy, przypominając sobie ten okres, kiedy zamartwiałam się obsesyjnie i wyobrażałam sobie każdy szczegół. Jak to się zaczęło? Ile razy? Jaki był ich seks? Kiedy i jak zostałam okłamana? Przypominam też sobie strach Willa, że go opuszczę, podczas tych wszystkich kłótni, jakie nastąpiły, kiedy już wymusiłam na nim wyznanie prawdy. Twierdził, że to była tylko chwila szaleństwa – raczej dwa miesiące szaleństwa – i że to ja jestem miłością jego życia. Że dom, dzieci i nasze wspólne życie to cały jego świat.

Wybaczyłam mu – i próbowałam zapomnieć. Ale przez ostatnich sześć lat wspomnienie tego romansu przeżarło moje zaufanie do męża, jak korozja przeżera metal albo jak trawi go kwas. Co za ironia: kiedyś, nim to się stało, sądziłam, że jeśli w moim małżeństwie dojdzie do zdrady, będzie to coś na kształt eksplozji nuklearnej, która unicestwi wszystko. Tymczasem był to raczej szrapnel, którego

wybuch pozostawił odłamki w niespodziewanych miejscach. Nie okazał się totalnie destruktywny, ale równie wyniszczający – a niewykluczone, że także zabójczy.

Otwieram oczy. Paul i Leo patrzą na drzwi, a potem zwracają wzrok w moją stronę. Spoglądam w tamtym kierunku. O Boże. To ona. Jest niższa i pulchniejsza, niż się spodziewałam, ma na sobie obcisłą niebieską sukienkę. Uśmiecha się, ale jej twarz jest bardziej atrakcyjna niż ładna. Z pewnością nie piękna. Wpatruję się w nią z napięciem. Tak długo wyobrażałam sobie supermodelkę prezentującą bieliznę, że trudno mi zaakceptować równie zwyczajną dziewczynę. Jedno rzuca się w oczy na pewno: jest młoda. Skórę ma świeżą i miękką, oczy błyszczące.

Uświadamiam sobie wreszcie, że się na nią gapię i szybko odwracam wzrok. Will obejmuje mnie w tali, jakby mówił: „Jestem tutaj”. Nie patrzę mu w oczy. Nie mogę. Robi mi się gorąco, czuję się bezbronna. Żałuję, że tu przyszłam. Chciałabym być teraz gdzie indziej, najchętniej w domu, czytać Zackowi albo słuchać, jak Hannah po raz tysięczny dowodzi, że wszyscy w jej klasie mają już iPhone’y.

Will rozmawia teraz z Leo o pracy. Wbijam wzrok w piękny parkiet. Lakier na prawym dużym palcu u nogi mam odprysnięty z jednej strony. Nagle czuję, że Will sztywnieje, i instynkt mi podpowiada, że Catrina się zbliża. Podnoszę wzrok. Zamieram.

Stoi przed nami. Krągłości obcisnięte niebieską sukienką, połyskujące w świetle lampy eleganckie kolczyki. Podaje rękę Willowi, a on musi puścić moją talię, żeby ją uścisnąć. Catrina jest dokładnie tak zadbana, jak przewidywała Julia, ale na pewno nie nauczyła się paryskiego uśmieszku.

– Will, wieki cię nie widziałam – mówi z uśmiechem. Ma akcent z Yorkshire. Jestem zaskoczona. Nie tego się spodziewałam... nie takiego zwyczajnego koleżeństwa w połączeniu z wyrafinowanym strojem.

Zwraca się do mnie.

– Laura, prawda?

– Livy.

Mierzymy się wzrokiem. Czuję napięcie promieniujące z Willa.

– Och, przepraszam. – Jest młoda, owszem, ale nos ma perkaty, a oczy zbyt szeroko rozstawione. Ma w sobie ujmującą bezbronność, ale żadna z niej *femme fatale*. Mimo to jestem pewna, że ta pomyłka w imieniu była celowa. Czyli nadal jej zależy. Patrzę niespokojnie na Willa. Jemu też?

Obserwuję jego rozmowę z Catriną, próbując rozszyfrować język ich ciał. Will jest pełen rezerwy i wyraźnie skrupowany. Czy to z jej powodu, czy przez zaistniałą sytuację? Catrina sprawia wrażenie pewnej siebie, ale zdradzają ją oczy. Ręka Willa wraca na moje plecy, przyciska materiał sukienki do mojej wilgotnej skóry.

– Wybacz, proszę – mówi Will. – Chciałbym przedstawić żonie jeszcze kilka

osób.

I zabiera mnie stamtąd. Widzę kątem oka, że Catrina patrzy za nami z przyklejonym uśmiechem na ustach.

– Wszystko w porządku, Livy? – Will pochyla się ku mnie, kiedy idziemy przez pokój.

Milczę. Usiłuję dojść do porządku z tym, że Catrina ciągle go pragnie. Może to sobie wyobraziłam? Znowu się rozglądam.

Ona nadal na nas patrzy. I wygląda na zrozpaczoną.

– Wiesz przecież, jak bardzo cię kocham, prawda? – Will szepce mi z naciskiem do ucha.

Odwracam się i spoglądam mu w oczy. Nie dostrzegam w nich tęsknoty za Catriną, a jedynie troskę o mnie. Po raz pierwszy odkąd wyszliśmy z domu, odprężam się nieco. Poznałam ją. A Will jej nie chce. To było dawno temu. I się skończyło. Przynajmniej jeśli chodzi o niego.

– Ona chyba nadal cię lubi – mówię z wymuszonym uśmiechem, przyglądając się badawczo jego twarzy.

Will kręci głową.

– Nie – odpowiada. – A nawet jeśli, to bez znaczenia. – Zniża głos. – Liczysz się tylko ty, Livy. Wiesz o tym, prawda?

Patrzy na mnie błagalnie. Kiwam głową i w tej samej chwili w progu pokoju staje Martha, i zaprasza gości na kolację.

Następna godzina nie pozostawia po sobie prawie żadnych wspomnień. Martha taktownie posadziła Catrinę na drugim końcu stołu. Widzę, jak rozmawia z Paulem i Becky. Sama kolacja jest wyborna, a serwują ją kelnerzy w smokingach; krążą w milczeniu po pokoju ze srebrnymi tacami z sałatką grecką, a potem z kotletami jagnięcymi. Na deser są minimusy i owocowe tarty, a potem kawa. Przyjęcie zbliża się do końca – kolacje u Leo i Marthy nigdy nie trwają do późnej nocy. Leo słynie z tego, że wcześniej wstaje. Twierdzi nawet, że jego sukces wziął się z tych godzin, które przepracowuje przed otwarciem biura. Niemal już zapominam o swoim upokorzeniu, kiedy nagle głos Leo przebija się przez szum rozmów. Szef mojego męża ma zaczerwienione policzki, ciągnie się za nim lekki zapach dymu z cygar.

– Kryzys w Genewie – oznajmia. – Znowu cholerny Henri.

Will, który nie opuścił mojego boku przez całą kolację, marszczy brwi.

– Czego chce tym razem?

Wiem, że Lucas Henri to największy klient Harbury Media, właściciel innowacyjnej firmy z siedzibą w Szwajcarii, która dostarcza sprzęt elektroniczny do wszystkich sklepów na południowym zachodzie Europy. Will nienawidzi go z całej duszy. Właściwie, o ile mi wiadomo, nikt w firmie go nie lubi.

„Ma wszystkie najgorsze cechy klienta”, wyjaśnił mi kiedyś Will. „Nigdy

nie wie, czego chce, wie natomiast, że mu tego nie dajesz. Uwielbia wtrącać się do wszystkiego. I zawsze próbuje wymusić wykonanie dodatkowych prac, których nie było w kontrakcie”.

Dziś wygląda na to, że ktoś pomylił daty wielkiej i niezwykle kosztownej kampanii marketingowej. Więc Henri panikuje.

– Grozi, że odwoła całą kampanię – mówi Leo z westchnieniem. – Musisz tam ze mną pojechać, Will. Natychmiast.

Will rzuca mi przepaszające spojrzenie.

– W porządku – rzucam. Przywykłam do tych jego nagłych wyjazdów. To jedna z niedogodności poślubienia kogoś, kto mówi płynnie po francusku i niemiecku. Catrina zapewne też świetnie zna francuski, skoro pracuje w Paryżu. Czuję ukłucie zazdrości.

– Mamy wyczarterowany lot, tuż przed północą – ciągnie Leo. Jego wcześniejsza jowialność całkiem znikła. Jest poważny i skupiony, działa teraz w trybie biznesmena. Will sztywnieje i prostuje się na krześle. – Idź do domu, spakuj się na kilka dni.

– W takim razie ja też już pójdę. – Chcę, żeby to zabrzmiało lekko i wesoło, ale moja wypowiedź ma niechciany podtekst. Nie powinnam czuć się gorsza, ponieważ nie pracuję i wychowuję dzieci, ale kiedy otaczają mnie silne kobiety sukcesu, jak Becky i Julia, mam wrażenie, że zostałam odstawiona na boczny tor.

Leo spogląda na mnie, jego wzrok łagodnieje.

– Przepraszam, Livy, ale do tego zadania potrzebuję najlepszego człowieka. – Po chwili wahania klepie mnie po ramieniu. Znów mam wrażenie, że jego ręka jest zbyt ciężka, jakby zbyt nachalna. – Nie martw się, to Genewa, nie Paryż. Tylko ja i Will.

O Boże, musiał pomyśleć, że obawiam się, że pojedzie z nimi Catrina! Pałam mnie policzki, ale Leo nic nie zauważył. Znów zwraca się do Willa.

– Dziewczyny już pewnie wysłały ci mejlem bilet. Nic więcej nie możemy na razie zrobić. – To mówiąc, wychodzi z jadalni.

Will otwiera usta, a potem je zamyka. Widzę, że nie wie, co powiedzieć, jest pełen obaw, że wypowiedź Leo będzie dla mnie ostatnią kroplą goryczy po tym koszmarnym wieczorze. Zabawne. W pracy Will szczydzi się tym, że potrafi ułagodzić nawet najbardziej neurotycznego klienta, i to w trzech językach, ale jeśli chodzi o naszą relację, brakuje mu słów. No i jest beznadziejny w sprawach praktycznych, takich jak powieszenie półki albo naprawa płotu.

– Przepraszam – mówi wreszcie niepewnie.

– W porządku. – Uśmiecham się. Przynajmniej uciekniemy przed Catriną. – Wszyscy i tak zaraz się zbiorą do wyjścia.

Żegnamy się z Marthą. Catrina odrywa się na chwilę od rozmowy z Paulem, żeby nam pomachać. Kiwam głową w odpowiedzi.

Oddycham z ulgą, kiedy wsiadamy do samochodu. Komórka Willa natychmiast zaczyna dzwonić. To znowu Leo, ma nowe wieści o sytuacji w Genewie, która najwyraźniej pogarsza się z każdą minutą. Podczas krótkiej jazdy do Heavitree wyglądam przez okno. Tak dobrze znam te ulice. Dorastałam w Bath, ale do Exeter przyjechałam dwadzieścia lat temu na studia i mieszkam tu od tamtej pory. Zwykle mi to nie przeszkadza, ale w tej chwili mam wrażenie, że to kolejna oznaka ograniczonego życia. Bo moje życie jest bardziej ograniczone niż na przykład Willa, który pochodzi z Londynu, a prawie rok spędził we Francji i w Niemczech, czy Catriny, która pławi się w elegancji Paryża.

Will z westchnieniem rozłącza się, a potem pyta mnie, czy wszystko w porządku. Odpowiadam krótko, że tak, po czym ogarniają mnie wyrzuty sumienia, że zachowuję się w taki sposób. W końcu naprawdę bardzo się dziś starał, żebym czuła się pewnie.

Kiedy idziemy do drzwi, biorę go za rękę.

– Hej.

Odwraca się do mnie, zmartwiony marszczy brwi. Staję na palcach i całuję go, moje wargi pozostają dłuższą chwilę na jego ustach. W odpowiedzi obejmuje mnie mocno.

– Och, Livy. – Czuję na uchu jego gorący oddech. Głos ma tak pełen uczucia, jest w nim ulga i pożądanie, i miłość, że nagle robi mi się głupio, że w niego wątpiałam.

– Hej – mówię znowu, odsuwając się i ujmując w dłonie jego twarz. – Wszystko w porządku. Nie martw się.

Uśmiecha się do mnie. Potem wchodzimy do domu. Dzieci już śpią, dzięki Bogu. Kiedy Will znika na górce, żeby spakować się na wyjazd, ja płacę Bethany, naszej opiekunce, a potem idę mu pomóc. Na chwilę sytuacja robi się napięta, ponieważ nie możemy zlokalizować jego laptopa. Szczęśliwie szybko go znajdujemy, leżał ukryty pod laptopem Hannah, w kącie salonu. A potem Will odjeżdża taksówką na lotnisko. Jakimś cudem dzieci przesypiają całe to zamieszanie i nagle w domu zapada dziwna cisza. Oglądam telewizję, potem biorę długą kąpiel. Dopiero kiedy kładę się spać, przypominam sobie o esemesie od Julii i o jej telefonie, którego nie odebrałam. Włączam komórkę. Nagrała mi się na sekretarkę. Znowu prosi o telefon i mówi, że to ważne. Piszę do niej z pytaniem, czy jeszcze nie śpi. Nie odpowiada, a ponieważ jest już dobrze po jedenastej wieczorem, wysyłam kolejny esemes. Przepraszam ją, że nie odebrałam telefonu, i zapewniam, że chociaż Will musiał wyjechać, razem z dziećmi przyjadę jutro do niej na lunch, tak jak się umawialiśmy.

Śpię bardzo głęboko, dużo lepiej niż w noc przed przyjęciem. Budzę się nagle, kiedy Zack wskakuje na łóżko. Jest potargany, pachnie snem i czekoladą; wokół ust ma wiele mówiącą ciemną smugę. Chowa się pod kołdrę i łapie mnie za

szyję.

– Mamusiu – szepce mi do ucha, zaciskając piąstki i przyciągając mnie do siebie. – W telewizji były trzy odcinki *Ben 10* jeden za drugim!

Przytulam go, czując falę czułości. Zack ma siedem lat i bardzo ostatnio urósł. Nie jest już moim pulchnym małym synkiem, ale na szczęście jego apetyt na pieszczoty wcale się nie zmniejszył.

– O której idziemy do Julii? – pyta od progu Hannah.

Nie ma chyba na świecie bardziej zjadliwego tonu niż ten, jakim potrafi się zwracać do matki dwunastolatka. Patrzę na nią znad głowy Zacka. Hannah opiera się o framugę, jest wysoka i chuda, a długie blond włosy opadają jej na plecy. Za chwilę wejdzie w okres dojrzewania, ale na razie ma wąskie biodra, długie nogi i ledwie zawiązki piersi. Z każdym dniem bardziej przypomina Karę, ma taką samą jasną cerę i szare oczy. Patrzę na nią i zalewa mnie fala wspomnień: Kara jako rozchichotana mała dziewczynka; Kara z entuzjazmem opisująca swoją pierwszą studencką imprezę; Kara cała we łzach, kiedy trzeba było uspić naszego psa... Kara po śmierci.

Wzdrygam się. Właściwie to nie widziałam jej ciała, ale czasami wyobrażam sobie, jak musiały wyglądać jej oczy: szare jak kamień, zimne, twarde i puste.

– Mamo? – Hannah jest wyraźnie zniecierpliwiona. – O której?

Otrząsam się z tych niezdrowych myśli i rzucam okiem na zegarek stojący przy łóżku. Już niemal dziesiąta. Nic dziwnego, że Zack opycha się czekoladą. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz spałam tak długo.

– Jesteś głodny, kochanie? – pytam.

Zack kiwa głową, trącając mnie nosem w szyję, po czym składa głośny mokry pocałunek na moim prawym uchu.

– Ja też tutaj jestem. – Teraz Hannah czuje się wyraźnie dotknięta. Podnoszę wzrok. O Boże, znów się nakręca.

– Jesteśmy zaproszeni na jedenastą – mówię, uśmiechając się z wysiłkiem w obliczu jej pęczniejących emocji.

– Świetnie. – Wychodzi szybkim krokiem.

Wzdycham, potem sięgam po telefon. Ale u Julii włącza się poczta głosowa, więc tylko zostawiam wiadomość, że niedługo będziemy. Julia nie odpowiedziała też na esemesa, którego wysłałam jej wczoraj wieczorem. Zapewne nadal jest w łóżku. Mówiła mi, z kim się teraz spotyka... Z jakimś młodszym od niej, jasnowłosym mężczyzną. „Mój dekadenski blondyn”, nazywa go z upodobaniem. Nie mogę sobie przypomnieć, jak mu na imię – być może Julia mi tego nie powiedziała.

Przekupuję Zacka obietnicą kanapki z bekonem, żeby pozwolił mi wstać. Sobie też robię kromkę. Hannah nie chce śniadania.

– Zjem coś u Julii – oświadcza.

Kręcę bezradnie głową. Nie ma sensu się sprzeczać. U Julii na pewno zastaniemy przekąski z miejscowych delikatesów plus dwa duże dziny dla dorosłych, a potem zjemy coś superwyszukanego na lunch, bez zwracania uwagi na menu dla dzieci.

„Przepiórcze jajka są lepsze niż nuggetsy z kurczaka”, zawsze powtarza Julia i jest pod tym względem nieugięta. Nie dopuściła wyjątków nawet w tym trudnym okresie, kiedy Zack żywił się wyłącznie parówkami.

Przy lunchu będziemy się raczyć pouilly-fuissé, jej ulubionym winem, a dzieci dostaną dzbanek lemoniady. Julia wrzuci dwie kostki lodu i plasterki cytryny do szklanki Hannah, żeby jej napój wyglądał jak nasze aperitify.

„Wyrafinowany drink”, powie z uśmiechem i mrugnie do niej. „Żebyś miała wprawę, jak przyjdzie czas na imprezy, Hans”.

Julia ma świetny kontakt z Hannah. Pod wieloma względami są do siebie podobne – kruche i egocentryczne, ale zdolne do prawdziwego uczucia. Wiem, że podobieństwo Hannah do Kary prześladuje nie tylko mnie, ale też Julię. W końcu to śmierć mojej siostry – i nasza bezsilna wściekłość na jej zabójcę – sprawiła, że się zbliżyłyśmy.

O wpół do jedenastej Hannah jest gotowa do wyjścia – ma na sobie obcisłe dzinsy i moją jedwabną kamizelkę, która jest dla niej za poważna, a poza tym zbyt obszerna. Jestem jednak za bardzo zajęta skłanianiem Zacka, żeby się ubrał, żeby reagować. Nawet na eyeliner, którego sobie nie pożałowała. Hannah uwielbia Julię, a Julia uwielbia Hannah, nic więc dziwnego, że moja córka chce dobrze wyglądać. We mnie również Julia wywołuje podobne uczucia.

Kiedy wreszcie Zack jest gotowy, pospiesznie wkładam sukienkę i sandały. Julia nigdy się nie spóźnia i nie znosi niepunktualnych gości. Dziwne, że nie odpowiedziała na moje esemesy ani nie oddzwoniła, ale nie myślę o tym, kiedy wysiadamy na zalany słońcem chodnik przed jej domem.

A potem nie otwiera drzwi.

Marszczę brwi. Julia, jak sama zresztą przyznaje, ma obsesję na punkcie punktualności. Nigdy nie odwołała żadnego z naszych niedzielnych lunchów, nigdy w życiu nie spóźniła się na umówione spotkanie. A jednak, choć ma tak barwną i przebojową osobowość, w gruncie rzeczy jest niezwykle delikatna: potrafi tolerować wady i wiem, że równie mocno ceni sobie stabilność, jaką daje jej moja przyjaźń, jak odczuwa potrzebę ciągłych zmian i podnieć w innych sferach życia. Zbliżyłyśmy się do siebie dopiero po śmierci Kary – wcześniej Julia była w zasadzie przyjaciółką mojej siostry. Jest singielką, nie ma dzieci, więc trudno byłoby znaleźć dwie bardziej różne od siebie osoby niż my. Niemniej to Julia została matką chrzestną mojej córki i to do niej się zwróciłam, kiedy dowiedziałam się o niewierności Willa.

„Och, kotku”, powiedziała wtedy, wzdychając ze znużeniem. „Mama ci nie

mówiła, żeby nie wiązać wszystkich nadziei z jednym samcem?”

Zawsze cytuję Dorothy Parker – na ostatnie urodziny, trzydzieste szóste, dałam Julii książkę z cytatami z jej poezji. Wiem, że kiedy posadzimy już dzieci przed telewizorem, zada mi masę pytań na temat Catriny i przyjęcia, a potem wygłosi wiele kategorycznych opinii.

Ponownie dzwonię do drzwi. Żadnej odpowiedzi.

– Ale przecież zawsze jest w domu, jak przychodzimy – mówi Hannah.

To prawda. Julia za nic nie sprawiłaby zawodu moim dzieciom, zapominając o umówionym lunchu. Sprawdzam komórkę. Żadnych wiadomości. Po raz pierwszy czuję dreszcz niepokoju, odczytując wczorajszego esemesa Julii.

– Co robimy, mamó? – pyta Hannah niespokojnie. Zack, wyczuwając zmianę nastroju, przysuwa się bliżej.

– Może domofon nie działa. – Zapasowe klucze do mieszkania Julii noszę na starym kółku ze skórzanym breloczkiem. Ona nosi klucze do mnie na srebrnym łańcuszku.

Otwieram drzwi na klatkę schodową.

Dzieci biegną po schodach na piętro, do mieszkania Julii. Wałam do drzwi, ale nikt nie otwiera. Podchodzę powoli, żałując, że nie zrezygnowałam z wizyty już na dole, ale teraz nie mam wyjścia. Niepokój sprawia, że włosy podnoszą mi się na karku. Gdzie ona jest?

Otwieram drzwi i wchodzimy do środka. Czuję się jak intruz, chociaż mam przecież klucze. Dzieci nagle milkną, trzymają się za mną. Może wyczuwają coś w powietrzu? To wszystko dzieje się za szybko.

A potem wchodzimy do salonu. Julia leży na kanapie. Wygląda, jakby spała, ale ja od razu wiem, że tak nie jest.

Mijają długie sekundy. Wreszcie wypuszczam powietrze z płuc, a świadomość tego, co się stało, dociera do mojego mózgu.

Julia. Moja najlepsza przyjaciółka. Nie żyje.

Harry

Widzę wzór. Ale moja wyobraźnia nie potrafi odmalować twórcy tego wzoru. Widzę zegar. Nie potrafię jednak wyobrazić sobie zegarmistrza.

Albert Einstein¹

Tylko jedno się liczy: szczerłość. Więc szczerze obiecuję, że nigdy wam nie skłamię. Żadnych kłamstw i żadnej fałszywej skromności. Zamierzam szczerze opowiedzieć, kim jestem i co robię.

Zacznijmy od mitu numer jeden: że jestem psychopatą. To słowo implikuje tak wiele, ale w gruncie rzeczy znaczy po prostu „cierpiąca dusza”. Czy to nie piękne? Czy kogoś mogłoby nie poruszyć myśl o cierpiącym umyśle? Tymczasem, jeśli przyczepić temu pojęciu pseudonaukową etykietkę, nagle nabiera zupełnie innej konotacji i sugeruje konieczność leczenia.

Zresztą to i tak błędna diagnoza, wynikająca ze strachu i braku zrozumienia. Ponieważ, wedle mojej prywatnej tezy, wszyscy w głębi duszy jesteśmy psychopatami. No bo czyja dusza nie cierpi? Życie to cierpienie. Budda tak twierdził i trudno się z nim nie zgodzić. Niemniej zdecydowanie wolę stary termin „psychopata” od tego nowego – „socjopata”. Socjopata to klasyczny przykład zawodowego pustego żargonu – jak „kadencja” albo „ziarnistość”, co bez przerwy słyszę w pracy.

Wybaczcie, wybiegam przed orkiestrę. Zamierzam opowiedzieć wszystko od początku, pokazać wam, jak się zaczęła moja tak zwana psychopatia. Oczywiście żadnych nazwisk, żadnego szukania winnych. Powinniście jednak wiedzieć, że miałem w zasadzie szczęśliwe dzieciństwo. Przykro mi, jeśli to was rozczaruje, ale takie są fakty. Moi rodzice byli całkiem normalni. Nie bili mnie, nie zaniedbywali, nie wykorzystywali seksualnie. Miałem co jeść, gdzie spać, codziennie wkładałem czyste ubrania. Psychopata z klasy średniej. Ha! Możecie się udławić, psychologowie analityczni.

Aż zamieszkał z nami Harry.

Już widzę, co sobie myślicie. Harry. Zapewne wujek albo lokator. Harry Pedofil. Pederasta. Nauczyciel.

Nic z tych rzeczy. Harry to był nasz kot. Czarny i bardzo, bardzo puchaty. Kot ze schroniska. Interesujący kot. Niewykluczone, że również psychopata.

Na pewno był przebiegły, narcystyczny i pozbawiony sumienia. Nie sądzę, żeby żałował myszy, które zabijał. Żył po to, żeby je łapać i przyglądać się ich cierpieniom. Harry był okrutny, ale mnie nie interesuje okrucieństwo. Interesował mnie sam Harry. Miał długi, puszysty ogon – zostawiał masę futra na wszystkich meblach – ale pod sierścią wyczuwało się coś jak gruby kabel. Miałem obsesję na

punkcie tego ogona. Był taki jak sam Harry: miękki, a równocześnie twardy, silny i jednocześnie słaby. W jednej chwili tu, w drugiej tam.

Z pewnością Freudowi spodobałaby się moja dziecięca obsesja na punkcie substytutu penisa. Ale, jak to często bywa z Freudem, jego analiza byłaby chybiona z powodu ograniczeń, jakie narzucały mu własne zainteresowania. Bo widzicie, moje zainteresowanie ogonem Harry'ego nie miało natury seksualnej. Nic z tych rzeczy. Wynikało z odkrycia, które poczyniłem, a mianowicie, że jedna rzecz może się okazać tak naprawdę dwiema rzeczami. Kiedy mi to przyszło do głowy, oczywiście wszędzie zacząłem dostrzegać przykłady. Na przykład była miła mamusia, która dawała mi czekoladowe ciasteczka, oraz wstrętna mamusia, która złościła się, że nakruszyłem. I tak dalej...

Przeglądałem się Harry'emu i rozmyślałem o jego ogonie, aż pewnego dnia zrozumiałem, że muszę sprawdzić, co się stanie, jeśli odetnę mu kawałek. Wziąłem czysty zeszyt i napisałem na pierwszej stronie „Eksperyment Nałkowy”. No wiecie, byłem wtedy jeszcze bardzo młody. Wpisałem datę i narysowałem dwie kolumny: w jednej zamierzałem zapisywać, co zrobiłem, a w drugiej, jak zareagował Harry. Wyglądało to tak:

poniedziałek

Zabrałem ostry nóż ze stojaka w kuchni. Wziąłem Harry'ego pod pachę. Poszedłem na koniec ogrodu. Odciąłem mu koniuszek ogona.

Harry bardzo hałasował i próbował mnie podrapać. Puściłem go.

środa

Naostrzyłem nóż ostrzałą z szuflady. Wziąłem Harry'ego pod pachę. Poszedłem na koniec ogrodu. Odciąłem więcej ogona. Pół centymetra. Zmierzyłem.

Tym razem Harry wyrywał się i hałasował przed obcięciem i w trakcie.

piątek

Zrobiłem to samo.

Harry nie może biegać. Dlaczego? Nie odciąłem mu przecież nogi.

poniedziałek

Zrobiłem to samo.

Harry tak samo. Ogon tak samo. Harry się przewrócił. Sprawdziłem. Ogon pomaga zachować równowagę. Mama znalazła Harry'ego pod drzwiami, zobaczyła ogon. Myśli, że został odcięty drzwiami (głupia).

wtorek

Harry u weterynarza. Weterynarz mówi, że ogon jest zainfekowany.

Harry chory.

czwartek

Harry zdechł.

No i widzicie, mój pierwszy eksperyment. Pierwszy, ale nie ostatni.

W żadnym razie.

Oczywiście Harry był moim ostatnim zwierzęciem i ostatnim samcem. Wkrótce potem wszedłem w okres dojrzewania i moje myśli zwróciły się ku dziewczynom. Taką zmianę nawet Freud musiałby uznać za normalną.

Mówię „dziewczyny”, ale tak naprawdę liczyła się tylko jedna.

Moje życie to jej dziedzictwo.

Jakimś cudem udaje mi się podejść do kanapy. W powietrzu unosi się zapach moczu. Przyglądam się Julii. Ma zamknięte oczy, jedną rękę złożoną na piersi. Wygląda tak spokojnie. Ma na sobie spodnie od dresu i bawełniany podkoszulek. Klasyczny strój na dziewczynskie wieczory. Ciemnorude włosy, które powoli zaczęły tracić ognisty odcień z okresu wczesnej młodości, opadają w nieładzie na twarz. Na stoliku obok stoi butelka jacka daniel'sa. I pusta szklanka. Zauważam kolejno każdy przedmiot. Czuję obok siebie obecność Hannah i Zacka. Oni też patrzą na Julię. Przez chwilę mam absurdalną nadzieję, że to tylko taka zabawa, że za chwilę Julia otworzy oczy i powie: „Buuu!”.

– Mamo, czy ciocia śpi? – pyta Zack.

– Nie jestem pewna – odpowiadam.

Ale w gruncie rzeczy jestem. Nie wiem, z czego to wynika. Może dostrzegam to w kolorycie jej twarzy albo sztywności tej ręki na piersi. Nie mogę oderwać wzroku. Z przodu spodni widzę mokrą plamę. Kiedy mięśnie zwiotczały, oddała mocz.

– Dlaczego tu śmierdzi siuškami? – Zack trzyma mnie za nogę.

– Mamo? – Głos Hannah drży. Ona też przysuwa się do mnie bliżej.

Muszę coś zrobić. Muszę jakoś zareagować. Muszę chronić dzieci. Wyciągam rękę i dotykam policzka Julii. Jest zimny. Przesuwam palcami po jej skroni, odgarniam włosy. Jej skóra, jej całe ciało... wydają się nienaturalne.

Zaczynam drżeć. Jak to się mogło stać? Przecież Julia nie mogła umrzeć. Ma zaledwie trzydzieści sześć lat, jest o dwa lata młodsza ode mnie.

– Mamo? – Hannah brzmi teraz równie dziecinnie, jak Zack.

Cofam rękę. Nadal drzę. Nie mogę myśleć. W środku wszystko we mnie krzyczy, ale nie wydaję żadnego dźwięku.

– Mamo? – Głos Hannah, przenikliwy i pełen przerażenia, zmusza mnie do działania.

Wyjmuję komórkę z torebki. Wybieram numer alarmowy. To wszystko jest takie surrealistyczne, po prostu surrealistyczne.

– Telefon alarmowy. Z którą służbą połączyć?

– Pogotowie.

Hannah gwałtownie wciąga powietrze. Zack ściska z całych sił moją nogę.

Zgłasza się dyspozytorka i pyta, co się stało. Mam wrażenie, jakby mówiła do mnie z drugiego końca długiego tunelu.

– Przyszliśmy z wizytą do mojej przyjaciółki. – Podaję nazwisko Julii i jej adres, mój głos jest zupełnie pozbawiony wyrazu. – Ona chyba... chyba... straciła przytomność. – Nie jestem w stanie powiedzieć tego na głos. – Są tu ze mną moje dzieci.

Dyspozytorka pojmuje, o co mi chodzi. Mówi do mnie uspokajającym, ale stanowczym tonem.

– Czy Julia oddycha?

– Nie wydaje mi się – odpowiadam schrypniętym szeptem. Czuję się zagubiona. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia ze zwłokami – rodzice nie chcieli, żebym zobaczyła Karę. Jednak to oczywiste, że Julia nie żyje. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, ale nie potrafię powiedzieć tego na głos. Przytłacza mnie waga tego stwierdzenia.

Jeszcze kilka pytań. Dyspozytorka zapewnia, że karetka jest już w drodze, i chce wiedzieć, czy są jakieś ślady walki, czy zamek w drzwiach został wyłamany.

– Nie – odpowiadam. Nie przyszło mi to do głowy. – Na stoliku stoi drink.

Kiedy to mówię, Hannah natychmiast sięga po szklankę.

– Nie dotykaj – syczę do niej.

Hannah cofa rękę i zaczyna płakać. Dyspozytorka każe mi zabrać dzieci do innego pokoju. Powtarza, że karetka już jedzie, i prosi, żebym została na linii. Ale potrzebne mi są obie ręce. Muszę się zająć Zackiem, który ściska mnie z całych sił w pasie.

Idę z dziećmi do sypialni Julii. Dla Hannah to najukochańsze miejsce na świecie. Uwielbia chodzić po pokoju, przesuwać palcami po wielkiej toalecie, na której tłoczą się kosmetyki i biżuteria Julii. Dziś jednak tulimy się wszyscy do siebie, siedząc na łóżku.

Obejmuję dzieci mocno za ramiona.

– Julia miała wypadek – tłumaczę. Nadal nie jestem w stanie tego powiedzieć.

– Czy ona nie żyje? – Niebieskie oczy Zacka są okrągłe z przerażenia.

Dlaczego moje dzieci musiało spotkać coś takiego? Ogarnia mnie furia, po raz drugi w ciągu dwunastu godzin. Ale tu nie ma żadnej Catriny. Nie ma kogo obwiniać.

Kiwam głową.

– Przykro mi, kochanie. – Przyciągam go do siebie. I Hannah też. Moja córka wciąż płacze, łzy płyną po jej policzkach i kapią na błękitną jedwabną narzutę. Łóżko jest porządnie zasłane. Tej nocy Julia w nim nie spała. Rejestruję to z taką samą obojętnością, jak zarejestrowałam butelkę Jacka Daniel'sa na stoliku.

Kilka minut później odzywa się interkom. Wstaję, żeby wpuścić ratowników. Zack idzie ze mną. W jednej chwili atmosfera się zmienia. Ratownicy – mężczyzna i młodsza od niego kobieta – zachowują się spokojnie. Natychmiast orientują się, że jesteśmy w szoku, a Julia nie żyje od wielu godzin, dlatego zajmują się przede wszystkim nami. Kobieta odprowadza Zacka i mnie do sypialni, gdzie Hannah siedzi skulona na łóżku Julii. Spokojnym głosem wyraża nam współczucie.

Zack jest teraz raczej zafascynowany tym, co się stało, niż przestraszony.

– Czy ciocia już się nie obudzi? Dlaczego się zsiusiała?

Hannah siedzi w milczeniu, gryząc kosmyk włosów. W normalnej sytuacji kazałabym jej wyjąć włosy z ust, ale w tej chwili ledwie jestem w stanie sformułować taką myśl. Starszy ratownik wzywa mnie z powrotem do salonu. Zatrzymuję się w progu. Z tego miejsca widzę nogi Julii, ale tylko do kolan. Spodnie od dresu ma spuszczone do połowy łydki. Paznokcie u nóg pomalowała sobie na srebrno. Podczas naszej ostatniej wizyty tym samym lakierem pomalowała paznokcie Hannah.

– Policja jest już w drodze – informuje mnie ratownik. Ma silny akcent z północy, ton jego głosu jest uspokajający. – Będą chcieli spisać zeznania.

– Policja? – Patrzę na niego nierozumiejącym wzrokiem.

Kiwa głową.

– Taka jest procedura... kiedy śmierć następuje w podejrzanych okolicznościach.

Zasycha mi w ustach.

– Ile lat miała pani przyjaciółka?

– Trzydzieści sześć. Przyjaźniła się z moją siostrą. Znam ją, odkąd... – urywam.

– No tak, nie umiera się nagle w wieku trzydziestu sześciu lat. Bo mówiła pani, że była zdrowa?

– O ile mi wiadomo... – Czyżby Julia czegoś mi nie powiedziała? Wracam myślami do esemesa, którego wysłała mi wczoraj.

„Zadzwoń. Proszę. Muszę z tobą porozmawiać”.

– Nie ma śladów walki ani włamania, ale policja będzie chciała wiedzieć, czego tu dotykaliście.

Kręcę głową. Czy ten esemes to było wołanie o pomoc?

Kilka minut później przyjeżdża policja i nagle w małym, eleganckim mieszkanku Julii robi się tłoczno. Ludzie w białych kombinezonach i czepkach na głowach badają salon. Policjantka w mundurze pyta mnie, co się zdarzyło. Powtarzam to samo, co już mówiłam ratownikom.

– Czy chciałaby pani, żebyśmy do kogoś zadzwonili? – Policjantka uśmiecha się do mnie sympatycznie.

– Do Willa. To mój mąż.

Potrzebuję go. Tutaj. Teraz. I nic mnie nie obchodzi, że jest w Genewie.

Policjantka bierze ode mnie telefon. Zjawia się policjant w cywilu, z pewnością ktoś wyższy rangą. Podchodzi do mnie zdecydowanym krokiem. Choć siwieje na skroniach, nie jest chyba dużo starszy ode mnie.

– Dzień dobry, pani Jackson. Jestem detektyw Norris.

Zadaje mi pytania, głównie dotyczące życia Julii. Czy miała partnera? Czy

była na coś uczulona? Chorowała na coś? Piła? Brała narkotyki? Czy ostatnio zdarzyło się coś nieprzyjemnego? Może straciła pracę albo zerwała z kimś? A jej rodzina?

Odpowiadam najlepiej, jak umiem, ale mam wrażenie, jakbym brnęła przez bagno. Mówię o rodzinie Julii i o jej pracy, o tym, że pracuje jako dziennikarka, wolny strzelec... i że nie jest zamężna... że spotykała się ostatnio z kimś nowym, ale nie wiem, jak on się nazywa, i jeszcze go nie widziałam... że mieszka w tym mieszkaniu od ponad dziesięciu lat... że ostatnio w jej życiu nie zdarzyło się nic szczególnego... że lubiła Jacka Daniel'sa, ale rzadko widywałam ją pijaną, i że na pewno nie brała narkotyków.

Przy tym ostatnim stwierdzeniu niemal słyszę jej sarkastyczny głos.

„Narkotyki? Ja? Chyba sobie żarty stroisz, kotku. Widziałas, jak wygląda Keith Richards?”

Milknę. Czuję łzy pod powiekami. Nie mogę uwierzyć, że Julii już nie ma. Nie mogę uwierzyć, że już nigdy nie usłyszę jej głosu.

– Po co pan o to pyta?

Detektyw Norris odchrząkuje.

– Musimy ustalić, co się stało. Czy przyjaciółka miewała myśli samobójcze?

Patrzę na niego z oburzeniem.

– Nie – zapewniam. – W żadnym razie. Nie Julia.

Podążam za jego spojrzeniem do butelki Jacka Daniel'sa i pustej szklanki.

– Ona nie mogłaby... nie...

Znów pojawia mi się przed oczami esemes.

„Zadzwoń. Proszę. Muszę z tobą porozmawiać”.

Kiedy mówię o tym Norrisowi, ten kiwa głową.

– Sekcja zwłok powie nam więcej.

Rzucam okiem na Zacka, który siedzi na łóżku przytulony do ładnej młodej policjantki w mundurze. Hannah dalej kuli się w kącie, zawijając na palec pasma włosów. Na policzkach ma czarne zacieki od eyelinera. To straszne, że aż tak się zdenerwowała. Co za ironia. Kiedy była mała, nie spuszczałam jej z oka. I nigdy nie sądziłam, że będę ją musiała chronić przed czymś takim.

Odwracam się do detektywa Norrisa.

– Moje dzieci...

Klepie mnie uspokajająco po rękę.

– Poszukam kogoś, kto odwiezie was do domu.

Kiedy wychodzi, wraca policjantka z moim telefonem.

– Mąż chce z panią rozmawiać.

Biorę telefon.

– Will?

– Na litość boską, co się stało? Powiedzieli mi, że Julia nie żyje?

Złość i niedowierzanie w głosie Willa są dokładnym odbiciem moich własnych uczuć. Przez chwilę nie mogę wykrztusić ani słowa. Ciszę wypełniają odgłosy dobiegające z otoczenia. Słyszę, jak jacyś ludzie śmieją się i rozmawiają.

– Liv?

– Nie wiem – wyrywa mi się szloch. – To znaczy tak, ona... nie żyje. Nie wiem dlaczego... jak... Kiedy wrócisz?

Will waha się.

– Nie jestem pewien. Wyjaśnię sytuację Leo. Mamy tu prawdziwy koszmar, klient zachowuje się krańcowo nieodpowiedzialnie.

Głosy wokół niego stają się głośniejsze. Rozmawiają dwie osoby, Leo i jakaś kobieta. Z akcentem z Yorkshire.

Pod wpływem szoku wciągam gwałtownie powietrze.

– Ona tam jest?

– Co? O kim mówisz? – Will doskonale wie o kim. Poznaje po jego głosie. Wzdycha. – Leo kazał jej przyjechać. To było polecenie służbowe. Podjął taką decyzję, kiedy już wyszliśmy z przyjęcia. Nic o tym nie wiedziałem, póki nie spotkaliśmy się na lotnisku – zniża głos. – Liv, proszę. To, że Catrina tu jest, nie ma najmniejszego znaczenia.

Patrzę na kanapę. Dwie kobiety ubrane w białe kombinezony badają paznokcie Julii. Przetykam głośno ślinę, nagle rozjaśnia mi się w głowie.

Julia nie żyje.

Catrina nie ma znaczenia.

– Wiem – mówię do telefonu. – Po prostu wróć, jak tylko będziesz mógł.

Will zapewnia, że mnie kocha, i kończymy rozmowę. Zgodnie z obietnicą umundurowany policjant odwozi nas do domu. Dzieci są w okropnym stanie. Zack tuli się do mnie, a Hannah cały czas płacze. Policjant pyta, czy ktoś może przyjść i z nami posiedzieć. Daje mi wizytówkę z numerem telefonu i cienką broszurkę.

– Proszę zadzwonić, jeśli coś sobie pani przypomni albo jeśli komuś z was potrzebna będzie pomoc w uporaniu się z tym zdarzeniem.

Wymienia nazwy różnych grup wsparcia, wyjaśnia, na jaką pomoc psychologiczną możemy liczyć.

– Wszystko znajdzie pani w broszurce.

Niewiele dociera do mnie z tego, co mówi. Kiedy wchodzimy do domu, czuję się zziębnięta, choć przecież dzień jest ciepły. Patrzę na zegar kuchenny i ze zdziwieniem stwierdzam, że nie ma jeszcze pierwszej. Czuję się tak, jakby od chwili, kiedy weszliśmy do mieszkania Julii, minęła co najmniej doba. I całe lata, odkąd wczoraj wieczorem Will odleciał do Genewy.

Julia nie żyje.

Nadal nie mogę tego pojąć. Szykuję tosty ze smażoną fasolą, poruszam się po kuchni jak automat. Zack je, ale Hannah odmawia i zamyka się w swoim

pokoju. Zack chodzi za mną, kiedy wyjmuję naczynia ze zmywarki i wstawiam nowe. Nie mam pojęcia, co robić.

Podaliśmy policji kontakt do matki Julii. Dzwoni teraz do mnie roztrzęsiona. Nie jest w stanie się opanować. Słyszę w jej głosie poczucie winy. Rzadko ze sobą rozmawiały, ona i Julia. Julia nazywała ją Męczennicą, z powodu jej imienia Joanie. Jak Joanna d'Arc.

– Po prostu nie mogę uwierzyć – powtarza raz po raz Joanie. – Jak to się mogło stać?

Nie wiem, co mam jej odpowiedzieć. Mówi, że właśnie jedzie do Exeter z Bridport, gdzie mieszka. Zatrzyma się u Robbiego, brata bliźniaka Julii. Kilka minut po telefonie od Joanie dzwoni też Robbie. Kiedyś, w młodości, często się widywaliśmy. A nawet, raz jeden, poszłam z nim na randkę. To była prawdziwa katastrofa. Robbie jest ode mnie o dwa lata młodszy, a ponieważ mu się podobałam, nie mógł z siebie wydusić ani słowa ze zdenerwowania. Miałam wyrzuty sumienia, że nie potrafię się nim zainteresować, więc odrzuciłam jego awanse najdelikatniej, jak umiałam. Julia nigdy nie powiedziała słowa na ten temat, ale mam wrażenie, że odczuła ulgę, że do niczego między nami nie doszło.

Robbie jest oszołomiony, domaga się szczegółów. Staram się opowiedzieć mu wszystko, ale wyczuwam między nami napięcie. Czuję się niezręcznie nie tylko z powodu tej dawnej randki. Robbie i Julia nie byli sobie bliscy. Julia zawsze odstawała od swojej rodziny, a Robbiego traktowała z góry, szczególnie gdy zatrudnił się jako praktykant w sieci hotelowej z Exeter, a ona poszła na uniwersytet. Robbie awansował stopniowo, aż został dyrektorem do spraw organizacji konferencji i bankietów, ale wyjąwszy kilka podróży służbowych do hoteli za granicą, w porównaniu z Julią prowadził bardzo bezbarwne życie.

Robbie rozłącza się wreszcie, równie zaszokowany jak na początku rozmowy. Odkładam słuchawkę i stwierdzam ze zdziwieniem, że zaczyna się zmierzchać. Hannah wciąż siedzi w swoim pokoju, więc idę na górę i próbuję z nią porozmawiać, ale krzyczy, żebym dała jej spokój i zatrzaskuje mi drzwi przed nosem. Opanowuję gniew i na pociechę oglądam *Toy Story* z Zackiem – zdobywam się nawet na śmiech, gdy Buzz twierdzi, że potrafi latać. Potem szykuję Zackowi kąpiel i trzymam go za rękę, póki nie zaśnie. Znowu dzwoni Will, jest czuły i pełen współczucia. Martwi się o mnie i o dzieci. Wróci do domu wcześniej, ma lot jutro wieczorem. Podczas rozmowy zaczynam płakać. To taka ulga wiedzieć, że jest, że on jeden pozostał niezmienny w tym strasznym chaosie. Zamierzam wspomnieć o Catrinie, ale Will sam porusza ten temat. Mówi, że jest mu przykro z powodu jej obecności w Genewie, że nie miał na to wpływu i że od przyjazdu zamienił z nią może ze dwa słowa.

Zapewniam, że mu wierzę i że to i tak bez znaczenia, bo nagła śmierć Julii zmieniła mi zupełnie perspektywę. Sądząc po głosie, Will poczuł wielką ulgę.

Ogarnia mnie fala ciepłych uczuć do niego. Poznałam Catrinę i to jest już za mną – a w dodatku śmierć Julii sprawiła, że ta sprawa przestała mi się wydawać ważna. Zapewniamy się z Willem o swojej wzajemnej miłości i rozłączamy się. Czuję się wyczerpana, przez cały dzień nic nie jadłam. Podgrzewam zupę i zanoszę talerz Hannah. Tym razem przyjmuje posiłek. Je, popłakując, a ja obejmuję ją i przez kilka minut mam wrażenie, że dzielimy ze sobą smutek. Staram się nie płakać, ale to błąd. Hannah nagle zarzuca mi obojętność, co jest tak niesprawiedliwe, że puszczają mi nerwy. Krzyczę, że jest samolubna, na co ona też podnosi głos i każe mi się wynosić z jej pokoju. Wychodzę, trzaskając drzwiami, i biegnę do sypialni, gdzie zwijam się w kłębek na łóżku, jakbym też miała dwanaście lat, a nie była trzydziestoosmioletnią mężatką z dwojgiem dzieci. Potem biorę telefon i dzwonię do własnej matki, która jest w szoku, jak wszyscy. I to ona wypowiada wreszcie słowa, z którymi nie śmiałam się zmierzyć od samego rana.

– Och, kochanie, to zupełnie jak z Karą.

Natychmiast wracam myślą na trzeci rok studiów. Moje studenckie mieszkanie. Pukanie do drzwi. Dwóch policjantów o poważnych twarzach. „Proszę iść z nami, zdarzył się okropny wypadek”. Potem przyjeżdżają rodzice i opiekun Kary z pierwszego roku studiów; stoimy oszołomieni w poczekalni. Tata idzie zidentyfikować ciało. Mama jęczy cicho, kiedy wraca do nas blady i nie może opanować drżenia warg.

Kara została zamordowana w zimną lutową noc. Była na pierwszym roku studiów, wracała po imprezie do akademika. Zabójca zaatakował ją nad kanałem, kiedy przechodziła pod mostem. Zgwałcił ją za pomocą noża, a potem pchnął ją tym nożem w brzuch. Wykrwawiła się na śmierć na bocznej drodze. Sprawcy nigdy nie złapano.

Czuję się fizycznie chora. Rozłączam się i idę zobaczyć, co u Hannah. Śpi, a we śnie jest jeszcze bardziej podobna do Kary. Moja młodsza siostra jako dziecko była bystra i pogodna. Wszyscy ją kochali. Jej śmierć była dla nas potwornym szokiem, uczyniła wyrwę w naszym zwyczajnym życiu. I zabiła naszego tatę. Tak w każdym razie uważamy obie z mamą. Tata nie mógł się pogodzić z tym, że jej nie ochronił. Zniszczyło go poczucie, że zawiódł. Patrę na Hannah, na jej rozmazany makijaż i włosy opadające na twarz, i wiem, że na jego miejscu czułabym się dokładnie tak samo.

Ale z Julią jest inaczej, mama nie ma racji. Ona umarła spokojnie, zapewne w wyniku jakichś komplikacji ze zdrowiem. Przynajmniej tak to wygląda. Zasypiam, próbując się tym pocieszać. Trzymam się tej myśli również następnego dnia: pozwalam dzieciom nie iść do szkoły, a wieczorem, kiedy wraca Will, płaczę w jego ramionach. I jeszcze następnego, kiedy dzwoni matka Julii i zadaje mi setki pytań o jej życie, a w każdym z tych pytań kryje się gorycz, że nie rozmawiały ze sobą od lat. I wtedy, kiedy zachodzi do mnie pełna taktownego współczucia

Martha, i kiedy pod szkolną bramą inne matki pytają mnie, co się stało – wieść już zdążyła się rozejść. Ale potem nadchodzi czwartek, a wraz z nim informacje o wynikach autopsji. Dzwoni do mnie matka Julii. W jej głosie pobrzmiwa równocześnie złość i rezygnacja.

W ciele Julii znaleziono śmiertelną dawkę nembutalu. Ponadto stężenie alkoholu w jej krwi trzykrotnie przekraczało poziom, z jakim można usiąść za kierownicą.

– Musimy się z tym pogodzić, Livy. Julia popełniła samobójstwo.

To niemożliwe.

– Nie, Julia nigdy by...

– Wyniki sekcji nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Poza tym nic jej nie dolegało.

– Ale...

– Livy, to nie ma sensu – mówi matka Julii zimnym, nieprzejednanym głosem. – Policja sprawdziła, jakie strony internetowe odwiedzała przez ostatnie dwa miesiące, a na jej biurku znalazła ulotkę od nembutalu.

– Ale... ale Julia zbierała po prostu materiały do artykułu o samobójstwach wśród modelek. Opowiadała mi, nad czym pracuje – protestuję. – Zabiła się młoda dziewczyna, a Julia chciała udowodnić, że jej śmierć była skutkiem wymagań, jakie stawia modelkom branża modowa.

Milknę, przypomniawszy sobie, jak Julia opowiadała mi o presji, pod jaką żyją modelki, z którymi rozmawiała. „Wszystkie uważają, że są za grube. Nie jedzą śniadań, na lunch piją kawę bez cukru i wypalają papierosa, a na kolację obywają się papierową serwetką. Są pod tym względem gorsze niż tancerki...”

– Nikt nie opublikował takiego artykułu – wytyka mi Joanie. – Nikt go u niej nie zamówił.

– Wiem. Po prostu interesował ją ten temat.

– No właśnie.

Zapada długa cisza. Zastanawiam się, jak przekonać Joanie, że Julia nie mogła sama się zabić.

Joanie odchrząkuje.

– Zostawiła list.

W głowie zaczyna mi wirować. Julia zostawiła list pożegnalny? To niemożliwe. Nie ta Julia, którą znam.

– Co napisała?

– Proszę cię, Livy. – Ton Joanie, a potem jej słowa, tną mnie jak nóż. – Był zaadresowany do mnie... właściwie do rodziny. To prywatna sprawa.

Co ona mówi? Jestem – byłam – przecież najlepszą przyjaciółką Julii!

– Proszę. – Głos mi się łamie. Nie mogę znieść myśli, że nie poznam ostatniej wiadomości od Julii. – Muszę wiedzieć, żeby to wszystko zrozumieć.

– Był na jej komputerze. Policja go znalazła. Napisała tylko: „Do mojej rodziny. Przepraszam. Nie mogę już dłużej. Nie róbcie zamieszania, nie chcę żadnych kwiatów i nabożeństw. Po prostu ciepło mnie wspominajcie. Kocham was. Julia”. Tylko tyle. Niczego nie wyjaśniła. – Teraz matka Julii wydaje się dotknięta. Głos jej drży. – To dla mnie bardzo trudne.

– Wiem. Przepraszam – mówię łagodnie, ale w środku targa mną furia. Nie wierzę w to... nie mogę uwierzyć. Wykluczone, Julia nie mogła napisać czegoś takiego! „Nie róbcie zamieszania”, też mi coś. Przecież Julia uwielbiała dramaty! I na pewno nie odebrałyby sobie życia, nie mówiąc mi słowa!

Nagle przypominam sobie ten telefon od niej, którego nie odebrałam. I ten esemes.

„Zadzwoń. Proszę. Muszę z tobą porozmawiać”.

A więc próbowała mi powiedzieć. A ja ją zignorowałam.

– Dam ci znać, co z pogrzebem – mówi Joanie energicznym głosem. – Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mi przesłała listę jej przyjaciół, kolegów z pracy, osób, które powinniśmy zaprosić.

– Mogę podzwonić po ludziach – proponuję.

– Dziękuję, ale damy sobie radę. Są ze mną Robbie i Wendy.

Oddech więźnie mi w gardle i czuję do niej irracjonalną urazę. Również ze względu na Julię. Na pewno nie chciałyby, żeby to jej brat i bratowa organizowali jej pogrzeb.

– Proszę, chciałabym jakoś pomóc...

– Doceniam twoje zaangażowanie, ale mamy wszystko pod kontrolą. To będzie cicha, świecka uroczystość, zgodnie z życzeniem Julii.

Jej życzenie: żadnych nabożeństw.

– No więc... myślimy o krematorium East Devon. – Matka Julii pociąga nosem. – Gdybyś była tak dobra i w wolnej chwili przesłała mi tę listę przyjaciół i kolegów...

Oszołomiona zapisuję jej adres mejlowy, a potem się zegnamy.

Mija godzina. Na zewnątrz świeci słońce, ale ja wciąż siedzę przy stole w kuchni i gapię się w przestrzeń. Przed oczami przesuwiają mi się obrazy Julii – szalonej, dumnej, zabawnej. Myślę o szoku, jaki przeżyły moje dzieci. Julia je kochała. Kochała też mnie. Gdyby cierpiała na depresję, wiedziałabym o tym. Nie, Julia była szczęśliwa i lubiła swoją pracę. I miała nowego faceta, tego Dekadenckiego Blondyna. Kochała swoje życie.

Kręcę głową. To nie może być prawda. Nie potrafię się z tym pogodzić. Musi być jakaś inna przyczyna. Zmagam się z tymi myślami przez resztę tygodnia. Dzwonię pod wszystkie numery, jakie podał mi policjant. Policja potwierdza, że sekcja zwłok i list znaleziony na komputerze Julii wskazują na samobójstwo. Zmarła pomiędzy dwudziestą drugą a północą. Nie mogę przestać myśleć o tym

koszmarnym, nerwowym wieczorze i o tym, jaki cichy wydał mi się dom, kiedy Will pojechał na lotnisko. Poszłam spać przekonana, że jest za późno, żeby oddzwaniać do Julii. Gdybym tylko nie przywiązywała takiej wagi do konwenansów! Dzwonię do redaktorów pism, dla których pracowałam. I do blogerów, i dziennikarzy, których poznałam za jej pośrednictwem. Dzwonię nawet do jej dwóch byłych facetów, z którymi nadal mam kontakt. I bez przerwy przekonuję Willa, który słucha mnie cierpliwie, że Julia nie byłaby zdolna do samobójstwa. A potem płaczę w jego ramionach.

Wszyscy zgadzają się ze mną, że to wstrząsająca wiadomość, a potem wzdychają i twierdzą, że choć to trudne, musimy żyć dalej. I dają mi do zrozumienia, bardziej lub mniej wyraźnie, że nie mogę się pogodzić z prawdą, ponieważ czuję się winna. A nie powinnam. Niektórzy mówią mi nawet wprost, że to nie moja wina. Chcę im wykrzyknąć, że przecież wiem, że nie o to chodzi. Że w kwestii śmierci Julii wcale nie chodzi o mnie.

Mama i Will delikatnie sugerują, że moja postawa ma związek ze śmiercią Kary.

– Ale tym razem nie chodzi o mordercę, którego nigdy nie odnaleziono. Julia była po prostu bardzo nieszczęśliwą kobietą, która oszukała nas wszystkich, która robiła dobrą minę do złej gry – tłumaczy Will. Choć mówi ze współczuciem, podobnie jak wszyscy inni uważa, że zupełnie nie mam racji, zaprzeczając samobójstwu.

I tak mija kolejny tydzień. Ciało Julii zostało już wydane rodzinie, zbliża się data pogrzebu. Jej historia została napisana na nowo. Nie była szczęśliwa i pełna życia, tylko skryta i w głębokiej depresji. Ciągłe ktoś wspomina o psychologu, do którego chodziła przez jakiś czas po śmierci Kary. I o jej licznych „wieczorach w towarzystwie Jacka D.”.

– Przecież ona mówiła to ironicznie – przekonuję, ale ludzie tylko wydymają wargi, tłumaczą, do czego prowadzi upijanie się w samotności, i cytują statystyki obrazujące związek między burbonem a samobójstwem.

Męczą mnie te rozmowy. Wycofuję się, zaczynam uważnie obserwować dzieci. Zack szybko wraca do siebie, w ten cudowny sposób charakterystyczny dla maluchów – widzę, że jego wspomnienia o Julii już zaczynają blednąć. Hannah izoluje się od nas, ale nauczyciele twierdzą, że w szkole zachowuje się normalnie.

Życie wraca na stare tory: wożę dzieci do szkoły, robię zakupy i płacę rachunki. A jednak, choć wszystko na pozór jest takie samo, równocześnie jest zupełnie inaczej. Na Gladstone Road widzę kobietę w okularach à la Jackie O. i w zielonym żakiecie. Wychodzi z Waitrose i jest tak bardzo podobna do Julii, że idę za nią kilka kroków, póki nie skręca za róg. Dopiero wtedy zauważam jej haczykowaty nos i kanciastą linię podbródka i uświadamiam sobie, że to jednak nie moja przyjaciółka.

Instynktownie wyjmuję telefon, żeby zadzwonić do Julii i opowiedzieć jej o swojej pomyłce, i dopiero wtedy wszystko sobie przypominam. Stoję na ulicy, w ręku trzymam ciężkie torby z zakupami. Niemal słyszę jej zjadliwy śmiech.

„Na twoim miejscu rzuciłabym prozac, Liv”, powiedziała by pewnie. Albo: „Ziemia do kury domowej!”.

Codziennie zdarza się coś, o czym chcę jej opowiedzieć. Zack narysował samochód, a jeśli spojrzeć na niego pod odpowiednim kątem, przypomina ten, którym kiedyś jeździła... Oglądam sztukę, a jedna z aktorek jest podobna do naszej dawnej koleżanki... Próbuję opowiadać o tym Willowi, ale to nie są jego wspomnienia, poza tym jest zajęty pracą i wraca do domu zupełnie wykończony.

Więc coraz rzadziej rozmawiamy o Julii, choć ja tęsknię za nią coraz bardziej i cały czas rozważam w myślach wszystkie możliwe scenariusze.

Ale nie te z chorobą w roli głównej. Albo z samobójstwem.

Stopniowo w moje myśli zakrada się jedyny możliwy wniosek. Nikt nie bierze nembutalu przez przypadek. Nie można go kupić bez recepty, a według dokumentacji medycznej Julii, nikt jej go nigdy nie zapisał. Jej śmierć nie była następstwem wypadku. Ani nie wynikała z jej wyboru.

Jest tylko jedno oczywiste wyjaśnienie: ktoś odebrał Julii życie i upozorował samobójstwo.

Will bierze sobie dzień wolny, żeby pójść ze mną na pogrzeb. Jest zdania, że nie powinniśmy zabierać dzieci. Zgadza się z nim, jeśli chodzi o Zacka, który godzi się ze śmiercią Julii w swoim tempie, a uczucia wyraża w formie pytań: „Co się dzieje, kiedy umierasz?“, „Czy tylko zatrzymuje się serce?“, „Jak zatrzymuje się serce, to czy mózg może myśleć?“, „Gdzie poszła ta część cioci Julii, która nie jest ciałem?“, „Czy to jest takie uczucie, jak położyć się na kanapie i zasnąć?“, „Jak ona się czuła?“, „Czy to się może zdarzyć mnie? Albo tobie, albo tacie?“.

Odpowiadam na jego pytania najlepiej, jak potrafię, zachowując szczerłość, ale i starając się go nie przestraszyć. Czasami ludzie nagle zapadają na jakąś chorobę, wyjaśniam, ale zwykle kiedy są już starzy, a ich dzieci dorosłe. Zackowi w ogóle nie przyszło do głowy, że Julia mogła sobie sama odebrać życie – że w ogóle istnieje taka możliwość. Dlatego jestem zdania, że obecność na jej pogrzebie w niczym mu nie pomoże – ani w zrozumieniu śmierci, ani w żałobie.

Z Hannah jest inaczej. Pyta mnie wprost, co powiedziała policja o śmierci Julii. Usiłuję się wykręcić, ale nalega, więc wreszcie ustępuję. Hannah, w przeciwieństwie do Zacka, już wie, co to jest samobójstwo, ale jest jej równie trudno jak mnie pojąć, że Julia mogła się targnąć na własne życie. Tłumaczę, że bez względu na to, co mówią inni, nie wierzę, żeby to było samobójstwo, jednak Hannah nie jest w stanie obronić się przed presją ze strony innych, szczególnie własnego ojca. Płacze w swoim pokoju, w jednej chwili przyciąga mnie do siebie, w następnej odpycha. Nie chce też rozmawiać. Will próbuje, moja mama również, ale Hannah milczy. Zawsze była dla Julii kimś wyjątkowym, więc zadaje sobie te same pytania co ja: „Jak mogła nas opuścić?“, „Dlaczego jej nie wystarczaliśmy?“, „Jak mogła nam zrobić coś takiego?“.

Codziennie się nad tym zastanawiam i wciąż dochodzę do tej samej prostej odpowiedzi. Julia nigdy nie popełniłaby samobójstwa. A jeśli już, to z pewnością nie w taki sposób, żeby znalazły ją moje dzieci. Wiedziała, że do niej przyjdziemy. Niedzielne lunche należały do tradycji, chodziliśmy do niej zawsze, jeśli nie wyjeżdżała z miasta, a tę wizytę potwierdziłyśmy sobie dodatkowo dwa dni wcześniej. Pamiętam tę rozmowę: zadzwoniłam, żeby spytać, o której mamy przyjść. Była rozkojarzona i chyba zdenerwowana. Albo zaniepokojona. Spytałam, czy wszystko u niej dobrze, na co odpowiedziała, że tak, że jest po prostu zajęta pracą. A potem powiedziała, coś dziwnego, że „musi się czemuś przyjrzeć“. Wspomniała też o swoim nowym facecie, tym Dekadenckim Blondynie. Czy on miał jakiś związek z tym, czym się zajmowała? Usiłuję sobie przypomnieć dokładny przebieg rozmowy.

Przypuśćmy, że dowiedziała się czegoś o nim... czegoś, co jej się nie spodobało. To dziwne, że nigdy mi nie powiedziała, jak on się nazywa. Może był

żonaty i to właśnie odkryła? Ta myśl nie daje mi spokoju. Wątpię, żeby Julia chciała być tą trzecią. Przez cały czas naszej znajomości ani razu nie przespała się z żonatym facetem. Przynajmniej świadomie.

Czy o to jej chodziło w tym ostatnim esemesie?

„Zadzwoń. Proszę. Muszę z tobą porozmawiać”.

Dręczy mnie ta wiadomość.

Julia umarła w sobotę w nocy. Dlaczego nie była wtedy z Dekadenckim Blondynem? Dlaczego nie pojawił się od czasu jej śmierci? Pokłócili się? Julia na pewno nie zabiłaby się z powodu faceta – uważała, że mężczyzn najlepiej traktować jak zwierzątka domowe – ale może odkryła, że jest żonaty albo coś innego, co zbulwersowało ją równie mocno, i z nim zerwała? No cóż, w takiej sytuacji Dekadencki Blondyn mógłby się zrobić niebezpieczny. Ale w takim razie dlaczego nie było śladów walki? Przed oczami pojawia mi się obraz Julii leżącej spokojnie na kanapie. Aż cierpnę na myśl o tym, jakie byłoby to dla niej krępujące, gdyby żyła – znaleźliśmy ją potarganą, w zasikanych spodniach.

Proponuję Hannah, żeby poszła z nami na pogrzeb pożegnać się z Julią, ale kręci przecząco głową.

– Tam będą sami dorośli, mamó – mówi. – Chcę się z nią pożegnać sam na sam.

Obiecuję, że w takim razie zabiorę ją w ulubione miejsce Julii – to nad morzem, w okolicach Bolt Head. Powiedziała dzieciom, że lubi je ze względu na latawce, które ludzie często tam puszczają, mnie natomiast wyznała, że właśnie tam poznała paru przystojnych facetów, których zabrała do domu na szybki, namiętny numer. Hannah się zgadza, ale widzę, że to dla niej niewielka pociecha, choć obiecuję, że zabierzemy latawce, usiądziemy na urwisku nad samym morzem i będziemy pić takie udawane dziny z tonikiem, jakie zawsze szykowała dla niej Julia.

– Ale to nie będzie to samo – mówi Hannah pełnym żalu, zagubionym głosem. I oczywiście ma rację.

Will jest zły, że Hannah wie o samobójstwie – wolałby to przed nią ukryć. Spieramy się o to w niedzielę, a potem przez kilka godzin siedzi obrażony. Czuję się dotknięta i nie próbuję łagodzić sytuacji. Atmosfera robi się lżejsza w porze układania dzieci do snu – rozmawiamy o planach na wakacje i zamawiamy jedzenie do domu. Zwykle godzimy się w taki sposób, odsuwając od siebie problemy, zamiast je rozwiązywać. Zawsze dotąd cieszyłam się, że rzadko się kłócimy, ale dziś mam świadomość, że po raz kolejny milczenie niczego nie rozwiązało.

Następnego dnia rano, kiedy szykujemy się na pogrzeb, z Bath dzwoni moja mama. Jest okropnie przeziębiona, ale mimo gorączki i bolącego gardła zamierza przyjechać do Exeter pożegnać Julię. Trochę czasu zajmuje mi przekonanie jej,

żeby tego nie robiła. Mama zawsze lubiła Julię, a Julia odwzajemniała jej sympatię. Właściwie to lubiła oboje moich rodziców.

„To moja rodzina poza rodziną, Liv”, powiedziała mi kiedyś. „Nawet nie wiesz, jakie masz szczęście”.

Tak więc ostatecznie idziemy na pogrzeb tylko we dwoje, Will i ja. Jedziemy do krematorium w przyjacielskim milczeniu. Powtarzam sobie w myślach krótką mowę, o której wygłoszenie poprosiła mnie Joanie. Choć nie pozwoliła mi wziąć udziału w przygotowaniach, przynajmniej będę miała okazję powiedzieć parę słów o Julii, przypomnieć ludziom, jaka była naprawdę. Jednak w miarę jak zbliża się chwila mojego wystąpienia, zaczynam się coraz bardziej denerwować.

Przyjeżdżamy na miejsce pół godziny za wcześnie. Uroczystość ma się zacząć o jedenastej, ale matka Julii i jej brat już są na miejscu, stoją przed budynkiem wraz z Wendy. Przez ostatnie kilka tygodni nie padało, ale dziś zrobiło się wilgotno. Na niebie nisko wiszą ołowiane chmury. Robbie uśmiecha się na mój widok. W niczym nie przypomina siostry, z powodu obwisłych policzków i łysiny wygląda na dużo więcej niż trzydzieści sześć lat. Julię wszyscy brali zawsze za jego młodszą siostrę. Dokuczała mu, że wygląda staro – a Robbie nigdy nie pozostawał jej dłużny. Mimo to – i mimo faktu, że włosy zawsze ma za długie na karku, zapewne żeby skompensować przerzedzenia na przodzie – Robbie wygląda teraz lepiej, niż kiedy miał dwadzieścia lat. A już na pewno lepiej niż na tej naszej koszarnej randce. Miał wtedy całą twarz w trądziku. Will twierdzi, że Robbie nadal na mnie leci.

Dziś uśmiecha się promiennie na nasz widok i wyrzuca papierosa.

Patrzę na żarzący się niedopałek na ziemi. Kiedyś obie z Julią paliłyśmy. Rzuciłam papierosa, kiedy wyszłam za Willa, ona natomiast paliła do swoich trzydziestych trzecich urodzin, a potem nagle, z powodów, których nigdy mi tak naprawdę nie wyjawiała, postanowiła zerwać z nałogiem raz na zawsze. O ile mi wiadomo, udało jej się to w tydzień, choć wcześniej kopała po dwadzieścia papierosów dziennie. Nigdy więcej nie widziałam jej z papierosem.

Kiedy podchodzimy, Joanie wykrzywia się do nas żałośnie, ale Robbie całuje mnie serdecznie, a potem ściska rękę Willa. Wendy tylko marszczy brwi. Jest instruktorką fitnessu, ma twarde ciało i zaciętą twarz. Wygląda surowo w dopasowanej czarnej spódnicy i krótkim luźnym żakiecie. Męski styl jej stroju podkreśla kanciastą twarz i równie kanciastą fryzurę, utlenioną na jasny blond. Julia jej nie znosiła.

„Hitler w blond peruce”, mawiała o niej ze złośliwym chichotem.

– Jak się miewacie? – pyta Robbie.

– Dobrze. A wy? Trzymacie się?

– Jakoś – odpowiada Robbie.

Patrzę na Joanie, która kręci głową, nie patrząc mi w oczy. Wendy klepie ją

po ramieniu. Przeszuję z nogi na nogę, czuję się niezręcznie. Robbie otwiera usta, wyraźnie zamierzając nawiązać rozmowę, ale Will go uprzedza.

– Bardzo nam przykro, naprawdę – mówi. – Spotkamy się w środku. Chodź, Liv.

Bierze mnie pod rękę i ruszamy w stronę Paula, Becky i Marthy, którzy właśnie przyjechali i stoją po przeciwnej stronie parkingu. Przez następny kwadrans podjazd przed krematorium powoli się wypełnia. Większości osób nie znam, ale są też przyjaciele Julii i jej koledzy z pracy. Wszyscy rozmawiają przyciszonymi głosami, są wstrząśnięci i poważni.

Mija jeszcze pięć minut i wreszcie wchodzimy do środka.

Z jakichś przyczyn Wendy, która nie odezwała się ani słowem na parkingu, teraz podchodzi do nas.

– Livy. – Jej kościste palce chwytają mnie za ramię jak szpony. – Nie zdążyłam powiedzieć ci wcześniej. Jestem ci bardzo wdzięczna, że przysłaś.

Co? Jeżę się i czuję, że Will też sztywnieje. Kim jest ta cholerna Wendy, żeby mnie witać na pogrzebie Julii? Odkąd się pokłóciły, widziały się z Julią zaledwie trzy czy cztery razy, zwykle na imprezach rodzinnych, od których Julii nie udało się wykręcić.

– Dziękuję, Wendy. – Z wahaniem zataczam dłonią po sali. – Miło, że przyszło aż tyle osób.

– To rodzina. – Wendy uśmiecha się do mnie. – Przecież wiesz, Julia miała trzydzieścioro troje kuzynów.

Nie miałam pojęcia. Właśnie w takich sprawach różniłyśmy się najbardziej – Julia odseparowała się od swej wielkiej rodziny, a ja, zostawszy po śmierci Kary jedynym dzieckiem, bardzo mocno związałam się z rodzicami, a teraz już tylko z mamą.

Wendy odchrząkuje.

– Wszyscy oczywiście przyszli, żeby okazać wsparcie Joanie. – Kręci głową. – Julia jak zwykle postąpiła samolubnie. Typowe dla niej, naprawdę, walczyć o uwagę nawet w kwestii śmierci.

Otwieram usta ze zdumienia.

– To chyba trochę zbyt ostra ocena – protestuje Will. Czuję na ramieniu uścisk jego dłoni i serce wypełnia mi wdzięczność. – Nie wiemy, co tak naprawdę powodowało Julią... dlaczego to zrobiła.

– O ile to zrobiła – dodaję z naciskiem.

Wendy parska pogardliwie.

– Może nie byliśmy jej tak bliscy, jak nam się wydawało.

Ta uwaga jest ewidentnie wycelowana we mnie. Chcę bronić siebie i Julii – powiedzieć tej całej Wendy, że mówiłyśmy sobie wszystko. Ale wiem, że to nieprawda. Zawiodłam Julię, nie oddzwoniłam do niej. Nie mam pojęcia, co jej

chodziło po głowie tamtej nocy. Nie było mnie przy niej, kiedy umierała.

Rozlega się muzyka i Wendy odchodzi. Krematorium jest niemal pełne. Usiłując nie myśleć o aluzjach bratowej Julii, cofam się o jeden rząd, żeby przywitać się ze znajomą dziennikarką. Przynajmniej koleżanki Julii naprawdę obeszła jej śmierć. Dziennikarki z pism o modzie mają na sobie eleganckie czarne sukienki i błyszczącą biżuterię z białego złota, na ramionach designerskie torebki. Inne kobiety ubrały się w letnie płaszcze i sandały na wysokim obcasie. Na wielu twarzach maluje się szok, ale wszyscy właściwie mówią to samo.

„Nie miałam pojęcia, że ona pije i jest w depresji, a ty?”

To nieprawda. Mam ochotę wykrzyknąć głośno, ale wiem, że to nic nie da. Nawet ci, którzy szczerze oplakują Julię, uważają, że sama odebrała sobie życie. Tylko ja jedna w to nie wierzę.

Czuję wielką ulgę, kiedy Paul, Becky i Martha siadają obok nas. To ja poznałam Paula z Julią, jeszcze na studiach. Nawet się raz przespali, choć żadne nie było potem zainteresowane kontynuowaniem związku. Nie jestem pewna, czy Becky o tym wie. W czasach, kiedy Will i ja często spotykaliśmy się z Paulem i Becky, zdarzało się, że Julia się do nas przyłączała – ale to nie trwało długo. Martha natomiast znała Julię tylko przelotnie, widziała ją zaledwie kilka razy i wiem, że przyszła tu dzisiaj, żeby okazać wsparcie mnie. Wszyscy troje są wstrząśnięci tą śmiercią.

– Szkoda, że nie poznałam jej lepiej – mówi Becky cicho. – Zawsze była taka skryta. Urocza i pełna życia, ale skryta. Nigdy nie wiadomo...

Zagryzam wargę, Paul marszczy brwi.

– Przykro mi, Liv. Musi ci być ciężko.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością. Paul wzdycha.

– Leo też chciał przyjść – odzywa się Martha.

Paul przytakuje.

– To prawda, ale trudno mu się wyrwać z biura, kiedy nie ma i mnie, i Willa. Prosił, żeby ci przekazać kondolencje.

– Szczere kondolencje – podkreśla Martha.

– To miło z jego strony – odpowiadam, ale tak naprawdę wcale ich nie słucham. Chociaż to rzeczywiście miło ze strony Leo, że w ogóle pomyślał o pogrzebie Julii. W końcu, podobnie jak Martha, widział ją tylko kilka razy w życiu. Jestem wdzięczna Marcie, Paulowi i Becky, że postanowili przyjść, chociaż jakie to ma znaczenie, kto przyszedł na pogrzeb, skoro w taki sposób wypacza się pamięć o Julii?

Wendy, Robbie i Joanie zajmują miejsca w pierwszej ławce. Całe dwa pierwsze rzędy są zarezerwowane dla rodziny. Kiedy sobie to uświadamiam, mam ochotę się rozplakać, chociaż wiem, że to małostkowe z mojej strony. Przecież liczy się tylko Julia. Niemniej rani mnie głęboko takie wykluczenie.

– Bardzo się cieszę, że Hannah tu nie ma – szepczę Willowi do ucha.

Kiwa głową.

Czekamy. Siedzę na skraju rzędu, żeby łatwo mi było wstać, gdy przyjdzie czas na moją mowę. Czuję lekkie łaskotanie w brzuchu. Powtarzam sobie, że przynajmniej biorę jakiś udział w pogrzebie. Moje nazwisko widnieje na tablicy z porządkiem ceremonii. Mam wystąpić na końcu – wcześniej Wendy odczyta jakiś poemat, a Robbie przypomni krótko życiorys siostry i jej osiągnięcia. Mogę sobie bez trudu wyobrazić, co by o tym powiedziała Julia – „Ten smutny fiut nic nie wie o moim życiu”. Więc to moja rola, wypełnić luki.

Ceremonii towarzyszyć będą dwa utwory muzyczne – pieśń w wykonaniu jednego z tych włoskich tenorów zgrywających się na gwiazdy pop, których Julia nie znosiła, oraz na zakończenie *Aria na strunie G* Bacha. To piękny utwór, ale Julia nie słuchała takiej muzyki. Joanie mija mnie, opierając się mocno na ramieniu Robbiego. Twarz ma bladą i ściągniętą. Na ten widok ogarnia mnie poczucie winy. Może to dla nich ma znaczenie ten utwór Bacha.

„Jeśli już mowa o strunie G, to grałam na niej wyłącznie w łóżku, kotku”, niemal słyszę ironiczny komentarz Julii, kiedy rozmowy w krematorium milkną, a Joanie, Robbie i Wendy zajmują miejsca. A potem wnoszą trumnę. Na jej widok oddech więźnie mi w krtani – myśl, że w środku znajduje się ciało Julii, jest równocześnie straszna i surrealistyczna. Ogarnia mnie okropna wściekłość. Ten pogrzeb nie powinien się odbywać. Julia powinna wciąż żyć. Wszystko tutaj jest nie tak, jak powinno.

Pracownik krematorium, który prowadzi ceremonię, zaprasza Wendy na mównicę. Bratowa Julii sprawnie odczytuje poemat, jej schrypnięty głos dociera w każdy zakątek sali. Kiedy milknie śpiew włoskiego tenora, słysząc ciche pociąganie nosami. Potem wstaje Robbie. Wygłasza swoją mowę, marszcząc mocno brwi. Początkowo jestem przekonana, że usiłuje w ten sposób opanować smutek, ale potem uświadamiam sobie, że jest po prostu rozgoryczony. Nie chodzi o to, co mówi – całe to gadanie o sukcesach zawodowych Julii nie ma w gruncie rzeczy znaczenia – ale o to, jak mówi. Jest na nią wściekły. Natychmiast przypominają mi się wcześniejsze słowa Wendy.

„Typowe dla niej, naprawdę, walczyć o uwagę nawet w kwestii śmierci”. Robbie wyraża te same uczucia. Po prostu nie wierzę własnym uszom. Nie przytacza żadnych anegdot, nie opowiada o serdeczności i wspaniałomyślności Julii. Jego wystąpienie trwa niecałe trzy minuty. Mówi o karierze Julii i usprawiedliwia – niezgodnie z prawdą – jej brak zaangażowania w romantyczne związki „licznymi wyjazdami”. Kiedy siada, przychodzi mi do głowy, że choć nie wspomniał, jak umarła Julia, przytłacza nas jej samobójstwo.

Pracownik krematorium wywołuje teraz moje nazwisko. A więc to na mnie spoczywa obowiązek oddania sprawiedliwości pamięci Julii. Nogi mi się trzęsą,

kiedy zajmuję miejsce obok trumny.

Patrzę na twarze zebranych. Niektórzy płaczą. Wszyscy sądzą, że Julia się zabiła, a ja muszę im uświadomić, że to nieprawda.

Biorę głęboki oddech i koncentruję wzrok na Willu. Uśmiechem dodaje mi odwagi. Zapisałam sobie, co chcę powiedzieć, ściskam notatki w drżącej ręce. Ale teraz te słowa wydają mi się niewystarczające, więc zamiast je odczytać, pozwalam się ponieść uczuciom.

– Trudno uwierzyć, że Julia odeszła, ponieważ zawsze była tak bardzo obecna, tak bardzo tutaj – zaczynam. – Często mówi się tak o ludziach pełnych życia, ale Julia naprawdę taka była. Była najzabawniejszą osobą, jaką znam... – urywam. Chciałam tu przytoczyć anegdotę, ale nie mam odwagi na oczach tych wszystkich ludzi. – Czasami wpadała w kłopoty przez swoje poczucie humoru. Nienawidziła podłości równie mocno, jak niepunktualności. – Kilka osób kiwa głowami. Wszyscy dobrze znali stosunek Julii do spóźnień. Kiedyś wyszła z wywiadu ze znanym projektantem, ponieważ kazał jej czekać. – No więc... Julia zawsze miała zdecydowane poglądy – waham się. Nie to chciałam powiedzieć. – To znaczy, była moją najlepszą przyjaciółką. Rozmawiałyśmy. Przez cały czas. Mówiła mi o wszystkim. – Głos mi się załamuje. – Chciała ze mną porozmawiać tej nocy, kiedy umarła, ale ja nie... – Patrzę bezradnie na zebranych. Niemal wszyscy wpatrują się we mnie, a na większości twarzy malują się smutek i współczucie. Napotykam spojrzenie Becky. Uśmiecha się do mnie. Paul ściska ją za rękę i też się lekko uśmiecha. Siedząca po jego drugiej stronie Martha ociera łzę i kiwa zachęcająco głową. Podniesiona na duchu, mówię dalej. – Próbuję w ten sposób powiedzieć, że Julia była osobą hojną: szczerą ręką rozdawała swój czas, pieniądze i miłość. Była zgryźliwa, ale i wrażliwa. Nie znosiła głupców, była mądra, uprzejma i zabawna. Poznałyśmy się na studiach, kiedy miała osiemnaście lat. Zawsze była pełna energii. Oczywiście miewała gorsze dni, ale jej apetyt na życie był ogromny. Kochała swoją pracę, ubrania i torebki... i swój dom, swoje mieszkanie. Ale najbardziej kochała przyjaciół. Rozmawiałyśmy czasem o tym, jak się razem zestarzejemy. Obiecałyśmy sobie, że jeśli obie będziemy wtedy samotne, zamieszkamy razem i sprawimy sobie masę śmierdzących kotów. Julia uwielbiała moje dzieci i... – Głos znów mi się załamuje, oczy mam pełne łez. – To po prostu niemożliwe, żeby... żeby zrobiła to, co się tu sugeruje... To... musiało być coś jeszcze... – urywam, głos całkowicie mnie zawodzi. Nie mogę wykrztusić ani słowa. Sala rozmazuje mi się przed oczami. Poruszeni ludzie patrzą po sobie. Są zażenowani.

Nagle zjawia się obok mnie Will. Kolana uginają się pode mną, więc opieram się na nim całym ciężarem i pozwalam odprowadzić się na miejsce. W sali panuje cisza. Kiedy mijamy pierwszy rząd ławek, widzę Wendy, Joanie i Robbiego. Patrzą na mnie z litością – a w przypadku Wendy również z pogardą.

Wzbiera we mnie ogromny żal. Nikogo nie zdołałam przekonać. Gdyby Julia tu była, gdyby to był mój pogrzeb, na pewno znalazłaby właściwe słowa, na pewno przekonałaby świat, że nigdy bym się nie zabiła. Ale mnie się to nie udaje. Zawiodłam ją. Po twarzy płyną mi łzy. Ludzie, których mijamy, odwracają wzrok, nie chcą patrzeć na mój ból. Kiedy docieramy na swoje miejsca, Will się zatrzymuje. Patrzę w głąb sali. Za ostatnim rzędem ławek, po obu stronach wejścia, stoją ludzie. Patrzą na mnie, ale nie spoglądają mi w oczy.

Wszyscy, z wyjątkiem jednej osoby. To wysoki, przystojny mężczyzna w ciemnym garniturze. Jeszcze nim zauważam zwichrzone blond włosy i to, że jest o kilka lat młodszy od większości zebranych, instynkt podpowiada mi, że to Dekadencki Blondyn Julii.

Nasze spojrzenia się spotykają. W jego oczach płonie furia. Emanuje nią całe jego ciało. Nagle odrywa ode mnie wzrok i wychodzi z sali. Will sadza mnie na miejscu. Czuję, że jestem cała czerwona. Will chyba nie zauważył tego mężczyzny. Pochyliła się, bierze mnie za rękę, szeptem mi do ucha.

– W porządku, Livy?

Kiwam głową, ocierając oczy. Pracownik krematorium daje nam czas na cichą modlitwę albo wspomnienie Julii. Potem rozlega się *Aria na strunie G*, a trumnę zasłania kotara. Znow się rozglądam, ale blondyn wyszedł na dobre.

Ceremonia dobiega końca. Wraz ze wszystkimi wychodzimy z krematorium, Will mnie obejmuje. Powietrze wydaje się bardziej rześkie niż wcześniej, słońce wynurza się zza chmur.

Rodzina Julii mnie unika, ale kilka osób jednak podchodzi: przyjaciele i koledzy z pracy Julii i obaj jej byli partnerzy. Martha, Paul i Becky są wyjątkowo mili. Okazują mi wiele współczucia, przytulają mnie i zapewniają, że w żadnym razie nie zawiodłam Julii. To straszne, że moje wystąpienie odebrano jako próbę oczyszczenia się z winy. Nikt z obecnych nie dopuścił do siebie myśli, że mogę mieć rację. Pytam kilka osób, czy znają blondyna, który stał z tyłu sali, ale nikt nic o nim nie wie. Wciąż czuję na sobie jego pełne furii spojrzenie. Dreszcz niepokoju przechodzi mi po plecach.

Co go tak rozżłościło? Czy wie coś o jej śmierci?

Próbuję podzielić się z Willem swoimi podejrzeniami, ale on nie słucha. Jest przekonany, że się mylę – że mam skrzywioną perspektywę z powodu rozpacz i poczucia winy. I zwraca mi uwagę, że człowiek w krematorium wcale nie musiał być Dekadenckim Blondynem Julii.

– Może sobie po prostu wyobraziłaś to wściekłe spojrzenie – mówi.

– Niczego sobie nie wyobraziłam – protestuję, dotknięta.

– No dobrze, skoro naprawdę coś go łączyło z Julią, dlaczego nikomu się nie przedstawił? – pyta rozsądnie Will. Nie mam na to odpowiedzi. Rozglądam się. Tłum się przeredza, goście idą do hotelu, gdzie Joanie zorganizowała skromną

stypę. Nigdzie nie widać Dekadenckiego Blondyna.

Podwozimy z Willem do hotelu dwie dziennikarki, przyjaciółki Julii. Rozmowa jest niezobowiązująca, prawie nie wspominamy o pogrzebie. Co za ironia, że ktoś o tak silnej osobowości jak moja przyjaciółka miał tak niewielki wpływ na swój pogrzeb. Czuję się otępiała z żalu i osamotniona. Te uczucia nie opuszczają mnie też w hotelu, który jest zupełnie nijaki: beżowy i nowoczesny, zdecydowanie nie w guście Julii. Pojawia się kilka butelek wina, ale zaraz znikają, więc pozostaje tylko kawa i herbata – no i płatny bar. W sali jest gorąco. Wkrótce wszyscy mężczyźni zdejmują marynarki, co tylko podkreśla nieformalną atmosferę tej stypy. Większość przyjaciółek Julii już wyszła. Widzę w kącie dwie koleżanki z uniwersytetu, ale są tak pogrążone w rozmowie, że mnie nie zauważają.

Rozmawiam przez chwilę z Paulem i Becky. Są bardzo przejęci, aż chce mi się płakać, że tak się o mnie troszczą. Okazuje się, że właśnie skończył się semestr w szkole, w której uczy Becky – szkoły prywatne zawsze kończą rok wcześniej niż państwowe – i że nazajutrz wyjeżdża do Hiszpanii. Zaczynam nalegać, żeby już poszli, bo przecież Becky musi się spakować, a poza tym na pewno chcą spędzić razem ten ostatni wieczór. Opierają się przez chwilę, ale potem wychodzą, zabierając ze sobą Marthę.

Po raz pierwszy od chwili zakończenia ceremonii zostaję sama. Rozglądam się po sali. Will stoi pod oknem, rozmawia z Robbiem i Wendy. Po słowach Wendy i po ich zachowaniu w krematorium nie mogę się przemóc, żeby do nich podejść. W kieszeni marynarki, która leży przewieszona przez krzesło obok mnie, dzwoni telefon – rozpoznaję dzwonek, który wgrała Willowi Hannah. Patrzą na męża – jest pogrążony w rozmowie i nie słyszy telefonu. Wyjmuję komórkę z kieszeni marynarki.

To Leo. Odbieram połączenie.

– Cześć – mówię.

– Livy? Przepraszam, że zawracam wam głowę na pogrzebie. – Głos Leo wcale nie brzmi przepraszająco. Jest pewny siebie i natarczywy, tak jak jego ręka wtedy, na moim ramieniu.

Odchrząkuję.

– Nie szkodzi, już prawie po wszystkim.

I to prawda, sala szybko pustoszeje.

– To straszne, ta sprawa z Julią. Widziałem ją oczywiście tylko kilka razy, ale była taka pełna życia. – Wzdycham. Leo jest inteligentny, ale łatwo popada we frazesy. – I jak wypadł, hm, pogrzeb?

– W porządku – mówię, tłumiąc szloch. – Chociaż właściwie to wcale nie.

– Wiem. – Teraz głos Leo jest pełen współczucia. – Cieszę się, że Martha i Paul tam byli, że przekazali moje kondolencje.

– Dzięki. – Pociągam nosem. – Przepraszam. Chcesz mówić z Willem?

– Obawiam się, że tak. Chodzi o jednego z francuskich klientów. Jest gdzieś w pobliżu?

Idę do Willa i podaję mu telefon. Nie chcę rozmawiać z Robbiem i Wendy, więc wymawiam się koniecznością skorzystania z toalety. Idąc przez salę, rozglądam się za Dekadenckim Blondynem. Jak dotąd go nie ma. I pewnie już się nie pojawi.

Niepokój, który czułam wcześniej, twardnieje jak głaz w mojej piersi. Dekadencki Blondyn wie, jak naprawdę umarła Julia. Jestem tego pewna.

Więc teraz nie tylko oplakuję śmierć Julii.

Ogarnia mnie też strach.

Georgina

Po czym Bóg dodał: „A to jest znak przymierza, które ja zawieram z wami i każdą istotą żywą, jaka jest z wami, na wieczne czasy”.

Księga Rodzaju 9,12²

Ta historia was rozbawi.

Nim spotkałem Tę Jedyłą, była jeszcze Georgina. Nasza opiekunka do dzieci, kiedy miałem jakieś dwanaście lat – i oczywiście uważałem, że jestem już za duży na opiekunki. Ale tolerowałem Georginę, ponieważ była ładna, a przynajmniej tak mi się wówczas wydawało.

Było lato. Moja matka zorganizowała przyjęcie z okazji przeprowadzki do nowego domu. Oczywiście ojca nie było, ale za to była Georgina. Pamiętam, że przyszła na przyjęcie w wyzywająco krótkiej spódniczce. Włosy miała zaplecione w warkocze, a pełne usta pomalowała jaskrawoczerwoną szminką. Większość mężczyzn na przyjęciu – mężowie przyjaciółek mojej matki – nie mogła oderwać od niej wzroku. Ale Georgina należała do mnie. W ogóle nie brałem pod uwagę tego, że jest ode mnie osiem lat starsza – nie wspominając już o tym, że była dziesięć centymetrów wyższa. Nigdy nie całowałem się z dziewczyną, więc właśnie wtedy postanowiłem, że Georgina ma mnie pocałować, choćby nie wiem co.

Było gorąco, takie podręcznikowe letnie popołudnie: błękitne niebo plus idealna siła wiatru. Dorośli stali w ogrodzie, popijając wino i piwo, paląc papierosy i rozmawiając. Było strasznie nudno i nijako. Georgina, ta mała żdzira, flirtowała na prawo i lewo, podniecona uwagą, jaką ją obdarzali starsi mężczyźni. Polecilem jej, żeby poszła za dom, bo muszę z nią pilnie porozmawiać. Niechętnie zrobiła, co kazałem.

Stanęliśmy pod oknem w kuchni, opodal fioletowej glicynii, która wspinała się po chybottliwym drewnianym płocie oddzielającym nasz dom od domu sąsiadów.

– O co chodzi? – spytała Georgina niecierpliwie.

– Pocałuj mnie – zażądałem, patrząc jej w oczy. Słońce podkreśliło delikatny meszek nad jej górną wargą, długie jasne warkocze błyszczały jak złoto.

Roześmiała się.

– No wiesz? – powiedziała. Pochyliła się i cmoknęła mnie w policzek. – Trzymaj się, mały. – Odwróciła się, najwyraźniej zamierzając wracać na przyjęcie.

Byłem wściekły. To nie był taki pocałunek, na jakim mi zależało – ani właściwa postawa. Złapałem ją za nadgarstek i wykręciłem z całych sił skórę, gdy próbowała się wyrwać.

– Przestań – zażądała.

– Nie. Pocałuj mnie albo powiem mamie, że ukradłaś jej naszyjnik.

– O czym ty gadasz? – Georgina zmarszczyła brwi. – Jaki naszyjnik?

Naszyjnik, o którym mowa – spadek po dziadku – znajdował się już w mojej kieszeni. Wykorzystując zamieszanie, sam go ukradłem i zamierzałem sprzedać w centrum, gdzie będę całkowicie anonimowy i nie wzbudzę niczyjego zainteresowania. Nie pamiętam już, co planowałem wtedy kupić, ale nie był to pierwszy – ani ostatni – raz, kiedy pozbawiłem członków rodziny i przyjaciół drobnych przedmiotów. Dziwne, że kiedy odkrywali braki, nigdy nie podejrzewali mnie o kradzież. Byłem świetny w zacieraniu śladów, nawet wtedy.

Georgina nadal stała ze zmarszczonymi brwiami. Powtórzyłem swoją groźbę.

– Nie powiesz mamie niczego podobnego – oświadczyła z naciskiem, ale ja usłyszałem w jej głosie niepewność.

Przekręciłem mocniej skórę na jej nadgarstku.

– Przysięgam, że to zrobię – odparłem.

Zawahała się.

– No to już, idź, ty mały głupku. I tak ci nie uwierzy.

Puściłem ją, a wtedy wróciła na przyjęcie. Poczulem do niej ogromną pogardę. Jak śmiała wątpić w moje słowa?

Kilka minut później podkradłem się do matki i powiedziałem, że właśnie widziałem w jej sypialni Georginę, która zabrała naszyjnik z jej pudełka na biżuterię. Mama wezwała Georginę do kuchni, ale ona wyparła się wszystkiego i próbowała zrzucić winę na mnie. Jednak kiedy mama kazała jej opróżnić kieszenie, wszystko stało się jasne. Oczywiście zdążyłem jej podrzucić naszyjnik w ogrodzie.

Mama bardzo się zdenerwowała, podobnie jak Georgina. Obserwowałem je z progu kuchni i świetnie się bawiłem.

Georgina wyszła. Mama zapowiedziała, że jak tylko skończy się przyjęcie, zadzwoni do jej ojca i powie mu, że przyłapała ją na kradzieży. Groźba była poważna, gdyż wszyscy wiedzieli, że ojciec Georginy pije i jest brutalny.

Dogoniłem opiekunkę w połowie drogi do domu i powiedziałem, że jeśli mnie pocałuje, przekonam mamę, że to był tylko taki dowcip.

Georgina, choć rozgniewana, zgodziła się. Wciągnęła mnie za najbliższą budleję i pocałowała. Tak naprawdę pocałowała. Z języczkiem i w ogóle. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś podobnego.

Po mniej więcej dziesięciu sekundach odsunęła się, choć płonąłem z podniecenia.

– W porządku? – spytała.

Wskazałem na jej piersi.

– Pokaż mi je – zażądałem.

Georgina zaprotestowała, ale ja nie zamierzałem ustąpić.

– Albo moja mama powie twojemu tacie.

Zawahała się, a potem rozpięła bluzkę. Nie była już taka wściekła, tylko czerwona ze wstydu i trzęsły jej się ręce. Jeden mały plastikowy guzik odpadł. Podniosłem go, przyjrzałem się uważnie jej piersiom, a potem kazałem jej podnieść spódnicę.

Znów się zawahała, potem zadarła ją posłusznie. Popatrzyłem w miejsce, gdzie jej uda wieńczył trójkąt niebieskiej bawełny.

– Ściągaj – polecilem.

Spuściła majtki do kolan, odwracając ode mnie twarz. Niespiesznie obejrzałem, co mi pokazała, napawając się nie tylko jej ciałem, ale też wstydem, a potem powiedziałem, że może już iść. Kiedy poprawiła ubranie, spojrzała mi w oczy.

– Więc powiesz mamie, że ten naszyjnik to był tylko taki dowcip, tak?

Bez słowa się odwróciłem i odszedłem, pocierając w palcach plastikowy guzik.

– Proszę? – zawołała za mną.

Uśmiechnąłem się szeroko i wróciłem na przyjęcie. Nikt nie zauważył mojej krótkiej nieobecności. Oczywiście poniosłem tego dnia poważną stratę finansową, ale w zamian zdobyłem coś znacznie cenniejszego.

Chcecie wiedzieć, czy powiedziałem matce prawdę?

A jak myślicie?

Po przyjęciu mama zatelefonowała do ojca Georginy. Kiedy kilka dni później spotkałem moją byłą opiekunkę na ulicy, miała podbite oko. A zaraz potem zatrudniliśmy nową opiekunkę, Kim.

Po stypie Will podrzuca mnie do domu, a sam jedzie do biura, żeby zająć się tym francuskim klientem, w sprawie którego dzwonił Leo. Kiedy się żegnamy, mam wrażenie, że myśli o czymś innym. Przemyka mi przez głowę, że pewnie będzie musiał porozmawiać z Catriną, bo to ona prowadzi biuro w Paryżu, i w mojej duszy odzywa się dawny lęk. Czy jej widok po latach znów rozpałił w nim pożądanie? Nie, to śmieszne. Nic w zachowaniu Willa nie usprawiedliwia takich podejrzeń. Wstawiam pranie i mówię sobie: „Nie bądź głupia”.

Mama dzwoni, kiedy rozwieszam mokre ubrania. Brzmi strasznie, jest okropnie zachrypnięta i co chwila pociąga nosem. Cały czas powtarza, jak bardzo jej przykro, że nie była na pogrzebie, że nie mogła mnie wesprzeć. Wyczuwam jej dezaprobatę, że Will wrócił do biura i zostawił mnie samą, więc natychmiast zacznę go bronić.

– Przecież Julia nie była członkiem rodziny – tłumaczę i od razu sobie przypominam, jak zostałam odsunięta przez Joanie i Robbiego. – Leo jest bardzo miły, ale Will piastuje ważne stanowisko i trudno mu wziąć cały dzień wolnego. Jest teraz zastępcą dyrektora wykonawczego, pamiętasz?

Mama milknie. Zastanawiam się, czy przypomina sobie pogrzeb mojej siostry, który odbył się osiemnaście lat temu. Tak bardzo się różnił od pogrzebu Julii. Nie pomyślałam o nim wcześniej, ale teraz wspomnienia wracają. Joanie wybrała neutralne krematorium i prosiła, by nie składać kwiatów, podobno zgodnie z wolą wyrażoną przez Julię w liście pożegnalnym, moi rodzice natomiast zdecydowali się na kościół w okolicy, który dosłownie tonął w kwiatach, jak w jakiejś upiornej parodii ślubu. Całe wnętrze przesycił zapach konwalii i róż, którymi udekorowano nawę, a także setek wiązanek, złożonych w budynku i przed nim przez przyjaciół i sąsiadów. Przyszli też dziennikarze. Przypuszczam, że śmierć Kary poruszyła wiele osób – była taka młoda i ładna.

Na tamtym pogrzebie wszyscy płakali, jej koleżanki miały czerwone oczy i tuliły się do swoich chłopaków. Rodzice jej przyjaciółek, a także znajomi rodziców podchodzili do nas z przerażeniem w oczach.

„Nie sposób to pojąć”. „Taka piękna dziewczyna”.

„Prawdziwy koszmar”.

Tata przyjmował grzecznie ich kondolencje, nie jestem natomiast pewna, czy mama w ogóle je słyszała. Stała u jego boku, kiwając głową i coś mrużąc, ale wzrok miała zupełnie pusty. Wiedziałam, że oboje cierpią, ale wtedy nie miałam jeszcze własnych dzieci i nie rozumiałam głębi ich bólu. Chyba nawet teraz nie potrafię go sobie wyobrazić. Albo po prostu nie chcę.

Mama kaszle boleśnie w słuchawkę, a potem pyta, jaka u nas pogoda.

– Dobra – odpowiadam. – Może jest ciut za gorąco.

Obie milkniemy. To zabawne, śmierć Kary, a potem taty powinna nas zbliżyć do siebie, ale za każdym razem oddalałyśmy się coraz bardziej. Kara była ulubienicą mamy. Jej dzieciątkiem. Ja natomiast byłam klasyczną starszą siostrą, obowiązkowym kujonem, który ćwiczy pilnie na pianinie. Tymczasem Kara snuła się rozmarzona przez całe dzieciństwo. Nie potrafiła usiedzieć spokojnie dłużej niż kilka minut, umiała natomiast fenomenalnie się skupić i miała doskonałą pamięć. Bez wysiłku dostawała lepsze oceny niż ja, choć starała się o wiele mniej. Miała też talent artystyczny, z zapalem rysowała portrety aktorów i muzyków, których uwielbiała. Obie, i Kara, i Julia, były bardzo atrakcyjne, ale jedyną cechą wspólną była w ich przypadku blada cera; ich wygląd i charakter różniły się całkowicie. Mama powiedziała mi kiedyś, że to było tak, jakby motyl postanowił zaprzyjaźnić się z tygrysem. Jednak szczerze lubiła Julię. Podejrzewam, że oboje z tatą mieli nadzieję, że taka przebojowa przyjaciółka ochroni naiwną, delikatną Karę przed wielkim złym światem czyhającym na nią po wyjeździe na studia. Ja zawsze byłam bliższa ojcu, który na swój spokojny, cichy sposób stanowił podporę naszej rodziny. To on był tym rodzicem, do którego zwracałam się po radę i pociechę.

Żegnam się z mamą i krążę niespokojnie po domu. Moje myśli co rusz wracają do pogrzebu. Nie mogę zapomnieć tej wściekłości w spojrzeniu blondyna.

Duża dawka nembutalu, list pożegnalny i brak śladów włamania zdają się potwierdzać teorię samobójstwa, ale furia na twarzy Dekadenckiego Blondyna świadczy o czymś dokładnie odwrotnym. Znowu przypominam sobie wiadomość od Julii.

„Zadzwoń, proszę. Muszę z tobą porozmawiać”.

Przypuśćmy, że pokłóciła się w tę sobotę z Dekadenckim Blondynem. Może naprawdę był żonaty, a Julia się o tym dowiedziała i z nim zerwała? Miała wielu partnerów i choć z zasady nie sypiała z żonatymi, sama rzadko zachowywała monogamię. Nawet tych kilku, których mi przedstawiła, przetrwało zaledwie trzy czy cztery miesiące. O Dekadenckim Blondynie powiedziała mi kilka tygodni temu i wyraźnie nie miała ochoty nas ze sobą poznać. Może przeszkadzało mu, że trzyma go na dystans? Wielu jej poprzednich kochanków miało jej to za złe.

Jeśli się pokłócili i Julia postanowiła spędzić sobotni wieczór samotnie, nie ma nic dziwnego w tym esemesie i fakcie, że trochę wypiła. No dobrze, a jeśli Dekadencki Blondyn potem wrócił? I Julia go wpuściła – stąd brak śladów włamania – być może w nadziei, że się z nim pogodzi? Miała sto sześćdziesiąt osiem centymetrów wzrostu i była szczupła. Opowiadała mi, że Dekadencki Blondyn jest wysoki i silny, a ten koleś na pogrzebie miał zdecydowanie ponad metr osiemdziesiąt. Nie było śladów walki, ale czy taki mężczyzna miałby trudności z wmuszeniem w nią nembutalu? Zresztą mógł po prostu wrzucić jej lek do szklanki z drinkiem.

Ponownie sprawdzam, która godzina. Mieszkanie Julii znajduje się niedaleko

szkoły Zacka, zaledwie kilka minut drogi. Zwykle odbieram go na piechotę, ale jeśli pojedę samochodem, będę miała co najmniej czterdzieści pięć minut na przeszukanie jej domu i sprawdzenie, czy policja czegoś nie przeoczyła. Biorę kluczyki i ruszam w drogę.

Jest parno, kiedy wysiadam z mojego mini, powietrze jest ciężkie i lepkie. Kupiłam ten samochód za radą Julii i wbrew protestom Willa, który był zdania, że nie nadaje się na auto rodzinne – jego rover jest służbowy, dlatego chciał, żebym kupiła jakieś kombi, którym mogłabym wozić dzieci. Kiedy zamykam błyszczące czerwone drzwiczki, przypominam sobie, jak Julia zachwycała się tym wozem.

„Ten samochód to ikona, Livy”, powiedziała z zachwytem.

Czy kupiłam mini, ponieważ wiedziałam, że będzie pod wrażeniem? Czy może dlatego, że podświadomie aspirowałam do życia na jej poziomie? Obawiam się – choć nie zamierzam tego przyznać – że Will miał jednak rację, ten samochód jest za mały dla rodziny.

Kiedy wkładam klucz do zamka w drzwiach prowadzących na klatkę schodową w domu Julii, trzęsą mi się ręce. Zeszłym razem, kiedy tu stałam, nie miałam pojęcia, że ona nie żyje, ale teraz mam wytrawiony w pamięci obraz jej ciała na kanapie w salonie. Jej tu już nie ma, powtarzam sobie. Jej ciała tu nie ma. Zostało spalone. Kiedy otwieram drzwi, po raz pierwszy przychodzi mi do głowy, że nie wiem, co Joanie planuje zrobić z prochami. Nikt o tym nie wspomniał, przynajmniej nie przy mnie. Nie przypominam też sobie żadnej wzmianki o testamentie Julii. A przecież na pewno go napisała. Otwarcie mówiła o swojej obsesji na punkcie porządkowania spraw, wszystkie papiery i rachunki wkładała starannie do kolorowych segregatorów, które – jak raz mi wyznała – uzupełniały foldery przechowywane na komputerze.

W mieszkaniu panuje cisza. Mam wrażenie, że powietrze jest zatechłe, a atmosfera anonimowa, jakby to był pokój w hotelu. Może to dlatego, że nikt tu nie mieszkał przez ponad dwa tygodnie? Patrzą na zdjęcia na ścianie przedpokoju – te z naszych wspólnych wakacji w Afryce, rok po śmierci Kary. Poznałam Willa kilka miesięcy wcześniej i przy każdej okazji zanudzałam ją opowieściami o nim. Na wycieczce próbowała mnie skłonić do flirtowania z innymi wczasowiczami, ale nie chciałam. Przy czym nie chodziło tylko o lojalność wobec Willa; po prostu zawsze fatalnie mi szły rozmowy z obcymi ludźmi. Julia natomiast była stworzona do flirtu. Chociaż miała dopiero dziewiętnaście lat, bez trudu namierzała w każdej grupie samca alfa i przyciągała jego uwagę. Oczywiście pomagała jej w tym uroda. Nie była taka delikatna i wyrafinowana jak Kara, w niczym nie przypominała porcelanowej lalki, ale jej oczy iskrzyły się, kiedy mówiła, śmiała się gardłowym, seksownym śmiechem i sprawiała wrażenie ostrej laski.

„Ta dziewczyna praktycznie emanuje seksem”, powiedział o niej kiedyś jeden z jej byłych chłopaków.

Ale fotografie z tej wyprawy wybrane przez Julię mają zupełnie inną wymowę. To portrety dzikich zwierząt, które udało nam się zobaczyć; są tu małpy, dwie żyrafy i moje ulubione małe słoniątka.

Wstrzymując oddech, wchodzę do salonu. Nie chcę tam patrzeć, ale oczywiście mój wzrok wędruje natychmiast do kanapy, na której siedzeniu widać ciemne plamy. Serce bije mi szybko. Odwracam spojrzenie, rozglądam się po półkach na książki, patrzę na stół i fotele jak zawsze ustawione pod oknem. Zaraz. A gdzie są obrazy? Julia miała dwa oryginały – nic szczególnie cennego, zwyczajne abstrakcje, które jej się spodobały, nie znam nawet nazwisk malarzy – ale teraz ściany w pokoju są gołe – brakuje również płaskiego telewizora, który stał w kącie.

Idę do sypialni. Biżuteria Julii leży rozsypana na toalecie. Jest jej tyle, że nie potrafię stwierdzić, czy brakuje jakichś cenniejszych rzeczy. Na pewno nigdzie nie widać pierścionka ze szmaragdem i diamentami, który podarował jej bogaty kochanek. Nazywał się Alan Rutherford, był wdowcem i wielbił Julię. Ten pierścionek to nie był jedyny ekstrawagancki prezent, jaki od niego dostała. Zmarł dwa lata po ich zerwaniu i ku zaskoczeniu Julii zapisał jej w spadku domek nad morzem, w Lymptone, gdzie czasami jeździli w weekendy. Julia oczywiście zaraz go wynajęła, żeby mieć jakiś stały dochód. Ciekawe, co się z nim teraz stanie.

Rozmyślając o domku i pierścionku, idę do małego pokoiku, który służył Julii za biuro. Kiedy otwieram drzwi, oddech więźnie mi w gardle. Zniknął jej komputer, została po nim tylko prostokątna pusta przestrzeń na biurku, otoczona papierami. Słońce świeci prosto na drewniany blat, oświetlając warstwę kurzu, który zebrał się na brzegach tego prostokąta. Chwytam się oparcia krzesła, bliska paniki. Kto to wszystko zabrał? Policja? Ale po co? Przecież nie prowadzono śledztwa, uznano, że Julia popełniła samobójstwo.

Wyciągam komórkę, zamierzając zadzwonić do matki Julii, ale w porę przypominam sobie, że w zasadzie jestem tu intruzem i że minęło zaledwie kilka godzin, odkąd Joanie pochowała jedyną córkę. Chowam telefon. Nie widzę śladów włamania. Zapewne to sama Joanie zabrała cenniejsze rzeczy. Może uważała, że będą u niej bezpieczniejsze niż w mieszkaniu, które stoi puste.

Nie podoba mi się takie postępowanie, ale to nie moja sprawa. Przyszłam tu znaleźć dowody na to, że Julia nie popełniła samobójstwa. To jest mój priorytet.

Wracam do sypialni Julii i siadam na łóżku, tam gdzie tuliliśmy się do siebie z Zackiem i Hannah zaledwie dwa tygodnie temu. Mam wrażenie, że od tamtej chwili minęły miliony lat. Nie mam dostępu do telefonu Julii – wiem, że ma go Joanie – ani do jej komputera, więc nie bardzo mam pomysł, czego szukać. Pamiętnika? Julia nie należała do osób, które przelewają uczucia na papier, ale wiem na pewno, że miała terminarz. Nigdy nie używała kalendarza w komórce ani na komputerze. Co roku natomiast kupowała sobie nowy terminarz Moleskine.

„Liv, dla dziennikarza to rytuał przejścia, tak jakbyś przejmowała duszę Hemingwaya bez tych wszystkich zabitych byków...”

Grzebię w szufladach stolika nocnego. Czuję się nieswojo, jak podglądaczka, choć przecież wiem, co tam znajduje: pilnik do paznokci, krem do rąk, książki, papierosy (trzymała je dla gości), kondomy (również nie dla siebie), długopisy i karteczki samoprzylepne. Ani śladu terminarza. Zwykle nosiła go w torebce, której aktualnie używała.

„Dziewczyna nie może mieć za dużo torebek. Ani butów. Ani orgazmów”.

Podchodzę do dużej szafy wnękowej, robionej na zamówienie, i odsuwam drzwi. Na wieszakach wiszą sukienki i bluzki Julii. Coś każe mi zdjąć ramiączko jedwabnej bluzki od Prady i przycisnąć do niej twarz. Chcę poczuć zapach Julii, ale czuję tylko słabą woń chemikaliów. Wzdycham. Cała Julia. Wszystko oddawała do pralni. Buty stoją w drugiej części szafy, nad nimi wiszą spódnice i spodnie. Przeszukuję trzecią część, tę z półkami, grzebię w miękkiej, delikatnej bieliźnie, którą tak uwielbiała. Biorę do ręki czarne jedwabne majtki, potem koronkowy gorset. Pamiętam minę Hannah, kiedy Julia pokazała jej swój ostatni nabytek, niebieski stanik i majtki z miękkiego atłasu, wykończone wąską kremową lamówką. Julia uśmiechnęła się na widok zachwyty Hannah.

„Kotku, piękna bielizna to najlepsze, co możesz sobie dać, zaraz po niezależności finansowej i dociekliwym umyśle”.

Hannah pokiwała głową z powagą, jakby Julia ofiarowała jej właśnie klucz do dorosłego życia.

Być może istotnie to zrobiła. Zabawne, nigdy mi nie przeszkadzało, że Hannah znajduje się pod tak silnym wpływem Julii. Raczej cieszyłam się, że moja córka, której nie dane było poznać swojej rodzonej ciotki, ma przynajmniej matkę chrzestną, która ją rozpieszcza.

Na dolnej półce leży mnóstwo torebek, dużych i małych, zarówno z High Street, jak i z drogich butików. To milczące świadectwo nieustających poszukiwań tej jedynej, idealnej torebki, która będzie odpowiednia na wszystkie okazje.

Wiem, że to idiotyczne, ale na myśl, że Julia nigdy już jej nie znajdzie, do oczu napływają mi łzy.

Na litość boską, Livy, weź się w garść, mruć do siebie. Chyba nie będziesz płakać z powodu torebek!

Przeglądam zawartość półki. Brakuje torebki od Kelly’ego i kopertówki od Chanel, nie ma też tej maleńkiej na ramię od Versace. Otwieram po kolei torebki, których Julia używała najczęściej. Trzecią, którą przeglądam, Julia kupiła niedawno na High Street. Moim zdaniem żaden szal, ale ona była nią zachwycona.

„Wygląda zupełnie jak Prada, Liv”, oświadczyła z dumą, jakby sama ją zaprojektowała.

Terminarz wystaje z wewnętrznej kieszeni. Zasycha mi w gardle, kiedy go

wyjmuje. Wrażenie, że jestem intruzem, staje się jeszcze silniejsze, niż kiedy przeglądałam jej ubrania.

Przerzucam stronicę i oglądam tydzień, w którym umarła. Zaznaczyła sobie nasz niedzielny lunch, ale poza kilkoma spotkaniami służbowymi rubryki są puste. Tylko przy czwartku, dwa dni przed śmiercią, widzę notatkę: „W.S. 21.00”. Zastanawiam się przez chwilę. Kto to może być W.S.? Odwracam stronę na tydzień po śmierci Julii. Nic, wyjąwszy wizytę u dentysty.

Serce mi zamiera. Byłam przekonana, że znajdę tu jakieś wyjaśnienie, tymczasem nic tu nie ma. Gorzej, brak zaplanowanych spotkań tylko potwierdza hipotezę samobójczej śmierci.

Znów przerzucam stronę, tym razem na obecny tydzień. Wpatruję się w dzisiejszą datę. Żadnych notatek. Dziwna jest myśl, że Julia mogła patrzeć na tę stronę, nie zdając sobie sprawy, że widzi datę własnego pogrzebu. Wzdrygam się i patrzę niżej, na jedyny wpis na tej kartce. Jutro wieczorem, czyli we wtorek.

„Shannon, 22.30, Wysoka Stawka”.

Wpatruję się w litery nierozumiejącym wzrokiem. Wysoka Stawka to klub dla singli w Torquay. Julia określiła go kiedyś mianem jatki z chudym mięsem, ponieważ pełno tam wychudzonych wulgarnych kobiet i mężczyzn bez klasy...

Dlaczego zamierzała się z kimś spotkać akurat tam? Nie znosiła takich klubów, zresztą nie znosiła samego Torquay. I kto to jest Shannon? Jestem pewna, że nie miała przyjaciółki o takim imieniu. A może to facet? Wprawdzie Shannon to imię żeńskie, ale równie dobrze może to być nazwisko.

Jestem zaintrygowana i pełna nadziei. Nareszcie mam dowód, że Julia planowała przyszłość. Może chwytam się brzytwy, ale przynajmniej wreszcie mam się czego złapać.

Mam od czego zacząć.

Przez większość następnej doby usiłuję wymyślić, co powinnam zrobić. Na pewno pojechać do Wysokiej Stawki i sama spotkać się z tą Shannon czy też tym Shannonem. Chociaż prawdopodobnie nikt się nie zjawi. Istnieje duża szansa, że już wie o śmierci Julii, ale po prostu muszę spróbować.

Zwlekam z poinformowaniem o tym Willa, ponieważ wiem, że będzie miał masę logicznych argumentów za tym, że nie powinnam jechać na spotkanie umówione przez moją zmarłą przyjaciółkę z zupełnie obcą mi osobą. Jeśli tak to ująć, faktycznie rzecz nie brzmi zachęcająco, a jednak, bez względu na to, kim jest ten/ta Shannon, być może wie, o czym Julia chciała ze mną porozmawiać. A może nawet wie, jak umarła.

Przeglądam listę gości zaproszonych na pogrzeb, którą w zeszłym tygodniu przemejlowała mi Joanie. Nikt nie nazywa się Shannon. Dzwonię do matki Julii, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie jest to krewny albo przyjaciel rodziny – i przy okazji zapytać o rzeczy, które zniknęły z mieszkania – ale nie odbiera. Nie

jestem tym zaskoczona. Julia często skarżyła się, że jej matka nie zawsze odbiera telefony. Poza tym Joanie z pewnością ma powody, żeby nie mieć ochoty na rozmowy z ludźmi. Pewnie nadal jest u Robbiego i Wendy.

Wszystko jedno, pojedę do Wysokiej Stawki na spotkanie umówione przez Julię. Jeśli nikt nie przyjdzie, najwyżej stracę dwie godziny.

I oczywiście wkurzę Willa.

W miarę jak dzień upływa, denerwuję się coraz bardziej – i coraz mniej mam ochotę powiedzieć Willowi o swoich planach. Mogłabym zadzwonić do niego do pracy, ale tego nie robię. Wraca do domu tuż przed ósmą, pewnie wtedy powinnam mu to powiedzieć, ale waham się. Jest zmęczony i zrzędlawy, więc postanawiam poczekać, aż polepszy mu się humor po kolacji i kieliszku wina.

Zjadłam z dziećmi wcześniej, więc Will siada przed telewizorem i je spaghetti bolognese prosto z półmiska. Odkąd wrócił, prawie się nie odezwał, wyjąwszy „dobranoc” rzucone dzieciom. Czytam Zackowi bajkę do snu, potem wyłączam światło i schodzę na dół. Teraz zamierzam powiedzieć Willowi, naprawdę, ale okazuje się, że ogląda właśnie na kanale Historia jakiś dokument o D-Day i ma tę swoją minę „jestem zajęty, nie przeszkadzaj mi teraz”, więc znowu się wycofuję.

Sprzątam kuchnię, potem zaglądam do Zacka. Już śpi, starannie przykryty kołdrą. Udaje mi się skłonić Hannah, żeby poszła do łazienki umyć zęby. Jak zwykle protestuje, że w dni powszednie nie chce być w łóżku o dziewiątej, a gasić światła pół godziny później. Sprawdzam, czy faktycznie się położyła, potem idę do siebie i robię makijaż. Nie zamierzam się stroić – moim zdaniem dżinsy i sandały to odpowiedni strój – ale nie chcę się wyróżniać, więc wkładam jedwabną bluzkę i przez chwilę wybieram odpowiednie do niej kolczyki. Znowu idę do Hannah, która czyta w łóżku, i zmuszam ją, żeby zgasiła światło, chociaż twierdzi, że nie jest śpiąca i chce skończyć rozdział. Dzieciaki z klasy średniej, które wiedzą, jak ich rodzice cenią książki, znają wszystkie sztuczki. Poddaję się i odczekuję kilka minut. Oczywiście za dwadzieścia dziesiąta wciąż nie dojrzała do końca rozdziału, ale nie mam czasu na długą wojnę na przeczekanie, więc gaszę światło, mimo że córka wciąż wbija wzrok w książkę.

Hannah zaczyna mi wymyślać. Normalnie na pewno bym się z nią pokłóciła albo wezwała na pomoc Willa, dziś jednak po prostu ją ignoruję. Żeby dotrzeć na czas do Torquay, muszę wyjść w ciągu następnych dziesięciu minut, a przecież czeka mnie jeszcze kłótnia z Willem. Nie mam czasu spierać się także z córką.

Przez chwilę czuję rozzalenie, że to ja muszę odgrywać przed Hannah tą złą – Will unika kładzenia dzieci do łóżek, chyba że go wezwę w chwilach kryzysu. Napominam się w myślach, że taki zawarliśmy układ, kiedy urodził się Zack. Zrezygnowałam z pracy w kancelarii adwokackiej zajmującej się prawem rodzinnym – moja pensja i tak ledwie pokrywała wydatki na opiekunkę dla Hannah

– żeby zająć się dziećmi. Will miał zarabiać na życie i nie zajmować się nimi w dni powszednie.

„Matka na pełny etat to też praca”, powiedziała kiedyś Julia, uśmiechając się krzywo. „Tyle że nie daje pozycji i pieniędzy ani szansy na awans”.

Ruszam na dół, ale nagle ogarnia mnie przekonanie, że zjawię się w nocnym klubie niewłaściwie ubrana, więc wracam do sypialni i zmieniam sandałki na płaskim obcasie na wysokie koturny od Lanvina. Julia znalazła je na jakiejś wyprzedaży i podarowała mi w zeszłym roku na urodziny. Zaglądam do Hannah. Chociaż zarzekała się, że nie jest śpiąca, zdażyła już zasnąć, twardo ściskając w rękę książkę. Kiedy śpi, jest najbardziej podobna do Kary. Widok jej nieruchomego ciała natychmiast przypomina mi siostrę, to, jak musiała wyglądać po śmierci. Wzdrygam się. Nie mogę się powstrzymać i dotykam ramienia Hannah, żeby sprawdzić, czy jest ciepłe. Potem zabieram książkę i przykrywam córkę. Odgarniam jej z policzka gęste, jedwabiste włosy i naciągam kołdrę na ramiona. Po tylu latach nie powinnam już być taka nadopiekuńcza, ale jeśli mam być szczerą, czuję się naprawdę bezpieczna tylko wtedy, gdy dzieci śpią.

Z westchnieniem wychodzę z pokoju Hannah i schodzę na dół. Muszę wyjść. Zaraz.

– Will? – Przez kilka długich sekund stoję w drzwiach salonu, nim Will oderwie wzrok od telewizora i spojrzy na mnie z irytacją. Robi zdumioną minę na widok mojego stroju.

– Liv? Co się dzieje?

– Muszę wyjść.

– Co?

– Mam nadzieję, że tylko na jakieś dwie godziny.

Jest tak zdziwiony, że jeszcze trudniej mi wyjaśnić, co zamierzam, więc po prostu odwracam się i ruszam do wyjścia. Mąż idzie za mną.

– Co ty, do diabła, robisz? Dokąd idziesz? Jest za kwadrans dziesiąta!

Podchodzę do drzwi.

– Julia umówiła się... na spotkanie w nocnym klubie z jakąś Shannon, dziś o wpół do jedenastej – tłumaczę. – Znalazłam wpis w jej terminarzu. Zamierzam tam pójść. – Otwieram drzwi.

– Zwariowałaś? – Will podchodzi bliżej. – Po co? – Zatrzymuje się obok. – Poza tym tej Shannon na pewno tam nie będzie. Przecież wie, że Julia nie żyje.

– Niekoniecznie – odpowiadam. – A jeśli nie wie, to jej powiem.

– Liv, jest późno. – Jego wzrok wyraża bezbrzeżne zdumienie. Macha ręką za siebie, w stronę śpiących na górze dzieci. – Wrócisz nie wiadomo kiedy. To szaleństwo!

– Nieprawda – protestuję. – Poza tym ty często wracasz później.

– Bo pracuję. To co innego – parska. – Zresztą i tak nie powinnaś jechać

sama do nocnego klubu. Nie wiadomo, kto to jest ta Shannon. To niebezpieczne.

– Na miłość boską, mam trzydzieści osiem lat, a ty nie możesz jechać ze mną. Musisz zostać z dziećmi. Oboje śpią i nawet się nie zorientują, że wyszłam.

Will gapi się na mnie oniemiały.

– Wszystko będzie dobrze – dodaję.

– Nie, Livy. – Kiedy otwieram drzwi, odzyskuje wreszcie głos. – To przecież szaleństwo. Masz obsesję na punkcie śmierci Julii i to źle wpływa na Hannah.

– Co? – Odwracam się i mierzę go wzrokiem. Skąd mu to przyszło do głowy?

– Naprawdę. – Will patrzy mi prosto w oczy. Zwykle uważam to spojrzenie za seksowne, ale dziś wprawia mnie w pasję.

– Nie mam żadnej obsesji, a Hannah po prostu przechodzi trudny okres. No i oplakuje Julię, co jest zupełnie naturalne.

– To coś więcej.

– Nie sędzę.

– Jest bardziej milcząca niż przedtem. Bardziej zamknięta w sobie. I prawie się nie uśmiecha. Straciła pewność siebie.

– Co? – Nie rozpoznaję Hannah w portrecie, który odmalował. – To śmieszne. Hannah właśnie zaczyna dojrzywać. To sprawa hormonów... przede wszystkim.

– Nie o to mi teraz chodzi. – Przewraca oczami. – Tylko o to, że nie możesz tak wychodzić bez uprzedzenia.

– Dlaczego? Ty tak robisz co chwila. – Teraz jestem już naprawdę wściekła. Wychodzę z domu i otwieram drzwiczki mini.

Will dzwoni do mnie na komórkę, jeszcze nim zdążę wyjechać z naszej ulicy, ale nie odbieram, a on nie nagrywa wiadomości. Wściekam się na to, co powiedział. Przede wszystkim zupełnie nie rozumie, co się dzieje z Hannah. W tej chwili jej zachowanie to głównie gra i śmierć Julii niewiele tu zmieniła. Poza tym to podłość twierdzić, że nie wolno mi ot tak po prostu wyjść z domu, skoro on ciągle to robi z powodu pracy. Przypomnijcie sobie tylko, jak nagle wyjechał do Genewy!

Uspokajam się powoli, jadąc przez Exeter. Ulice są praktycznie puste. Czuję się dziwnie poza domem o tej porze, w dodatku bez Willa. Kiedyś to było dla mnie normalne. Teraz natomiast, jeśli mam być szczerą, jestem trochę zdenerwowana – i to wcale nie z powodu spodziewanego spotkania z obcą osobą.

Czy to małżeństwo i macierzyństwo pozbawiły mnie całej pewności siebie?

Czy może brak Julii to zrobił?

Kiedy miałam dwadzieścia kilka lat, wychodziłam często na miasto, ale zwykle w jej towarzystwie. Poruszała się bez wysiłku po wodach życia towarzyskiego Exeter, ciągnąc mnie w swoim kilwaterze.

Na kolejnych światłach stoi kilka samochodów. Kiedy czekam na zielone, przyglądam się parze Japończyków. Stoją przytuleni w bramie, oboje zajęci telefonami. Są tacy młodzi, tak pełni nadziei, mają przed sobą całe życie. Opieram głowę o boczną szybę, po której spływa deszcz.

Przeżyłam już niemal połowę życia, a jednak mam wrażenie, że jeszcze właściwie nie zaczęłam żyć. Oprócz dzieci, co właściwie osiągnęłam? Licencjat z historii i kilka nudnych lat w kancelarii adwokackiej. Kiedyś marzyłam o pracy na uczelni, o profesurze: o pisaniu rozpraw naukowych, wygłaszaniu referatów na konferencjach, o prowadzeniu prac magisterskich i przewodów doktorskich, o powrotach do domu, gdzie czekałby na mnie przystojny, kochający mąż i gromadka ślicznych dzieci. O tym, że świetnie radzę sobie ze wszystkim, a gorliwe studentki, takie jak ja kiedyś, patrzą na mnie z podziwem. Jestem dla nich przykładem i natchnieniem.

Docieram do Torquay i zatrzymuję się, żeby przepuścić na pasach grupę młodych kobiet w krótkich spódniczkach i z gołymi nogami. Znow zaczyna kropić deszcz, ale dziewczyny nie zwracają na to uwagi. Mijają mnie, chichocząc. Puste chodniki połyskują w świetle latarni.

Moja pierwsza myśl: co za straszna muzyka, nic przez nią nie słyhać. A druga: ile czasu minęło, odkąd ostatni raz byłam w nocnym klubie? Z dużego, przeszklonego baru można przejść do kilku tematycznie urządzonych pomieszczeń, rozmieszczonych na planie karo. Dotarcie na miejsce zajęło mi mniej czasu, niż się spodziewałam, jest dopiero dwadzieścia po dziesiątej. Klub jest praktycznie pusty. Bramkarz i dziewczyna w koszulce firmowej podstemplowali mi dłoń, nawet na mnie nie patrząc, ale w środku mam wrażenie, że wpatrują się we mnie wszyscy, a już na pewno mężczyźni z grupy przy barze. No ale oni przyglądają się wszystkim wchodzącym.

Porzucam bar i okropnie skrępowana wchodzę do pierwszego z pomieszczeń. To Sala Karo oświetlona blaskiem sztucznych świateł. Stoją tu maleńkie, ale wysokie stoliki i nie ma żywej duszy. Przechodzę przez łukowate drzwi do Sali Trefl. To ponure i duszne pomieszczenie, zdominowane przez panele imitujące drewnianą boazerię i czarne skórzane fotele. Podobnie jak Sala Karo jest zupełnie puste. Idę dalej, do Sali Kier. W przeciwieństwie do dwóch poprzednich pomieszczeń ta sprawia przytulne wrażenie. Wokół stolika w kształcie serca stoją różowe kanapy. Na jednej z nich siedzą trzy młode kobiety i chichoczą, pochylając się nad komórką. Mają gołe brzuchy i buty na wysokich obcasach. Dwóch mężczyzn przygląda im się z progu. Patrzą na mnie przelotnie i odwracają wzrok.

Sprawdzam godzinę. Dwadzieścia pięć po dziesiątej. Idę do Sali Pik. Na ciemnofioletowych ścianach wiszą łańcuchy i maski, w kącie z sufitu zwisa długi bat. Nie ma tu krzeseł ani foteli, tylko wyściełane na czarno płyty na chromowanych podstawkach. Wyglądają jak łoża tortur. Wszystko w stylu

BDSM. Czuję się głupio zażenowana. W przeciwległych kątach sali siedzą dwaj mężczyźni, obaj się na mnie gapią. Uznaję, że żaden z nich po prostu nie może być Shannonem, i wycofuję się pospiesznie do jasno oświetlonego baru. Klub powoli zaczyna się zapełniać – są grupy znajomych i masa singli – ale kilka stołków przy kontuarze nadal jest wolnych. Siadam na tym na samym końcu, żeby mieć dobry widok. Tutaj, wśród tych wszystkich ludzi, nie czuję się tak bardzo obserwowana. Rozglądam się. Znowu przypomina mi się, jak Julia określała takie miejsca – jatka z chudym mięsem. Rzecz nie w tym, że kobiety mają tu zbyt wyzywający makijaż i zbyt skąpe stroje, chodzi raczej o aurę desperacji, którą wokół siebie roztaczają. Te młode są roześmiane, ale starsze mają ponure miny. Jeśli chodzi o mężczyzn, są bez wyjątku zimni, drapieśni i nieatrakcyjni. Przynajmniej moim zdaniem. Podchodzi do mnie muskularny barman. Zamawiam białe wino – przyjechałam samochodem, ale jeden kieliszek przecież nie zaszkodzi. Muszę uspokoić nerwy. Barman stawia kieliszek na małej białej okrągłej serwetce. Nie patrzy na mnie.

Popijam wino. W barze jest coraz więcej ludzi. Większość dziewczyn przyszła parami albo w grupach. Wszystkie są podobnie ubrane, w głęboko wycięte bluzki i obcisłe krótkie spódnice. Strzelają oczami na boki. Część mężczyzn też jest w grupach – a raczej polują stadnie. Inni krążą w pojedynkę wokół baru – to samotne wilki.

Wzdrygam się. Jestem chyba zbyt cyniczna. To tylko rytuały godowe w swojej najbardziej oczywistej formie. Nic w tym dziwnego, że ludzie patrzą na siebie z nadzieją. Przecież to bar dla singli.

Jest dziesiąta czterdzieści. Shannon pewnie już tu jest. Przeklinam w duchu, że nie uświadomiłam sobie wcześniej, że klub to fatalne miejsce, żeby zidentyfikować nieznaną osobę. Czy to oznacza, że Julia już знаła Shannon? Nie pojmuję, dlaczego umówiła się właśnie tutaj. Nienawidziła takich miejsc, a przynajmniej zawsze tak twierdziła. Nagle opanowuje mnie uczucie, że ktoś mnie obserwuje. Podnoszę wzrok. Przygląda mi się samotny mężczyzna w średnim wieku siedzący po drugiej stronie baru. Szybko odwracam głowę. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to próba podrywu. Lęk pobudza mnie do działania. Shannon z pewnością nie nosi plakietki z imieniem przypiętej do ubrania, ale ja zaszłam już za daleko, żeby się poddać bez walki. Wyciągam kieliszek w stronę barmana. Chwilę później podchodzi.

– Jeszcze raz? – pyta. Rozpiął koszulę i mogę teraz podziwiać wspaniałą kaloryfer na jego brzuchu.

– Eeee... nie, dziękuję! – Muszę krzyknąć, żeby dosłyszał mnie przez ryk muzyki. Leci właśnie coś wyjątkowo niemelodyjnego, z ciężkim basem. – Zna pan może Shannon?

Ku memu zdumieniu barman kiwa głową.

– Jasne. – Wskazuje kciukiem przeciwległą stronę baru, gdzie na stołku, ze

skromnie skrzyżowanymi nogami siedzi młoda kobieta. Ma kręcone włosy i okrągłą twarz. Barman odchodzi, a ja przyglądam jej się, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Więc to jest Shannon. Ubrała się mniej prowokacyjnie niż większość obecnych tu kobiet – jej sukienka jest wprawdzie bardzo obcisła, ale sięga do kolan i nie odkrywa całych piersi. Co chwila podchodzą do niej mężczyźni. Rzuca na nich okiem, uśmiecha się, a potem mruczy coś niewyraźnie. Odrzuca w ten sposób trzech w ciągu zaledwie pół minuty.

No cóż, kimkolwiek jest ta Shannon, jestem pod wrażeniem. Wstaję i obchodzę bar. Nie ma w pobliżu niej wolnego stołka, więc po prostu staję obok. Z bliska widzę, że jest naprawdę ładna, w typie lalki: wielkie niebieskie oczy i długie, farbowane kręcone włosy.

– Ty jesteś Shannon? – Ściskam kieliszek z całych sił.

Kiwa głową, widzę w jej oczach niepewność.

– Tak – mówi. – Bo co?

– Możesz mi zdradzić, jak się pozbywasz tych facetów? – pytam, zmuszając się do imitacji swobodnego śmiechu.

Przygląda mi się z zaciekawieniem. To pewnie dziwne pytanie jak na bar dla singli.

– Mówię im, że barman to mój chłopak – wyjaśnia. – Tak naprawdę to tylko się przyjaźnimy, a poza tym jest gejem.

Moje spojrzenie mimowolnie wędruje w stronę umięśnionego barmana. Mija chwila. Biorę głęboki oddech.

– Miałaś się tutaj spotkać z Julią Dryden, prawda?

Shannon milczy, ale widzę po jej minie, że zna Julię.

– Jestem jej przyjaciółką. Miała zanotowane to spotkanie w terminarzu – tłumaczę. – Musiałam się z tobą spotkać, żeby się dowiedzieć...

Shannon marszczy brwi.

– Julia nie przyjdzie? – pyta.

Przygryzam wargę. A więc nie wie. Czyli to ja muszę jej powiedzieć, chociaż nie jest to dla mnie łatwe.

– Julia nie żyje – mówię. Wokół mnie dudni muzyka. Shannon otwiera szeroko oczy ze zdziwienia. – Zmarła dwa tygodnie temu. Muszę wiedzieć, co... dlaczego miała się z tobą spotkać.

Na twarzy Shannon odmalowuje się przerażenie. Podrywa się ze stołka.

– Co jej się stało? – pyta. – I kim ty właściwie jesteś?

Wyczuwam, że ludzie zaczynają się na nas gapić, ale przede wszystkim muszę powstrzymać Shannon od natychmiastowej ucieczki. W rozpaczy chwytam ją za ramię.

– Nazywam się Livy Jackson. Byłam przyjaciółką Julii i...

– Nie! – Shannon wyrywa mi ramię i cofa się gwałtownie. – Po co tu

przyszłaś?

– Chcę się po prostu dowiedzieć, o czym Julia z tobą rozmawiała... – Mam ochotę się rozpłakać.

W oczach Shannon widzę strach.

– Skąd wiesz, że spotykałam się z Julią?

– Powiedziałaś ci, znalazłam wpis w jej terminarzu.

– Nie mogę z tobą rozmawiać.

– Dlaczego? Proszę, ja...

Ale Shannon już przedziera się przez tłum. Zważywszy na wysokie obcasy, jest naprawdę szybka. Idę za nią. Przechodzimy przez Salę Trefl. Okazuje się, że w samym rogu jest tam wyjście ewakuacyjne, którego wcześniej nie zauważyłam. Shannon naciska pręt służący za klamkę i wybiega na zewnątrz. Chcę ją dogonić, ale kiedy sięgam po pręt, ktoś mnie zatrzymuje.

To barman.

– Przykro mi, ale nie zapłaciła pani za wino – mówi z fałszywą uprzejmością.

Cholera. Opuszczam wzrok. Okazuje się, że nadal ściskam w dłoni kieliszek białego wina. Odstawiam go na stolik, grzebię w torebce w poszukiwaniu portmonetki, wyławiam banknot dziesięciofuntowy i wtykam go barmanowi. Odsuwa się, żeby pozwolić mi wyjść. Wybiegam na zewnątrz przez drzwi ewakuacyjne.

Chłodne powietrze owiewa mi twarz. Znajduję się w bocznej uliczce, przed sobą mam wysoką ścianę piętrowego parkingu. Po asfalcie sunie pusta plastikowa torebka. I nigdzie ani śladu Shannon. Idę ku jasno oświetlonemu końcowi zaułka, tam gdzie łączy się z główną ulicą. Jest ciemno i trochę strasznie. Jestem w połowie zaułka, kiedy u wylotu pojawia się jakiś mężczyzna i odcina mi drogę.

Staję jak wmurowana. Światło latarni tworzy aureolę wokół jego jasnych włosów. Jest młody, wysoki i nie spuszcza ze mnie wzroku. Kiedy zaczyna się zbliżać, dostrzegam wyraźnie jego twarz.

To ten człowiek z pogrzebu. Ten, którego uznałam za Dekadenckiego Blondyna Julii.

Rozglądam się wokoło, szukając drogi ucieczki, jakichś otwartych drzwi, przejścia... ale nie ma dokąd uciekać.

Zamieram w miejscu obezwładniona strachem. Sekundy rozciągają się w całe godziny, ciemne cienie wysysają ze mnie oddech. Mężczyzna – jego oczy połyskują groźnie – zbliża się coraz bardziej. Serce mi wali jak młotem, powtarzam sobie w duchu, że powinnam uciekać. Ale nie mam jak go wyminąć.

Staje przede mną i marszczy brwi. Nagle uświadamiam sobie, że na jego twarzy maluje się nie tyle wściekłość, ile zagubienie.

– Ty jesteś Livy, prawda? – pyta. – Na pogrzebie... powiedziałaś, że twoim zdaniem Julia nie popełniła samobójstwa.

Gapię się na niego zaskoczona takim początkiem rozmowy.

– Tak. – W głowie mam pełno pytań, ale nadal jestem zbyt przerażona, żeby któreś zadać. A wtedy blondyn rozluźnia ramiona, jakby opadło z niego całe napięcie. Wyciąga do mnie rękę.

– Przepraszam – mówi. – Powinienem wtedy z tobą porozmawiać, ale to wszystko było takie... – waha się. – Jestem Damian Burton. Byłem... przyjacielem Julii. Jej dobrym przyjacielem...

– Jej chłopakiem? – Serce zaczyna mi bić troszeczkę wolniej.

Damian kiwa głową.

– Nie jestem pewien, ile ci o mnie powiedziała... o ile w ogóle cokolwiek mówiła.

– Znam tylko przezwisko.

Unosi brwi.

– Dekadencki Blondyn? – pyta z uśmiechem.

W świetle latarni uznaję, że jest jeszcze bardziej przystojny, niż wydał mi się na pogrzebie. Ma wyraźny kwadratowy podbródek, regularne rysy twarzy i orzechowe oczy. Moje serce bije już teraz spokojnie. Ten mężczyzna był kochankiem Julii. Nadal nie rozumiem, skąd się tu wziął, ale nie wydaje mi się już groźny. Napominam się w duchu, że przecież niczego nie wiem na pewno. Pod tym uśmiechem i atrakcyjną twarzą może się kryć bestia.

– To od moich inicjałów – wyjaśnia Damian. – D.B. Dekadencki Blondyn.

– Typowe dla Julii – stwierdzam.

– Właśnie.

Nagły powiew wiatru podrywa śmieci z kubłów z odpadkami i wzbija w niebo zapach gnijących warzyw.

– Po co tu przyszedłeś? – pytam. – Skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Przychodzę tu co drugi wieczór od czasu śmierci Julii – wyjaśnia Damian.

– Od razu po wejściu zauważyłem cię z tą blondynką. Ktoś mnie zagadnął, a kiedy znów się odwróciłem, zniknęłaś, więc wyszedłem głównymi drzwiami. Zobaczyłem, że blondynka idzie ulicą, i pomyślałem, że może wyszłaś razem z nią

wyjściem ewakuacyjnym. I jak widać, miałem rację... – urywa.

Czekam, co powie dalej. Ten mężczyzna nie zamierza mi zrobić krzywdy – przynajmniej nie tutaj i nie teraz. Ale po co przesiaduje w barze dla singli – o ile nie przychodzi tu z oczywistych powodów? I co takiego chce mi powiedzieć?

– Pogrzeb Julii był okropny, prawda? – pyta cicho.

W jego oczach dostrzegam nieudawany ból.

– Wszystko było nie tak. Jakby grzebali kogoś innego, nie Julię – ciągnie. – Ten jej okropny brat... Nie znam go osobiście, ale Julia zawsze nazywała go smutnym fiutem.

Kiwam głową. Rzeczywiście, Julia często tak mówiła o Robbiem.

– ...poza tym nienawidziła takiej muzyki – mówi dalej – a wszyscy uważali ją za ofiarę depresji. Zupełnie jakby ktoś przygotował scenariusz, do którego na siłę próbowano ją wtłoczyć.

Myślę dokładnie tak samo. To niesamowite, że tak się zgadzamy.

– Według mnie ty jedna mówiłaś z sensem – zapewnia mnie Damian. – No wiesz, Julia opowiadała mi oczywiście o tobie, ale dopiero kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, jak bardzo ją kochałaś, jak prawdziwa była wasza przyjaźń.

– Julia opowiadała ci o mnie?

– Oczywiście. Była z ciebie taka dumna. I z Hannah, i Zacka... – urywa na widok mojego zaskoczenia, że zna imiona moich dzieci. Odchrząkuje niepewnie. – Mówiła, że miałaś odwagę związać się na stałe z... z Willem, tak? I utrzymać ten związek, mimo problemów. Kochała twoje dzieci. Sama bała się nawet myśleć, że mogłaby zostać mamą.

– Julia się bała? – Trudno mi sobie wyobrazić, że moja przyjaciółka mogła się czegoś bać. – Zawsze powtarzała, że nie chce mieć dzieci.

– Zgadza się. – Damian kiwa głową. – Chodziło o coś więcej niż brak kwalifikacji.

Czuję się zagubiona. Damian mówi tak, jakby naprawdę dobrze znał Julię. Jakby ją rozumiał.

– Jak długo byliście...?

– Razem? – Wzdycha. – Jakieś sześć miesięcy. – Mam wrażenie, że chce dodać coś jeszcze, ale się powstrzymał.

Sześć miesięcy? Znów budzą się we mnie podejrzenia. To niemożliwe. Julia nigdy się z nikim nie wiązała na tak długo.

Damian podnosi wzrok.

– Powiedziała mi kiedyś w przyływie szczerości, że nie chce mieć dzieci ze strachu, że... że je za bardzo pokocha.

Kolejny powiew wiatru podrywa śmieci spod naszych nóg.

Wbijam wzrok w opakowanie po hamburgerze i wracam myślami do chwili, kiedy poznałam Julię. Przyjaźniła się już z Karą od kilku tygodni, obie były na

pierwszym roku studiów i po raz pierwszy mieszkały same, poza domem, co ekscytowało je do nieprzytomności. Ja studiowałam na trzecim roku, byłam rozżalona po zerwaniu z chłopakiem i miałam dość opłat, prania i zakupów. Pamiętam, że obie jadły wtedy hamburgery i przebierały się na Halloween. Kara włożyła króciutkie szorty i obcisły gorset, a oczy umalowała mocno na czarno. Moim zdaniem wyglądała śmiesznie, ale równocześnie niepokojąco, jak dziewczynka, która udaje prostytutkę. Julia przebrała się podobnie, tylko wyglądała bardziej przekonująco – nastroszone włosy ujęły w ramę jej twarz, podkreśliła eyelinerem oczy, by wydawały się bardziej skośne, włożyła krótką skórzaną spódniczkę i podarte rajstopy. Przyszłam do Kary bez uprzedzenia i jak zwykle próbowałam nią komenderować. Chciałam ją zmusić, żeby darowała sobie przynajmniej ten gorset, żeby chociaż narzuciła na niego bluzkę. Ona jak zwykle słuchała w milczeniu – wiem, że włożyłaby bluzkę, żebym dała jej spokój, po czym zdjęła ją natychmiast, kiedy zniknę – ale Julia straciła do mnie cierpliwość.

„Może wyhamuj, co, Livy? Odkąd to z ciebie taka mamuśka?” – spytała. „Zrób sobie lepiej własne dzieci, a Karę zostaw w spokoju”.

Serdecznie jej wtedy nie znosiłam, szczególnie że spędziła całe święta Bożego Narodzenia u nas w Bath, z Karą i rodzicami. Usiłowałam być wspinałomyślna – w końcu to smutne, że do tego stopnia nie dogaduje się z własną rodziną – ale choć była uroczą, nie mogłam znieść, że wtrąca się w nasze tradycje. Zaprzyjaźniłam się z nią dopiero po śmierci Kary, bo wtedy nasze nieporozumienia przestały być ważne, a ironia polega na tym, że tej nocy, kiedy Kara została zgwałcona i zamordowana, miała na sobie džinsy i adidasy – jej strój w najmniejszym nawet stopniu nie był prowokacyjny. Do tej pory nie wiem, która z nas miała wtedy rację, ja, kiedy usiłowałam zmienić styl Kary i przy okazji podważałam jej pewność siebie, czy Julia, nieprzywiązująca do tego wagi.

– Livy? – Damian coś do mnie mówił, ale nie usłyszałam ani słowa. Patrząc na niego pytająco. – Masz ochotę na drinka? – Wykonuje gest w stronę Wysokiej Stawki. – Nie, nie w tym klubie, tam dalej jest całkiem miły bar.

– Jasne.

Idziemy więc pod Owcę i Flagę. To staroświecki pub, wystrój jest marny, a na tyłach stoi duży stół bilardowy. Dziwne, że Damian uważa go za miłsze miejsce niż Wysoka Stawka. Nie jest designerski ani modny, a Damian sprawia wrażenie zbyt młodego i zbyt eleganckiego jak na to miejsce. Jego włosy lśnią w ostrym świetle żarówek, ładnie wygląda taka mieszanka jasnych i ciemniejszych pasemek. Kobiety płacą ciężkie pieniądze, żeby mieć takie włosy, ale u niego to naturalny kolor. Czekam, aż kupi przy barze dwie wody mineralne – on też przyjechał samochodem – i siadamy razem przy zacisznym stoliku w rogu sali.

– Czym się zajmujesz? – pytam.

– Jestem grafikiem komputerowym – odpowiada. – Tak poznałem Julię,

podczas sesji zdjęciowej dla magazynu, w którym pracowałem. Chodziłem wtedy z modelką, ale kiedy zjawiła się Julia...

Uśmiecham się do siebie. Seksapil Julii pozwolił jej nawet odbić atrakcyjnego i młodszego od niej faceta kobiecie, której płaci się za to, jak wygląda.

– Czyli nie jesteś żonaty? – pytam, przypominając sobie swoje wcześniejsze podejrzenia.

– Nie, oczywiście, że nie. Julia nie tknęłaby mnie nawet długim kijem, gdybym był żonaty.

Zapada milczenie.

– Dlaczego właściwie chcesz ze mną rozmawiać? – pytam wreszcie.

– No dobra, do rzeczy. – Damian bierze głęboki oddech. – Chodzi mi o to, że... no więc... widzisz, ja też nie wierzę, że Julia popełniła samobójstwo.

Ogarnia mnie tak wielka ulga, że muszę z całych sił zacisnąć usta, żeby się nie rozplakać. A więc jednak nie jestem sama.

– Mówiłaś na pogrzebie, że nie wierzysz, że to zrobiła – ciągnie. – No więc... – waha się – chodzi o to, że... czy nie wierzysz w to z jakiegoś szczególnego powodu, czy tylko dlatego, że tak dobrze ją znałaś i wiesz, że nie mogła tego zrobić?

Odstawiam szklankę.

– Głównie to drugie – przyznaję. – No i przysłała mi esemesa w ten wieczór, kiedy umarła. Że musi ze mną porozmawiać. Wszyscy uważają, że to było wołanie o pomoc, ale...

– Ale ona po prostu chciała z tobą porozmawiać – przerywa mi Damian. – Wiem, że chciała. Pokłóciliśmy się o to, dlatego była sama... – urywa, widzę ból w jego oczach. Pije gwałtownie wodę ze szklanki. – Julia miała ci coś ważnego do powiedzenia. Dopytywałem się co, ale nie chciała mi powiedzieć. Stwierdziła, że najpierw musi porozmawiać z tobą, nim powie o tym komuś innemu. Była tak cholernie lojalna... – Kręci głową.

Czuję ogromną ulgę i wdzięczność, a równocześnie mam zamęt w głowie. Aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak ciężko mi było dźwigać samotnie tę wiarę, że Julia nie targnęła się na swoje życie. Że odebrał je jej ktoś inny. Jednak po chwili podejrzenia powracają. Skąd mam wiedzieć, że nie chciała ze mną porozmawiać właśnie o Damianie? Może on po prostu mówi to, co chcę usłyszeć?

– A ten list pożegnalny? – pytam.

Damian przewraca oczami.

– Słyszałem o nim. Zmusiłem nawet matkę Julii, żeby mi go przeczytała. „Nie mogę tak dalej... nie róbcie zamieszania...” Tak, jasne. Julia w życiu nie napisałaby czegoś takiego!

– Właśnie.

– Poza tym znaleziono go na ekranie komputera, więc nie można porównać charakteru pisma. I nie ma podpisu. Równie dobrze mógł go napisać jej zabójca.

Kiwam głową, niemal spijając słowa z jego ust. Tak bardzo chcę mu wierzyć. Pieką mnie oczy, w których zbierają łzy.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się tego. Nie spodziewałam się ciebie.

Damian unosi brwi.

– Zabawne, Julia powiedziała mi kiedyś dokładnie to samo. – Przewierca mnie wzrokiem. Jest silny i męski, i pewny siebie. Dokładnie tacy faceci zawsze pociągali Julię. Odwrotnie niż mnie. Ja zawsze wołałam mężczyzn cichych i zadumanych. Poprawiam się na siedzeniu.

– Wiesz może, o czym Julia chciała ze mną rozmawiać?

Damian wytrzymuje mój wzrok.

– To miało coś wspólnego z Karą.

– Z moją siostrą? – Marszczę brwi. – W jakim sensie?

Waha się.

– Powiedz mi, ile wiesz.

Pochyla się ku mnie.

– Wiem, że Kara została zamordowana osiemnaście lat temu. Wiem, że zaprzyjaźniłyście się z Julią po jej śmierci. Wiem, że mordercy nigdy nie złapano.

Niewiarygodne, że Julia opowiedziała mu aż tyle. Wyjąwszy uwagi na temat podobieństwa Hannah do Kary, od lat nie rozmawiałyśmy o mojej siostrze. Wspominałyśmy ją, oczywiście, ale to zawsze do rodziców zwracałam się w ważnych dniach: na Boże Narodzenie, w jej urodziny, które przypadały w środku lata... W naszych wspomnieniach Kara pozostawała wiecznie młoda, gdy tymczasem my starzeliśmy się coraz bardziej. Julia próbowała ze mną rozmawiać o Karze, ale jej wspomnienia dotyczyły studiów, wspólnego mieszkania, chłopaków i imprez. W jej opowieściach nie do końca rozpoznawałam tę Karę, którą znałam.

– Przepraszam, że nie przyszedłem do ciebie wcześniej – mówi Damian, prostując się na siedzeniu. – Byłem w szoku, odkąd... Julia... Nie wiedziałem, czy to właściwe...

– Co Julia chciała mi powiedzieć o Karze?

Damian pociera czoło.

– No dobra, nie mam pojęcia, jak to przyjmiesz. Wiem, że Julia nigdy ci o tym nie mówiła... – Znow się waha.

– Mów dalej.

– Ona czuła się winna, że nie ochroniła wtedy Kary. Że nie wróciła z nią do domu. Przez cały czas nosiła w sobie tę winę.

Teraz naprawdę mnie zaskoczył. Istotnie, Julia żałowała, że nie wyszła z imprezy z Karą i pozwoliła jej wracać samotnie, ale wszyscy ją

przekonywaliśmy, że to, co się przydarzyło Karze, nie było jej winą, i chyba założyłam, że w końcu nam uwierzyła. Prawdę powiedziawszy, uważałam, że to ja jestem winna. Byłam starszą siostrą Kary. Powinnam być przy niej, zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Przez cały czas czuła się winna? – powtarzam za nim. Na pewno Damian przesadza.

– Tak, i to bardzo. Mówiła, że to przez nią Kara w ogóle poszła na tę imprezę, że właściwie nie chciała tam iść i że Julia praktycznie ją zmusiła. A potem chciała wracać do domu i poprosiła, żeby z nią poszła, ale ona akurat świetnie się bawiła. Był tam taki chłopak, który jej się podobał... – Znów pije wodę. Jego szklanka zostawiła mokre kółko na popękany blacie stołu. Wyciera je ręką. – Wiem, że ci o tym nie mówiła, ale nigdy sobie nie wybaczyła, że nie wyszła wtedy z twoją siostrą. I nigdy nie przestała szukać jej zabójcy. Czasami nawet chodziła w różne miejsca, żeby zbadać poszlaki.

– Nie. – Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

– Naprawdę. – Damian znów pochyla się ku mnie. – To dlatego została w Exeter po studiach. Mogła dostać pracę w Bristolu albo w Londynie, w jakimś wielkim magazynie modowym, ale zamieszkała w Exeter, żeby móc śledzić tę sprawę.

Patrzę na niego zdumiona. Zawsze uważałam, że to ja wiodę ograniczoną egzystencję, a życie Julii jest jedną wielką wspaniałą przygodą. Trudno mi uwierzyć, że narzuciła sobie takie ograniczenia. A jednak w tym świetle liczne krótkie wyjazdy Julii nabierają nowego znaczenia. Zawsze jeździła na jakieś seminaria i konferencje, czasami nawet opowiadała mi o ludziach, których tam spotkała, albo o miejscach, w których się odbywały, ale dziwnie ogólnikowo i niejasno. Twierdziła zwykle, że wyjazd był zbyt nudny, żeby o nim gadać, a ja wierzyłam jej bez zastrzeżeń.

„Proszę, Liv, daj spokój. Przeżyłam to już raz i wystarczy”, mawiała.

Czyżby naprawdę badała sprawę śmierci Kary? Nie mogę pojąć, co u licha mogłaby jeszcze odkryć.

– Ale policja odłożyła tę sprawę *ad acta* szesnaście lat temu! Twierdzili, że nie ma żadnych nowych śladów, żadnych świadków. Żadnego DNA.

– Wiem. – Damian wzrusza ramionami. – Ale Julia nie mogła odpuścić.

Odchylam się na oparcie, usiłując pozbierać myśli.

– Nie wierzę, że to przede mną ukrywała.

– Nie mówiła ci o tym, ponieważ nie chciała ci robić nadziei. Natrafiłem przypadkiem na te materiały i po prostu dlatego powiedziała mi, o co chodzi, że do tego dojrzała. Ale tego wieczoru, kiedy umarła, było inaczej. Chciała z tobą porozmawiać, ponieważ... – Bierze głęboki oddech. – Ponieważ zamierzała ci powiedzieć, że wie, kto to zrobił... że go znalazła.

Krew zastyga mi w żyłach.

– Kogo?

Światło odbija się w oczach Damiana, podkreślając drobinki zieleni.

– Mordercę Kary.

Kara

Prawdziwy mężczyzna robi wszystko, na co go stać. Gdyby zrobił wszystko, czego pragnie, byłby bogiem³.

Napoleon Bonaparte

Jak już pisałem, moje dzieciństwo było normalne. Ach, ta nostalgia za „krajem utraconego szczęścia”, te radosne wspomnienia, w których wszystko jest inaczej niż teraz... Bla, bla, bla. Nigdy nie należałem do ludzi, którzy idealizują przeszłość. Poprzestanę więc na tym, że przeszedłem przez wszystkie normalne stadia rozwoju i wczesnie doszedłem do wniosku, że moi rodzice, choć tylko pod różnymi względami, są pełni wad. Pierwsze lata dorastania były trudne, ale kiedy pogodziłem się z nieuniknionymi zmianami zachodzącymi w moim ciele, dobrze zintegrowałem się w szkole. Nauka nie była trudna, a kiedy chciałem, miałem wielu przyjaciół.

Teraz uważam ten okres za czas odkryć i eksperymentów. Oczywiście, było wtedy inaczej niż teraz, epoka była inna, ale hormony takie same, i zajęło mi trochę czasu zrozumienie, jak należy postępować z dziewczynami. Kilka z nich zostało mi nawet w pamięci: Kerry-Ann ze Szkocji, trądzik na twarzy i bujne włosy – to była pierwsza, z którą uprawiałem seks. Oddała mi swoje dziewictwo – żalostnie i potulnie – na przystanku autobusowym z widokiem na morze. Potem była ta zdzirowata Samantha, potem, po dłuższym czasie, Melissa, z którą chodziłem kilka tygodni – i która próbowała później popełnić samobójstwo. Wiele się nauczyłem od tych dziewczyn – stwierdziłem, że żeby je sobie zjednać, wystarczy być schludnym, szczerym i uśmiechniętym. I że ten niewielki powab, jaki dla mnie miały, wkrótce mija. Lubiłem towarzystwo kobiet. Nadal lubię. Ale żadna z tych dziewczyn nie miała niczego specjalnego do zaoferowania. Lubiłem się za nimi uganiać, ale szybko się nudziłem.

Z Karą było zupełnie inaczej.

Poznaliśmy się pewnego jesiennego wieczoru w barze. Od czasu przygód, które wymieniłem wcześniej, minęło już kilka lat, a dorosłe życie okazało się dla mnie wielkim rozczarowaniem. Miałem liczne kochanki, ale nigdy nie doświadczyłem uczucia podobnego do miłości. Do tego wieczoru, kiedy wszedłem do pubu i zobaczyłem Karę. Miałem wrażenie, że wszyscy inni ludzie nagle wyparowali, zmienili się we mgłę spowijającą piękne dzieło sztuki.

Kara była aniołem, kwintesencją niewinności. Długie, smukłe nogi i niewielkie piersi, świeżość i skromność, szczególnie w porównaniu z innymi dziewczynami, mocno umalowanymi i w zdzirowatych ciuchach. Kara zebrała jasne włosy w koński ogon, który opadał do połowy jej pleców jak błyszczący bat. Miała

na sobie krótką, czarną sukienkę i czarne buty na płaskim obcasie. Nic wyzywającego.

Czytelniku, jakże ja jej pragnąłem! Zaplanowałem zaraz atak. Przyszła z grupą innych studentów, więc starannie wybrałem chwilę. Poczekalem, aż pójdzie sama do toalety, a wtedy niby to przypadkiem wpadłem na nią, zmierzając do automatu z papierosami. Nikt nie zauważył, że z nią rozmawiam. Spytałem, jak jej się wiedzie na uniwersytecie, i zapewniłem, że jeśli poczuje się przytłoczona Exeter, może o tym ze mną porozmawiać... że znam dobrze to miasto i z radością jej pomogę. Takie bla, bla, bla. Tyle że mówiłem wtedy poważnie.

Kara uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, więc zadałem jej więcej pytań: o jej rodzinę, nadzieje i marzenia. Nie rozmawialiśmy długo i szczerze mówiąc, zupełnie nie pamiętam jej odpowiedzi, jedynie gładką doskonałość jej słodkiej twarzy i obietnicę, jaką niósł jej zapach. Sprawiała wrażenie młodszej niż koleżanki, z którymi przyszła, a równocześnie wyczuwałem w niej starą duszę. Chciałem ją mieć za wszelką cenę, ale ona była nieśmiała, oporna, czysta.

Nie złapali mnie dotąd przede wszystkim dlatego, że nie mam jednej metody działania, żadnego „podpisu”. Dostosowuję się do sytuacji, kiedy mam już wróbla w garści, jeśli mogę się tak wyrazić (nie złapali mnie również dlatego, że jestem fenomenalnie ostrożny). Tak więc nie sposób ustalić wzorca mojego działania, a jedynie cel... a ten cel ukształtował się w postaci Kary i wszystkiego, co sobą reprezentowała. Już wtedy wiedziałem, że Vonnegut – czy też ten ktoś, od kogo zapożyczył tę złotą myśl – miał rację, kiedy powiedział, że najsmutniejsze słowa na świecie to „mogło tak być”.

Ponieważ pomimo wszystkich moich wysiłków zawsze widziała we mnie tylko przyjaciela. Mijał czas. Rozciągał się przede mną jak śmiertelny horyzont. Obiektywny czas. Subiektywny czas, noszony, jak mówi Barnes (a parafrazuję, rzecz jasna), na wewnętrznej stronie nadgarstka, tuż obok pulsu. Minęły wieczności. Czekałem na inspirację. Teraz to rozumiem. Oczywiście uczyłem się, ja też studiowałem. Ale żyłem jakby w zawieszeniu, jak lunatyk. Jakbym stąpał po wodzie, jakbym tak naprawdę nie żył.

Aż do tej nocy w lutym. Chodziłem za nią już wiele razy i tego wieczoru zrobiłem to znowu. Oczywiście byłem sam, Kara natomiast – mój nieśmiały ptaszek, najszczęśliwszy w stadzie – poszła na imprezę. Muzyka wylewała się z okien na pierwszym piętrze, a ja czekałem. I czekałem, zabijając czas jak „cierpliwości posąg na mogile”. Ha! „Oto miłość?”⁴.

Ku mojemu zachwytowi i zdumieniu, wkrótce po pierwszej w nocy Kara wyszła z imprezy sama. Poszedłem za nią. Miała na sobie džinsy i kurtkę i co chwila rozglądała się nerwowo. Zaczekałem, aż minie kamery monitoringu, a potem podbiegłem do niej, wykrzykując radośnie co za zbieg okoliczności, że się tu spotykamy. Uśmiechnęła się do mnie, taka nieśmiała i ufna, popatrzyła na mnie

tymi wielkimi oczami lani. Nie była taka jak większość młodych dziewczyn, nigdy nie rozmawiała o seksie jak one, hałaśliwie, prostacko i nieprzyjemnie. Nie, moja słodka Kara z pewnością czuła się skrępowana przy tych dziwkach. Wiedziałem, choć oczywiście nigdy mi tego nie powiedziała, że była dziewicą.

Dostałem swoją szansę i byłem przygotowany. W torbie miałem wszystkie narzędzia: nóż, foliowy płaszcz, rękawiczki i maskę. To musiało się stać tej nocy, a los wyciągnął do mnie pomocną dłoń, dając mi idealne miejsce. Poszliśmy nad kanałem – krótszą drogą niż ta, którą zamierzała wybrać Kara – ponieważ czuła się przy mnie całkowicie bezpieczna. Zeszliśmy po schodkach na ścieżkę, w ten sposób omijając następną kamerę nadzoru. Most znajdował się zaledwie kilka metrów dalej. Poczulem przyjemny dreszczyk oczekiwania. To się zaraz zdarzy, tu i teraz.

Szliśmy drogą trudną technicznie, patrząc na błyszczące zmarszczki na ciemnej powierzchni wody. Trzymałem się blisko ściany, w cieniu. Mogłem ją wziąć już tam, ale wiedziałem, że muszę poczekać, aż dojdziemy do mostu. Jeśli krzyknie – a musicie pamiętać, że to był mój pierwszy raz, jeszcze nie opanowałem sztuki takiego łapania ofiary za gardło, żeby z miejsca pozbawić ją słów i powietrza – ktoś może przybiec na pomoc.

Kiedy teraz myślę o Karze, widzę ją taką, jak w tamtej chwili, w dżinsach i adidasach, wpatrzoną w kanał, gdy wietrzyk przeczesuje niewidzialnymi palcami jej miękkie blond włosy. Chciałem zanurzyć dłoń w tych włosach. Strasznie chciałem. Narastało we mnie podniecenie.

Na myśl o tym ogarnia mnie nostalgia. Mój zamiar był taki czysty, skupiłem się na niej tak bardzo. Nasłuchiwałem jej cichych kroków na mokrych kamieniach, plusku wody o brzegi kanału, wdychałem zatęchły zapach głębin. Trzymałem się na dystans, ukryty w cieniu, aż dotarliśmy do mostu. Tu wszystko było pogrążone w mroku i przez chwilę nic nie widziałem. Rozejrzałem się szybko, świat zamarł w ciszy i wyczekiwaniu. Nikogo. Podbiegłem do niej, cichy jak wiatr. Już wcześniej włożyłem na buty plastikowe ochraniacze, więc nie musiałem się obawiać o ślady stóp. Zobaczyłem błysk jej jasnych włosów, gdy odwróciła się w moją stronę. Usłyszałem, jak wciąga gwałtownie powietrze. Wiedziała, że po nią przyjdę.

Wtedy wyjąłem nóż.

– Twój pierwszy raz – wymruczałem słodko w jej ucho. – I mój też.

Wiedziałem w jej oczach, że mnie pożąda, ale nie wie, jak to wyrazić. Była boginią, królową-dziewicą.

Musiała umrzeć, ponieważ po prostu nie mogłem sobie wyobrazić jej życia. Nie w naszym świecie, gdzie jest ono „nędzne, brutalne i krótkie”⁵. Ale Kara nadal żyje w moich myślach. To prawda, co mówią, że kiedy uczeń jest gotowy, pojawia się mistrz. Kara była moim mistrzem. Zmieniła wszystko. Uczyniła mnie tym, kim jestem.

Kiedy się już dokonało, zamierzałem odejść, ale wtedy mój wzrok przyciągnął błysk metalu. Miała na szyi taki staroświecki otwierany wisiorek. Sekretnik. Zerwałem go i schowałem do torby. A potem odszedłem, wiedząc, że wreszcie moje życie zyskało cel. Od tamtej nocy nigdy nie doświadczyłem życia „w cichej rozpacz”⁶. Wiem, że większość ludzi cierpi. „Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione”⁷, a moje zadanie to poznać ich najgorszy wstyd i kazać im spojrzeć mu w twarz w tych ostatnich, wspaniałych chwilach.

Wraz z Karą osiągnąłem dojrzałość. Była probierzem wszystkiego, co przyszło potem. Była światłem latarni morskiej, które prowadzi mnie bezpiecznie do domu.

Julia wiedziała, kto zabił Karę?

Niemożliwe. Natychmiast znów ogarniają mnie podejrzenia. A także złość.

Mierzę Damiana wzrokiem, ale on wytrzymuje moje spojrzenie.

– Nie wierzę ci – mówię, a gniew narasta we mnie z każdym wypowiedzianym słowem. – Julia nie prowadziaby przez osiemnaście lat takiego pozbawionego sensu śledztwa. A gdyby nawet, to na pewno by mi o tym powiedziała! – Wstaję gwałtownie od stolika. – Powiedziałaaby mi też, gdyby... gdyby coś do ciebie czuła. A nie powiedziała.

– Wiem. – Damian marszczy brwi. – Zdaję sobie sprawę, że to dla ciebie niespodzianka, ale...

– Jak to się stało, że nigdy cię nie poznałam? – pytam, cofając się i krzyżując ręce na piersiach. – Skoro byliście ze sobą na poważnie, dlaczego nic mi nie powiedziała? Nawet w terminarzu nie było o tobie żadnej wzmianki!

– Nie wpisuje się do terminarza ludzi, z którymi widuje się niemal codziennie – zauważa Damian. – Poza tym Julia nie chciała się przyznać, co do mnie czuje, nawet sama przed sobą. – Wykrzywia usta w seksownym uśmiešku i wydaje się taki... przez chwilę szukam słowa... taki autentyczny. Pewny siebie. Trudno mu nie wierzyć. Patrzy na mnie błagalnie. – Znałem Julię. Lepiej niż wszyscy. Widziałem jej prawdziwe ja. Znałem wszystkie lęki, które ukrywała, widziałem jej niepewność. Znam jej upodobania: lubiła pouilly-fuissé i jacka daniel'sa, a jej ulubione miejsce to Bolt Head, tam gdzie mogła patrzeć na morze. Wcale cię nie okłamuję. Julia kilka razy próbowała mnie rzucić, ale zawsze po kilku dniach znów dzwoniła. A ja wiedziałem, że zadzwoni.

Przyglądam się uważnie jego twarzy, jego inteligentnym oczom i nagle pojmuję, na czym to musiało polegać. Jego swobodny, życzliwy sposób bycia stanowił idealne dopełnienie ostrego dowcipu i gwałtowności Julii. Siadam na powrót przy stoliku.

– No dobrze, już dobrze... nie musisz mi niczego udowadniać. – Nigdy się nie dowiem na pewno, jak długo Damian i Julia byli ze sobą ani co do niego czuła. Ale ta sprawa z Karą to nonsens. – Ale jeśli Julia naprawdę uważała, że wie, kto zabił Karę, dlaczego nie poszła z tym na policję?

– Zamierzała. Jak tylko ci powie. Chciała, żebyście zrobiły to razem – wyjaśnia Damian. – Ale umarła, więc...

– Więc dlaczego ty nie poszedłeś na policję?

– Poszedłem. To znaczy... policja już była w jej mieszkaniu, kiedy przyszedłem następnego dnia wieczorem... kiedy ona już... kiedy to się stało. Byłem na nią wściekły i nie zadzwoniłem wcześniej... ale chciałem się pogodzić, więc do niej poszedłem. – Damian zamyka oczy, a przez jego twarz przemyka cień.

– Panowało okropne zamieszanie. Zabrali już ciało, policja przeszukiwała jej rzeczy. W taki sposób się dowiedziałem... – Wzdryga się, potem otwiera oczy. – Wiedziałem, że to nie było, że to nie mogło być samobójstwo, choć gliny doszły do takiego wniosku. Dla mnie to było oczywiste: Julia odkryła, kto zabił Karę, a ten ktoś ją zamordował, żeby jej zamknąć usta. Powiedziałem policji wszystko, co wiedziałem, ale chyba uznali mnie za wariata, w dodatku nie mogli znaleźć niczego na poparcie moich słów. Odniosłem wrażenie, że wiadomość o znalezieniu przez Julię mordercy, po tylu latach od zajścia, jeszcze utwierdziła ich w przekonaniu, że miała... problemy... że cierpiała na urojenia. No wiesz, ten esemes, który ci przysłała, też uznali za wołanie o pomoc.

– Zaczekaj. – Unoszę szklankę, żeby go uciszyć. Nie mogę uwierzyć, że to może być prawda. No ale po co Damian miałby tak kłamać? – Jeśli Julia naprawdę prowadziła śledztwo, musiała mieć jakieś papiery... jakieś archiwum. Byłam w jej mieszkaniu milion razy i nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Oczywiście, że miała. – Damian przesuwając ręką po włosach. – Miała mapy i kopię wszystkich policyjnych akt. Kiedyś chyba owinęła sobie wokół palca jakiegoś policjanta, nie uważasz?

Kiwam głową. Ten policjant, o którym mówi Damian, to ten kochanek od pierścionka ze szmaragdem, ten, który zapisał jej w spadku domek w Lymptstone. Był dużo starszy od facetów, z którymi zwykle się wiązała. Nigdy go nie poznałam, ale mam wrażenie, że był głównym inspektorem. Od śmierci Kary minęło już wtedy tyle lat, że nie skojarzyłam faktów. Ale Alan Rutherford był z miejscowej policji i musiał mieć dostęp do akt.

Jedyne, co mi wtedy przyszło do głowy, to że ustabilizowany życiowo starszy policjant to raczej niedokładnie to, czego Julii trzeba. Żołądek zaciska mi się boleśnie, kiedy sobie przypominam, że rzuciła go zaraz po tym, jak przeszedł na emeryturę. Mówiła, że się zrobił zbyt nachalny, ale może chodziło o to, że przestał być dla niej użyteczny, kiedy odszedł z pracy. Chyba zupełnie o nim zapomniała, dlatego kiedy umarł dwa lata później, spadek był dla niej potężnym szokiem.

– Nazywał się Alan Rutherford.

– No właśnie. Julia wykorzystywała go pewnie, żeby się dostać do informacji. I sama też szukała. Trzymała wszystko w tym starym kufrze, który stał w nogach jej łóżka. Rzucała na niego ciuchy, których nigdy nie nosiła.

Wiem, o czym mówi. Siadałam na tym kufrze milion razy. Kiedy Julia była studentką, przechowywała w nim różne szokujące przedmioty, które regularnie mi prezentowała, ale potem nigdy nie opowiadała, co w nim ma, więc trudno mi stwierdzić, czy Damian mówi prawdę.

– Co się stało z tymi papierami?

– Właśnie, co? Nie było ich w kufrze, kiedy przyszedłem w niedzielę wieczorem. Policja nic nie znalazła.

Znowu zaciska mi się żołądek.

– Myślę, że ten, kto ją zabił, ten, kto ją zmusił do połknięcia nembutalu, usunął wszystkie informacje o Karze z jej komputera i zabrał papiery. Dlatego policja nic nie znalazła – oświadcza Damian.

Naprawdę mówi serio?

– To nie wszystko – ciągnie. – Ten ktoś musiał wiedzieć, że ostatnio zajmowała się samobójstwami modelek i że szukała danych na ten temat przez swój komputer. Więc wystarczyło, żeby zostawił ulotkę od nembutalu na biurku, żeby wszyscy pomyśleli...

Czuję, jak krew marznie mi w żyłach.

– Ale to oznacza, że musiała...

– ...znać osobę, która ją zabiła – kończy z goryczą Damian. – Wiem. Właśnie dlatego nie ma śladów walki. Julia sama wpuściła go do mieszkania, on ją zabił, a potem zabrał wszystkie papiery, usunął jej elektroniczne archiwum na temat Kary i napisał na komputerze ten list pożegnalny.

– Skąd wiesz, że wszystkie informacje o Karze zostały zniszczone?

– Częściowo od policji, częściowo od matki Julii. – Damian wzdycha. – Powiedziałem temu detektywowi, nazywa się Norris, żeby zajrzał do jej komputera i do tego kufra. Oczywiście byłem w szoku, więc kiedy Norris oznajmił, że nie ma śladu po żadnych aktach, nie miałem pojęcia, co robić. Policjanci zachowywali się nawet dość miło: wzięli ode mnie dane i powiedzieli, że przesłuchają mnie później. Złożyłem zeznania, ale nie jestem nawet pewien, czy uwierzyli, że byliśmy ze sobą na poważnie. Bo Julia dosłownie nikomu nie powiedziała, jak się nazywam, mówiła o mnie tylko „Dekadencki Blondyn”. W każdym razie nie odezwali się do mnie od czasu sekcji... – urywa i zastanawia się przez chwilę. – No tak, nic w tym dziwnego. Nie uwierzyli w ani jedno moje słowo.

– Dlaczego?

Damian się waha.

– Nieważne. Po prostu w ich oczach byłem tylko jej ostatnią zdobyczą. Nikim ważnym.

– Ale rozmawiałeś też z Joanie, tak? Co ci powiedziała?

– Właściwie nic. – Damian się krzywi. – Policja sprawdziła komputer, a potem go jej oddała. Wyjaśniłem, że moim zdaniem część plików zniknęła, ale ona nie przyjęła tego do wiadomości. Kiedy do niej zadzwoniłem, powiedziała mi to samo co policja: że w komputerze Julii ani w jej papierach nie ma nic na temat śmierci Kary, ale nie wiem nawet, czy próbowała szukać...

– Myślę, że Joanie zabrała część rzeczy z mieszkania Julii – mówię. – Bizuterię, obrazy, nawet kilka torebek...

– Zapewne. – Damian wzdycha. – A teraz nie chce nawet ze mną rozmawiać. Powiedziałem jej, że Julia miała na komputerze cały folder o Karze, że mógłbym

przysłać specjalistę, który na pewno coś by znalazł na twardym dysku, ale odmówiła mi dostępu do tego komputera. Po prostu pogodziła się z tym, że Julia była dziwna, czytaj: niestabilna emocjonalnie, czytaj: miała skłonności samobójcze. Dokładnie tak samo jak inni.

Otwieram usta, ale zamykam je bez słowa. Nie pojmuję tego wszystkiego. To po prostu niemożliwe. Na pewno niemożliwe. Czuję ciężar w piersi. Nie wiem, czy to dlatego, że Julia działała tyle lat w tajemnicy przede mną, czy dlatego, że mogła odkryć, kto zamordował moją siostrę. Przyglądam się uważnie Damianowi. Co Julia tak naprawdę do niego czuła?

Odwzajemnia moje spojrzenie. Napił się wody i teraz jego wilgotne wargi sprawiają wrażenie bardzo miękkich.

– Kochałem Julię, a ona kochała mnie – mówi spokojnie, jakby czytał w moich myślach. – Nie mogła się pogodzić z tym uczuciem, z tym, że robi się miętka, więc usiłowała z nim walczyć. Dlatego nikomu o mnie nie mówiła. To wszystko prawda. Popatrz. Wyjmuje telefon, odszukuje zdjęcie i obraca ekran w moją stronę. Są na nim oboje: Damian, szalenie przystojny w cienkim swetrze, patrzy prosto w obiektyw, to on zrobił to selfie. Julia siedzi obok z twarzą zwróconą w jego stronę. Cała promienieje... uśmiecha się... w jej oczach dostrzegam autentyczne uwielbienie. Damian dotyka kropki na środku ekranu i obraz ożywa. Julia śmieje się, nie spuszczać wzroku z Damiana. On dalej patrzy w obiektyw i jest seksowny jak cholera. Ale to od niej nie mogę oderwać wzroku. Jest taka bezbronna, taka zakochana. Ze wzdrygnięciem przypominam sobie jej zimną, sztywną twarz po śmierci. Wyrzywa mi się krótki szloch.

– Przepraszam – mówi cicho Damian. Głos mu się łamie. – Wiem, jak trudno jest na nią patrzeć...

W głowie wirują mi miliony uczuć. To Julia, jakiej nie znałam: osoba, która oddała serce Damianowi, tak udręczona poczuciem winy z powodu śmierci Kary, że poświęciła pół życia na szukanie zabójcy.

– Tydzień przed jej śmiercią poprosiłem, żeby za mnie wyszła – mówi Damian zdławionym głosem. Otwieram usta ze zdziwienia, ale on nie odwraca wzroku. – Zgodziła się – dodaje, a usta zaczynają mu lekko drżeć.

– Ale... – Nie mogę w to uwierzyć. Z pewnością to sobie wymyślił. – Ale Julia nic mi nie mówiła! – wybucham z oburzeniem.

– Wiem. – Damian wzdycha. – Na pewno uważasz mnie za mitomana, ale pod koniec miesiąca mieliśmy kupić pierścionek... Wtedy miała wszystkim powiedzieć.

Patrzę w okno. Na ulicy wciąż panuje ruch, pod oknem przechodzi grupa rozchichotanych dziewczyn. Z daleka widzę neon klubu Wysoka Stawka.

– Dlaczego wciąż przychodzisz do tego klubu? – pytam.

– Ponieważ Julia poszła tam na dwa dni przed śmiercią. – Damian

stanowczym ruchem odstawia szklanę na stół. – Kiedy się później spotkaliśmy, była bardzo... pobudzona. Zmusiłem ją, żeby mi powiedziała, gdzie była. Możesz sobie wyobrazić, jak to zabrzmiało: powiedziała mi, że była w klubie dla singli, nie chciała natomiast powiedzieć mi po co...

Wciągam gwałtownie powietrze, przypominając sobie nagle skrót W.S. zapisany w terminarzu Julii na dwa dni przed jej śmiercią. Wcześniej nie dostrzegłam związku, ale może W.S. to po prostu Wysoka Stawka? To pierwszy namacalny dowód, że Damian mówi prawdę.

– I co było dalej? – pytam.

– Dałem spokój, ale następnego dnia, w piątek, znów wyszła i tym razem nie chciała mi powiedzieć, gdzie była. Zobaczyliśmy się dopiero wieczorem. Byłem na nią strasznie wkurzony. No wiesz, dopiero co zgodziła się wyjść za mnie za męża, a teraz nie chce mi powiedzieć, co robi. Wyglądało to tak, jakby się chciała wycofać. Cały czas tylko powtarzała, że nie może mi powiedzieć, więc się obraziłem i wyszedłem. Potem rozmawialiśmy jeszcze w sobotę, pod wieczór. To wtedy powiedziała, że odkryła, kto zabił Karę, i że musi z tobą porozmawiać.

– I znów się pokłóciliście? – pytam.

Kiwa głową wyraźnie zawstydzony.

– Nie mogłem pojąć, dlaczego nie chce mi powiedzieć – mówi z jękiem. – Teraz widzę, że zareagowałem zbyt gwałtownie, ale to było takie frustrujące! Wciąż tylko powtarzała, że nim coś zrobi, musi porozmawiać z tobą. Uważałem, że przesadza, że znowu próbuje mnie odsunąć. Już tak wcześniej robiła. – Bezradnie wzrusza ramionami. – Byłem idiotą, ale miałem dość tych jej sztucznych granic. Uparła się, żebyśmy poczekali z ogłaszaniem zaręczyn... Powiedziałem, że musi mi zaufać albo to wszystko nie ma znaczenia.

– Wspomniała ci o kimś, kto się nazywa Shannon?

– Nie pamiętam. Nie, na pewno nie wspominała. A co?

– Shannon to ta dziewczyna, z którą rozmawiałam w Wysokiej Stawce. – Opowiadam mu o wpisach w terminarzu i o zaplanowanym na dzisiejszy wieczór spotkaniu. Kiedy to mówię, dreszcz przechodzi mi po plecach. Czy to możliwe, że Julia odkryła jakieś powiązanie pomiędzy Shannon, Wysoką Stawką i zabójcą Kary? Nie mam pojęcia, co by to mogło być, ale jeśli rzeczywiście przyszła do klubu na dwa dni przed śmiercią i jeśli naprawdę zaczęła się potem inaczej zachowywać, taki związek musiał istnieć.

– Może chodziło o klub, a nie o Shannon – mówię. – W końcu, kiedy Kara zginęła, Shannon była jeszcze dzieckiem.

– Tyle że dzieci mają oczy i uszy. – Damian marszczy brwi. – Może Shannon była świadkiem czegoś, co miało związek z morderstwem Kary? Musimy ją znaleźć. – Dopija wodę.

– Barman w Wysokiej Stawce ją zna – przypominam sobie. – Może poda

nam jej nazwisko albo numer telefonu?

Wracamy do klubu, ale barman nie chce nam udzielić żadnych informacji. To ślepy zaułek. Kiedy wychodzimy na ulicę, wyjmuję telefon i sprawdzam, która godzina. Mam nieodebrane połączenie od Willa – idąc do klubu, wyciszyłam dzwonek. Przygryzam wargę. Ogarnia mnie poczucie winy.

Idziemy razem do mojego samochodu. W głowie mam zamęt, mózg nie nadąża z przetwarzaniem nowych informacji, a równocześnie jestem nakręcona i zdeterminowana. Wymieniamy się z Damianem numerami telefonów. Zdzwonimy się jutro, żeby ustalić co dalej. Potem odjeżdżam.

W domu jest ciemno, wyjąwszy światło w pokoju na piętrze. To nasza sypialnia, gdzie zapewne czeka na mnie Will.

Kiedy wchodzę, siedzi w łóżku z laptopem na kolanach.

– I co? Dobrze się bawiłaś w klubie? – pyta sarkastycznie.

Krzywię się z irytacją, choć w środku aż skręcam się z poczucia winy.

– Daj spokój. Proszę. – Siadam obok niego i zaczynam opowiadać o ucieczce Shannon i rozmowie z Damianem.

– To jest ten Dekadencki Blondyn Julii – wyjaśniam. – Chyba lubiła go dużo bardziej, niż chciała pokazać.

Will unosi brew.

– To niepodobne do Julii.

Naprawdę nie mam ochoty znów o tym mówić, ale czuję, że jestem mu to winna, więc powtarzam wszystko, o czym rozmawialiśmy z Damianem. Kiedy kończę, spodziewam się, że będzie zaskoczony. Tymczasem na jego twarzy maluje się sceptycyzm.

– O co chodzi?

Wzrusza ramionami.

– Nie wierzysz, że Julia znalazła zabójcę Kary?

Will przewraca oczami.

– Wierzę, że chciała odnaleźć jej zabójcę, ale nie wierzę, że go znalazła, skoro cała policja z Devon i Kornwalii nie zdołała tego zrobić przez osiemnaście lat.

– A jej archiwum, które zniknęło? A usunięte dane?

Will milczy.

Idę do łazienki umyć zęby. Muszę się zobaczyć z Joanie, postanawiam. Muszę ją zapytać o te rzeczy, które zniknęły z mieszkania Julii, i zajrzeć do jej komputera. Damian zgodził się ze mną, że to pewnie Joanie zabrała cenne przedmioty. Może wzięła też papiery? Muszę się dowiedzieć. Znałam Julię i Karę lepiej niż ktokolwiek inny, więc będę potrafiła odczytać wskazówki, które dla postronnych nic nie znaczą.

Wracam do sypialni. Will odstawił laptop na komodę i leży teraz podparty na

poduszce, z rękami za głową. Przygląda mi się, kiedy idę w stronę łóżka.

– Policja nie znalazła w mieszkaniu nic podejrzanego, prawda? – pyta. – Ani na komputerze, ani w papierach?

– Owszem, ale Damian twierdzi, że to zabójca zabrał i usunął wszystko. – Kładę się obok niego. Will wciąż mi się przygląda z poważnym wyrazem twarzy. – Po co?

Bierze głęboki oddech.

– Livi, ja naprawdę rozumiem, że to dla ciebie ważne, i wcale tego nie lekceważę, ale mam wrażenie, że coś przeoczyłaś.

Unoszę brwi.

– Co takiego?

– To Damian twierdzi, że Julia odkryła, kto jest zabójcą Kary, i że miała jakieś papiery i informacje. Masz na to wyłącznie jego słowo, a policja mu nie uwierzyła. Więc dlaczego ty mu wierzysz?

Dreszcz przechodzi mi po plecach. Damian też wspomniał, że policja nie uwierzyła w ani jedno jego słowo. Co chciał przez to powiedzieć? Dlaczego mu nie uwierzyli? Naprawdę tylko dlatego, że nie potraktowali poważnie jego związku z Julią?

Wiem, że Will ma rację, że jego podejrzenia są uzasadnione, ale nie mam ochoty go słuchać. Odwracam się demonstracyjnie plecami do niego i naciągam kołdrę na ramiona. Will z westchnieniem gasi światło. Zamykam oczy, ale jeszcze długo nie mogę zasnąć.

– Mamo, Zack znowu zjadł wszystkie płatki!

Narzekania Hannah wyrywają mnie z zadumy. Will nie uwierzył w opowieść Damiana, ale ja muszę zdobyć pewność. Muszę przekonać Joanie, żeby pozwoliła mi przejrzeć papiery Julii i jej komputer. Choć sądząc z jej zachowania na pogrzebie, mocno wątpię, żeby chciała mnie wysłuchać.

– Weź sobie z szafki drugą paczkę – mówię odruchowo, rzucając okiem na stół kuchenny, przy którym naprzeciwko siebie siedzą moje dzieci i jedzą śniadanie. Will oczywiście wyszedł do pracy, nim jeszcze wstały. Zack pochłania szybko płatki, rozchlapując mleko. Hannah rozpiera się na dwóch krzesłach jak wiktoriańska dama omdlewająca na kanapie. Obok pustej miseczki rozłożyła przybory do makijażu i kilka lusterek. Po kolei dotyka ich delikatnie palcami.

– Dlaczego to ja muszę przynosić płatki? – Patrzy na mnie nadąsana. – To niesprawiedliwe! Wszystko każesz robić mnie!

– Na miłość boską! – Nie jestem w nastroju do sprzeczek z córką, tym bardziej że już raz się dziś pokłóciłyśmy, o bałagan w jej pokoju. Omijam stół, wyciągam z szafki nowe pudełko płatków. Przesuwam palcem pod wieczkiem, żeby je otworzyć, ale ponieważ robię to nieuważnie, karton rozcina mi skórę. Najpierw mocno piecze, a potem pojawia się cienka kreska krwi. Krzywię się, zirytowana własną nieporadnością.

Zack kończy śniadanie, wpychając sobie do ust dwie czubate łyżki płatków. Wstaje i zanosí miseczkę do zlewu, trzymając ją oburącz, tak jak go uczyłam. Stawiam nowe pudełko przed Hannah, a ona bierze je ze złością. Odstawiwszy miseczkę, Zack biegnie na górę. Wiem, że poszedł umyć zęby, że za chwilę zejdzie na dół, wyszczerzy się do mnie i dmuchnie, żebym poczuła zapach mięty, a potem włoży buty i mnie uściska. Czasami mam wrażenie, że o ile Zack jest idealnie przystosowany do życia rodzinnego, o tyle jedynym celem Hannah jest sypanie piasku w tryby domowej maszyny. Córka rzuca mi spojrzenie pełne złości, wsypując płatki do miseczki. Jedno oko już umalowała cieniem w kolorze brzoskwiniowym i odrobiną tuszu – pięknie jej to wychodzi, muszę przyznać, choć nie aprobuję chodzenia do szkoły w makijażu. W końcu ona ma dopiero dwanaście lat. Jednak regulamin szkolny dopuszcza dyskretny makijaż, a wiem, że jeśli nie pozwolę jej się malować w domu, z całą pewnością zrobi to w szkole. Poza tym makijaż jest naprawdę dyskretny, a Hannah, tak jak kiedyś Kara, ma do tego dryg. Szczerze mówiąc, bardziej niż makijaż martwi mnie jej niezdrowa obsesja na punkcie własnego wyglądu, w czym też przypomina Karę. Zauważyłam – choć usiłuje to ukryć – że często stara się pomijać posiłki.

– Te płatki są wstętnie – oznajmia pogardliwym tonem.

– Pięć minut temu narzekałaś, że się skończyły. Poza tym są ekologiczne.

Hannah mierzy mnie spojrzeniem. Wiem doskonale, że potrafi zmienić wymianę uwag na temat płatków śniadaniowych w trzecią wojnę światową, więc szybko próbuję załagodzić sytuację.

– Może wolisz owsiankę? – pytam, tłumiąc irytację. Przyglądam się jej długim, smukłym palcom, którymi przesuwa po korektorach na pryszcze. Wciąż straszne z niej dziecko, choć nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Nie znoszę owsianki – parska.

Kręcąc głową, wychodzę z kuchni.

Dłonie mi się pocą, kiedy późnej dzwonię do matki Julii, a ona odzywa się w słuchawce rzeźkim głosem. Kłamię, że mam się spotkać z przyjaciółką w okolicach Bridport, i pytam, czy mogłabym po drodze wpaść do niej na chwilę. Joanie wyraża zgodę, choć poznaję po jej tonie, że nie jest zachwycona.

Przejażdżki po Devon i Dorset to zawsze przyjemność, szczególnie latem, kiedy jest zielono i świeci słońce. Gdy w okolicy Lyme Regis ruch zwalnia, przypominam sobie, jak kiedyś, kiedy jeszcze pracowałam, przyjechałam tu na konferencję. Wtedy o tym nie wiedziałam, ale osiągnęłam właśnie szczyt swojej kariery zawodowej. Szef mnie cenił i chciał mnie awansować, a ja nie mogłam się zdecydować, czy wolę pracę w kancelarii, czy chciałabym wrócić na uniwersytet. Byłam wtedy bardzo pewna siebie – może o tym zaświadczyć trzech facetów, którzy niezależnie od siebie próbowali mnie podrywać w ten weekend. Wszystkich trzech odprawiłam z uśmiechem. Will właśnie mi się oświadczył i planowaliśmy kupić dom w Exeter, a potem go odnowić. Przyszłość była pełna możliwości, a życie prywatne i praca znajdowały się w idealnej równowadze.

Kiedy zjeżdżam z A35, przychodzi mi do głowy, że odkąd wyszłam za męża, moje życie stało się ograniczone. Co za ironia, myślę. Kiedy przestałam się nazywać Small, moje życie skurczyło się, odpowiednio do panińskiego nazwiska⁸.

Parkuję przed dużym domem jednorodzinny, w którym mieszka Joanie. Zawsze jestem zaskoczona na myśl, że Julia tu dorastała. Ani na tym obszernym domostwie z lat trzydziestych, ani na spokojnej, zielonej ulicy, przy której stoi, nie odcisnął się żaden ślad jej bujnej osobowości. Dom jest za duży dla Joanie, ale nie chce się stąd wyprowadzić, choć dwa lata temu zmarł na raka ojciec Julii i przestało ją być stać na utrzymanie takiego domiszcza. Julia zawsze lekceważąco odnosiła się do uporu matki, twierdziła, że to wina jej skostniałych zwyczajów i nie ma sensu zwracać na nie uwagi. Zastanawiałam się wtedy, czy rzeczywiście sprawa jest aż taka prosta. Julia była zdania, że jej matka urodziła się z genem męczennicy i że spocznie w grobie, narzekając, że świat zwrócił się przeciwko niej. Jednak Julia prawie nie odwiedzała rodziców, odkąd wyjechała na uniwersytet – więc skąd mogła wiedzieć, z czego wynika decyzja Joanie?

Wyglądam spódnicę, idąc przez wypielęgnowany trawnik. Ciepły wietrzyk burzy mi fryzurę. Po obu stronach bramy stoją dwa czarne kosze na śmieci, jak

plastikowi strażnicy. Serce bije mi mocno, kiedy dzwonię do drzwi frontowych. Joanie natychmiast otwiera.

– Cześć – mówię i uśmiecham się.

– Dzień dobry. – Joanie się nie uśmiecha. Ma lodowaty ton, przez chwilę nawet odnoszę wrażenie, że nie zaprosi mnie do środka. Nosi bawełnianą bluzkę bez rękawów i coś, co moja matka określiłaby jako sportowe spodnie. Jej włosy są starannie uczesane, bez śladu odrostów, a skóra nadzwyczaj gładka. Zachowała też dobrą figurę. Przyglądam się uważnie jej twarzy. Nie ma w niej nic podobnego do Julii, wyjąwszy może kształt oczu i nosa.

– Wejść – zaprasza wreszcie.

– Dziękuję. To miło, że zgodziłaś się na spotkanie. – Znów się uśmiecham, ale Joanie tylko wydyma usta. Wokół nich pojawiają się zmarszczki, skutek palenia czterdziestu papierosów dziennie.

– Wychodzę niedługo na lunch, ale może napijesz się herbaty? – pyta.

Już mam ją zapewnić, że nie zostanę długo, kiedy w przedpokoju pojawia się Robbie. Nie spodziewałam się go tutaj, więc aż wciągam gwałtownie powietrze na jego widok.

Joanie wydaje z siebie pełne irytacji westchnienie, choć nie wiadomo, czy chodzi jej o mnie i moją reakcję na widok Robbiego, czy o to, że Robbie wyskakuje zniecierpliwienie, jak wyrośnięte szczenię.

– Cześć, Livi! Boże, fantastycznie znów cię widzieć! – wykrzykuje.

– Eee... ciebie też – mówię, czując, że pieką mnie policzki.

– Mama wspominała, że może wpadniesz – ciągnie Robbie. Omija Joanie i całuje mnie serdecznie w oba policzki. – Co cię sprowadza do Bridport? Przyjechałem wczoraj, wziąłem sobie kilka dni wolnego. Gdybym wiedział, że tu jedziesz, podwiózłbym cię.

Ciągnie mnie do salonu, znów omijając Joanie, a ja powtarzam mu historyjkę o przyjaciółce w okolicy. Widok salonu, urządzonego dość sztywno i formalnie, przypomina mi, że Joanie jest znacznie starsza od mojej matki. To właściwie inne pokolenie. Przez przeszklone drzwi do ogrodu widać trawnik, skoszony w staranne pasy. W rogu dostrzegam wypalony okrąg – zapewne ślad po ognisku, choć to dziwne, robić ognisko w środku lata. Spalona trawa kontrastuje z zadbanymi klombami róż. Nie widać ani jednego chwastu, w przeciwieństwie do mojego własnego zaniedbanego ogrodu.

– Napijesz się herbaty? A może kawy? – Robbie pochyla się nade mną, kiedy siadam w kącie kanapy.

Joanie zasiada w fotelu naprzeciwko. Z tej odległości dostrzegam w jej oczach napięcie.

– Nie, dziękuję.

Robbie kiwa głową i zajmuje miejsce obok mnie. Siada zbyt blisko, więc się

odsuwam. „Odwal się, smutny fiucie”. Tak by powiedziała Julia.

Ale ja nie jestem Julią.

– Jak się miewa Wendy? – pytam.

– Świetnie. – Robbie wygładza palcami włosy, które opierają mu się o kołnierzyk koszuli. Mimowolnie zastanawiam się, dlaczego nie rozumie, że taki ogon z tyłu tylko podkreśla łysinę na czubku głowy. – Została z dziećmi w domu. A ja pomagam mamie przejrzeć rzeczy Julii.

– Musi wam być ciężko – mówię z wahaniem. – Może... hmm... mogłabym wam pomóc?

– Nie ma takiej potrzeby. – Joanie wydyma usta. – Jesteśmy dość zajęci – dodaje stanowczo.

– Jasne. – Przelykam ślinę. Joanie wyraźnie nie zamierza mi niczego ułatwiać. – Przepraszam, że tak cię nachodzę, ale byłam... bardzo przygnębiona śmiercią Julii i...

– Wszyscy jesteśmy przygnębieni – mówi Joanie z naciskiem.

– Oczywiście. – Milknę na chwilę. – Chodzi mi o to, że mam kilka pytań, które nie dają mi spokoju.

Joanie unosi brwi. Czuję obecność Robbiego, nadal siedzi zbyt blisko i wpatruje się we mnie. Nagle przypomina mi się dzień, w którym go poznałam. Nie poszedł na studia, ale bywał regularnie w Exeter, głównie, jak mi się wydaje, żeby się wepchnąć do kółka znajomych Julii. Poznałam go, kiedy towarzyszył Julii i Karze. Nie spodobał mi się już wtedy, w towarzystwie siostry był wyraźnie spięty, a ona szydziła z niego bezlitośnie. Wobec mnie zachowywał się dziwnie, jakby nie miał pojęcia, jak ze mną rozmawiać, więc oscylował między nieśmiałością a brawurą. Przez chwilę zastanawiałam się nawet, czy nie jest przypadkiem kryptogejem – tak go krępowало towarzystwo kobiet. Przychodzi mi do głowy, że przy takiej matce jak Joanie byłoby dziwne, gdyby zachowywał się inaczej.

– Jakie pytania? – Głos Joanie jest zimny jak stal. – Czy to ma związek z twoim... twoim wybuchem na pogrzebie?

– W pewnym sensie – mówię i zaczynam opowiadać przygotowaną wcześniej historyjkę o spotkaniu z Shannon i jej ucieczce z Wysokiej Stawki. Nie chcę zdradzić Joanie, że poszłam do mieszkania Julii i znalazłam informację o tym spotkaniu w jej terminarzu, więc wyjaśniam mętnie, że Julia wspominała mi, że jest umówiona z Shannon i że z jakichś powodów było to ważne. – Shannon czekała przy barze. Nie wiedziała, że Julia nie żyje, a kiedy jej o tym powiedziałam, była przerażona.

– To musiało być dla ciebie straszne – mówi Robbie. Jego głos wprost ocieka współczuciem.

Kiwam głową, unikając jego spojrzenia. Przez otwarte drzwi do pokoju

wchodzi kot. Joanie nie spuszcza ze mnie wzroku. Głaszczę zwierzaka, a potem przyglądam się, jak podchodzi do Joanie i ociera się o jej nogi.

Joanie klepie go lekko i natychmiast przypominają mi się słowa Julii, że jej matka okazuje dużo więcej uczucia swoim cholernym zwierzakom niż dzieciom – zawsze był jakiś kot, nigdy pies, bo psy potrzebują prawdziwej miłości.

– Więc Julia mówiła ci, że planuje się spotkać z tą dziewczyną, ale nie powiedziała po co? – Joanie unosi brwi i przez chwilę dostrzegam w niej Julię: tę chłodną, sardoniczną inteligencję, której nie da się oszukać.

Robbie odchyła się na oparcie kanapy. Wciąż przygląda mi się uważnie, a jego spojrzenie zaczyna mnie niepokoić. Jego natarczywość i nieukrywana pogarda Joanie sprawiają, że szybko tracę panowanie nad tokiem rozmowy.

– Jak mówiłam, nie dają mi spokoju pewne pytania – ciągnę. – Wiem, że Damian, partner Julii, kontaktował się z tobą i że on też jest... hm... zaniepokojony. Uważa, że Julia próbowała coś ustalić i...

– Przestań! – Joanie unosi rękę, wnętrzem dłoni w moją stronę. – Livy, zawsze cię lubiłam i wiem, że przyjaźniłaś się z Julią. Ale za wiele rzeczy zakładasz. – Waha się przez chwilę, potem opuszcza rękę. – Przykro mi, ale muszę ci zadać to pytanie.

– Nie, mam. – Robbie porusza się niespokojnie.

– O co chodzi? – pytam i zaciskam usta. Jestem tak rozstrojona, że w każdej chwili mogę zacząć krzyczeć albo płakać, albo jedno i drugie.

– Muszę cię zapytać, czy byłaś w mieszkaniu Julii od czasu... od tamtego strasznego dnia.

Czuję, że się czerwienię. Zdradziłam się czymś? Patrzą w zimne oczy Joanie i przechodzi mnie dreszcz. Nie dostrzegam w nich ciepła ani troski, tylko wrogość. Nic dziwnego, że Julia nazywała swoją matkę emocjonalnym wampirem.

– Livy?

Odchrząkuję.

– Byłam tam tylko raz. Mam klucze, przecież wiesz. Wymieniłyśmy się z Julią kluczami.

Joanie kiwa głową.

– Tak sobie właśnie pomyślałam. W takim razie te muszą należeć do ciebie.

– Sięga do torebki i podaje mi moje zapasowe klucze, zapewne zdjęte z łańcuszka od Tiffany'ego.

– No tak, dziękuję.

– Chciałabym dostać klucze Julii.

Trzęsą mi się ręce, kiedy odpinam je z kółka. Podobnie jak na pogrzebie, mam wrażenie, że tracę Julię w jakimś drobnym, ale ważnym sensie. Oddaję Joanie klucze.

– Co stamtąd zabrałaś? – Pytanie Joanie jest tak bezpośrednie, że aż sapię ze

zdumienia.

– Co? Ależ nic!

Joanie wydyma usta. Widać wyraźnie, że mi nie wierzy. Nagle przypominam sobie, że zniknął komputer i telewizor Julii, kilka obrazów, jej designerskie torebki i biżuteria.

– Niczego nie wzięłam – przekonuję. – Kiedy przyszłam, telewizora i jej komputera już nie było... Myślałam, że to wy je zabraliście.

– Tak właśnie było. – Robbie uśmiecha się do mnie, usiłując złagodzić napięcie. – Razem z mamą zabraliśmy cenne przedmioty, gdy tylko policja nam pozwoliła.

Joanie unosi z irytacją brew.

– Oczywiście zrobiliśmy to ze względów bezpieczeństwa. Widzisz, Julia nie zostawiła testamentu, ale cenniejsze sztuki biżuterii są wymienione w polisie ubezpieczeniowej.

– Och, rozumiem – mówię. Przez chwilę nie mogę opanować zdumienia. Julia była taka zorganizowana i zapobiegliwa, że aż dziw, że nie uporządkowała spraw w testamencie. Jednak z drugiej strony nie miała nikogo na utrzymaniu, więc może uważała, że nie musi się z tym spieszyć.

– Sprawdziliśmy wszystko z listą i okazało się, że brakuje pierścionka ze szmaragdem i diamentami, wartego nieco ponad osiem tysięcy funtów – ciągnie Joanie, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Nie miałabym pretensji, gdybyś wzięła sobie po niej kilka pamiątek, ale coś takiego nie mieści mi się w głowie.

Czuję, że opada mi szczęka. Joanie uważa, że ukradłam ten pierścionek?

Rzucam okiem na Robbiego. Odwraca wzrok, nie może mi spojrzeć w oczy. „Ten smutny fiut, mój brat, to taki kawał tchórza”, słyszę w głowie głos Julii. Robbie może i mnie lubi, ale wyraźnie nie aż tak, żeby bronić mnie przed Joanie.

– Ja nie... Ja nigdy... – jąkam się.

Milczenie.

Nagle przypomina mi się, że kiedy zamordowano Karę, również zginęła jej biżuteria, a konkretnie srebrny sekretnik, który Julia kupiła jej na Gwiazdkę. To był taki śliczny mały drobiazg, wart dużo więcej niż Julia zapłaciła za niego na pchlim targu. Z przodu miał wygrawerowane ozdobne K. Kara go uwielbiała. Pamiętam, jak mi go pokazała. Do zamykanej części włożyła zdjęcie, które zrobiły sobie z Julią w automacie fotograficznym – dwie roześmiane dziewczyny. Kara przez cały czas nosiła ten wisiołek, a Julia twierdziła, że na pewno miała go na sobie tamtej nocy. Jeśli istotnie tak było, to albo zabrał go morderca, zapewne żeby sprzedać, albo, co bardziej prawdopodobne, kiedy włókł ją pod most, łańcuszek się zerwał i sekretnik wpadł do kanału. W każdym razie nigdy go nie znaleziono. A teraz zginął pierścionek Julii. Czy to tylko zbieg okoliczności?

Joanie wciąż nie spuszcza ze mnie wzroku, jej oczy są lodowate i bez śladu

sympatii. Robbie również na mnie patrzy i samymi ustami mówi: „Przepraszam”. Przynajmniej on nie uważa mnie za złodziejkę.

– Nie zabrałam pierścionka Julii – oświadczam stanowczo.

Joanie sceptycznie przekrzywia głowę.

– Rozumiem, że Julia wiele dla ciebie znaczyła, Livy, i jak już wspominałam, gdybyś mnie poprosiła o jakąś pamiątkę, na pewno bym ci nie odmówiła...

– Nie zabrałam tego pierścionka. Niczego nie wzięłam i niczego nie chcę. – Gardło mi się zaciska, w głowie mi się kręci, a na pierwszy plan wybijają mi się poczucie ogromnej niesprawiedliwości z powodu oskarżenia oraz uporczywa myśl, że taki drogi pierścionek może rzucić nowe światło na śmierć Julii. – Może to ten, kto zabił Julię, go zabrał? – rzucam.

– Na litość boską!

– Livy, proszę, nie – mówi błagalnie Robbie.

– Słuchajcie, ja chcę tylko poznać prawdę o jej śmierci.

– Prawdę? – powtarza ze złością Joanie. – Prawda jest taka, że Julia była samowolną i samolubną osobą. Wiesz dobrze, że przez kilka lat chodziła do psychologa, a choć ostatnio przestała, wciąż była emocjonalnie rozchwiana.

– Nic podobnego – protestuję. To prawda, że Julia przez jakiś rok po skończeniu studiów chodziła na terapię. Nigdy nie chciała rozmawiać na ten temat, ale wiem, że pomagało jej to pogodzić się ze śmiercią Kary.

– Przykro mi, Livy, ale taka jest prawda – wtrąca się Robbie.

– Właśnie. – Joanie siada głębiej w fotelu, chwytając dłońmi oparcia tak mocno, że bieleją jej knykcie, i zaciska zęby.

– Nie – upieram się.

– Wystarczy, Livy – ucina Joanie. – Rozumiem, że jesteś przygnębiona, i wiem, że Damian również. Myślę, że oboje czujecie się winni, ponieważ nie zdołaliście jej powstrzymać. Bóg mi świadkiem, że ja również, ale wszyscy musimy być silni. Musimy pogodzić się z faktami, zamiast snuć fantastyczne przypuszczenia.

– Uważam, że to nie wszystko, że...

– Prosiłam, żebyś przestała – Joanie podnosi głos. Wstaje i podchodzi do przeszklonych drzwi. – I bez tego jest nam ciężko, Livy. W dodatku wypierasz się tego pierścionka.

Bezradnie odwracam się do Robbiego.

– Nie oskarżamy cię o kradzież – mówi.

– Owszem, oskarżacie.

– Owszem, oskarżamy – parska Joanie. – O ile mi wiadomo, nikt inny nie miał kluczy do mieszkania Julii. Ani Damian, ani żadne z jej przyjaciół, tylko ty. Nie ma śladów włamania, więc...

Nie wiem, co mam powiedzieć, jak się bronić.

– Może w papierach Julii albo na jej komputerze znajdę coś, co wyjaśni tę sprawę.

Joanie odwraca się do mnie. Jej oczy przypominają kawałki lodu. Wskazuje wypaloną trawę w ogrodzie.

– Spaliliśmy jej papiery. Zniszczyliśmy też jej komputer. Miał niewielką wartość, a Robbie był zdania, że przygnębiają mnie te rzeczy.

Przenoszę wzrok z niej na niego i z powrotem, zbyt wstrząśnięta, by coś powiedzieć.

Robbie kiwa głową, potwierdzając słowa matki. Wydaje się skrępowany.

– Spaliliście jej papiery?

Joanie potakuje.

– I jej komputer?

– No nie cały, tylko dysk. Nie było na nim nic ważnego, tylko kilka artykułów i stare faktury, takie rzeczy. Uznaliśmy, że powinniśmy go zniszczyć zamiast po prostu wyrzucać. I papiery też.

– Ale przecież mogły być ważne... – Podnoszę się i staję przed nią. – Mogły tam być rzeczy, które znaczyły coś dla Julii... – Może były tam informacje o Shannon i tożsamość zabójcy Kary, ale tego nie mówię na głos.

Joanie kręci głową.

– Myślę, że dość już o tym rozmawialiśmy, Livy. Dziękuję za klucze do mieszkania Julii. Oddam je agentowi nieruchomości. Nie sądzę, żeby...

– Agentowi nieruchomości?

– Tak, sprzedamy mieszkanie, jak tylko załatwimy formalności spadkowe. I ten jej domek w Lymptstone. To nie powinno potrwać długo. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli już sobie pójdiesz.

Czuję pustkę, która nie ma nic wspólnego ani ze śmiercią Kary, ani z podejrzeniami dotyczącymi śmierci Julii. To okropne uczucie, że historia mojej przyjaciółki została napisana na nowo, w taki sposób, żeby uczynić z niej ofiarę, a całą jej przeszłość wymazano. Wkrótce nie zostanie po niej żaden ślad. I nijak nie mogę temu zapobiec.

– Wystawicie mieszkanie na sprzedaż? – mówię szeptem.

Joanie kiwa energicznie głową. Podchodzi do drzwi salonu. Ma na nogach kapcie na średnim obcasie. Oszołomiona pozwalam się wyprosić. Robbie, który nie odezwał się od chwili, kiedy Joanie wspomniała o spaleniu rzeczy Julii, przytula mnie mocno, podczas gdy jego matka otwiera drzwi.

– Zobaczmy się niedługo – szepce. Czuję na uchu jego gorący oddech. Mówi zbyt cicho, by mogła go usłyszeć Joanie. Przez chwilę mam ochotę napaść na niego w stylu Julii, za to, że nie bronił mnie przed swoją matką, ale oczywiście tego nie robię. Wciąż oszołomiona, odwracam się do Joanie, która całuje mnie

w policzek – jej wargi są zimne i twarde – po czym idę niepewnie ścieżką w stronę samochodu. Kiedy wychodzę na ulicę, oglądam się, ale Joanie już zdążyła zamknąć drzwi. Oddycham głęboko, oczy mnie pieką od łez. Kosze na śmieci ustawione po obu stronach bramy patrzą na mnie oskarżycielsko. Pewnie są w nich rzeczy Julii, których Joanie i Robbie nie spalili. Puls przyspiesza mi nagle. Znow oglądam się na dom. W oknach nie widać nikogo.

Nie pozostawiając sobie czasu do namysłu, otwieram pierwszy kosz. W nozdrza uderza mi smród kocich sików, zapewne z kuwety, ale także zapach spalonego papieru. Sięgam do środka i wyjmuję dwa białe worki na śmieci. Stawiam je na chodniku i otwieram drugi kontener. W tym jest jedna duża czarna torba. Czuję wyraźny zapach spalenizny. Wyciągam ją, a potem niosę wszystkie trzy worki do samochodu. Wrzucam je na tylne siedzenie i szybko wsiadam za kierownicę. Rzucam ostatecznie spojrzenie na dom, ale ani Joanie, ani Robbie nie wyglądają przez okno.

Zapalam silnik i odjeżdżam. Wyobrażam sobie szok na twarzy Julii, gdyby mnie teraz zobaczyła.

„Livy rządzi”, powiedziałyby, otwierając szeroko oczy. „Kto by pomyślał, kura domowa, matka i złodziejka”.

Zaraz będę musiała jechać po Zacka do szkoły, a jeszcze nie skończyliśmy z Damianem przeglądać śmieci Joanie. Robimy to u mnie, w ogrodzie za domem.

Zadzwoiłam do Damiana podczas drogi powrotnej. Bez względu na to, co nim kieruje, jest jedyną osobą, do której mogę się zwrócić. Zgodnie z oczekiwaniem natychmiast zaoferował mi pomoc, a jeśli wstrząsnęła nim zuchwała kradzież śmieci Joanie, zupełnie tego nie okazał, po prostu od razu zajął się przeglądaniem zawartości worków. Szukamy jakichś śladów śledztwa Julii w sprawie zabójstwa Kary. To okropna robota. A choć minęło półtorej godziny, wciąż nic nie znaleźliśmy.

Ranek zapowiadał się ładnie, ale okazało się, że to jeden z tych paskudnych, wilgotnych i dusznych letnich dni, kiedy słońce praktycznie nie wychodzi zza chmur. Oboje jesteśmy brudni i spoceni. Damian robi sobie przerwę na papierosa. To już drugi, jakiego pali, odkąd przyjechał. Dziwi mnie to, bo Julia, odkąd sama rzuciła palenie, stała się gwałtowną przeciwniczką papierosów. Żaden z jej poprzednich chłopaków nie śmiałby zapalić w jej obecności. Wspominam o tym Damianowi, a on uśmiecha się szeroko i stwierdza, że ciągle się o to spierali. Mam wrażenie, że Damian wygrał i że Julia kochała w nim właśnie to, że się jej sprzeciwiał. Miły wietrzyk chłodzi nam twarze, kiedy rozmawiamy, dzieląc się wspomnieniami. Damian się śmieje – szczerym, ciepłym śmiechem – kiedy mu opowiadam, jak Julia kupiła moim dzieciom grę, którą bardzo chciały dostać, ale zapomniała o bateriach. Na widok rozczarowania na buzi Zacka przeszukała bez rezultatu szuflady w kuchni, a potem nagle uśmiechnęła się radośnie.

– Powiedziała, że wie, skąd wziąć baterie. Poszłam za nią do sypialni i zobaczyłam, że wyciąga paluszki ze swojego wibratora!

– Cała Julia! – Damian kręci głową, wciąż uśmiechając się szeroko, choć wyczuwam w jego głosie tęsknotę.

Też się uśmiecham. Coraz bardziej go lubię. Mówi o Julii z takim uczuciem, że nie czuję się już osamotniona w swoim smutku.

Przenoszę znów wzrok na zawartość trzech worków na śmieci, która teraz pokrywa mój zarośnięty trawnik. Większość to popiół. Patrzę na jego płatki, które osiadły na trawie, i myślę o Julii. To chore, wiem, ale na śmierć zapomniałam zapytać Joanie, co zamierza zrobić z prochami córki. Czy kiedykolwiek dowiem się, co zdecydowała?

Wracam wspomnieniami do śmierci Kary. Julii nie było z nami, kiedy rozsypaliśmy prochy mojej siostry jesienią po jej śmierci. Rodzice chcieli, żebyśmy to zrobili tylko we troje. Nie przyszło mi wtedy do głowy, że Julia mogła się poczuć wykluczona przez naszą decyzję. Czuję ból na myśl, że już nie zdołam jej tego wynagrodzić.

Wybraliśmy ogród botaniczny, niedaleko naszego domu w Bath. Szłam pomiędzy rodzicami, trzymaliśmy się pod rękę, wspominając wcześniejsze, weselsze wizyty w tym miejscu. Chodziliśmy tam często, kiedy obie z Karą byłyśmy małe. Uwielbiałam oglądać skalny ogród, a Kara – która zawsze brała życie lżej niż ja – biegała po trawie i zachwycała się czerwoną jesienną szatą klonów.

Wysypaliśmy jej prochy w kamieniołomie Great Dell. Mama rozglądała się ciągle niespokojnie, ponieważ rozsypywanie prochów nie było oficjalnie dozwolone. Tatę irytował jej niepokój, jej potrzeba trzymania się przepisów. Sam też był konwencjonalnym, przestrzegającym prawa obywatelem, ale przepisy nie ocalały jego pięknej córki. Jego świat rozpadł się na kawałki podobnie jak jego serce. Nadal go widzę, ściągniętą bólem twarz; nie pozwolił sobie na ulgę, jaką przynoszą łzy, które obie z mamą roniliśmy bez skrępowania.

Wzdrygam się. To nie jest odpowiednia chwila na takie wspomnienia. Przede wszystkim zaraz będę musiała jechać po Zacka. A po drugie muszę się zastanowić, jak wyjaśnić Willowi ten bałagan w ogrodzie.

Damian gasi papierosa i przegląda niewielki stos przedmiotów, które ocalały z całopalenia. Jak dotąd znaleźliśmy tylko kilka kawałków metalu i plastiku oraz zwęgloną kartę.

– Czuję się jak paparazzi – mówię z westchnieniem.

Damian podnosi na mnie wzrok. Ma ciemną smugę na policzku i popiół we włosach. Jest naprawdę aż śmiesznie przystojny.

– Znalazłeś coś? – pytam.

Kłęka na trawie.

– Nie wydaje ci się dziwne, że Joanie i Robbie wszystko spalili? – pyta. – To takie... ostateczne.

Wzruszam ramionami.

– Joanie wspomniała, że rozdawanie rzeczy Julii byłoby dla niej zbyt przygnębiające.

– Też tak uważasz? Że widok rzeczy Julii jest przygnębiający? A nawet jeśli, to czy nie zapakowałabyś ich po prostu do pudła i nie schowała gdzieś, gdzie nie musiałabyś na nie patrzeć, zamiast niszczyć wszystko zaledwie dwa tygodnie po jej śmierci?

Powiew wiatru rozwiewa popiół po ogrodzie. Odgarniam włosy z twarzy.

– O co ci chodzi? Zresztą w komputerze nie było żadnych informacji o Karze, policja sprawdziła go, nim został wydany rodzinie.

– Mówię tylko, że to dziwne. – Damian trzyma w ręku zwęglony fragment dysku komputerowego. – Może powinniśmy to zbadać, sprawdzić, czy nie zostało na nim coś, co przeoczyła policja?

Kiwam głową, a potem znów sprawdzam godzinę. Jeszcze tylko pięć minut,

potem naprawdę będę musiała jechać po Zacka. Przykucam obok Damiana i przesuwam palcem po brzegu jednego z moleskine'ów należących do Julii. Środek się spalił, przetrwał tylko kawałek skórzanej okładki. Pod nim zauważam brzeg wizytówki z rzadkiem maleńkich czerwonych serduszek. Podnoszę ją. Każde serduszko jest troszeczkę inne: pierwsze całe, drugie przebite strzałą, trzecie podzielone zygzakiem na dwie części – złamane serce. Potem sekwencja się powtarza. Wygląda mi to na logo jakiejś firmy.

Górna część wizytówki jest spalona, zostało tylko nazwisko i część imienia: ...nnon Walker.

Serce zaczyna mi bić nierówno. Czy to może być wizytówka Shannon? Podtykam ją pod nos Damianowi.

– Jak sądzisz?

Przygląda się uważnie.

– Shannon Walker? – pyta. – Ta sama Shannon, z którą Julia miała się wczoraj spotkać w Wysokiej Stawce?

– Na pewno – odpowiadam. – Julia musiała się z nią widzieć już wcześniej, skoro ma jej wizytówkę.

Damian kiwa głową.

– Poszła przecież do Wysokiej Stawki na dwa dni przed śmiercią. Może wtedy spotkała się z Shannon?

– Może to Shannon powiedziała jej, kto zabił Karę?

Patrzemy sobie w oczy.

– Poszukajmy w internecie Shannon Walker – proponuje Damian.

Znów sprawdzam godzinę.

– Nie mogę. – Krzywię się. – Muszę odebrać Zacka.

– No dobrze, w takim razie ja to zrobię – mówi Damian. Wiatr zwiewa mu na twarz kosmyk włosów. Odgarnia go, waha się przez chwilę i w końcu pyta: – Mam tu poczekać czy wolisz, żebym wyszedł?

Przez chwilę nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. To za duże ryzyko, zostawić Damiana samego w domu. Poza wszystkim innym, co będzie, jeśli Will niespodziewanie wróci z pracy? Z drugiej strony Damian wydaje się tak szczerze zakochany w Julii, że nie potrafię uwierzyć, że mógłby chcieć ją skrzywdzić – a pośrednio i mnie. Nie byłby w stanie udawać takiego bólu, jaki widzę w jego oczach.

– Wiem, że Julia nie chciała cię przedstawić swoim przyjaciółkom, ale czy ona poznała twoich? – pytam.

Damian kręci głową.

Mimo obaw nie mogę mu nie wierzyć. Jakie to straszne, nie mieć z kim dzielić tak wielkiej straty. Nawet jeśli Will i inni znajomi Julii nie zgadzają się z moim poglądem na jej śmierć, przynajmniej opłakują ją razem ze mną.

– Może zaczekasz w domu? – proponuję. – Możesz skorzystać z mojego laptopa.

Jadę samochodem po Zacka, zostawiwszy Damiana przy kuchennym stole z instrukcją, żeby zrobił sobie kawę albo herbatę.

Jestem tak rozproszona, że omal nie przejeżdżam na czerwonym świetle. Pod bramą szkoły rozmawiają dwie matki. Koniec roku jest już w przyszłym tygodniu i w sobotę odbędzie się tradycyjny letni kiermasz. Megan Matthews z komitetu rodzicielskiego usiłuje w ostatniej chwili skłonić inne matki, żeby przyniosły ciasta i różne smakołyki i żeby zapisały się na dyżury przy stoiskach.

Zgadzam się nieopatrznie przynieść ciasteczka czekoladowe i staję z boku, obserwując, jak Megan biega od jednej matki do drugiej, z długopisem zatkniętym za ucho. Nie ma podkładki do pisania, ale wygląda, jakby ją miała. Podobnie jak ja, pracowała kiedyś w kancelarii adwokackiej. Ja zrezygnowałam z pracy dość dawno temu, a zresztą dorobiłam się tylko stanowiska młodszego doradcy. Megan odeszła z kancelarii dopiero w zeszłym roku, po urodzeniu trzeciego dziecka, a była cenionym specjalistą od prawa handlowego. Widzę po niej, że tęskni za pracą.

Zack wychodzi ze szkoły. Rozgląda się za mną, a kiedy mnie widzi przy bramie, na jego buzi pojawia się szeroki uśmiech. Biegnie przez boisko i rzuca mi się w objęcia, a potem ściska mnie z całej siły.

– Dziś na przerwie strzeliłem cudownego gola – zaczyna opowiadać. – Wyminąłem sześciu przeciwników, potem podałem piłkę, potem podali do mnie i wbiłem ją do bramki!

– Wspaniale – mówię, odwzajemniając jego uściski. Nie bardzo wiem, o czym opowiada. Zawsze mnie zaskakuje jego elokwencja, kiedy mowa o piłce nożnej – z rozmawianiem o innych rzeczach zawsze ma kłopoty.

Kiedy dziesięć minut później wkładam klucz do zamka we frontowych drzwiach domu, ogarnia mnie okropne przeczucie, że Damian zniknął, a wraz z nim nasze komputery i inne cenne przedmioty. No bo w sumie co ja o nim wiem?

Jednak okazuje się, że nie zniknął, siedzi nadal w kuchni, zgarbiony nad moim laptopem. Wstaje, żeby się przywitać z Zackiem, który mija go, ledwie zauważając. Sádzam Zacka przed telewizorem i wracam do kuchni.

– I co znalazłeś? – pytam.

– Całkiem sporo Shannon Walker, ale żadna nie jest podobna do tej dziewczyny z Wysokiej Stawki. Trudno ją znaleźć na Facebooku czy Tumblrze, tyle jest osób o tym samym nazwisku... – urywa. – Masz może skaner? Moglibyśmy skopiować to logo i wrzucić do sieci, może znajdziemy odpowiednik.

– Jasne, tylko... hmm... jak to zrobimy?

– Bardzo prosto. – Damian mruga do mnie.

Zanoszę Zackowi kartonik z sokiem i obiecuję, że za chwilę dostanie kanapkę, a potem zabieram Damiana na górę, do biura Willa. Drukarka ze

skanerem stoi na półce nad komputerem Willa. Włączam ją i słucham, jak szykuje się do pracy.

Mija pięć minut. Damian skanuje logo i wysyła je do jakiejś wyszukiwarki obrazów, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Rezultat pokazuje się od razu. Słodkie Serduszka.

– Co to u licha jest? – pytam.

– Nie mam pojęcia. – Damian klika w link i otwiera się strona internetowa. Jest utrzymana w odcieniach szarości i różu, na górze, tuż nad menu, znajduje się rząd znajomych serduszek. Zaglądam Damianowi przez ramię i czytam stronę powitalną.

„Związki buduje się na zaufaniu. Co jednak, jeśli zostanie zawiedzione? My tutaj, w Słodkich Serduszkach, rozumiemy, jak trudno jest żyć z takimi podejrzeniami – naszą misją jest pomoc w dotarciu do prawdy, żebyście mogli żyć dalej, utwierdzeni w swoim zaufaniu albo uzbrojeni w niezbędną wiedzę. Pomożemy wam podjąć ważne decyzje, które pozwolą żyć pełnią życia.

Nasze usługi skierowane są do osób obu płci, bez względu na preferencje seksualne. Nasi profesjonalnie wyszkoleni pracownicy z zachowaniem pełnej dyskrecji przetestują twojego ukochanego i sporządzą raport.

Czy twój partner jest godny zaufania, czy zajmuje się łamaniem kolejnych serc?

Tu, w Słodkich Serduszkach, poznasz o nim prawdę”.

– To agencja, która zajmuje się badaniem wierności partnerów – mówię, przyciągam sobie krzesło i siadam obok Damiana. – Podstawiają dziewczyny, żeby spróbowały ich poderwać. Słyszałam o czymś takim, ale...

Damian podnosi wzrok znad ekranu. Na jego czole pojawia się głęboka zmarszczka.

– Dlaczego Julia miałaby...?

Kręcę głową.

– Zobaczmy, czy znajdziemy na stronie Shannon.

Z menu można przejść do opinii klientów, informacji o firmie, danych kontaktowych, a także katalogu agentów do wynajęcia. Firma mieści się w Exmouth, jakieś pół godziny drogi samochodem z Exeter. Damian otwiera katalog agentek. Można wyszukać odpowiednią dziewczynę, podając wybrane parametry. Na stronie podkreśla się kilka razy, że agentki, określane mianem Serduszek, nigdy nie posuwają się dalej niż rozmowa, a działają w „dyskretny i profesjonalny sposób”.

Jestem zafascynowana tą stroną. Sześć lat temu nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabym kogoś wynająć i sprawdzić Willa. Takie dramatyczne działania wydałyby mi się zapewne zbyt hollywoodzkie, chociaż miałam wielką ochotę śledzić go sama. Patrzę na zdjęcia dzieci, stojące koło komputera, i przypominam

sobie, jakie były wtedy małe, jak nieświadome rozpadu grożącego naszej rodzinie.

Nabrałam podejrzeń, kiedy pewnego razu Will wrócił do domu dopiero rano – twierdził, że musiał zostać w pracy przez całą noc. Poprzedniego wieczoru, kiedy dzwonił, niczego nie podejrzewałam, bo często pracował do późna, ale tego ranka zachowywał się inaczej niż zwykle. I inaczej pachniał, jakby się umył jakimś mocno perfumowanym mydłem.

Przez cały dzień robiłam do tego aluzje, aż wreszcie sprowokowana irytacją Willa, spytałam go wprost, czy z kimś się przespał. Zaprzeczył z oburzeniem i konsekwentnie zaprzeczał przez następne dwa tygodnie. Wmawiał mi, że mam paranoję, aż zaczęłam podejrzewać, że ma rację. Właśnie to później bolało mnie najbardziej.

Po tej pierwszej nocy poza domem pilnował, żeby zawsze wracać punktualnie, ale czułam, że coś się dzieje, a dwa razy nie zastałam go w biurze, kiedy zadzwoniłam na numer stacjonarny, bo nie odbierał komórki. Omal nie oszalałam, dręczona podejrzeniami, a Will wciąż mnie wyśmiewał. Aż wreszcie, dwa tygodnie później, w czwartek, dostał esemesa i wyszedł do drugiego pokoju, żeby go przeczytać. Kiedy potem brał prysznic, wzięłam jego komórkę i przeczytałam tę wiadomość. Była od Catriny: „Tak bym chciała, żebyś teraz był we mnie”. Trzęsącymi się rękami przeszukałam pamięć telefonu i znalazłam ich wcześniejsze rozmowy. Prowadzili je od dwóch miesięcy, a były tak jednoznaczne, że nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Stukot klawiatury, kiedy Damian przegląda galerię na stronie Słodkich Serduszek, przywołuje mnie do rzeczywistości. Jest tu mniej więcej dwadzieścia zdjęć: głównie kobiety, ale również kilku mężczyzn. Przeglądam je szybko. Czy jest wśród nich Shannon? Agentki są bardzo różne, od piersiastych blondynek po chude, wysportowane brunetki, wszystkie bardzo ładne i, wyjąwszy jedną czy dwie, przed trzydziestką.

– Tu. – Damian wskazuje zdjęcie blondynki mniej więcej pośrodku galerii.

Przyglądam się uważniej. To Shannon, na pewno, te same wielkie błękitne oczy i falujące włosy z jaśniejszymi pasmami.

– Obrzydliwe – prycha Damian.

Przyglądam się zdjęciu. Ubrana jest dyskretniej niż większość agentek, wygląda bardzo apetycznie w koszulce i dżinsach, choć nie odsłania wiele ciała. Dokładnie tak jak w Wysokiej Stawce.

– Nie wygląda na dziwkę – stwierdzam.

– Nie chodzi mi o nią – odpowiada Damian. Widzę, że jest spięty. – Chodzi mi o całą tę firmę. Nasyłają dziewczyny, żeby podrywały facetów. To obrzydliwe. Sama się prosisz o kłopoty, jeśli podsuwasz przeciętnemu facetowi taką ładną dziewczynę. A poza tym czego to ma niby dowodzić?

Patrzę na niego zdumiona taką reakcją. Nagle dociera do mnie, o co mu

chodzi.

– Myślisz, że Julia wynajęła ją, żeby... żeby się tobą, hm... zajęła?

– Nie – zaprzecza gwałtownie. – A przynajmniej nie była to ta dziewczyna. Julia musiała się z nią spotkać z jakiegoś innego powodu. Nie wiem jeszcze z jakiego, ale...

– Może chciała nasłać Shannon na człowieka, którego podejrzewała o zamordowanie Kary?

Damian kiwa głową.

– To chyba możliwe, ale po co? Dlaczego sama się z nim nie spotkała? Albo nie poszła na policję? Poza tym w czym miałyby jej pomóc taka przypadkowa dziewczyna? Co chciała w ten sposób odkryć?

– Nie wiem. Nie łapię tego.

– Ja też nie. – Damian puka w ekran. – No ale, jak już mówiłem, w ogóle nie rozumiem idei takiej agencji.

Wzruszam ramionami.

– A ja tak. Nie wiem, dlaczego Julia wynajęła Shannon, ale rozumiem, dlaczego zdradzona żona chce się upewnić, czy mąż znów nie robi skoków w bok.

– I gdzie tu miejsce na zaufanie?

– Może to on je zniszczył? – mówię z większym naciskiem, niż zamierzałam. Palą mnie policzki. Damian na pewno wyczuł, że to dla mnie drażliwy temat. Nagle przypominam sobie, że Julia opowiadała mu o wszystkim, więc bardzo możliwe, że wie o romansie Willa. Czerwienię się jeszcze bardziej. Damian dotyka mojego ramienia.

– Przepraszam, mnie to po prostu wydaje się nie w porządku. – Odchrząkuje.

– Ale przynajmniej znaleźliśmy Shannon Walker. I co teraz? Jak z nią porozmawiamy?

Patrzę na ekran. Odpowiedź jest oczywista.

– Będę musiała zadzwonić do Słodkich Serduszek – mówię. – Udam, że chcę wynająć Shannon. Nie mam innego pomysłu jak sprawdzić, czego Julia od niej chciała.

Dzwonię tam następnego dnia przed południem, kiedy w domu nie ma nikogo. Po trzech sygnałach odbiera jakaś kobieta.

– Słodkie Serduszka, mówi Tallulah. Czym mogę służyć?

Biorę głęboki oddech.

– Chciałabym umówić spotkanie. Interesuje mnie... – Waham się, nie bardzo wiedząc, jak to ująć.

– Interesują panią nasze usługi? – pyta swobodnie Tallulah. – Oczywiście. Pozwoli pani, że zadam kilka pytań.

Podaję jej moje panięskie nazwisko, Small, zamiast nazwiska Willa, Jackson, którego używam przez większość dorosłego życia.

– I podejrzewa pani partnera o niewierność?

– No tak.

– Bardzo mi przykro – mówi Tallulah, energicznie, ale uprzejmie. – Umówię panią na spotkanie z Alexą Carling. To nasza dyrektor do spraw kontaktów z klientami.

– Dobrze.

Ustalamy datę, a potem odkładam słuchawkę i garbię się na krześle. Przede mną, na niskim stoliku, leży marynarka Willa, którą miał na sobie wczoraj. Mój mąż nie ma pojęcia, że zamierzam odwiedzić Słodkie Serduszka. Zważywszy, jak zareagował na wyprawę do Wysokiej Stawki – i jak sceptycznie odniósł się do twierdzenia Damiana, że Julia odkryła tożsamość zabójcy Kary – nie mam ochoty mu się zwierzać. Ani zdradzać, że Damian tu był. Zack ledwie go zauważył, Hannah w ogóle go nie widziała, bo wyszedł, zanim wróciła, a skan wizytówki wyrzuciłam. Gdybym powiedziała o tym Willowi, musiałabym mu też powiedzieć o wizycie u Joanie i kradzieży jej śmieci, a także o odkryciu, że Shannon Walker pracuje w Słodkich Serduszkach. Dzieciom skłamałam, że wysypały mi się w ogrodzie śmieci, a potem ich zbieranie zmieniałam w zabawę. Hannah początkowo nie chciała brać w niej udziału, ale potem odezwał się w niej duch rywalizacji i energicznie zmiotła popiół na kupkę. W tej sytuacji, kiedy Will wrócił do domu o wpół do dziewiątej, zmęczony i zirytowany, łatwo było nic mu nie mówić. Ledwie zdobył się na pytanie, jak minął dzień, i zupełnie nie słuchał mojej wymijającej odpowiedzi.

Spotkanie w Słodkich Serduszkach mam umówione na poniedziałek rano. Dzwonię do Damiana, żeby mu o tym powiedzieć, i odkrywam, że jest równie wzburzony jak wczoraj. Pewnie przez cały czas się zastanawiał, choć gwałtownie zaprzecza, czy Julia nasłała dziewczynę ze Słodkich Serduszek, żeby go sprawdzić. Nie mam pojęcia, jaki mogłoby to mieć związek ze znalezieniem zabójcy Kary. Poza tym coś takiego byłoby zupełnie niepodobne do Julii. Gdyby podejrzewała Damiana o niewierność, na pewno załatwiłaby sprawę sama. Kiedy jej powiedziałam, że podejrzewam Willa o romans, namawiała mnie, żebym z nim o tym porozmawiała.

Nie mogę uwierzyć, że w ciągu ledwie kilku dni całe moje życie stanęło na głowie, że zamiast myśleć o odebraniu syna ze szkoły i praniu, rozważam kwestie uwodzenia i morderstwa. Weekend wlecze się niemiłosiernie. W sobotę rano Will jak zwykle zabiera Zacka na mecz piłki nożnej. Zwykle w tym czasie zajmowałyśmy się czymś wspólnie z Hannah – wycinankami i malunkami, kiedy była mała, a ostatnio piekłyśmy ciasta albo chodziłyśmy na zakupy. Jednak teraz Hannah nie chce spędzać czasu w moim towarzystwie. Jakim cudem dorosła tak szybko? Przecież nawet jeszcze nie jest nastolatką! Spodziewałam się, że się ode mnie odsunie, ale nie aż tak szybko. Znow kłócimy się o bałagan w jej pokoju,

który przybiera monstrualne rozmiary. Hannah nienawidzi, kiedy tam wchodzę, ja natomiast stoję na stanowisku, że przecież muszę zabrać stamtąd brudne naczynia, a poza tym, jeśli nie posortuje swojego prania, w ogóle przestanę dla niej prac. Kiedy wkładam do szuflady jej swetry, zauważam coś we wzór w lamparce cętki. Okazuje się, że to stanik powiększający biust, uszyty z taniego nylonu. Aż mnie zatyka, kiedy go wyciągam i pod spodem widzę stringi od kompletu. Obie sztuki bielizny mają jeszcze metki. Jestem po prostu przerażona.

Kiedy ona to kupiła? I kiedy, na miłość boską, planowała włożyć? Czy zdaje sobie sprawę, jakie sygnały wysyła taka tania, wulgarna bielizna? Usiłuję zachować spokój, ale chwilę później zadaję ze złością te pytania Hannah i wściekam się, kiedy wybucha płaczem i nie chce zrozumieć, że jest za młoda, żeby się tak ubierać.

W końcu obie wpadamy w histerię. Kiedy wychodzę z jej pokoju, cała się trzęsę ze strachu i ze zdenerwowania. Instynkt każe mi zadzwonić do Willa, ale przypominam sobie, że jego zdaniem to przez moją „fiksację” na punkcie śmierci Julii Hannah wycofuje się z kontaktów z nami, a ta bielizna odegra zapewne rolę ostatniego gwoźdźca do trumny.

Więc zamiast do Willa dzwonię do mamy.

– Nie byłoby w tym nic złego, gdyby po prostu chciała mieć ładną bieliznę. Zawsze lubiła oglądać bieliznę Julii. Ale te rzeczy...

– Czy nie na tym właśnie polega dorastanie? – mama pyta łagodnie. – Sama chciałaś nosić stanik, kiedy miałaś dwanaście lat, chociaż wcale go jeszcze nie potrzebowałaś.

– Nie chodzi mi o to, że ona chce dorosnąć – wzdycham. – Chodzi mi o to, że ubrania, które wybiera, są tak okropnie niestosowne.

Mama również wzdycha, a potem zauważa, że Hannah nie stać z tygodniówki na nic więcej niż ten wstrętny nylon, i dodaje, całkiem słusznie zresztą, że prawdziwymi winowajcami są tu sklepy sprzedające wyzywającą bieliznę dla małych dziewczynek i firmy, które ją szyją.

Po pewnym czasie opanowuję się i idę poszukać Hannah. Postanawiam sobie, że spróbuję jej spokojnie wytłumaczyć swój punkt widzenia. Znajduję ją zwinętą na kanapie, ogląda jakiś kanał z muzyką popularną. Po chwili awantura o bieliznę wybucha na nowo. Nie podoba mi się sposób, w jaki przedstawia się dziewczyny w tym programie – paradują w skąpych, seksownych bikini – i próbuję wyjaśnić jej dlaczego. Kiedy tłumaczę, że ciało nie stanowi o tożsamości i wartości kobiety, Hannah patrzy na mnie z pogardą.

– Zamknij się, mamo – parska z wściekłością. – Już to przerabialiśmy na wychowaniu seksualnym.

Znów chce mi się płakać. Łaję ją za to, że tak do mnie powiedziała, a potem wyłączam telewizor. Hannah protestuje i kłótnia zaczyna się od nowa. Okazuje się,

że jestem staroświecką i faszystowską matką. Wszystkie koleżanki Hannah natomiast mają fajne matki. I iPhone'y. Poza tym Hannah mnie nienawidzi. I już nie może się doczekać, kiedy się wyprowadzi z domu.

Pokonana i dotknięta do żywego nie potrafię sobie z nią poradzić. Wycofuję się do kuchni, żeby upiec ciasteczka dla Zacka na szkolny kiermasz, który ma się odbyć po południu. Ubijam masło z czekoladą, zła i smutna. Słyszę trzaśnięcie drzwi na górze. Mam ochotę iść tam i odszukać tę małą dziewczynkę, tę słodką, kochającą córeczkę, która, jestem tego pewna, ukrywa się gdzieś w środku Hannah, ale się boję. Boję się jej nienawiści i odrzucenia, a także własnych pokręconych uczuć. Nikt dotąd nie potrafił mną manipulować tak jak Hannah.

Może Will ma rację, że to moja wina, że ona się tak zachowuje? Kiedy wraca z Zackiem do domu, pokazuję mu tę bieliznę.

– Myślisz, że kupiła coś takiego, ponieważ jestem nadopiekuńcza? – pytam drżącym głosem. – Albo... albo dlatego, że jestem zaprzątnięta śmiercią Julii?

Will jest zaszokowany tą bielizną tak samo jak ja, upiera się jednak, że właśnie teraz Hannah potrzebuje najbardziej mojego czasu i uwagi.

– Myślę, że po prostu musisz być dla niej na wyciągnięcie ręki, Livy, i nie brać wszystkiego tak do siebie, kiedy zaczyna się złościć.

Kręcę głową. Will nic nie rozumie. Hannah nie chce już mojego czasu i uwagi. A poza tym jak mam nie brać do siebie tego wszystkiego? On nadal ma dobry kontakt z Hannah, jak na ironię dlatego, że – przynajmniej w dni powszednie – nie spędzają razem dużo czasu. Will jest zwykle taki zmęczony, kiedy wraca do domu, że tylko w weekendy naprawdę ma czas dla dzieci. Zackowi wystarcza, jeśli zagrają razem w piłkę i jeśli ojciec przyjdzie na jego mecz. Hannah zwyczajowo w weekend prosi Willa o pomoc przy pracy domowej, a on udziela jej natychmiast, choć, jak podejrzewam, ona nie zawsze jej potrzebuje. Później często siedzą przytuleni do siebie na kanapie i oglądają filmy dokumentalne, które – jestem tego pewna – w ogóle Hannah nie interesują.

Po południu wszyscy czworo idziemy na kiermasz szkolny Zacka – Hannah nadąsana, że zmuszamy ją do takiego poniżenia jak odwiedziny w podstawówce. Jest absolutnie urocza dla swoich dawnych nauczycieli, a potem podła dla mnie, kiedy zostajemy same. Will zabiera nas później do Shaldon, ale ponieważ jest słonecznie, na plaży są tłumy. Mieszkanie trzydzieści minut od morza ma swoje wady: tak przywykliśmy do tego, że przez pół roku mamy plażę praktycznie dla siebie, że trudno nam się nią dzielić w lecie.

Kiedy w końcu wracamy do domu, czuję ulgę. Okropnie tęsknię za Julią w takie weekendy. Zawsze była pod ręką, jeśli potrzebowałam pogadać przy kawie. Powiedziałabym jej, że Hannah jest trudna, a ona zaśmiałyby się sardonicznie, jak to ona, i odparła coś w rodzaju: „Och, matkowanie nastolatce to trauma na całe życie!”.

Rozmawiam przez telefon z mamą, a potem z Marthą, kiedy dzieci oglądają telewizję. Wieczorem razem z Willem zabieramy Paula na drinka. Został sam, Becky wyjechała już do rodziców do Hiszpanii. Paul twierdzi, że okropnie za nią tęskni, ale już się zadomowił w jednym z domów na wynajem należących do jego matki, w pracy jest zajęty, a wieczorami rozmawia z żoną przez Skype'a. Czuję zazdrość, kiedy oczy zaczynają mu błyszczeć na wzmiankę o żonie. To urocze, że nadal tak bardzo potrzebuje jej obecności, że bez niej czuje się zagubiony. Zamawiamy butelkę wina, a Will i Paul pograżają się w fachowej rozmowie na temat nowego motocykla Ducati Paula oraz wad i zalet jakiegoś harleya-davidsona.

Lituję się nad sobą jeszcze bardziej, kiedy uświadamiam sobie, że my z Willem rzadko kiedy rozmawiamy o czymś poza dziećmi i codziennymi obowiązkami. Kiedyś, nim zostaliśmy rodzicami, mieliśmy wspólne zainteresowania – muzykę i filmy, i wyprawy do sklepów z antykami. Ale jakoś się to wszystko skończyło. Kiedy Will rozmawia z Paulem, dostrzegam, jak atrakcyjny jest nadal mój mąż, gdy mówi o czymś z entuzjazmem. Boli mnie, że to Paul wywołuje w nim taką reakcję – że Will od lat nie zachowuje się w ten sposób, kiedy jesteśmy tylko we dwoje.

Parę minut później idę do łazienki, bo Damian przysłał mi esemesa z pytaniem, czy nadal zamierzam odwiedzić Słodkie Serduszka. Odpisuję, że zamierzam zrobić wszystko, co będzie konieczne, żeby zdobyć informacje, a potem znów popadam w zamyślenie. Kiedy nie jestem w towarzystwie Damiana, znów ogarniają mnie wątpliwości na jego temat. Tak niewiele wiem o jego życiu. Wpisuję do wyszukiwarki jego nazwisko.

Nic. To znaczy jakiś Damian Burton pojawia się na Facebooku, Twitterze i Tumblrze, ale nie mogę znaleźć żadnego profilu, który choć trochę pasowałby do osoby, którą poznałam. Próbuję jeszcze raz, zawężając wyszukiwanie do grafików komputerowych z okolic Exeter. Nadal nic. Dziwne, prawda? Wpisuję do wyszukiwarki własne nazwisko. Wzmiankę o sobie na Facebooku znajduję dopiero na czwartej stronie, no ale ja nie pracuję i nie muszę dbać o to, żeby ludzie mogli mnie znaleźć. Wyszukuję Willa, potem Julię i Paula. Każde z nich można znaleźć w sieci w ciągu kilku sekund, ze względu na pracę.

Więc dlaczego w internecie nie ma Damiana Burtona?

Hayley

Wszystko, do czego lgnie twoje serce i czemu ufa, to tak naprawdę twój Bóg.

Marcin Luter

Czas mijał. Po Karze nabrałem pewności, że jestem zdolny do o wiele większych rzeczy. Upajające uczucie: dostrzec tak nagle swój potencjał. Mam wrażenie, że przez jakiś czas trwałem w stanie granicznym, pozwalając się przenikać tej nowej świadomości.

Przez długi czas Kara dominowała w moich myślach. W końcu byłem z nią związany osobiście – i wiele razy widziałem smutek Livy i Julii. Ale bardziej zajmowało mnie to, że moje życie – zarówno zawodowe, jak i prywatne – weszło jakby w fazę kryzysu. Czuję, że utknąłem... To znaczy wszystko było w porządku, a jednak wydawało mi się, że nie jest. Po triumfie z Karą miałem wrażenie, że się staczam. Powoli, ale jednak.

Moje życie znów się wlokło i wlokło. W miarę upływu lat nabrałem upodobania do herbatników Rich Tea, mocnej czarnej herbaty i mocno torfowej szkockiej single malt. Co istotniejsze, przekonałem się, jak niewydolne są organa ścigania. Czy uwierzycie, że sprawa odnalezienia zabójcy Kary, która przez pierwszych kilka miesięcy budziła tak wielkie emocje, odeszła po cichu w niepamięć jak stary pies w kącie zimnej kuchni? Policja, muszę powiedzieć to jasno, nie była wartym mnie przeciwnikiem. To było prawdziwe rozczarowanie.

Tak więc... żyłem, pracowałem, bawiłem się, nawiązywałem przelotne związki. Były łatwe triumfy i małe sukcesy. Bez trudu ukrywałem swoje prawdziwe zainteresowania, nawet przed żoną. Zbyt łatwo. I było bardzo, bardzo nudno; doprawdy „jak nudnym, nędznym, lichym i jałowym zda mi się cały obrót tego świata!”⁹

Wkrótce znów poczułem w sobie to natrętne mrowienie. I zaraz potem zjawiała się Hayley. Poznałem ją podczas jednej z podróży służbowych za granicę. Podeszła do mnie w hotelowym barze, ponieważ usłyszała mój akcent i uznała, że jako rodak ochronię ją przed natrętną uwagą dwóch mężczyzn przy sąsiednim stoliku, póki nie zjawi się jej mąż, który właśnie melduje ich w hotelu. Wysłał ją do baru, żeby kupiła mu drinka, ale tu, podobnie jak w recepcji, odczuwano deficyt personelu i kłębili się tłumy klientów. Tak więc Hayley – bynajmniej nie tytan intelektu – przestraszyła się głośnych pijaków i uznała, że kogoś, kto mówi z brytyjskim akcentem, na pewno będzie obchodził jej los. Przynajmniej tak sobie pomyślałem, kiedy zobaczyłem panikę w jej oczach. Później zrozumiałem, że bardziej bała się niezadowolenia męża niż tych pijaków. Jak już wspomniałem, bar

był zatłoczony, a zrealizowanie zamówienia zakrawało na cud. Kończyłem właśnie swoją laphroaig i zamierzałem wrócić do własnego hotelu, jednak coś mnie ciągnęło do Hayley. Miała w sobie tę rezygnację pokonanej kobiety, która najlepsze lata ma już za sobą. Dostrzegłem to w obwisłej skórze na podbródku i w łuku pleców, a także w skupisku trzech maleńkich plamek wątrobowych na jej prawej dłoni. Ubrana była w szarą jedwabną sukienkę i pasujące do niej buty – elegancko nawet jak na ten hotel, pełen mahoniowych mebli i złoconych kandelabrow. Wąskie ramiączka sukienki błyszcząły na tle jej opalonych ramion. Przylapałem się na tym, że się gapię, kiedy jedno ramiączko ześlizgnęło się z ramienia i oparło o szal, którym się okryła.

– Pozwoli pani, że pomogę – powiedziałem z uśmiechem. Dotknąłem jej skóry pod ramiączkiem. I patrzyłem na nią, kiedy wsuwałem je z powrotem na jej ramię. Hayley zareagowała lekkim ruchem, czymś pomiędzy unikaniem a dreszczem. Cofnąłem palec, zauważywszy siniaka na jej ramieniu i rozpacz w oczach. I zrozumiałem wtedy, że muszę ją mieć.

Rozmawialiśmy przez chwilę. Stałem za blisko, ale wiedziałem, że jest mną zainteresowana. W ciągu dwóch następnych minut odkryłem, że Hayley tęskni za miłością jak dręczony szczeniak i że mąż ją bije.

Oczywiście nie powiedziała mi tego wprost. Wskazywał na to sposób, w jaki garbiła ramiona i błagalna modlitwa jej oczu. Wszystkie domysły się potwierdziły, kiedy jej ordynarny mąż znalazł ją wreszcie w barze. Był niski i brzydki, łysiał i miał wielki brzuch. Rzucił mi lekceważące spojrzenie, a potem zapytał, gdzie jest jego drink.

Usunąłem się nieznacznie, kiedy Hayley zaczęła się jąkać w odpowiedzi. Przez chwilę z drugiego końca baru utrzymywałem z nią kontakt wzrokowy, a potem rozpląnąłem się w tłumie. Następnego ranka stanąłem przed ich hotelem i czekałem. O 8.36 wyszedł mąż, w garniturze i z teczką zawieszoną na ramieniu. Jakąś godzinę później pojawiła się Hayley. Rozejrzała się niepewnie po ulicy. Ubrała się starannie i elegancko, w ciemne dżinsy i czerwoną bawełnianą bluzkę. Poszedłem za nią. Udała się do miejscowego sklepu z designerskimi ubraniami, więc zaczekałem, aż wyjdzie, a potem niby przypadkiem wpadłem na nią. Twarz jej się rozjaśniła uśmiechem na mój widok. To było takie łatwe. Zabrałem ją na kawę i pół godziny później już otwierała przede mną serce. Wspomniała, że jej mąż lubi brutalny seks. Oczywiście nie wdawała się w szczegóły, ale moja wyobraźnia dopowiedziała sobie wszystko, co trzeba. Mówiła, że wpada we wściekłość, kiedy próbuje stawiać mu opór, i że bardzo cierpi, ponieważ jemu zupełnie na niej nie zależy. Pochyliłem się ku niej i lekko musnąłem wargami jej policzek.

– Gdybyś była moja, zadowalanie cię byłoby moją życiową ambicją – szepnąłem.

Poprawiła się niespokojnie na krześle, ale zarumieniła się z zadowolenia.

Takie to proste. Proste. Proste.

Umówiliśmy się, że po południu pojedziemy tramwajem za miasto. Naciągnąłem nisko na twarz czapkę bejsbolową. Zauważyłem zdumienie Hayley, więc wyjaśniłem, że oczywiście zdają sobie sprawę, jaka jest nieelegancka, ale kupiła mi ją córka, która zmarła na białaczkę, i noszę ją ze względów sentymentalnych. Hayley słuchała tej smętnej historii z otwartymi ustami. Nie darowałem sobie żadnych szczegółów: współczucia pielęgniarek, cierpienie podczas chemioterapii, potwornego bólu, jakim jest śmierć dziecka. Hayley wprost spijała słowa z moich ust. Niemal sam w końcu uwierzyłem w tę historię. Ha!

Wysiedliśmy z tramwaju za miastem, nie przestając rozmawiać. O tym, jak śmierć córki spowodowała rozpad mojego małżeństwa. I że od tamtej pory nie miałem nikogo... żadnej towarzyszki... ani seksu. Uśmiechnąłem się w tym miejscu nieśmiało, a potem powiedziałem:

– Chociaż tak naprawdę to tęsknię za tym, żeby znaleźć się znów w czyichś objęciach... za bliskością...

Hayley omal się na mnie nie rzuciła, nim doszliśmy do lasu. Ale utrzymałem ją na dystans, póki nie znaleźliśmy się głęboko wśród drzew, gdzie ziemia była wciąż wilgotna. Hayley oddała mi się, nadstawiła twarz do pocałunku. Więc jej zakosztowałem, wyjąłem pasek z jej spodni i rozpiąłem jej bluzkę. Kiedy zajęła się wiklinowym koszem z prowiantem, włożyłem rękawiczki i maskę, a potem owinąłem pasek wokół dłoni.

Odwróciła się, zobaczyła mnie i ostatnim dźwiękiem, jaki wydała, był irytujący jęk rezygnacji. Po wszystkim oczyściłem ząbkowane ostrze noża, zebrałem ubrania Hayley i włożyłem razem ze swoimi do torby. Ostatecznie za jej zabójstwo skazali tego głupiego męża. Pogrążyły go stare siniaki na jej ramionach i plecach, a poza tym miał słabe alibi.

Śledziłem tę sprawę z daleka. Policję zdumiał brak śladów na miejscu zbrodni. Jak zwykle nie zostawiłem swojego DNA i pozbyłem się wszystkiego, co wzięliśmy ze sobą na wycieczkę – wszystkich ubrań i rzeczy zabranych na piknik. Wrzuciłem je do dołu ze śmieciami niedaleko przystanku tramwajowego, zakopałem głęboko pod odpadkami. Gdyby policja wykonała porządnie swoją robotę, znaleźliby je oczywiście. Z czasem nauczyłem się, że mogę zostawiać dowolne ślady, nie martwiąc się, że doprowadzą do mnie. Nie spodziewam się, że to zrozumiecie, ale ryzyko sprawia, że całe przedsięwzięcie jest bardziej ekscytujące.

Zachowałem tylko jedną rzecz: sprzączkę od paska Hayley. Intrygowiała mnie: ornament przedstawiał węża wplecionego w okrąg, a zapinający bolec wyglądał jak długi kiel. Wspaniały towarzysz dla wisiorka Kary.

Piszę o Hayley zamiast o innych z tego okresu, ponieważ to ona udowodniła mi, że choć po Karze wiodłem jakieś życie, w głębi serca wciąż szukałem większego, głębszego wyzwania, które mógłby podjąć mój „okręt groźny

i śmiały”¹⁰.

I wkrótce dostałem swoją szansę.

Biuro agencji Słodkie Serduszka znajduje się na drugim piętrze brzydkiego betonowego biurowca w centrum Exmouth. Spotykamy się z Damianem w kawiarni na tej samej ulicy, żeby po raz ostatni przedyskutować nasz plan. Chcę go zapytać, dlaczego nie można go znaleźć w internecie, ale jestem zbyt zdenerwowana czekającym mnie spotkaniem, żeby rozmawiać o tym teraz. Za pół godziny będzie mi potrzebna pomoc Damiana; nie mogę ryzykować, że wycofa się w ostatniej chwili przez moje dociekania. Postanawiam sobie, że poruszę ten temat, jak tylko skończę w Słodkich Serduszkach, a potem ruszam do agencji. Serce mi wali jak młotem, kiedy wchodzę do nijakiej recepcji. Logo Słodkich Serduszek ozdabia brzeg biurka i ściany. Na stole stoi wielki wazon z pomarańczowymi i żółtymi gerberami, ale to jedyny wyrazisty akcent – recepcja urządzona jest w odcieniach beżu, na ścianach wiszą stonowane abstrakcyjne obrazy. Recepcjonistka byłaby nawet ładna, gdyby nie ciężki makijaż. Jest jednak bardzo miła: proponuje mi herbatę i klepie serdecznie po ramieniu, kiedy odbiera ode mnie płaszcz.

Wypełniam formularz, który stanowi pisemną wersję pytań, jakie zadała mi przez telefon. Wpisuję pełne brzmienie swojego imienia, Olivia, oraz panięskie nazwisko, Small. Po kilku minutach zjawia się szczupła, zadbana kobieta, jak przypuszczam pod sześćdziesiątkę. Ma na sobie elegancką garsonkę i buty na wysokim obcasie, a jej twarz jest podejrzenie pozbawiona zmarszczek przy nieco obwisłej i pomarszczonej skórze na szyi. Julia pewnie powiedziała, że wygląda jak zapowiedź najnowszego wideoklipu Madonny.

– Olivia? – Wyciąga do mnie rękę na powitanie. – Jestem Alexa Carling. Zapraszam.

Prowadzi mnie do kolejnego pozbawionego wyrazu beżowego pomieszczenia. Okno wychodzi na patio ozdobione roślinami w donicach, na biurku stoi bukiet różowych róż. Równie dobrze mógłby to być gabinet w banku albo w kancelarii adwokackiej.

– Przejdźmy może na ty – proponuje Alexa z grzecznym uśmiechem.

Spodziewałam się czegoś zupełnie innego. Czegoś bardziej wulgarnego i krzykliwego.

Proponuje mi wodę z dzbanka stojącego na biurku, a potem zaprasza do zajęcia miejsca na kanapie naprzeciwko. Siadamy w przeciwległych rogach kanapy, a Alexa czyta wypełniony przeze mnie formularz. Potem patrzy z uśmiechem.

– Jak się czujesz?

Zaskakuje mnie to pytanie.

– No cóż... chyba dobrze – mówię niepewnie.

– Świetnie – stwierdza Alexa. – Wiele osób dręczy poczucie winy, że tu przychodzą. Kiedy ten niezwykle odważny krok zmienia się z niejasnego pomysłu w rzeczywistość, ogarniają ich obawy.

Potakuję skinięciem głowy.

Alexa pochyła się ku mnie i przeszywa mnie wzrokiem. Jej oczy są stalowobłękitne.

– Moim zadaniem jest cię przekonać, że nie masz powodów do zmartwienia. Nie jesteś sama i nie oszalałaś. Miałaś powody, żeby nabrać podejrzeń, a my pomożemy ci ustalić, czy są uzasadnione.

Poruszam się niespokojnie na siedzeniu. Słowa Alexy trafiają prosto do celu. No ale właśnie o to chodziło. Spotkanie powinno wypaść naturalnie, dlatego że wiem, jakie to uczucie być zdradzaną, i rozumiem chęć przyłapania partnera na zdradzie.

– No więc... hm... jak dokładnie... to działa?

Alexa odchrząkuje.

– No cóż, najpierw musisz mi opowiedzieć o waszym związku, o sobie i o partnerze, o waszym życiu, pracy, domu, żebyśmy mogła stworzyć wasz profil. Potem ustalimy, czego konkretnie chcesz się dowiedzieć. Co takiego podejrzewasz. A potem wybierzemy wspólnie dziewczynę, która twoim zdaniem mogłaby go podejść. Mamy w czym wybierać – Alexa wskazuje półkę z teczkami agentek. Na półce poniżej, oznaczonej „klienci”, stoją segregatory z wypisanymi literami alfabetu. Mój wzrok zatrzymuje się na chwilę na tym opisanym „A–D”. D jak Julia Dryden. Czy tam znajdują się informacje o wynajęciu Shannon?

Odwracam się do Alexy.

– A potem...?

– Potem powiesz nam, gdzie najłatwiej go spotkać, a my wyślemy wybraną agentkę. Nasze dziewczęta noszą ze sobą urządzenia nagrywające, więc będziesz mogła wysłuchać całej rozmowy. I zawsze zabierają przyjaciółkę jako wsparcie. To kwestia bezpieczeństwa. Jesteśmy bardzo odpowiedzialni, Olivio. Wszystkie nasze Serduszka są świetnie przeszkolone. Naszym priorytetem jest dyskrecja. Podczas pierwszego spotkania agentka stara się ustalić, czy obiekt już wcześniej dopuszczał się zdrady, i prowokuje go, żeby poprosił o jej numer telefonu. Następnie czekamy, czy spróbuje umówić się na randkę, i przygotowujemy końcowy raport. Zobacysz się z wybranym Serduszką dwa razy: przed jej pierwszym spotkaniem z obiektem, a potem przy zdawaniu raportu. Czy wszystko jasne?

Kiwam głową. Jeśli Julia wynajęła Shannon, stąd zapewne te dwa spotkania w jej terminarzu. Pierwsze służyło przekazaniu informacji, a na drugim, na które Julia nie przyszła, Shannon miała zdać raport ze swoich działań. O ile rzeczywiście Julia ją wynajęła. Muszę to ustalić.

– Świetnie. – Alexa opiera się wygodnie o oparcie kanapy i składa zadbane

dłonie na kolanach. – W takim razie opowiedz mi, proszę, o swoim partnerze, jeśli jesteś gotowa.

Zaczynam opowiadać o mężu, którego podejrzewam o drugi romans, i nagle uderza mnie ironia tej sytuacji. Nie podaję nazwiska Willa, ale opowiadam prawdziwą historię... tę sprzed sześciu lat, kiedy wrócił do domu dopiero rano, pachnąc obcym mydłem. Niemal zapominam, po co tu naprawdę przyszłam, w oczach mam łzy i na nowo przeżywam cały ten koszmar, ten ból, że Will potrafił trzymać mnie tyle czasu w piekle wątpliwości.

– Wszystkie moje podejrzania okazały się prawdziwe, a teraz czuję, że to się znów dzieje. – Ocieram oczy. – Jestem pewna, że mnie okłamuje, ale nie potrafię tego udowodnić.

Alexa przygląda mi się przez chwilę.

– Najprawdopodobniej sam się wmanewrował w sytuację bez wyjścia. Nie może się z niej wyplątać, nie zadając komuś bólu, a tego właśnie chce uniknąć – wzdycha. – Jest jak szczur w pułapce.

Oddycham głęboko i biorę się w garść. Historia, którą opowiedziałam Aleksie, nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, czy jest dostatecznie przekonująca, by doprowadzić do spotkania z Shannon Walker. Muszę się dowiedzieć, kogo Julia kazała jej sprawdzić. I dlaczego.

Kiedy opowiadam, Alexa robi notatki. Spodziewałam się jakiejś zaawansowanej techniki, chociażby tabletu, a tymczasem wszystko jest przygnębiająco przyziemne.

Słucha ze współczuciem, potem zadaje kilka pytań: jak mój mąż zarabia na życie, czy ma jakieś hobby, jak wyglądały jego poprzednie związki. I tym razem staram się nie odbiegać daleko od prawdy.

– Poznaliśmy się zaraz po studiach, więc nie miał wielu byłych.

– A życie towarzyskie? Gdzie woli się spotykać z przyjaciółmi, w kawiarni czy w pubie? Takie informacje są ważne, dzięki nim nasze Serduszko będzie wysyłać właściwe sygnały, kiedy go spotka.

Kiwam głową i się zastanawiam. Okazuje się, że i tym razem łatwiej jest trzymać się prawdy.

– Na pewno nie przy kawie. Woli herbatę. I nie pije dużo: najwyżej kieliszek czerwonego wina albo szklaneczkę whisky. Zwykle w piątki po pracy chodzi do pubu na drinka.

– Jakieś hobby?

– Lubi motocykle, chociaż nie ma własnego... – urywam, przypominając sobie stosy magazynów motoryzacyjnych w naszym garażu, a potem niedawną rozmowę Willa z Paulem. Ja kiedyś interesowałam się fotografią. Nim urodziły się dzieci, chodziliśmy z Willem na długie spacerunki i fotografowałam wrzosowiska i klify. Miałam aparat Hasselblad. Dziś rzadko robię zdjęcia nawet telefonem,

chyba że chcę uwiecznić dzieci. Jakoś tak się składa. Wzdrygam się. – Pracuje do późna, więc nie ma czasu na inne zainteresowania.

Alexa kiwa głową i notuje moje odpowiedzi. Prosi, żebym przyniosła jakieś zdjęcie Willa na spotkanie z wybranym Serduszkim. Wreszcie sięga na półkę po dwie duże teczki.

– Więc jaki jest typ twojego męża? – Kładzie sobie na kolanach pierwszą teczkę.

– Blondynki – mówię z emfazą.

– O? – Alexa unosi brwi, a jej mina mówi wyraźnie: „Jakie to oczywiste”.

Wyobrażam sobie Shannon.

– Myślę, że poleciałby na blondynkę, ale nie taką o nachalnej urodzie. Woli raczej takie w typie porcelanowej lalki, no wiesz, wielkie błękitne oczy, niewinny uśmiech, takie rzeczy. Musi być młoda, ale nie niedojrzała. Tak koło dwudziestu pięciu lat.

Alexa przegląda teczkę, zaznacza kciukiem jedno miejsce. Potem mi ją podaje.

– Tu są nasze blond Serduszka przed trzydziestką – mówi.

W ustach mi zasycha, kiedy przeglądam zdjęcia. Dziewczyny wyglądają podobnie: są atrakcyjne, ale nie onieśmielająco piękne, o dobrych figurach i zapraszających uśmiechach. Nie ma wśród nich Shannon.

Ręce mi się pocą, kiedy zamykam teczkę i kładę dłoń na okładce.

– Któraś z nich mogłaby się nadać – przyznaję. – Ale najlepsza byłaby ta dziewczyna, której zdjęcie widziałam na waszej stronie internetowej. Wygląda dokładnie tak jak ta jego była, która nadal mu się podoba.

– No dobrze. – Alexa przygląda mi się o moment dłużej niż to konieczne. Czyżby mnie przejrzała? Żołądek kurczy mi się z niepokoju. – Pokaż mi, która. – Prowadzi mnie do komputera, który stoi na biurku, pochyla się i otwiera galerię.

Przesuwam palcem po ekranie, udając, że nie mogę znaleźć właściwego zdjęcia, a potem wskazuję Shannon.

– O ta. Byłaby idealna. No wiesz, on twierdzi, że ogląda, ale nie dotyka, ale...

– Ale wszystkie wiemy, jak łatwo przejść od jednego do drugiego – wzdycha Alexa. – Obawiam się, że to nieaktualne zdjęcie. Ta dziewczyna już dla nas nie pracuje.

Zamieram zaskoczona. Jak to Shannon już tu nie pracuje? Przecież przyszła do Wysokiej Stawki spotkać się z Julią niecały tydzień temu...

– Już dla was nie pracuje? – Wydaję z siebie zgrzytliwy śmiech. – Przeniosła się do innej agencji?

– Ależ nie. – Alexa jeży się lekko. – Nie, po prostu nie przyszła w zeszłą środę na umówione spotkanie, a my nie tolerujemy takich zachowań.

Serce zamiera mi na chwilę. Widziałam się z Shannon we wtorek wieczorem. Czy to spotkanie ze mną – i wiadomość o śmierci Julii – sprawiło, że zrezygnowała z pracy?

– Zwolniliście ją? – pytam w nadziei, że odpowiedź Alexy coś mi wyjaśni.

– Nie od razu. Próbowaliśmy się z nią skontaktować, i to dwa razy, ale nie odebrała telefonu. Więc nagrałam jej wiadomość, że została zwolniona, ale i wtedy nie oddzwoniła. To bardzo nieprofesjonalne zachowanie, zdaję sobie z tego sprawę, ale tak się sprawy mają.

Gapię się na nią głupkowato.

– I to wszystko?

Alexa wzrusza ramionami.

– Pewnie znalazła sobie ciekawsze zajęcie. Czasami tak się zdarza, dziewczyny są młode.

Spoglądam na zdjęcie Shannon na ekranie komputera i przychodzi mi do głowy inne rozwiązanie. A jeśli Shannon nie odeszła z własnej woli?

A jeśli ją też ktoś zabił?

– Olivio?

Podnoszę wzrok. Alexa patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Sugerowałabym w takim razie Brooke – mówi i wskazuje Serduszko, którego zdjęcie znajduje się w tym samym rzędzie co podobizna Shannon. Powiększa fotografię, żebym mogła się przyjrzeć dziewczynie. Dwadzieścia kilka lat, blondynka o promiennych oczach, chociaż w wyrazie jej twarzy brakuje tej nieśmiałej zachęty.

Zastanawiam się szybko. Trudno mi się pogodzić z faktem, że Shannon zniknęła, że wszystkie moje wysiłki poszły na marne i że to ślepy zaułek. Próbuję się opanować. Nie mogę się teraz poddać, jeszcze nie. Musi być jakiś sposób, żeby się dowiedzieć, po co Julia spotykała się z Shannon. Rzucam okiem na segregatory ze sprawami klientów.

– Czy mogłabym skorzystać z toalety? Muszę się zastanowić

Alexa siada.

– Oczywiście, nie ma pośpiechu. – Nadal przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami. Uświadamiam sobie, że obawia się, że zrezygnuję i straci zarobek.

– To trudna decyzja – wyjaśniam, idąc w stronę drzwi.

– Wiem – zapewnia ciepło Alexa. – Ale byłam w podobnej sytuacji, Olivio, i obecnie jestem szczęśliwą wolną kobietą. Obaj mężowie mnie zdradzali i to było straszne. Za pierwszym razem nie miałam o niczym pojęcia, póki mąż ode mnie nie odszedł. A za drugim było jeszcze gorzej: mąż zostawił mnie i dzieci bez grosza przy duszy. – Wzdycha. – Wiedza to władza, Olivio. Muszę ci powiedzieć, że bardzo, bardzo rzadko nasi klienci żałują swojej decyzji, bez względu na to, co

odkryją Serduszka. Widzisz, jeśli partner nie reaguje na zachęty, zyskujesz pewność, na której ci zależy. A jeśli reaguje, masz dowód zamiast podejrzeń.

Kiwam głową, a potem idę korytarzem do łazienki. Kiedy tylko zamykam się w kabinie, wysyłam esemesa do Damiana, tak jak się umawialiśmy.

Marudzę przez dłuższy czas w łazience, szykując się psychicznie na to, co zamierzam zrobić. Ledwie wchodzę do biura Alexy, kiedy w recepcji zaczyna się zamieszanie. Alexa czerwieni się gwałtownie, gdy dobiegają nas pełne oburzenia okrzyki Damiana.

– Jak śmiecie nasyłać na mnie wasze dziwki? Wykorzystujecie moją żonę, wmawiacie jej, że się z kimś widuję! Powinno się was wszystkie aresztować!

– Bardzo proszę się uspokoić – słychać głos recepcjonistki. – Jestem pewna, że to tylko nieporozumienie.

Rzucam okiem na Alexę, która nasłuchuje awantury.

– Żądam spotkania z osobą, z którą rozmawiała moja żona! Z Alexą Carling. Gdzie ona jest? Proszę ją tu natychmiast sprowadzić! – krzyczy Damian.

– Obawiam się, że pani Carling jest teraz na spotkaniu. Może poda mi pan swoje nazwisko i...

– Niczego wam nie podam! – wrzeszczy Damian. – Wyciągnij ją z tego spotkania! Już!

Alexa zagląda mi w oczy, na jej twarzy maluje się troska. Robi przepraszającą minę.

– Wybacz, Olivio – mówi. – Nigdy wcześniej nam się to nie zdarzyło.

– Nie szkodzi – odpowiadam, a serce wali mi jak oszalałe. – Idź. Zaczekam tutaj.

Alexa wychodzi z biura, a ja od razu dopadam półki. Wyciągam segregator oznaczony „A–D”. Jeśli Julia naprawdę wynajęła Shannon, wątpię, żeby użyła swojego prawdziwego nazwiska, Dryden, ale od czegoś muszę zacząć. Sprawy są oddzielone od siebie kolorowymi przekładkami, na których wypisano nazwiska klientów. Znajduje się tam kopia formularza, który wypełnili na dzień dobry, plus notatki Alexy ze spotkania w cztery oczy. Są też zdjęcia wybranych Serduszek i ich notatki, a na końcu opis badanego obiektu i pisemne raporty ze spotkania. W niektórych przypadkach również indeks nagrań, które zapewne są przechowywane gdzie indziej. Mój wzrok przyciągają zdjęcia Serduszek: ładne dziewczyny o błyszczących oczach. Przerzucam zawartość segregatora od końca. Dursley, potem Denham. Nie ma Dryden. Serce mi zamiera – czyli Julia użyła innego nazwiska. Nic w tym dziwnego, ale wszystkie moje nadzieje właśnie legły w gruzach. W recepcji wciąż słyszę krzyki Damiana i chłodny, cichy głos Alexy, która na próżno próbuje go uspokoić. Damian bardzo przekonująco odgrywa swoją rolę.

Gapię się w segregator. Ponieważ nic innego nie przychodzi mi do głowy,

przeglądałam kolejne sprawy. Derby, Dawson, potem Davis. Niektóre, choć nie wszystkie, są ostemplowane literą Z. Nie mam pojęcia, co to znaczy.

Nagle miga mi przed oczami twarz Shannon. Jej zdjęcie przyklejone jest do akt jakiejś sprawy. Czytam formularz. Klientka nazywa się Julia D'Arc. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Czyli Julia użyła przezwiska, jakim ochrzciła swoją matkę. Pospiesznie przeglądałam akta sprawy, zauważając mimochodem, że nie ma na nich pieczętki „Z”.

W recepcji Damian nie przestaje się awanturować, a Alexa grozi, że wezwie policję, jeśli zaraz nie wyjdzie. Nie zostało mi wiele czasu. Przesuwam palcem po formularzu, czytam w pośpiechu, omijając słowa. Julia obawia się o swój stały związek, podejrzewa, że jej partner ma romans. To na pewno wymysł, czyli sprawa w jakiś sposób musi się wiązać z zabójstwem Kary. Mój palec zjeżdża na dół strony i nagle dostrzegam nazwisko mężczyzny, o którego chodzi. Mam wrażenie, że ktoś mnie zdzielił obuchem w głowę. Zaszokowana, gwałtownie wciągam powietrze.

Julia wynajęła Shannon, żeby sprawdzić mojego męża.

Odrywam wzrok od zapisków. Przez kilka chwil mam wrażenie, że pokój wiruje wokół mnie. W recepcji Damian wciąż rozrabia. Alexa też podnosi głos, usiłując go uciszyć.

Znów spoglądam na formularz. Nie ma wątpliwości.

Obiekt badania: Will Jackson.

To on. To na pewno on. Przekładam stronę. Czytam, usiłując zrozumieć, co Julia o nim powiedziała, ale nie mogę wyjść poza pierwsze zdanie:

„Obiekt to towarzyski i pewny siebie profesjonalista o ustalonej reputacji...”.

Słyszę trzaśnięcie drzwiami i nagle uświadamiam sobie, że krzyki w recepcji zamilkły. Na korytarzu dudnią zbliżające się kroki. Alexa wraca. Zamykam segregator i odstawiam na półkę, a potem siadam na kanapie. W tej samej chwili do biura wchodzi Alexa.

– Przepraszam za to zamieszanie – mówi łagodnym głosem. – Czy już zdecydowałaś? Spróbujemy z Brooke?

Kręcę głową.

– Przepraszam – mówię zająkliwie. – Naprawdę potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

– Oczywiście, ale...

– To poważna decyzja. – Wstaję z kanapy. Jakimś cudem trzęsące się nogi niosą mnie do drzwi. Ledwie pamiętam, żeby się odwrócić i podziękować Aleksie za poświęcony mi czas. Widzę, że jest zdenerwowana i nieco sfrustrowana. A potem stamtąd wychodzę. Mijam recepcję, schodzę na dół i wreszcie jestem na ulicy. Rozglądam się. Damian czeka na mnie w kawiarni, ale jeszcze nie jestem w stanie się z nim zobaczyć. Odwracam się i idę w przeciwną stronę, a w głowie wirują mi myśli.

Znów zaczyna padać. Miękkie krople deszczu spływają mi po twarzy i szyi. Przechodnie chowają się w sklepach, ale ja idę dalej, usiłując pojąć, co właśnie odkryłam. Julia wynajęła dziewczynę, żeby uwiodła mojego męża. Po co to zrobiła? W zapiskach nie było ani słowa o tym, że jest żonaty, tylko że są ze sobą już długo. To nie może być prawda. Julia związała się z Damianem. Nie mogła się spotykać z Willem. Nigdy nie zrobiłaby mi czegoś takiego. Will by mi tego nie zrobił. Prawda? Mój mąż i moja najlepsza przyjaciółka. Robi mi się niedobrze i zaczynam wpadać w panikę. Jeśli Julia i Will mnie zdradzili, nic już nie jest pewne. Przyspieszam, pełne przerażenia myśli wpadają jedno na drugie.

Skrećam za róg i staję. Zmuszam się, żeby odetchnąć głęboko. Muszę to wszystko przemyśleć. Spokojnie. Racjonalnie.

Chowam się w bramie, ocieram krople deszczu z twarzy i zaczynam się

zastanawiać.

Najbardziej oczywistym powodem, dla którego Julia mogła wynająć dziewczynę, żeby uwiodła Willa, byłby ich romans. Może podejrzewała, że Will zdradza nas obie? Ale Julia nigdy nie zrobiłaby mi czegoś takiego, a poza tym, pomimo wątpliwości, jakie mnie czasami ogarniają, w gruncie rzeczy jestem pewna, że od czasu romansu z Catriną jest mi wierny. Widziałam Willa i Julię razem miliony razy i ani razu nie wyczułam, żeby między nimi coś było.

Zdecydowanie bardziej prawdopodobna jest druga możliwość. Być może Julia podejrzewała, że Will się z kimś spotyka, i chciała się upewnić, nim go o to zapyta wprost albo powie o wszystkim mnie. Wzdycham. Znając jej zacieklą lojalność, to zupełnie możliwe, a jednak mało prawdopodobne. Jeśli podejrzewała, że Will ma romans, dlaczego sama nie zaczęła go śledzić? Nawet wynajęcie prywatnego detektywa miałoby więcej sensu niż skomplikowany podstęp z agentką ze Słodkich Serduszek.

Co pozostawia trzecią i zdecydowanie najokropniejszą możliwość: Julia podejrzewała, że Will miał jakiś związek ze śmiercią Kary. Była przekonana, że Shannon coś wie, i postanowiła, że musi ze mną porozmawiać, nim zgłosi się na policję. Myślałam wcześniej, że chodziło o moje pokrewieństwo z Karą, ale teraz zaczynam podejrzewać, że chciała mnie ostrzec. Myślę o Hannah i Zacku i krew tężeje mi w żyłach. To przecież dzieci Willa tak samo jak moje.

Nie, nie ma takiej możliwości, żeby Will miał jakiś związek z morderstwem mojej siostry. Ani żeby Julia uważała, że jest w to zamieszany.

Cofam się myślą do okresu, kiedy się poznaliśmy. Nie da się oddzielić spotkania z Willem od powodu mojej przyjaźni z Julią. Mam wrażenie, że to wszystko zdarzyło się bardzo dawno temu. Wszystko jest ze sobą splątane, takie bolesne.

Kara zginęła w lutym. Dotrwałam w odrętwieniu do końca letniego semestru – to był mój ostatni rok na uniwersytecie. Kiedy teraz wspominam ten okres, nie mam pojęcia, co robiłam z czasem, wiem tylko, że nie poświęcałam go na pisanie pracy ani na przygotowywanie się do egzaminów. Pamiętam, że leżałam zwinięta w kłębek na kanapie, gapiąc się godzinami w przestrzeń, a moje współlokatorki chodziły wokół na palcach. Miałam wrażenie, że od świata oddziela mnie wysoki mur, za którym żyją normalni ludzie. Prawie nic nie jadłam, choć osoby, których nazwisk już nie pamiętam, podtykały mi pod nos jedzenie. Ledwie zauważałam włączanie i wyłączanie telewizora. Przenosiłam się tylko z kanapy do łóżka i z powrotem, a życie przepływało obok mnie. Trwałam w takim stanie przez ponad miesiąc, zmieniając tryb życia tylko wtedy, kiedy jechałam do domu, do rodziców. Podczas jednej z takich wizyt odkryłam, że rodzice zaprosili Julię na ferie wielkanocne. Pamiętam, że na chwilę ogarnęła mnie irytacja, ale potem z rezygnacją poddałam się nieuniknionemu. Jakie to miało znaczenie? Co w ogóle

miało jeszcze znaczenie? Kara nie żyła, ktoś zniszczył jej życie, urodę i niewinność, a ja jej nie ochroniłam.

Julia tchnęła we mnie życie. Nie tylko we mnie, w nas wszystkich. Przyjechała i zajęła się moimi rodzicami, okazując im życzliwość i współczucie za pomocą drobnych, codziennych gestów: na przykład kładła gazetę koło fotela taty albo pomagała mamie kroić warzywa w kuchni. Jej zadziorny charakter łagodził nasz smutek. Myślę, że po prostu starała się być użyteczna, ale dała nam o wiele, wiele więcej. Zupełnie jakby trzymała w rękach klucz do nowego życia bez Kary, tego, do którego, jak zdawaliśmy sobie sprawę, musimy dążyć. Drugiego dnia pobytu zapukała rano do mojej sypialni i powiedziała łagodnie, ale stanowczo, że muszę się postarać i pomóc swoim rodzicom. Początkowo milczałam, odwracając twarz do ściany, ale Julia nie dała mi spokoju, więc wreszcie wybuchłam, zaczęłam krzyczeć, żeby się ode mnie odpięprzyła i zajęła własnymi sprawami. Znosiła mój wybuch, jak długo dała radę, a potem też zaczęła krzyczeć. Nie pamiętam już, co sobie powiedziałyśmy, ale zdążyłam już zachrypnąć, kiedy wyrzeszczałam, że tęsknię za Karą, że nienawidzę świata, który mi ją odebrał, i że jestem wściekła z powodu jej śmierci. Ból mnie po prostu pożerał, ugięły się pode mną nogi, więc usiadłam na podłodze i wybuchnęłam płaczem. Przez chwilę panowała cisza i sądziłam, że Julia wyszła. Jednak kiedy podniosłam wzrok, okazało się, że też siedzi na podłodze, oparta o ścianę i obserwuje mnie uważnie. I wtedy nagle dostrzegłam swój własny ból w jej oczach. Zawsze potem uważałam, że Julia ocaliła mnie po śmierci Kary, ale niewykluczone, że ocaliłyśmy się nawzajem. Resztę ostatniego roku na uniwersytecie spędziłam prawie wyłącznie w jej towarzystwie. Po feriach wielkanocnych zdołałam zabrać się do nauki i jakoś zdałam egzaminy końcowe. Za sprawą ciężkiej pracy przez całe studia i wstawiennictwa mojego opiekuna ukończyłam je z honorowym 2:1 z historii.

W sierpniu pojechaliśmy z Julią na wakacje – wynajęliśmy sobie maleńkie mieszkanie na Ibizie. W trakcie tygodnia, który tam spędziłyśmy, uświadomiłam sobie potężny magnetyzm Julii, jeśli chodzi o mężczyzn. Przespała się z kilkoma facetami, których poznała w klubach – od razu szła na całość. Szokująco szybko jak dla mnie, w dodatku na plaży, na parkingu, pod drzewami... W końcu nawet przywykłam do tego, że nagle znika z parkietu, ale wiedziałam, że o świcie na pewno wróci, żebyśmy razem poszły do domu. Nigdy nie powiedziałyśmy tego na głos, ale byłam pewna, że nie pozwoli, żebym wracała sama. Nie po tym, co się przydarzyło Karze.

Wróciłam z tych wakacji z jasną wizją przyszłości. Po powrocie do Exeter ukończyłam podstawowy kurs prawa, a choć byłam w tym samym wieku co reszta uczestników, czułam się od nich wszystkich dużo starsza. Julia rozpoczęła drugi rok studiów i choć mieszkaliśmy daleko od siebie, rozmawiałyśmy bez przerwy przez telefon i starałyśmy się jak najczęściej spotykać.

Willa poznałam dwa miesiące później, za sprawą Paula. Od skończenia studiów Paul i ja nie widywaliśmy się często, ale w grudniu, przed samymi świętami, umówiliśmy się na drinka. Zaczął właśnie pracę w Harbury Media, a choć była to firma jego ojca, nie zajmował wysokiego stanowiska. W pubie było kilku jego kolegów, a wśród nich Will, który pracował w Harbury od ponad roku. Miał wtedy dwadzieścia cztery lata – był ode mnie starszy o dwa i pół roku – i otaczała go aura spokojnej pewności siebie. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiły na mnie jego elegancki garnitur i przenikliwe błękitne oczy, kiedy zaproponował, że postawi mi drinka. Próbowaliśmy go spławić, ale nie dał za wygraną. Rozmawiał z kolegami, za każdym razem jednak, gdy podniosłam wzrok, natrafiałam na jego spojrzenie. Pamiętam – i teraz, po tylu latach małżeństwa, chce mi się z tego śmiać – że wydał mi się seksowny i niebezpieczny, i charyzmatyczny z tymi szeszanymi do tyłu włosami i czymś złowieszczym w twarzy.

Powiedziałam „nie”, kiedy zaprosił mnie w tym pubie na randkę. Inni faceci daliby sobie spokój, ale Will tylko przekrzywił na bok głowę i spytał, przed czym uciekam.

– Przed niczym – odparłam z przekonaniem, ale on tylko pokręcił głową i powiedział, że dostrzega w moich oczach smutek i że nie pozwoli, żebym go spławiła ze strachu. Może to i była jego stała zaczepka, ale nagle poczułam się taka samotna, a równocześnie wzruszona, że ktoś zdołał przeniknąć za mój wymuszony uśmiech. Zgodziłam się z nim spotkać w następny weekend i kiedy jedliśmy owoce morza i piliśmy białe wino, zaczął mnie wypytywać o rodzinę, a ja niechętnie, z trudem powiedziałam mu o Karze.

Zastanawiam się teraz, czy Will zdradził w jakikolwiek sposób, że już zna tę historię. Przyznał się, że pamięta samą sprawę morderstwa, ale już nie imię Kary. Okazał mi tak wiele zrozumienia i współczucia, że łzy stanęły mi w oczach. Próbowaliśmy je powstrzymać, ale Will wziął mnie za rękę.

– Płacz śmiało – powiedział. – Mam wrażenie, że jeszcze jej nie opłakałaś na wszystkie sposoby.

Wiedziałam, o co mu chodzi. Płakałam z mamą i z Julią, i sama. Ale jak dotąd nigdy nie rozmawiałam o Karze z kimś, kto jej nie znał i tak naprawdę nie wiedział, co się jej przydarzyło. Nie opowiedziałam jej historii, mojej historii, nikomu obcemu. W ten sposób jeszcze jej nie opłakiwałam.

– Powinnam była się nią opiekować – wyszło chałam. – Była jeszcze dzieckiem!

– Hej. – Will ścisnął moją rękę. – To nie była twoja wina. – A potem uśmiechnął się lekko i spytał: – A kto opiekuje się tobą?

Popłakałam sobie jeszcze, potem poszłam do toalety, obejrzeć swoją spuchniętą i czerwoną twarz. Serce biło mi dziwnie szybko. Skoro zainteresowało się mną takie ciacho z marketingu, mimo publicznej sceny i mojego wyglądu, może

byłam lepsza, niż mi się zdawało?

Kiedy wróciłam do stolika, Will nie wspomniał już o śmierci Kary. Nie okazywał niezdrowej ciekawości, a jedynie troskę. Powiedział mi później, że zakochał się we mnie, kiedy zobaczył, jak bardzo kochałam siostrę, jak wiele potrafię znieść i jak silnie odczuwać. A jednak nigdy – jestem tego pewna – nie definiował mnie za pomocą śmierci mojej siostry, tak jak to robiło wielu moich kolegów ze studiów.

Tak więc Julia ocaliła mnie, dzieląc moją rozpacz, ale Will ocalił mnie, wychodząc poza nią.

To niemożliwe, żeby to on zabił moją siostrę. Albo żeby uważała tak Julia, która zawsze go lubiła i szanowała.

Odwracam się i ruszam do kawiarni, gdzie czeka na mnie Damian. Nadal pada. Jestem zupełnie przemoknięta, żakiet przylega mi do pleców, a mokre strąki do policzków. Damian siedzi przy stoliku pod oknem i patrzy na ulicę. Wstaje, kiedy wchodzę, twarz ma pełną niepokoju.

– Wszystko w porządku?

– Nie.

Patrzy na mnie wyczekująco. Waham się przez chwilę, a potem siadam naprzeciwko niego i opowiadam o wszystkim, co odkryłam w Słodkich Serduszkach.

Słucha, wyraźnie wstrząśnięty. Jest równie zdumiony jak ja, że Julia próbowała podstawić Shannon właśnie Willowi.

– Julia ani razu nie wspomniała, że podejrzewa go o kolejny skok w bok. Odwrotnie, była pod wielkim wrażeniem, że potrafiliście odbudować swój związek po... po tamtej sprawie...

Czuję, jak na policzki wypływa mi rumieniec upokorzenia. Czyli Damian wie o romansie Willa.

– Julia ci powiedziała?

Kiwa głową. Jest wyraźnie skrepowany.

– Mówiła, że to było dawno temu i że Will stał się potem inną osobą, powiedziała chyba, że wydorósł – ciągnie. – Lubiała go jako przyjaciela, mówiła, że jest dobrym tatą i że pasuje do ciebie.

Z jakichś powodów opinia Julii o moim małżeństwie, przekazana przez kogoś, komu wyraźnie ufała, przynosi mi spokój. Pamiętam, że choć była wściekła na Willa o ten romans, nigdy mi nie doradzała, żebym od niego odeszła. „Popełnił błąd i żałuje tego, Liv”, mówiła. „Zasługuje na drugą szansę. Wszyscy na nią zasługujemy”. Uśmiecham się na to wspomnienie. Oczy jej rozbliły, kiedy dodała: „choć na twoim miejscu kazałabym mu zapłacić. Wystarczyłyby przyzwoite brylanty i wakacje na Karaibach”.

Na zewnątrz nadal pada, a w kawiarni jest ciemno i ponuro. Damian patrzy

na mnie ze zmarszczonym czołem.

Odchylam się na oparcie i wzdycham.

– W takim razie... skoro Julia nie wynajęła Shannon, ponieważ podejrzewała, że Will nie jest mi wierny, dlaczego w ogóle ją wynajęła?

Damian odwraca wzrok, a mnie serce zamiera. Nie mam wątpliwości, o co podejrzewa Willa.

– Muszę z nim porozmawiać – oznajmiam stanowczo. – Muszę się dowiedzieć, czy Shannon się z nim spotkała. I co mówiła.

Damian podnosi wzrok.

– Musimy odnaleźć Shannon, dowiedzieć się, co powiedziała jej Julia. Czy w tym formularzu były jakieś dane kontaktowe?

– Shannon? Nie zauważyłam.

– A data? Kiedy Julia poszła do Słodkich Serduszek? Była tam?

– Nie wydaje mi się – mówię niepewnym głosem. Prawda jest taka, że nie zwróciłam uwagi na datę. – Nie miałam wiele czasu i...

– Nie ma sprawy. Wiemy, że to musiało być, nim spotkała się osobiście z Shannon w Wysokiej Stawce. To bez znaczenia, kiedy dokładnie. – Damian zastanawia się przez chwilę. – Chwileczkę. Wspominałaś, że te dziewczyny biorą ze sobą kogoś na takie spotkanie? Którąś z koleżanek, jako wsparcie?

Kręcę głową.

– Dopiero wtedy, kiedy agentka idzie się spotkać z obiektem. Ten proces ma cztery etapy: klient idzie do Słodkich Serduszek i uruchamia procedurę, to raz. Potem spotyka się z wybraną agentką – to było to spotkanie Julii z Shannon na dwa dni przed śmiercią. Następnie agentka odszukuje obiekt i usiłuje umówić się z nim na randkę. I wreszcie cztery: agentka zdaje raport klientce, w tym przypadku miało to nastąpić na spotkaniu w Wysokiej Stawce, na które poszłam zamiast Julii.

– Czyli nie wiemy, czy Shannon w ogóle spróbowała uwieść twojego męża.

– Musiała. Inaczej po co drugie spotkanie z Julią? Przyszła złożyć jej raport.

– Gardło mi się zaciska, kiedy uświadamiam sobie wszystkie implikacje tych słów. Shannon Walker musiała się spotkać z Willem. Co mu powiedziała? Jak zareagował?

– Nie wiemy tego wszystkiego na pewno – stwierdza Damian. – I nie mamy pojęcia, jak znaleźć Shannon.

Wzdycham.

– Tym bardziej muszę porozmawiać z Willem.

– To nie będzie łatwe – ostrzega Damian.

Ma rację. Po raz pierwszy, odkąd zobaczyłam Shannon w Wysokiej Stawce, żałuję, że ukryłam moje działania przed mężem. Gdybym mu powiedziała od razu, że idę do Słodkich Serduszek, cała ta sprawa nie byłaby dla niego taką niespodzianką. A tak...

Żegnamy się z Damianem, umawiając się, że zdzwonimy się jutro, kiedy już odbędę tę rozmowę. Wracam do domu wciąż oszołomiona. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że znów zupełnie zapomniałam zapytać Damiana, dlaczego nie można go znaleźć w internecie. Przez całe popołudnie jestem rozkojarzona, jednym uchem słucham opowieści Zacka o meczu piłkarskim, który rozegrał na przerwie. Wywołuje to we mnie poczucie winy – jestem aż nadto świadoma, jak szybko nadejdzie czas, kiedy Zack przestanie mi opowiadać, jak minął mu dzień.

Hannah, jakby chciała mnie utwierdzić w tym przekonaniu, godzinę później, tuż po powrocie do domu, idzie prosto do swojego pokoju, nawet się nie przywitawszy. Podążam za nią, usiłując opanować nerwy. Zaglądam z uśmiechem do jej pokoju, żeby zapytać, jak się miewa, ale ona wybucha, nim zdążę się odezwać.

– Czego chcesz? Czego ciągle za mną łazisz?

– Wcale za tobą nie chodzę. – Ściskam z całej siły framugę drzwi, starając się nie stracić panowania nad sobą. – Chciałam tylko...

– Posprzątałam w weekend! – wrzeszczy. – Boże, mam, w szkole mam same stesy, a ty naprawdę jesteś podła.

– Na litość boską, Hannah, przyszłam tylko zapytać, czy zrobić ci coś do jedzenia – warczę przez zaciśnięte zęby.

– Nie chcę.

– Nie musisz być opryskliwa.

– To ty jesteś opryskliwa. Weszłaś do mojego pokoju. Nie chcę, żebyś tu włąziła.

– Wiesz co, Hannah? Ja też nie chcę tu być.

Schodzę na dół i siadam przy kuchennym stole. Ukrywam twarz w dłoniach, cała się trzęsę ze złości i oburzenia.

Po policzku spływa mi łza. Ocieram ją wierzchem dłoni. Will ma rację, za bardzo biorę do siebie zachowanie Hannah, ale to takie trudne pogodzić się ze stratą nie tylko najlepszej przyjaciółki, ale też córki. Gdyby Julia tu była, pocieszyłaby mnie jakąś trafną uwagą i tym swoim gardłowym śmiechem. Fakt, że jej nie ma i już nigdy nie będzie, sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

Przychodzi Zack, wyczuwa mój smutek i usiłuje mnie pocieszyć w jedyny znany sobie sposób, to znaczy wbijając głowę w mój brzuch i obejmując mnie z całej siły w pasie. Pozwalam mu grać w Angry Birds, a sama szykuję podwieczorek. Kiedy Hannah schodzi na dół piętnaście minut po wezwaniu na posiłek, ma czelność poskarżyć się, że jej opiekanka wystygła. Oboje, i ona, i Zack, rozpromieniają się natychmiast, kiedy Will wraca do domu wcześniej niż zwykle, bo już o wpół do siódmej. Ściska Zacka, całuje Hannah w czoło, a potem mnie w usta.

– Jesteś w dobrym humorze – stwierdzam. Próbuję się do niego uśmiechnąć,

ale ciągle mam przed oczami jego nazwisko w formularzu w Słodkich Serduszkach.

– Henri się wreszcie uspokoił – odpowiada z uśmiechem.

– Zabrało wam to dużo czasu – mówię, zastanawiając się, jak u licha mam zacząć rozmowę, którą musimy odbyć.

Will wzdycha.

– Wiem. Całe wieki... – urywa, a kiedy znów się odzywa, słyszę dumę w jego głosie. – Ale klient wyrażał się o mnie pochlebnie. A Leo podziękował mi przy całym zespole. – Śmieje się, ale wiem, ile dla niego znaczy pochwała z ust szefa.

– Świetna robota. – Całuję go w policzek. Zack już ciągnie go za ramię, chce mu pokazać swoje wyniki w Angry Birds. Porozmawiam z Willem później, kiedy dzieci będą w łózkach.

Mówię, że idę szykować kolację, potem przytulam się do niego, wdychając znajomy zapach biura, wełny jego marynarki i płynu po goleniu.

Widzisz? – mówię sobie w myślach. Żadnego obcego zapachu. Wszystko będzie dobrze.

Wieczór jest miły, przynajmniej z początku. Jak zwykle humor Hannah poprawia się radykalnie w obecności ojca, a Will jest dziś wyraźnie odprężony. Jego nastrój ma bardzo duży wpływ na atmosferę w domu. Kiedy wraca z pracy zmęczony i marudny, kładzie się to cieniem na nas wszystkich.

Szansa na rozmowę pojawia się, dopiero kiedy Hannah znika na górce o dziewiątej wieczorem. Po kolacji Will grał w Angry Birds na telefonie, usiłując przebić wynik Zacka, a równocześnie jednym okiem czytał raport na laptopie i popijał whisky. Kiedy przychodzę do salonu, odkłada z westchnieniem telefon i komputer.

– Nie masz pojęcia, jakie to upokarzające dać się pokonać siedmiolatkowi.

Śmieję się, a potem zamykam cicho drzwi.

– Możemy porozmawiać?

Zdejmuje nogi z kanapy i siada prosto. Na jego twarzy pojawia się troska.

– Jasne. O co chodzi?

Siadam w fotelu naprzeciwko niego i pochylam się do przodu. Serce bije mi szybko, gdy opowiadam, jak razem z Damianem próbowaliśmy odnaleźć Shannon Walker.

– Nic mi nie mówiłaś. – Twarz Willa mrocznieje.

– Przecież uznałbyś to za obsesję. Ale poważnie, Will, dzieje się coś naprawdę podejrzanego. – Opowiadam dalej, wszystko po prostu wylewa się ze mnie. Wreszcie docieram do mojej porannej wizyty w Słodkich Serduszkach.

– Naprawdę tam poszłaś? – pyta z niedowierzaniem.

– Widziałam formularz Julii – wyjaśniam.

– Jezu, nie mogę uwierzyć.

– No cóż, spróbuj. Odkryłam, że Julia wynajęła Shannon Walker. To je łączyło.

– Daj spokój, Liv. – Will kręci głową. – To przecież w ogóle niepodobne do Julii. Nie w jej stylu.

– Wiem. – Przelykam z trudem ślinę. – Ale jest coś jeszcze... Ona nie sprawdzała swojego chłopaka, Damiana, tego Dekadenckiego Blondyna. Twierdził, że nigdy nie widział Shannon i... to nie jego nazwisko podała.

Will marszczy brwi. Przyglądam mu się uważnie. Nie dostrzegam poczucia winy, żadnych wskazówek, że wie, do czego zmierzam.

– Nie rozumiem, co mi usiłujesz powiedzieć, Liv.

Nabieram tchu.

– Ja też nie rozumiem, ale muszę cię o to zapytać. Widzisz, Julia nasłała Shannon na ciebie.

Will patrzy na mnie nierozumiejącym wzrokiem.

– Na mnie?

Kiwam głową.

– Uważasz, że Julia podejrzewała mnie o niewierność? – Will świdruje mnie wzrokiem. – Co jest z tobą, Liv? Z wami obiema? – Na jego twarzy pojawia się zimny i zacięty wyraz. – No, wyjaśnij mi.

Poprawiam się na siedzeniu.

– Julia mogła coś takiego myśleć, ale ja... ja cię nie podejrzewam...

– Świetnie – mówi sarkastycznie. – Cieszę się, że mi ufasz.

Waham się.

– Will, proszę... To nie moja wina, że w tych aktach było twoje nazwisko.

– Odpieprz się, Livy.

Aż otwieram usta ze zdumienia. Will rzadko klnie – a już na pewno nie w rozmowach ze mną. Ma zaciśnięte pięści, na szyi pulsuje mu tętnica.

– Czego ode mnie oczekujesz? – pyta.

– Ta Shannon. – Wzdrygam się nerwowo, bo jest okropnie wściekły. – Blondynka, niebieskie oczy. Ładna. Około dwudziestu pięciu lat, tak mi się wydaje.

Will unosi brwi.

– Pytasz, czy mnie podrywała, tak? Uważasz, że się przespałem z jakąś dziwką z podejrzaną agencji?

– Nie! – W oczach stają mi łzy, tak wielka jest pogarda w jego głosie. – Nie, oczywiście, że z nią nie spałem. Próbuję tylko zrozumieć, o co chodziło Julii. Myślę, że to może mieć związek z jej poszukiwaniem zabójcy Kary. Po prostu nic tu do siebie nie pasuje. Matka Julii stwierdziła, że zginął jeden z jej pierścionków. Właściwie to uważa, że ja go wzięłam. No i chociaż policja przeszukała mieszkanie

Julii i jej komputer, nie znaleźli ani słowa na temat Kary. Myślę, że Shannon coś wie.

Will rozkłada ramiona w geście niedowierzania.

– Masz tylko słowo Damiana na to, że były jakieś papiery o twojej siostrze. Jezu, jak śmiesz podejrzewać, że spałem... – podnosi głos.

– Nie oskarżam cię o to, że z nią spałeś – nie ustępuję. – Nie podejrzewam nawet, że zareagowałeś na zaczepkę. Po prostu próbuję zrozumieć, po co Julia ją zatrudniła. Na pewno potrafisz pojąć, dlaczego cię o to pytam?

Will wstaje i podchodzi do telewizora. Pięści ma nadal zaciśnięte. Odwraca się i mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

– Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego Julia podała moje nazwisko w tej agencji, ale do furii mnie doprowadza to, że od razu przeskakujesz do konkluzji. Może to miał być żart? Może to wcale nie był formularz Julii? Może chodzi o jakiegoś innego Willa Jacksona? Nie rozumiesz? Jeśli szukasz problemów, to je znajdziesz.

– Ale...

– Jak możesz w ogóle przypuszczać, że z kimś się spotykałem? Boże, czy te sześć lat odkąd... czy one nic nie znaczą?

– Niczego podobnego nie twierdzę. – Głos mi się łamie. – Po prostu...

– No cóż, w takim razie odpowiadam: nie spotykałem się z Shannon ani z nikim innym. A jeśli chodzi o ten nonsens z Karą, to śmieszne. Masz obsesję na punkcie Julii i nie zwracasz uwagi na to, co się dzieje wokół ciebie.

– Na co nie zwracam uwagi?

– No cóż, nie chodzi tylko o Hannah. A co z nami? Nie kochaliśmy się ani razu od śmierci Julii.

Otwieram usta ze zdumienia. Will ma rację, choć wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Nie wiem, co mu odpowiedzieć. Mimowolnie wracam myślami do chwili, kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, tak naprawdę. Nie do pierwszej próby, bo to była katastrofa. Byłam tak skrepowana i tak bardzo chciałam zachować kontrolę, że w połowie uciekłam. Nie, myślę o następnym wieczorze, kiedy ku mojemu zdumieniu Will przyszedł do mnie do domu i godzinami namawiał mnie, żebyśmy spróbowali jeszcze raz, a potem pieścił mnie w taki sposób, że po raz pierwszy odprężyłam się na tyle, by przeżyć orgazm.

– Ja nie... – jąkam się. Ostatnio rzadko zdarzało mi się myśleć o seksie, nawet jeszcze przed śmiercią Julii. Ze zgrozą uświadamiam sobie, że nie pamiętam, kiedy kochaliśmy się po raz ostatni ani kiedy ostatni raz miałam na to ochotę. Chcę z nim o tym porozmawiać, ale kiedy szukam odpowiednich słów, Will macha lekceważąco ręką.

– Daj sobie spokój – mówi.

Tak to zawsze z nami jest: krążymy wokół problemu, robiąc przytyki

i aluzje, ale nigdy nie stawiamy mu czoła. Otwieram usta, żeby zaproponować rozmowę, ale Will znów mnie uprzedza.

– Rzecz w tym, że musisz mi zaufać. I musisz się pogodzić ze śmiercią Julii. Musisz iść dalej. Julia popełniła samobójstwo. Mimo swojego humoru i sarkazmu była samotna i nieszczęśliwa. – Zniża głos, a słowa padają z jego ust jak kamienie. – Widzisz, Liv, prawda jest taka, że nie wystarczyłaś Julii, nie zdołałaś jej ocalić. Ani ty, ani ten jej Dekadencki Blondyn, który cię nagabuje.

– Na litość boską, on mnie wcale nie nagabuje! – Gotuję się ze złości i natychmiast odechciewa mi się rozmowy o seksie. – I to nieprawda, że ci nie ufam. Ja tylko...

– Więc dlaczego uznałaś, że ci nie powiedziałem, że ta jakaś Shannon próbowała mnie uwieść? – syczy Will. Na jego skroni pojawia się nabrzmiała żyła. Zaciska pięści. Nie pamiętam, żeby kiedyś był taki wściekły.

– Nic podobnego nie mówiłam – protestuję. – Nie to miałam na myśli. Ufam ci, tylko...

– Tak? – parska. – Wiesz co? Robię wszystko, żeby ci udowodnić, że jestem ci wierny. Całe lata żyję w poczuciu winy, godzę się z twoimi podejrzeniami i nawet nie mogę się poskarżyć, ponieważ to była moja wina.

Wciągam gwałtownie oddech, zaskoczona jego emfazą.

– Pieprzona święta Livy. Ale wiesz co? Tych twoich dobrych uczynków nie wystarczyło, żeby powstrzymać Julię od samobójstwa. Nie była taka, jak myślałaś, i to cię boli najbardziej. Nie możesz się pogodzić z jej samobójstwem, ponieważ nie możesz znieść myśli, że jesteś niedoskonała. – Wychodzi gwałtownie z pokoju.

Kulę się w fotelu, dotknięta do głębi. Dlaczego był taki złośliwy? Czy to naprawdę takie dziwne, że spytałam go o coś, czego nie mogę zrozumieć? Czy jego reakcja nie była zbyt gwałtowna?

„Cnotliwe oburzenie to jedna z trzech niezawodnych oznak poczucia winy”. Julia tak kiedyś powiedziała, z tym jej błyskiem w oku. „A dwie pozostałe to nadskakiwanie i błaganie”.

Siadam prosto, dotknięta do żywego. Słyszę, jak Will wchodzi po schodach na górę. Daję mu dziesięć minut... piętnaście... a potem wstaję w nadziei, że będziemy mogli porozmawiać i załatwić tę sprawę. Ale Will schował się w pokoju Zacka, leży na górnym miejscu jego piętrowego łóżka i zaciska z całej siły powieki. Wołam go szeptem, ale nie odpowiada. Wycofuję się i idę zajrzeć do Hannah. Zasnęła ze słuchawkami na uszach. Zdejmuję je i okrywam ją kołdrą. Potem idę cicho do sypialni. Jestem zupełnie wykończona, a równocześnie strasznie pobudzona. Zwijam się w kłębek na łóżku i patrzę na zegar, obserwując, jak mijają sekundy. Każde tyknięcie wbija we mnie głębiej ból zadany słowami Willa. Uciekają godziny, a ja wciąż leżę, zraniona i upokorzona. Tak strasznie chciałabym móc zadzwonić do Julii i powiedzieć jej, co się stało. Nigdy nie

wydawała pospiesznych sądów i zawsze potrafiła mnie rozśmieszyć, nawet jak byłam na dnie rozpacz.

Świadomość, że nie mogę tego zrobić, sprawia mi ogromny ból. W końcu koło drugiej jednak zasypiam. Kiedy się budzę, Zack podskakuje na łóżku obok mnie. Kilka sekund zajmuje mi uświadomienie sobie, że Will już wyszedł do pracy, a w domu panuje chaos. Żadne z dzieci nie jest ubrane, chociaż za pięć minut musimy wyjść, jeśli mam ich dostarczyć na czas do szkoły.

Krzyczę do Hannah, żeby się szykowała, i pomagam Zackowi zapiąć koszulę. Wpycham im w ręce po croissancie i pakuję oboje do samochodu. Hannah wsiada, chociaż narzeka w głos, że jej rogalik jest czerstwy, że miała rano umyć głowę i że jestem okropną matką, bo nie obudziłam jej o właściwej porze. Ignoruję ją, na ile to możliwe. Wiem, że nie znosi się spóźniać, gdyż będzie musiała zostać po lekcjach, dlatego staram się, jak mogę, dowieźć ją do szkoły przed ósmą trzydzięci. Udaje nam się dosłownie na minutę przed czasem. Potem odwożę Zacka. Trzyma mnie za rękę, kiedy prowadzę go do klasy. W przyszłym roku – już w przyszłym roku – nie będzie mi wolno tego robić. Będę musiała go zostawiać na boisku szkolnym i aż mnie dławi w gardle na samą myśl o tym. Złość Willa ciąży mi jak kamień u szyi. Jego wybuch i zachowanie Hannah sprawiają, że jeszcze bardziej potrzebuję miłości Zacka i nie mogę znieść myśli o jej utracie.

Jadąc do domu, z trudem powstrzymuję łzy, ale kiedy zamykam za sobą drzwi, pozwalam sobie na wybuch rozpacz. Potem parzę kawę i wydmuchuję nos. Muszę się wziąć w garść. Hannah wyrośnie z tej swojej antypatii, a Will się uspokoi.

Kiedy rozmyślam o tym, rozlega się dzwonek do drzwi. Ocieram palcami łzy i idę otworzyć, rzucając po drodze kontrolne spojrzenie w lustro w przedpokoju. Wyglądam dobrze, choć oczy mam trochę czerwone. Zresztą to i tak tylko listonosz. Otwieram i ku swojemu zdumieniu widzę na progu Marthę.

– Cześć.

Patrzę na nią pytająco i dostrzegam w jej oczach napięcie przeczące jej zwykłemu ciepłemu uśmiechowi.

– Martha? Co ty tu...? Ależ wejdź, proszę – zapraszam ją z uśmiechem.

Martha kręci głową i robi gest w stronę samochodu zaparkowanego przy krawężniku. Słońce odbija się w przedniej szybie, ale rozpoznaję sylwetkę Paula na siedzeniu kierowcy. Zauważa, że na niego patrzę, i opuszcza szybę.

– Cześć, Livy! Wszystko dobrze? – pyta, machając do mnie.

– Świetnie, dziękuję! – Też mu macham, a potem zwracam się do Marthy: – Co się dzieje?

– Paul zabiera mnie do sklepu w Princesshay po nowy komputer – tłumaczy Martha. – Potem zjemy z Leo lunch, a potem jadę prosto na dworzec, wyjeżdżam na kilka dni do matki, do Szkocji... – Niepokój na jej twarzy jeszcze się pogłębia.

Jestem coraz bardziej zdziwiona.

– Nie rozumiem...

– Po prostu chciałam się z tobą zobaczyć, nim wyjadę – ciągnie Martha. – Obiecałam Leo, że tego nie zrobię, ale uważam, że powinnaś wiedzieć. Gdybym to ja była na twoim miejscu, chciałabym, żeby ktoś mi powiedział. I... wiesz przecież, ile dla mnie znaczysz, Livy. – Przeszępuje z nogi na nogę. Biorę ją za rękę. Nigdy jeszcze nie widziałam Marthy tak rozdartej i zdenerwowanej.

– Martho, nie rozumiem, o co chodzi. O czym powinienam wiedzieć? Słuchaj, może wejdiesz, żebyśmy mogły...

– Nie. – Sięga do torebki i wyjmuje jedwabną apaszkę. Wcisną mi ją do ręki. – Weź ją. Powiedziałam Paulowi, że muszę ci ją oddać po drodze po komputer. I że to potrwa tylko chwilę... – Rzuca okiem na samochód.

– Musiałaś kłamać, żeby się tu zatrzymać? – Unoszę brwi w zdumieniu.

Martha bierze głęboki oddech.

– Chodzi o Willa – mówi, zniżając głos. – Oboje z Leo obwiniamy się o to przekłete przyjęcie... i tę głupią podróż do Genewy.

Czuję ucisk w piersi. Wiem, co zaraz powie, i czuję, jak dawne łęki rozlewają się we mnie, zupełnie jakbym miała pełno kwasu w płucach.

– Przykro mi, że to ja ci to mówię, ale Leo wygadał się wczoraj wieczorem i od tamtej pory biję się z myślami, co powinienam zrobić. – Martha się waha, a mnie ogarnia fala upokorzenia.

– Mów dalej – ponaglęm.

– Will znowu się przespał z tą okropną kobietą, kiedy Leo wysłał ich oboje do Genewy. Boże, Livy, tak mi przykro! – Patrzy mi w oczy i robi zatroskaną minę, a na jej czole pojawiają się zmarszczki.

Opieram się o framugę, ściskając w ręku apaszkę. Robi mi się niedobrze. Czyli jednak, Will to zrobił. Mimo wszystkich protestów, obietnic, udawanego oburzenia... Na wyjeździe znowu przespał się z Catriną.

W głowie mi się kręci. Nie. Nie! To nie może być prawda! Leo się myli, źle zinterpretował to, co zobaczył. Albo może pomylił Willa z kimś innym.

– Co dokładnie powiedział Leo? – pytam.

Martha znowu przeszępuje z nogi na nogę.

– Niewiele więcej niż ci właśnie powiedziałam. Powiedział... powiedział, że widział, jak Will wychodzi z jej pokoju o piątej nad ranem i jak całuje ją na pożegnanie.

Ten obraz wypala mi się w mózgu. Nie zniosę tego!

Martha ogląda się przez ramię na Paula, który wciąż siedzi w samochodzie. Paul przygląda się nam przez okno.

– Dobrze się czujesz, Livy? – Martha bierze mnie za rękę, ale wrywam dłoń. To irracjonalne, wiem, ale nienawidzę jej za to, że mi powiedziała. Mój mąż

mnie zdradził, a ja dowiaduję się ostatnia. Co gorsze, zdradził mnie z tą samą kobietą co wcześniej. Tego nie można uznać za przypadkowy skok w bok, pozbawiony większego znaczenia. I jeszcze kłamał mi w żywe oczy. A skoro kłamał w tej sprawie, to w jakich jeszcze?

– Och, Livy, tak mi przykro. – Głos Marthy wprost ocieka skruchą i współczuciem. – Ale dobrze zrobiłam, że ci powiedziałam, prawda?

Ze straszliwym wysiłkiem podnoszę wzrok i patrzę jej w oczy. Nie wolno strzelać do posłańca. Martha zrobiła tylko to, co uznała za słuszne.

– Oczywiście. Jestem ci bardzo wdzięczna – odpowiadam chrapliwym głosem. Gardło mam ściśnięte.

Martha wydaje dźwięk pośredni między westchnieniem a jękiem.

– Słuchaj, zostanę z tobą. Nie spotkam się z Leo. Powiem Paulowi, że muszę zmienić plany i...

– Nie. – Gwałtownie wciągam powietrze. – Nic mi nie jest.

Wracam myślą do formularza Julii w Słodkich Serduszkach. Musiała wiedzieć, że on mnie znów zdradza, albo z Catriną, albo z kimś innym. To dlatego chciała ze mną porozmawiać. Nie chodziło o śmierć Kary. Na tę myśl czuję dziwną mieszankę rozpacz i ulgi.

– Na pewno, kochanie? – pyta niespokojnie Martha.

Kiwam głową. Ona chce ode mnie wybaczenia, chce usłyszeć, że dobrze zrobiła, uświadamiając mi tę okropną prawdę.

– Naprawdę nic mi nie jest. – Biorę ją za rękę i ściskam mocno. – Doceniam to, co zrobiłaś. To musiało być trudne.

Martha również ściska moją rękę, ale ja ledwie rejestruję jej dotyk. Will przespał się z Catriną tego samego dnia, kiedy razem z dziećmi znalazłam Julię martwą w jej mieszkaniu. Tego samego dnia, kiedy płakałam mu w słuchawkę, a on powiedział, że może wrócić dopiero nazajutrz wieczorem. Samolubny drań. Czuję, jak do gardła podchodzi mi żółć. Okropna, nieopanowana wściekłość.

– Nic mi nie jest – powtarzam, puszczać dłoń Marthy. – Jedź, nie chcę, żebyś miała kłopoty z Leo.

Martha obdarza mnie przeciągłym, nieszczęśliwym spojrzeniem.

– Na pewno nie chcesz, żebym została?

Oddycham głęboko, żeby powstrzymać gniew.

– Na pewno. Jedź. I bardzo ci dziękuję.

Martha odchodzi. Patrzę, jak idzie do furki. Ogląda się przez ramię i macha do mnie. Też do niej macham. Potem wsiada do samochodu Paula, a ja zamykam drzwi.

Przechodzę przez przedpokój, czując się jak we śnie. Wszystko, co uważałam za prawdę, właśnie okazało się kłamstwem. Śmierć Julii, opowieść Damiana i zniknięcie Shannon Walker rozplywają się w szumie tła. Potrafię myśleć

tylko o Willu i o jego oszustwach. Narasta we mnie wściekłość. Znów zrobił ze mnie kretynekę. Przyjęłam go z powrotem, ponieważ jego miłość i żal wydawały się takie szczerze. Tymczasem okazuje się, że po prostu byłam idiotką. On tylko tak udawał. Zapewne przez ostatnich sześć lat pieprzył wszystko, co mu się nawinęło pod rękę. Zatrzymuję się, czekając, aż myśli mi się uspokoją. Julia wiedziała, a to oznacza, że istnieje jakiś dowód, który ja też mogę odkryć. Ponieważ, a teraz jestem tego w zasadzie pewna, chodzi nie tylko o Catrinę. Muszę wiedzieć z kim, co, kiedy. Wszystko. Nie zamierzam znów żyć w niepewności, jak ostatnim razem. Wczoraj, kiedy przeczytałam na formularzu nazwisko Willa, nawet mi do głowy nie przyszło, żeby przejrzeć jego rzeczy, ale w tej chwili nie mam wyboru. Muszę wiedzieć, co przede mną ukrył.

Zaczynam od szafy na dole. Jest ciepło i Will już od kilku tygodni nie nosi płaszcza. Kieszenie są puste, wyjąwszy papierek po gumie do żucia. Idę na górę i sprawdzam kieszenie wszystkich jego garniturów. Identyfikuję ten, który miał na sobie podczas podróży do Genewy, i przeszukuję go starannie. Spodziewam się czegoś, sama nie wiem, może numeru zapisanego szminką na serwetce, ale niczego nie znajduję. Oczywiście, że nie. Will zapisałby sobie numer w telefonie albo w komputerze.

Idę na górę i włączam domowy komputer. Will i Hannah mają swoje laptopy, więc nie spodziewam się wiele, ale nie mam dostępu do laptopa i komórki męża, zabrał je ze sobą do pracy.

Sprawdzam historię wyszukiwarki – głównie Zack grał w Lego – a potem przeszukuję biurko i półki. Nie znajduję niczego, oprócz starych papierów Willa z pracy. Siadam w fotelu. To beznadziejne. Jeśli Will się z kimś widuje, dowody tak jak zeszłym razem znajdują się w jego telefonie.

Wstaję i idę do łazienki. Odnowiliśmy ją w zeszłym roku, kiedy mój pomysł, żeby urządzić nową obok sypialni, okazał się za drogi. To duże pomieszczenie, widne i przestronne. Jaskrawe kosmetyki Hannah zajmują cały parapet. Wszystkie plastikowe zabawki i piłki, z których Zack w zasadzie już wyrósł, wiszą spakowane w siatkę nad wanną. Podchodzę do kosza z brudną bielizną i zaczynam przeglądać rzeczy. Na wierzchu leżą dwie szkolne spódnice Hannah, a pod nimi jej dzinsy i liczne białe bawełniane majtki – jakże różne od nylonowych stringów w lamparcie ciapki, które sama sobie wybrała. Przemyka mi przez myśl, że może powinnam jej kupić biały bawełniany biustonosz. Jeszcze go nie potrzebuje, ale ten wypchany, który znalazłam w jej szufladzie, wskazuje wyraźnie, że bardzo chciałaby mieć coś takiego. Wszystko jedno, czy chodzi jej o dotrzymanie kroku koleżankom ze szkoły, czy też nie może się doczekać, kiedy urosną jej piersi – nie powinnam lekceważyć jej zmartwień. Mama miała rację – w jej wieku też cierpiałam na taką obsesję. Oglądam dzinsy – są właściwie nienoszone, podobnie jak trzy bawełniane koszulki, które wyjmuję z kosza. Kręcę głową

z niedowierzaniem. Jakim cudem Hannah udało się zużyć tyle ubrań od ostatniego prania, które robiłam przecież zaledwie dwa dni temu? Chyba każdą rzecz miała na sobie nie dłużej niż trzy godziny.

Grzebię głębiej w koszu, wyciągam piżamę Zacka i własną bieliznę, aż wreszcie dokopuję się do spodni, które Will nosił w niedzielę. Ostrożnie sprawdzam kieszenie, a potem oglądam koszulę, która leży na samym dnie kosza.

Nic.

Sfrustrowana zbieram ręczniki rzucone na podłogę łazienki. Sądziłam, że po prostu spadły podczas porannego zamieszania, ale wszystkie cztery okazują się mokre i pogniecione. Zważywszy, że Hannah spędziła w łazience niecałe dziesięć minut, naprawdę przeszła samą siebie. Wącham ręczniki – co najmniej dwa należy zmienić. Zaciskając zęby, wrzucam je do kosza na brudy, resztę rzeczy wpycham na wierzch i zabieram kosz na dół.

Szykuję pranie, działając na autopilocie. Dzwoni moja komórka. To Robbie, brat Julii. Nie mam siły z nim teraz rozmawiać, więc wyłączam telefon. Niedługo zadzwoni też Damian, mieliśmy się wspólnie zastanowić, jak wysledzić Shannon Walker, ale nagle wydaje mi się to zupełnie pozbawione znaczenia. Cokolwiek ma do powiedzenia Shannon, nie poczuję się od tego gorzej niż w tej chwili. Mam ochotę po prostu wyjść z tego domu – odejść od Willa – ale co z dziećmi? Czy mogę im zrobić coś takiego? Poza tym muszę z nim przecież porozmawiać, zmusić go, żeby wyznał prawdę, nim podejmę jakieś działania.

Po głowie krążą mi jego wczorajsze zjadliwości. Jak śmiał mi powiedzieć, że oszukuję się w kwestii Julii, skoro on sam oszukuje mnie od Bóg raczy wiedzieć ilu lat? Jak śmie wywoływać we mnie poczucie winy?

Jak śmie mnie zmuszać, żebym przez to wszystko przechodziła? I to po raz drugi?

Sięgam do szafki koło pralki, ale pudełko z tabletkami do prania jest puste. Mruczając pod nosem, idę do pokoju gospodarczego po nowe. Drzwi prowadzące do garażu znajdują się tuż koło półki z zapasami chemii gospodarczej. To jedyne miejsce w całym domu, gdzie Will mógłby przechowywać coś w tajemnicy. Tylko on używa garażu; chodzi tam posprzątać w samochodzie albo przejrzeć nowe nabytki w swojej wielkiej kolekcji pism o motocyklach, której nie pozwalam mu trzymać w domu.

Włączam pralkę, a potem wracam do garażu. Nie jestem pewna, czego szukam – może ukrytej gdzieś koszuli pachnącej perfumami albo prezentu dla Catriny? Wyobrażam ich sobie razem, jej twarz, kiedy w ekstazie odrzuca głowę do tyłu, i Willa, jego pożądanie. Ogarniają mnie zazdrość i nienawiść, nagle to one zmieniają się w moją siłę życiową.

Posuwam się wzdłuż ściany garażu, metodycznie zdejmując partie magazynów o motocyklach ułożone na trzech półkach. Nic nie zostało schowane

ani za nimi, ani między nimi. Zastanawiam się, gdzie może być mój stary aparat fotograficzny. Ale kogo ja chcę oszukać? Nawet gdybym go znalazła, nie miałabym pojęcia, co fotografować. Oczywiście oprócz dzieci. To kolejny dowód na to, jak ograniczone stało się moje życie, odkąd wyszłam za mąż. Zgrzytam zębami. Poświęciłam tak wiele dla Willa, dla naszej rodziny.

Podchodzę do półek naprzeciwko, gdzie mój mąż trzyma akcesoria do mycia samochodu, jak również nieprzeczytane artykuły z dziedziny zrób-to-sam, które ściągnął z sieci, kiedy zamierzał zbudować szopę w ogrodzie. Jest beznadziejny w takich praktycznych sprawach. Szczyt jego możliwości to zmiana wtyczki albo bezpiecznika. Zawsze z zapalonym zapałem zabiera się do czegoś, a potem szybko traci zainteresowanie pracą. Nagle dochodzę do wniosku, że to świetna metafora jego stosunku do naszego małżeństwa.

Po kolei zdejmuję z półek zawartość i przeglądam wszystko starannie. Nie znajduję niczego podejrzanego. Klękam i zaglądam pod ławkę, która biegnie wzdłuż trzeciej ściany. Nic tam nie ma prócz butów. Tylko jedna para – plastikowe niebieskie kalosze z obrazkiem przedstawiającym Tomka Parowozika ustawione równo pod ławką. Wyciągam je.

Zack wyrósł z nich dawno temu. Za nimi widzę skrzynkę z narzędziami, której Will zażyczył sobie na Gwiazdkę dwa lata temu; wygląda na równie nową i nieużywaną jak w dniu, kiedy ją rozpakował. Otwieram pokrywę. Gwoździe i śrubki nadal tkwią w plastikowych torebkach. Wyciągam młotek, potem śrubokręt, a potem zwój miedzianego drutu leżący koło miarki. Coś pod nim błyska.

Aż wstrzymuję oddech, kiedy wyjmuję to coś, co leżało pod drutem. Na mojej dłoni spoczywa zaginiony pierścionek Julii, ten ze szmaragdem i diamencikami.

Siedzę na zakurzonej podłodze garażu i gapię się na pierścionek. Nie mam żadnych wątpliwości, że to Julii, nosiła go niemal codziennie. Równie dobrze znam te maleńkie diamenty otaczające owalny szmaragd, jak szczegóły własnego pierścionka zaręczynowego. To ten pierścionek, o którego kradzież oskarżyła mnie Joanie. Co on tu robi, w naszym garażu, ukryty w skrzynce z narzędziami Willa? Usiłuję na gwałt poskładać wszystko w jakąś sensowną całość.

Julia wynajęła agentkę ze Słodkich Serduszek, żeby przyłapać Willa na zdradzie. Will sypiał z Catriną, a jeśli z nią, to zapewne i z innymi.

Will ma pierścionek Julii. Ale dlaczego? W jaki sposób? Czy on go ukradł?

I po co miałby to zrobić? Kiedy? Wracam myślą do nocy śmierci Julii. Według raportu z autopsji zmarła między dwudziestą drugą a północą, a nembotal, który spowodował zatrzymanie oddechu, co było bezpośrednią przyczyną jej śmierci, musiała przyjąć mniej więcej pół godziny wcześniej. Byliśmy u Harburych prawie do dwudziestej drugiej, potem Will wrócił ze mną do domu, a stamtąd pojechał prosto na lotnisko. Nie wiem, o której tam dotarł, ale lot miał tuż przed północą. Czy zdążył po drodze wpaść do Julii i wsypać jej do burbona śmiertelną dawkę leku?

To śmieszne. Nie do pomyślenia. Szalone. A jednak pierścionek w mojej dłoni jasno dowodzi, że wszystko jest możliwe.

Wracam do kuchni i siadam przy stole. A jeśli Will i Julia mieli romans? Albo Julia odkryła, że Will spotyka się z kimś innym?

Może dowiedział się, że ona o tym wie?

Może z nim o tym rozmawiała?

Może zagroziła, że powie mi o jego niewierności?

Czy Will mógł ją zabić, żeby zamknąć jej usta?

Czy mógł też zabić Karę?

Nie.

Niemożliwe, żeby Will był zdolny do morderstwa! Przecież on w ogóle nie jest agresywny. Nigdy nie dał nawet klapsa dzieciom, a pająki łapie pod szklanekę i wyrzuca za okno, zamiast je zabić!

A jednak znalazłam w garażu ten pierścionek. Kto jeszcze mógł go ukryć w skrzynce z narzędziami Willa? Kto mógł go zabrać z mieszkania Julii? Oprócz mnie tylko Joanie i Robbie mieli do niego dostęp. I nikt, prócz Willa i mnie, nie wchodzi do garażu.

Dzwoni mój telefon. To Damian. Mówię „halo” bezbarwnym głosem, ale on nie zwraca na to uwagi i od razu pyta, co Will mi powiedział o spotkaniu z Shannon Walker.

Biorę się w garść. Nim porozmawiam o czymś takim z Damianem, muszę się

o nim więcej dowiedzieć. W tej chwili nie ufam nikomu. Chcę wiedzieć, dlaczego nie można go znaleźć w sieci.

– Miałam cię już dawno zapytać... – zaczynam. – Wygooglowałam twoje nazwisko i nie znalazłam żadnej wzmianki o tobie, ani na portalach społecznościowych, ani nigdzie. Skoro pracujesz jako grafik komputerowy, twoje dane powinny być w sieci.

W telefonie zapada cisza. Damian odzywa się po dłuższej chwili milczenia.

– Jest ku temu powód, Livy.

– Jaki?

– Wyjaśnię ci, ale to trochę skomplikowane – mówi Damian powoli. – Wolałbym to zrobić osobiście, w cztery oczy. Masz rację, to dziwne, że nie ma mnie w sieci, ale mam swoje powody. Naprawdę.

Oddycham głęboko.

– Przykro mi, ale jeśli chcesz, żebym ci zaufała, musisz mi powiedzieć teraz.

– No dobrze. – Znów milczenie. – Używam innego nazwiska. Nazywam się Damian Chambers, a pracuję w firmie Gramercy Designs. Możesz to sprawdzić.

– Dobra... – Nie mam pojęcia, jak zareagować. Dlaczego nie wspomniał o tym wcześniej? – Czy Julia o tym wiedziała?

– Tak. Wiedziała o mnie wszystko. Mówię prawdę, Livy. Wyjaśnię ci to. Mam swoje powody, zobaczysz.

Mówi z taką szczerością, że mój gniew opada.

– Może Shannon też miała powód, żeby porzucić Słodkie Serduszka – odpowiadam łagodniej.

– Może, ale osobiście w to wątpię.

Opowiada mi, jak próbował zdobyć numer telefonu i adres Shannon, ale ja znów myślę o Willu. Nie znajduję dobrego uzasadnienia dla jego kłamstw.

– Poprosiłem jednego kumpla, Gaza, żeby rzucił okiem na ten kawałek dysku z komputera Julii – ciągnie.

– To dobrze – mówię nieobecny tonem.

– Livy? Coś się stało? – W głosie Damiana pojawia się niepokój. – Masz dziwny głos. Słuchaj, obiecuję, że wyjaśnię ci, o co chodzi z moim nazwiskiem, jak tylko się zobaczymy. To nic strasznego, naprawdę, i nie ma związku ze śmiercią Julii.

– Nie chodzi o ciebie. – Znów czuję upokorzenie, robi mi się gorzko w ustach. – To nic takiego.

– Daj spokój. Słyszę przecież, że coś się stało. Czego się dowiedziałas? Rozmawiałaś z Willem?

Waham się.

– Trudno mi... – urywam, nie potrafię powiedzieć na głos o swoim wstydzie.

– No dobra, zaczekaj – prosi. – Zaraz do ciebie przyjadę.

Próbuję niemrawo protestować, ale Damian mnie nie słucha. Rozłącza się, a ja siedzę i gapię się w blat kuchennego stołu. Nie jestem w stanie sformułować jednej spójnej myśli, w głowie mam pełno pomieszanych obrazów: Catrina z Willem. Julia z Willem. Shannon z Willem.

Tego jest po prostu za dużo.

Skupiam się na tyle, żeby poszukać w internecie Damiana Chambersa. Rzeczywiście, jest... starszy projektant w Gramercy Designs, tak jak mówił. Czas mija. Nie mam pojęcia, jak długo tak siedzę. Kiedy rozlega się dzwonek do drzwi, jakimś cudem przechodzę przez korytarz i otwieram. Damian wchodzi do środka.

– Co jest, Livy? Co się stało? – Na jego twarzy dostrzegam szczerzy niepokój.

Odwracam się. Nadal nie chcę powiedzieć na głos, co zrobił Will, bo wtedy stanie się to bardziej prawdziwe.

Damian przyciąga mnie do siebie, obejmuje ramionami. Pociera dłonią moje plecy. Poddaję się temu, zbyt odrętwiała, by opierać się takiej intymności.

Potem odsuwa się ode mnie i patrzy mi w oczy.

– Mów – nakazuje.

W gardle rośnie mi szloch.

– Chodzi o Willa – zaczynam. Nie chcę mówić Damianowi wszystkiego, ale kiedy już zaczynam, nie mogę się powstrzymać. Po prostu się to ze mnie wylewa: że Will odnowił dawny romans z Catriną, że się tego wyparł, że znalazłam w jego rzeczach pierścionek Julii – i że nie mam pojęcia, co zrobić.

Damian jest na zmianę wstrząśnięty i zdumiony. Powtarza, że nie wierzy, żeby Julia miała romans z Willem, ale co z tego? Jestem coraz mocniej przekonana, że musiała się dowiedzieć o Catrinie i wynajęła Shannon ze Słodkich Serduszek, żeby zdobyć dowody. Damian zgadza się ze mną.

– To naprawdę jedyne sensowne wyjaśnienie – mówi w zamyśleniu. – Podejrzewam, że nim Shannon miała szansę się do niego zbliżyć, Will zorientował się, że Julia go śledzi. Zapewne poszedł do niej, a potem... – urywa z wahaniem.

– Nie – mówię stanowczo, wyczuwając, do czego dąży. – Mowy nie ma.

– Daj spokój, Livy – wzdycha Damian. – Wiesz, że to ma sens, szczególnie że znalazłaś ten pierścionek w jego rzeczach. Nie twierdzę, że Will zamierzał zabić Julię z zimną krwią, pewnie chciał ją tylko przestraszyć, żeby siedziała cicho.

– I czystym przypadkiem miał w kieszeni zabójczą dawkę nembutalu?

– Nie wiem. – Damian wzrusza ramionami. – Ale jeśli wziąć pod uwagę wszystkie fakty... No wiesz, Will czasami jeździ za granicę, prawda? Wyjechał do Genewy w noc śmierci Julii, sama mówiłaś.

– Tak, ale...

– Może to wszystko trwało dłużej, niż sądzimy? Może Will zaopatrzył się w nembutal podczas jednego z wcześniejszych wyjazdów? Sprawdziłem, łatwo go kupić w sieci albo zagranicą.

– Nie – zaprzeczam gwałtownie. – Po prostu za wszelką cenę chcesz wierzyć, że Julia nie zabiła się sama. Przekręcasz fakty, bo czujesz się winny i...

– Niczego nie przekręcam. – Damian podnosi głos. – Znalazłaś nazwisko Willa w aktach Słodkich Serduszek. Znalazłaś pierścionek Julii w jego skrzynce z narzędziami.

Mierzymy się wzrokiem. Znów sobie uświadamiam, jak niewiele o nim wiem, ile rzeczy przede mną ukrył.

– Dlaczego zmieniłeś nazwisko? – pytam. – Miałeś mi wyjaśnić, jak się zobaczymy.

Damian patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, a potem przenosi wzrok na opróżnioną do połowy butelkę wina, która stoi na blacie kuchennym.

– Ja bym nie potrafił jej tak zostawić – mówi.

– Co?

– Zostawić niedopitej butelki wina. – Nasze oczy znów się spotykają, potem Damian bierze głęboki oddech. – Jestem alkoholikiem. I narkomanem. Minęło pięć lat i trzy miesiące od mojego ostatniego drinka, odkąd ostatni raz wziąłem.

Przyglądam mu się uważnie. W jego oczach dostrzegam równocześnie wstyd i dumę.

– No więc Burton... Zacząłem używać tego nazwiska, kiedy byłem na odwyku. Chodziło o tego aktora, Richarda Burtona, znasz go?

Kiwam głową.

– To była tylko taka zabawa. Oficjalnie zachowałem prawdziwe nazwisko, no wiesz, w pracy i w urzędzie podatkowym. Mój psycholog mówi, że zrobiłem to, żeby się trzymać na dystans. Sam nie wiem. Używałem nowego nazwiska w kontaktach towarzyskich, wobec ludzi, których nie znałem.

– Łącznie z Julią?

– Zwłaszcza z nią. Strasznie się denerwowałem, kiedy ją poznałem, chociaż powiedziałem jej prawdę już po dwóch randkach... Słuchaj, przepraszam, że nic nie mówiłem, ale uznałem, że jeśli ci o mnie powiedziała, to jako o Damianie Burtonie. No wiesz, Damian Burton, D.B., czyli Dekadencki Blondyn. Musiałem ci powiedzieć tyle nowych rzeczy, że wolałem nie wnikać już w sprawę nazwiska.

– No dobrze. – Jego wyjaśnienia mają sens, ale czy mogę mieć pewność, że mówi prawdę? A jeśli kłamie w tej kwestii, może kłamać we wszystkim.

Znów wracamy do poprzedniego tematu, ale kręcimy się w kółko. Cała sprawa wydaje mi się zupełnie surrealistyczna.

– Jedyna rzecz, jaka nie pasuje do teorii romansu Willa, to przekonanie Julii, że wie, kto zabił Karę – mówi wreszcie Damian. – Albo te dwie sprawy są ze sobą zupełnie niezwiązane, albo... – urywa, ale domyślam się, co chciał powiedzieć: albo Julia sądziła, że to Will zabił Karę, i planowała za pośrednictwem Shannon skłonić go do przyznania się.

Przechodzi mnie dreszcz. Damian wstaje i nalewa wody do czajnika.

– Przykro mi z powodu tego wszystkiego, Livy – dodaje z łagodnym uśmiechem.

Popijam herbatę, którą zaparzył – słabą z odrobiną mleka, dokładnie taką, jaką lubię. Siedzimy w milczeniu, oboje zatopieni w myślach. Po pewnym czasie już wiem, co będę musiała zrobić. Odchrząkuję.

– Porozmawiam znowu z Willem, jak wróci. – Patrzę na zegar. Jest wpół do trzeciej. Sama nie wiem, gdzie się podział cały ten czas.

– W takim razie zostanę – mówi Damian stanowczo. – Nie wiesz, jak on zareaguje na widok pierścionka.

Przełykam z trudem ślinę na wspomnienie, co skłoniło mnie do przeszukania garażu.

– Problem w tym, że on się znowu spotyka się z Catriną, a ja nie mogę mu powiedzieć, że wiem o tym od Marthy, bo zdradziła mi to w zaufaniu.

– Zapewne przyzna się do romansu – stwierdza Damian. – Większość ludzi nie lubi żyć z poczuciem winy, wolą oczyścić sumienie. Ja tak zrobiłem, jak raz jeden dopuściłem się zdrady. To było jeszcze na studiach. Moja ówczesna dziewczyna dowiedziała się od przyjaciółki, że zrobiłem skok w bok. Poczulem dużą ulgę, jak jej to wyznałem.

Wydymam wargi. Nie wierzę, że Will się przyzna do romansu i że przyniesie mu to ulgę. Najprawdopodobniej wyprze się wszystkiego, choć pierścionek Julii i akta ze Słodkich Serduszek to mocne poszlaki. Do tego dochodzą jeszcze informacje od Marthy, jednak nie mam w ręku żadnego konkretnego dowodu.

– I co zrobiła twoja dziewczyna?

– Rzuciła mnie – mówi z westchnieniem.

Znów trochę rozmawiamy. Zapewniam Damiana, że dam sobie radę z Willem, ale on nie zamierza ustąpić. Jestem mu za to wdzięczna, ale w miarę upływu czasu nasza rozmowa rwie się coraz bardziej.

Jestem tak oszołomiona, że kiedy Zack przybiega ze szkoły, ściskając w garści kolorowe rysunki, i wyjaśnia z szerokim uśmiechem, że wolno mu było je zabrać, ponieważ od jutra są wakacje, czuję prawdziwe zaskoczenie. Czyli jutro jest koniec roku szkolnego u Hannah.

Serce mi się ściska. Za bardzo kocham dzieci, żeby dopuścić, by obserwowały z bliska rozpad naszego małżeństwa. Hannah wraca do domu, jak zwykle naburmuszona, i idzie prosto do swojego pokoju, ledwie racząc mnie zauważyć. Na szczęście uśmiecha się miło do Damiana, którego przedstawiam jej jako przyjaciela Julii.

Jakąś godzinę później zostawiam go w kuchni i idę na górę, do łazienki. Omal nie załamuję się na widok sypialni – łóżka, w którym poczęliśmy Zacka, dzinsów Willa porzuconych na dywanie i zdjęć z naszego ślubu na parapecie.

Dzwoni moja komórka. To znowu Robbie. Nie odbieram. Tym razem nagrywa się na sekretarkę – jękliwa prośba o telefon, kiedy będę miała chwilę. Mowy nie ma. Gdy siadam na skraju łóżka, po twarzy zaczynają mi płynąć łzy. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam się taka samotna.

Chwilę później dobiegają mnie z dołu podniesione głosy.

– Czy mogę wiedzieć, kim pan jest? – To Will, wrócił wcześniej do domu. Poznaję po głosie, że jest zmęczony i zirytowany, a także ostrożny. – I gdzie jest Livy?

Damian coś mu odpowiada, ale nie słyszę co, bo są w salonie. Potem na schodach rozlegają się kroki i po chwili Will wchodzi do sypialni.

– Co się dzieje? – pyta, marszcząc brwi.

Damian wchodzi za nim po schodach, towarzyszy mu Zack. Obaj mężczyźni mierzą się wzrokiem. Czy może lepszym określeniem byłoby: „przeszywają”. Na twarzy Damiana maluje się jawna wrogość.

– Will, to jest Damian, przyjaciel Julii – mówię szybko. – Damianie, to jest mój mąż, Will. – Rzucam Damianowi błagalne spojrzenie. – Możesz zaczekać na dole, z Zackiem?

Damian odpowiada mi wymownym spojrzeniem. Chce mi w ten sposób przekazać, żebym krzyknęła, jeśli będę go potrzebowała, a potem wycofuje się, zabierając ze sobą narzekającego Zacka.

Will kręci głową z niedowierzaniem.

– Co się dzieje, Livy? Co tu robi ten facet? Chcę wziąć prysznic i...

– Wiem o Catrinie. – Słowa same się ze mnie wylewają. – Czy to dlatego chcesz wziąć prysznic?

– Co? – Will patrzy na mnie zaskoczony. – Na litość boską, Liv, o co ci znowu chodzi?

Wstaję i podchodzę do okna. Niebo pokrywają chmury, więc wieczór jest ciemniejszy niż normalnie o tej porze.

– Musimy porozmawiać.

– Co ty powiesz?! – parska Will. Siada na łóżku. – Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi?

Podchodzę do niego. W wilgotnej dłoni ściskam pierścionek Julii. Otwieram dłoń i pokazuję mu go.

– Znalazłam w garażu.

Patrzy na mnie, jakbym oszalała.

– Co to jest?

– Pierścionek Julii – wyjaśniam, przyglądając mu się uważnie. – Ten, który zdaniem Joanie ukradłam.

– A skąd się wziął w naszym garażu? – Will wydaje się szczerze zdziwiony i na chwilę tracę rezon, ale zaraz przypominam sobie jego nazwisko w aktach

Słodkich Serduszek i wyraz twarzy Marthy, kiedy mi mówiła o Catrinie.

Biorę głęboki oddech.

– Miałam nadzieję, że ty mi to powiesz.

Will otwiera szeroko oczy.

– Ja? – Prostuje się, na jego twarzy najpierw maluje się zagubienie, a potem przerażenie. – Uważasz, że ja go wziąłem?

Siadam obok niego i kładę pierścionek na łóżku, między nami.

– Nie wiem, co mam myśleć. Najpierw dowiaduję się, że Julia wynajęła kobietę, która miała cię uwieść...

– Znowu do tego wracamy? – Will kręci głową z niedowierzaniem.

– A potem – nie daję sobie przerwać – odkrywam zaginiony pierścionek Julii u nas w garażu, a tylko ty tam bywasz.

Will zakłada ręce na piersiach. Jest oburzony.

– I wreszcie... – głos mi się załamuje. – I wreszcie dowiaduję się z pewnego źródła, że ty i Catrina... byliście ze sobą na tym wyjeździe do Genewy.

Will otwiera szeroko oczy.

– Dowiadujesz się? Od kogo? Jak mogłaś dowiedzieć się o czymś, co nie miało miejsca?

– Nie mogę ci powiedzieć. To bez znaczenia, kto mi powiedział. – Waham się, serce mi wali boleśnie o żebra. – Więc zaprzeczasz?

– Nie zamierzam zaszczycić tego pytania odpowiedzią. – Will mruży oczy ze złości. – To wszystko nie ma sensu, Livy. Ani. Odrobiny. Sensu. Łączysz na siłę kropki, z których na pewno nie wyjdzie rysunek. – Milknie na chwilę. – Masz paranoję. Dokładnie tak samo jak po urodzeniu Hannah. Zachowujesz się zupełnie irracjonalnie.

Co? Czy on żartuje? Odsuwam się gwałtownie.

– Przynajmniej nie zaprzeczaj w kwestii Catriny. Już raz to zrobiłeś i...

– Kurwa, ja się z nią nie przespałem! – wrzeszczy.

Cała dygoczę ze zdenerwowania.

– Nie wierzę ci.

Mija chwila. Patrzymy sobie w oczy.

– No tak. – Will chwyta pierścionek Julii. – Na pewno sama go nie zabrałaś, jak twierdzi Joanie? – pyta złośliwie.

– Oczywiście, że...

– Skoro to pierścionek Julii, w takim razie należy teraz do jej matki. – Will wstaje i rusza w stronę drzwi. – Wyślę go jutro z pracy kurierem do Robbiego.

– Will, proszę cię...

Unosi rękę, nie dając mi dokończyć.

– Nie radzę sobie z tym, Livy. Mam stresującą pracę i nie potrzeba mi czegoś takiego, kiedy wracam do domu. Rozumiem, że jesteś przygnębiona

z powodu Julii, ale tego już za wiele. Oskarżasz mnie, że sypiam z Catriną i że... – Pokazuje mi pierścionek Julii. – ...że to ukradłem. Jeszcze chwila, a oskarżysz mnie, że zabiłem Julię.

Patrzę na niego bez jednego mrugnięcia powieką. Oczy mu się otwierają coraz szerzej, gdy dociera do niego wyraz mojej twarzy.

– O Jezu – oznajmia z niesmakiem. – Po prostu, kurwa, nie wierzę.

Zatrzymuje się na chwilę w progu sypialni.

– Prześpię się w hotelu – mówi. – Będziesz mogła spokojnie przemyśleć, co u licha usiłujesz osiągnąć. – Wskazuje kciukiem schody. – I po co zaprosiłaś tu tego dupka.

– Świetnie. – Słowa wydobywają się ze mnie z trudem, ciche, ale pełne nienawiści. – Może ty też znajdziesz czas, żeby pomyśleć o wszystkim, co zepsułeś dla paru chwil taniego rżnięcia.

Will odwraca się i zbiega po schodach. Schodzę za nim. Kątem oka zauważam Hannah, która stoi z otwartymi ustami w progu swojego pokoju.

Nigdzie nie widać Zacka. Damian jest w przedpokoju, ma zaciśnięte pięści.

– Ten facet tu nie zostanie, Liv – oświadcza Will.

Damian prostuje się z godnością. Przemyka mi przez myśl, że on właściwie nie ma wątpliwości, że Will zabił Julię.

– Nic mi nie będzie – mówię szybko do Damiana. – Możesz wyjść razem z Willem.

Will omija mnie i idzie do kuchni po marynarke i teczkę. Wraca do przedpokoju i rusza do wyjścia.

– Tato? – ze schodów dobiega nas głos Hannah.

Oboje z Willem się odwracamy.

– Wszystko w porządku, Hanabana – uspokaja ją Will. – Muszę wyjść do pracy.

Zack pojawia się nie wiadomo skąd i łapie ojca za kolana. Will podnosi go i ściska, nie spuszczać wzroku z Hannah. Ta kiwa głową, ale widzę, że tylko udaje, że mu wierzy. Czuję się okropnie zawstydzona.

Will stawia Zacka na podłodze. Żegna się z nim, potem patrzy wymownie na Damiana. Damian spogląda pytająco na mnie.

– W porządku. Idź – mówię.

Wychodzą obaj i nagle w domu robi się cicho. Zack idzie do salonu. Przywykł do nagłego znikania ojca i wyraźnie nie zarejestrował panującego napięcia – a jeśli nawet, to go nie rozumie. Tymczasem Hannah przygląda mi się z obrzydzeniem.

Otwieram usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę, najlepiej prawdę o jej ukochanym tatusiu, ale zaraz je zamykam. To nie byłoby w porządku. Ma zaledwie dwanaście lat.

– Tatus niedługo wróci – mówię uspokajająco, choć nie mam pojęcia, czy tak będzie. I czy rzeczywiście chcę, żeby wrócił. Hannah patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, a potem wraca do swojego pokoju, trzaskając głośno drzwiami. Idę do kuchni i bezmyślnie zaczynam szykować podwieczorek. Kiedy wrzucam makaron na wrzątek, postanawiam, że zaraz po zakończeniu roku szkolnego Hannah zabiorę dzieci na kilka dni do mojej matki. Da to nam wszystkim chwilę wytchnienia – i będę miała szansę w spokoju przemyśleć swoje małżeństwo.

Damian przysłała esemes, chce wiedzieć, czy wszystko w porządku. Chyba na serio podejrzewa, że Will mógłby wrócić i mnie zabić. Zaciskając z całej siły zęby, piszę, że choć mój mąż to kłamca i łajdak, nie jest mordercą.

Damian pomija milczeniem moją odpowiedź. W następnym esemesie pisze, że wciąż próbuje odnaleźć Shannon i że będzie mnie informował na bieżąco.

To za mało, potrzebuję odpowiedzi natychmiast. Gdzie jest ta Shannon? Co się z nią stało? Przechodzi mi po plecach zimny dreszcz, kiedy wyobrażam sobie, jak ściga ją zabójca Julii. Przekonuję sama siebie, że przesadzam, że może istnieć milion innych powodów jej odejścia ze Słodkich Serduszek, a jednak nie mogę przestać się martwić. Daję dzieciom jeść, a potem wchodzę do internetu i przeglądam raporty o osobach zaginionych i o niewyjaśnionych zgonach. To przynębiające zajęcie, masa uciekinierów z domu i bezdomnych. W ostatnim tygodniu zdarzyły się tylko dwa przypadki naprawdę niewyjaśnionych śmierci. Kilka dni temu jakaś dziewczyna została śmiertelnie pchnięta nożem w Bristolu, ale była młodsza od Shannon. Inna wypadła z balkonu na wysokim piętrze, ale ta z kolei była starsza od Shannon, miała tak pod czterdziestkę.

Usiłując pozbyć się myśli o śmierci Julii, zniknięciu Shannon i kłótni z Willem, dzwonię do mamy. Czuje się już lepiej i bardzo się cieszy na perspektywę przyjazdu dzieci. Obiecuję, że przywiozę je zaraz po zakończeniu szkoły Hannah, czyli w czwartek. Zack jest zachwycony. Uwielbia jeździć do babci, bo ma duży ogród, wielki telewizor i całą masę herbatników w czekoladzie. Hannah, zgodnie z przewidywaniami, jest wściekła, choć ku mojej uldze nie wspomina o kłótni, której była świadkiem. Mam nadzieję, że nie usłyszała, co dokładnie sobie powiedzieliśmy.

– Ale ostatniego dnia szkoły umówiłam się z przyjaciółkami – narzeka. – To taka tradycja.

– Jak to tradycja? – dziwię się. – Przecież kończysz siódmą klasę i to jest twój pierwszy rok w tej szkole?

– Jesteś wstrętna! – Hannah siada w kącie naburmuszona.

Zastanawiam się, czy nie zareagować, na przykład powiedzieć, że perspektywa spędzenia kilku dni w jej towarzystwie też nie napawa mnie radością, ale potem karczę się w myślach. Przecież to ja w tym sporze jestem osobą dorosłą. Hannah po prostu ma talent do wkurzania mnie, a sytuacja tylko się pogorszy, jeśli

będę reagować.

Następny dzień upływa ponuro. Martha dzwoni ze Szkocji, żeby sprawdzić, jak się miewam. Damian również.

Dzwoni też Will, żeby porozmawiać z dziećmi. Kiedy pytam, czy widuje się z Catriną, znów wybucha awantura.

Dlaczego nie chce się przyznać? Przecież zdaje sobie sprawę, że prawda w końcu wyjdzie na jaw, dokładnie tak jak wcześniej.

W końcu postanawiam zadzwonić do Paula. Pracuje razem z Willem, widuje go codziennie i nie wierzę, żeby nie zauważył, że mój mąż znów na romans. Możliwe nawet, że Leo mu o tym powiedział – albo nawet sam Will. Kiedy odbiera, jednak brakuje mi odwagi, żeby po prostu zapytać, ile wie. Niezręcznie pytam tylko, czy Will nie wydaje mu się ostatnio jakiś inny, a Paul jest zbyt taktowny, żeby zapytać wprost, czy mam na myśli kolejny romans.

– Will pracuje ostatnio w stresie – mówi w zamyśleniu. – A skoro pytasz, to tak, mam wrażenie, że jest trochę rozproszony. Od czasu podróży do Genewy... – urywa. – Livy, czy wy macie problemy? Mogę jakoś pomóc?

Czyli ani Will, ani Leo nic mu nie powiedzieli. Nie jestem zdziwiona, ale dodatkowo przygnębia mnie informacja, że od czasu spotkania z Catriną w Genewie Will zachowuje się inaczej. Nie mogę się przemóc, żeby wyznać Paulowi całą upokarzającą prawdę, więc zapewniam go, że wszystko w porządku, i pospiesznie się rozłączam. Resztę wieczoru spędzam na kanapie, próbując zagłuszyć ból czerwonym winem i dużymi dawkami telewizji.

Choć w mojej duszy panuje mrok, czwartek wstaje pogodny i słoneczny. Zack, wczoraj marudny, dziś odzyskał formę. Jest okropnie podniecony, że pojedzie ze mną odwiedzić Hannah do szkoły, i to w dodatku w piżamie. Kiedy wracamy do domu, pakuję nas na wyjazd. Nie ma tego dużo – sporo moich starych ubrań wisi w szafie w nieużywanym pokoju u mamy, a Hannah starannie wybrała już swoje stroje i zapakowała do osobnej walizki.

Razem z Zackiem piekę ciasteczka, które zabierzemy do babci, a potem odbieram Hannah ze szkoły i jedziemy do Bath. Ruch jest duży, więc droga zajmuje nam ponad dwie godziny. Jemy kolację przy stole kuchennym, a potem spędzamy wieczór przed telewizorem.

Mama oczywiście wyczuwa, że coś się stało, ale nie jest wścibska, a ja nie dzielę się z nią nowinami.

Kiedyś, jeszcze przed śmiercią Kary, często z nią rozmawiałam. Kłóciłyśmy się, owszem, ale dzieliłyśmy się również uczuciami i zmartwieniami. Teraz rozmawiamy tylko o nieważnych rzeczach. Mogę jej opowiadać o kłopotach z dziećmi – powiedziałam jej o bieliźnie w lamparce ciapki znalezionej u Hannah – ale o niczym naprawdę osobistym... a już na pewno nie o moim związku z Willem.

Kiedy dzieci idą spać, kładę się na kanapie i przyglądam się, jak mama drzemie w swoim fotelu. Zastanawiam się, kiedy przestałyśmy się sobie zwierzać. Może to było po śmierci taty? Może obie uświadomiłyśmy sobie nagle, że zostałyśmy tylko we dwie, i nie chciałyśmy zaryzykować zbyt wielkiej bliskości, gdyż mogłoby to doprowadzić do starcia? Nie wiem. Nie rozumiem tego tak do końca. A może nie chcę zrozumieć. Lubię, kiedy moje stosunki z mamą są bezproblemowe i stabilne. Mimo wspomnień o Karze i tacie, które przywołuje ten dom, zawsze dobrze się czuję, kiedy tu wracam. Mama niewiele zmieniła od czasów mojego dzieciństwa, jak zwykle wszędzie stoi porcelana w pagody i wierzy. Nawet na miękkich kanapach w salonie leżą domowej roboty poduszki jeszcze z lat osiemdziesiątych, które mama szyła według wzorów drukowanych w „Good Housekeeping”.

Will dzwoni koło ósmej wieczorem, żeby pomówić z dziećmi. Dla formalności próbuję z nim rozmawiać, ale jest zimny i obojętny.

– Masz jakieś plany na wieczór? – pytam niezobowiązująco.

– Och, tylko to co zwykle, woda i dziwki.

No tak.

Damian dzwoni z samego rana. Jego kumpel, Gaz, zdołał coś odczytać z tego kawałka twardego dysku z komputera Julii.

– No i chyba namierzyłem Shannon – dodaje. – Poprosiłem koleżankę, żeby zadzwoniła do recepcjonistki w Słodkich Serduszkach i podała się za jej znajomą, która straciła z nią kontakt. Recepcjonistka podała jej numer komórki i adres. Numer został wyłączony, ale przynajmniej wiemy, gdzie mieszka.

– Gdzie? – pytam.

– W Torquay, niedaleko Wysokiej Stawki. Zamierzam się tam wybrać.

Uzgadniamy, że na mnie zaczeka. Zostawiam mamie kartkę – wszyscy w domu jeszcze śpią – że właśnie przypomniałam sobie o wizycie u dentysty i muszę jechać do domu, ale wrócę po południu. To kulawa wymówka, ale tylko taką udaje mi się wymyślić na poczekaniu.

Kiedy jadę drogą, którą chodziłyśmy kiedyś z Karą do szkoły, ogarnia mnie poczucie winy na myśl o wysiłkach, jakie czyniłam, żeby się pozbyć towarzystwa rozmarzonej młodszej siostry, za dużej już, żeby była urocza, a za małej, żeby była fajna – przynajmniej w oczach dziewczyn z klasy, na których chciałam zrobić wrażenie.

Jadę szybko, więc podróż do Exeter trwa przynajmniej pół godziny krócej niż wczoraj. Parkuję pod domem i wysiadam z samochodu. Od razu zauważam Damiana, stoi kawałek dalej oparty o niebieski kabriolet. To klasyczny mercedes – mam wrażenie, że z końcówki lat osiemdziesiątych – z dużym, kwadratowym bagażnikiem. Słońce odbija się w chromowanych wykończeniach. Damian ma na sobie dzinsy i czarną koszulę. W okularach przeciwsłonecznych na nosie wygląda

zupełnie jak model. Przez chwilę przyglądam się, jak wyłuskuje z paczki papierosa, a blond włosy opadają mu w falach wokół twarzy. Mijające go kobiety podzielają wyraźnie mój podziw i rzucają mu zachęcające spojrzenia, ale Damian, zajęty papierosem, nie zauważa ani ich, ani mnie.

– Ładny samochód – mówię.

Podnosi wzrok i uśmiecha się szeroko. Ten uśmiech rozjaśnia mu twarz i jeszcze dodaje uroku. Nagle czuję, że moje ciało reaguje silnie na jego obecność. Czerwienię się, zaskoczona tą falą pożądania. Skąd mi się to, do diabła, wzięło?

– No tak. – Damian marszczy nos. – Ale wymaga masę zachodu.

Otwiera drzwiczki od strony pasażera, a ja wsiadam, nadal zaczerwieniona. Usiłując się opanować, rozglądam się po wnętrzu. Siedzenia są skórzane, tablica rozdzielcza wykończona orzechowym drewnem. Chyba nigdy nie jechałam takim samochodem. Odkąd Will sprzedał swój ostatni motocykl, wszystkie nasze samochody są nowoczesne, wybrane na podstawie przemyślanych decyzji. Zapinam pas i patrzę pytająco na Damiana.

– Więc dokąd konkretnie jedziemy?

– Do Torquay. – Przesuwa okulary przeciwsłoneczne na czoło i rusza. Samochód, i oczywiście Damian za kierownicą, przyciągają zachwycone spojrzenia przechodniów.

– Założę się, że Julia to uwielbiała – mruczę.

– Przejazdki moim samochodem? – Damian uśmiecha się smutno. – Owszem. Kochała piękne rzeczy.

W tym i ciebie, dopowiadam w myślach.

Dzień jest gorący, po długiej jeździe autostradą w dusznym samochodzie cudownie jest czuć wiatr we włosach. Docieramy do Torquay i Damian parkuje przed jakimś blokiem mieszkalnym niedaleko morza. Budynek jest nowoczesny, z cegły, a jedyną wyróżniającą go cechą są pomalowane na zielono balustrady balkonów.

– Shannon mieszka na pierwszym piętrze – mówi Damian. – Gotowa?

Kiwam głową, ale prawdę mówiąc, jestem przerażona: za chwilę będę wiedziała na pewno, dlaczego Julia naśląda Shannon na Willa.

Moja wcześniejsza determinacja ustępuje miejsca niepokoju, kiedy idę za Damianem na górę, na pierwsze piętro. Damian staje przed drzwiami Shannon i naciska dzwonek. Czekamy w milczeniu, słysząc tylko szum samochodów dobiegający z ulicy. Nikt nie otwiera.

– Chyba nie ma jej w domu – mówię.

Damian waha się przez chwilę, a potem wyciąga z kieszeni długą, spłaszczoną spinkę i wsadza ją do zamka.

Patrzę na to zaskoczona.

– Zamierzasz się włamać?

– A jak inaczej chcesz się dostać do środka? – Damian wyjmuję z kieszeni gumowe rękawiczki i szybko je zakłada. Potem wyciąga dla mnie drugą parę i unosi pytająco brew. – Chcesz zrezygnować?

Waham się, ale tylko przez chwilę. W końcu Shannon mogło się przydarzyć coś złego. A poza tym potrzebuję odpowiedzi.

– Nie. – Biorę rękawiczki i cofam się, żeby zrobić mu miejsce.

Damian zamyka oczy, dłubie w skupieniu spinką w zamku. Obserwuję go, zastanawiając się, gdzie się tego nauczył. Przyznał się, że jest alkoholikiem, ale z pewnością nie powiedział mi o sobie jeszcze wielu rzeczy. Przypomina mi się nagle, jak podczas naszego pierwszego spotkania powiedział, że policja mu nie wierzy.

Hałas dobiegający z parteru przerywa moje rozmyślenia. Na palcach podchodzę do schodów i patrzę w dół, a serce wali mi jak młotem. Po schodach wchodzi jakaś młoda para. Wracam pospiesznie do Damiana. Na jego czole pojawiły się kropelki potu.

– Jeszcze chwila – mówi szeptem.

– Pospiesz się.

W tej samej chwili zamek ustępuje i drzwi otwierają się z cichym stuknięciem. Damian uśmiecha się triumfalnie i popycha je. Za nimi widać wąski, pomalowany na kremowo przedpokój.

– Zapraszam – mówi i sam wchodzi do środka.

Nagle uświadamiam sobie, co tu robimy. Włamujemy się komuś do domu. Ale moje wahania przerywa śmiech pary wchodzącej po schodach. Za moment tu będą. Serce podjeżdża mi do gardła. Nie mogą mnie tu zobaczyć, przed otwartymi drzwiami do cudzego mieszkania.

Strach przed dekonspiracją przeważa nad strachem przed złamaniem prawa, więc, wciąż ściskając w garści gumowe rękawiczki, wchodzę za Damianem do mieszkania Shannon.

Annalise

Bóg uczynił mnie szybkim, a kiedy biegnę, czuję Jego zadowolenie.
Eric Liddell

Ach, Annalise. Była wyjątkowa, choć oczywiście nie sama w sobie. W przeciwieństwie do mojej Kary nie była ani niewinna, ani piękna. Była wyjątkowym wyzwaniem. To ona utwierdziła mnie w przekonaniu, że droga, którą nadal podążam, jest mi przeznaczona.

Po sprawie z Hayley miałem wiele innych, a większość czasu poświęcałem na ich ukrywanie. Moja żona nie jest głupia i jestem pewien, że nadal jej na mnie zależy. Choć może wam się wydawać inaczej, kocham kobiety. Kocham ich wygląd i to, jakie są w dotyku.

A nade wszystko kocham patrzeć, jak mi się poddają. Ale to już całkiem inna historia.

Wracając zatem do Annalise. Przez jakiś czas sądziłem, że jest prawdziwym, wielkim wyzwaniem, na które czekałem od czasu Kary. Na pewno była inteligentna, zdobyła stopień naukowy na Oksfordzie i miała trudną pracę. Jednakże za jej inteligencją krył się neurotyczny brak pewności siebie, którego rozmiarów nawet nie podejrzewałem. Poznałem ją w sali konferencyjnej firmy, w której pracowała. Annalise była potencjalną klientką, zastanawiała się, czy nas zatrudnić. Nudziłem się na tym spotkaniu – często nudzę się w pracy – a ona przyciągnęła moją uwagę energicznym stylem bycia. Mówiła poprawnie, jasno i konkretnie, a kiedy odrzuciła burzę jasnych włosów, by podkreślić wnioski, poczułem znajomy skurcz żołądka... i świerzbienie palców. Wiedziałem, że ryzyko jest rozkosznie duże. Już wtedy powstały między nami powiązania, których nie zdołałbym ukryć. A jednak to właśnie one wzmogły moją ekscytację. Po zakończeniu spotkania porozmawiałem z nią chwilę, podziękowałem za celne i inteligentne uwagi. Tak jak się spodziewałem, nie dała się nabrać na moje pochlebstwa, po prostu kiwnęła głową i odeszła.

Moje zainteresowanie wzrosło. Popytałem trochę i dowiedziałem się, że Annalise słynie z odrzucania uwagi mężczyzn. Tym lepiej, uznałem. Najłatwiej mogłem się z nią skontaktować drogą mejlową... Oczywiście w ten sposób pozostawiałem kolejne ślady, ale po Hayley zyskałem niezachwianą pewność, że potrafię sobie poradzić z każdym problemem. Moje trzy pierwsze mejle – czarujące, skrzące się humorem i utrzymane w lekkim tonie – doczekały się grzecznych, odmownych odpowiedzi. Wzmogłem wysiłki. Wiedziałem oczywiście, gdzie Annalise pracuje, więc pewnego dnia tam poszedłem. Czekałem przed biurem, aż wyjdzie. Udałem radość z przypadkowego spotkania i z czarującą nieśmiałością wyjaśniłem,

że przyszedłem tu służbowo. Oczywiście, jak się spodziewałem, obrzuciła mnie sceptycznym spojrzeniem. Wyznałem wtedy, że tak naprawdę przyszedłem (a był to – musicie przyznać – prawdziwy majstersztyk), żeby poderwać jedną taką młodą cizję, osobistą asystentkę prezesa. W to Annalise uwierzyła natychmiast, wręcz widać było, jak zmienia się jej stosunek do mnie. Oczywiście ta taktyka była ryzykowna, ale moim zdaniem właściwa. Póki Annalise uważała mnie za łatwą zdobycz, nie miałem dla niej wartości. Kiedy natomiast uwierzyła, że się nią nie interesuję, zgodnie z oczekiwaniami zmieniła podejście. Była jak „nadzieja rozkwitająca w moim sercu”¹¹. Zaczęła mi okazywać zainteresowanie, a niedługo później uwielbienie.

Prowadziłem ostrożną grę, pilnując, żeby żaden z kolegów z pracy nie dowiedział się o mojej przygodzie. Nawet kiedy byłem pewien, że Annalise jest moja, nie spieszyłem się. Po raz pierwszy kochaliśmy się dwa miesiące od pierwszego spotkania, na naszej trzeciej randce. To zmieniło wszystko. W ciągu kolejnych trzech miesięcy Annalise stopniowo traciła całą energię, która tak mi się w niej spodobała, i ukazywała swoją prawdziwą twarz. Okazało się, że to niewiarygodna gaduła. Bez przerwy mówiła, co ona czuje, co ja czuję, co oboje myślimy, co zrobiliśmy i co powinniśmy zrobić. Musiałem przywołać na pomoc całą samodyscyplinę, żeby jej z miejsca nie zabić.

Ostatnią kroplą przepelniającą czarę goryczy była jej groźba, że powie o wszystkim mojej żonie – gadała bez przerwy o tym, co do siebie czujemy, i że musimy być razem. Jej udawana pewność siebie znikła, pod spodem była tylko bojaźliwa suka o bladej twarzy i zaczerwienionych oczach. Fuj.

Oczywiście nie mogłem jej tak z miejsca zabić, choć ta perspektywa była kusząca. Rzuciłem ją i przez następne trzy tygodnie sprawdzałem, czy wszystkie związki między nami zostały zerwane, czy nie został żaden ślad romansu. To był podniecający okres, gdyż ryzykowałem, że Annalise rzeczywiście pójdzie do mojej żony albo do kogoś innego. Mieliśmy wielu wspólnych znajomych. Opierałem swoje kalkulacje na przekonaniu, że gdyby nasz związek wyszedł na jaw, Annalise poczułaby się upokorzona. Przez dwa tygodnie planowałem nasze ostatnie spotkanie, godzinę mojej chwały. Przygotowałem wszystko: od alibi po zniszczenie wszystkich dowodów tego spotkania, od rejestru połączeń po zapis z kamer monitoringu.

Użyłem kwasu, to był zupełnie nowy i niezwykle satysfakcjonujący modus operandi. Posprzątałem po sobie i wyszedłem z jej mieszkania, zabierając na pamiątkę małą pozłacaną broszkę. Wiedziałem, że policja mnie przesłucha. Z rejestru połączeń jej komórki i zeznań świadków jasno wynikało, że się widywaliśmy, ale moje alibi okazało się mocne i zdołałem przekonać policję, że nasz związek nigdy nie wyszedł poza niezobowiązującą przyjaźń, a przez ostatni miesiąc przed jej śmiercią w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. To wtedy

*najbardziej ryzykowałem, ale policja szybko skreśliła mnie z listy podejrzanych.
Byłem pewien, że zwyciężę, i tak się właśnie stało.
Jak zawsze.*

Mieszkanie Shannon wygląda zupełnie inaczej, niż się spodziewałam. Przede wszystkim nie znoszę Torquay, więc na tej podstawie i na podstawie naszego krótkiego spotkania w Wysokiej Stawce nabrałam przekonania, że będzie tandetne. Teraz jednak wstydzę się swojego snobizmu, ponieważ jej mieszkanie jest piękne. Niewielkie, ale umeblowane prosto i ze smakiem. W dodatku nie w stylu *high street* – nie mam pewności, ale podejrzewam, że wszystkie meble są kosztowne i designerskie. Damian ma większą wiedzę na ten temat, a ogląda salon z ustami otwartymi ze zdumienia.

– O Boże, to kanapa Flap Diamond – mówi przyciszonym głosem. – A to fotel od Eamesa.

Stoję na środku pokoju, usiłując włożyć lateksowe rękawiczki. Damian wciągnął swoje w dwie sekundy. Chyba tylko lekarz i złodziej potrafią to zrobić w taki sposób. Marszczę brwi i podchodzę do szafek stojących pod półkami, na których wyeksponowano ozdobne szkło. To mieszkanie jest piękne i prawie puste. Niewiele tu schowków.

– Jak dziewczyna z takiej agencji może sobie pozwolić na to wszystko? – pytam.

– Może ma drugą pracę? – Damian pochyla się nad szklanym stolikiem stojącym przed kanapą.

– Albo podtatusiałego kochanka – mruczę, otwierając pierwszą szafkę. W środku stoją szklane wazon i starannie ułożony stos magazynów „Vogue” i „Harpers & Queen”. Sprawdzam drugą, która jest w zasadzie pusta, a potem podchodzę do drzwi balkonowych, przekręcam klucz, który tkwi w zamku, i wychodzę na zewnątrz. Piękny stąd widok na wspólny ogród. W oddali, za dachami domów widać fragment błękitnego morza.

– Poszukajmy, może znajdziemy coś użytecznego – mówi Damian.

Zaczynamy przeszukiwać mieszkanie, choć jak już mówiłam, schowków jest niewiele. W kuchni stoi cała bateria wysokiej jakości urządzeń, chyba w ogóle nieużywanych. W kredensie znajduję specjalności z delikatesów, na przykład organiczną okrę i wasabi, ale w lodówce jest tylko kawałek parmezanu i trzy butelki wódki smakowej w zamrażalniku. Damian przegląda szufladę ze sztucami, robiąc przy tym zaskakująco mało hałasu.

– Włamałeś się tutaj jak profesjonalista – mówię, zaglądając do szafki pełnej kieliszków i szklanek do drinków.

Wzrusza ramionami i zamyka szufladę.

– Gdzie się nauczyłeś otwierać zamki?

– W college’u – odpowiada Damian, nie patrząc mi w oczy.

– Ale...

– Livy, nie mamy na to czasu... Powinniśmy stąd jak najszybciej wyjść.

– No dobrze – zgadzam się niechętnie. Mam ochotę naciskać, ale Damian ma rację, im szybciej stąd wyjdziemy, tym lepiej.

Idziemy do sypialni Shannon. Damian przegląda zawartość szafy, przesuując palcami w rękawiczkach po długim rzędzie bluzek i sukienek.

– Ma tu wszystko – zauważa zdumiony. – Prada, Westwood, Versace...

Przypominam sobie, jak Shannon była ubrana na spotkaniu w Wysokiej Stawce – i na zdjęciu na stronie Słodkich Serduszek. W przeciwieństwie do większości agentek jej strój nie był wulgarny czy wyzywający. Patrzę na buty ustawione na dnie wielkiej szafy. Są ich trzy długie rzędy. Co najmniej pięć par ma charakterystyczne czerwone podeszwy Louboutina.

– Rany – mówię. – To wszystko musi być warte tysiące funtów.

Damian kiwa głową.

– Może Shannon jest szantażystką? I jeśli Julia powiedziała jej o twoim mężu, próbowała wyciągnąć pieniądze od niego? – Damian ma zarumienione policzki, oczy mu błyszczą.

– Nie – zaprzeczam, zirytowana jego próbami dopasowania wszystkiego do teorii, że zabójcą jest Will. No bo co w takim razie myśli o mnie, skoro wybrałam sobie Willa na męża? – Poza tym nie mamy z Willem... takich pieniędzy.

– Racja. – Damianowi rzednie mina.

Zagryzam wargi, napominając się w myślach, że jego desperacja wynika z uczucia do Julii, z pragnienia odkrycia, kto ją zabił.

I że dowodzi, jak bardzo cierpi po jej śmierci.

– Może Shannon po prostu umie zarabiać pieniądze? – pytam. – Może ma talent do gry na giełdzie albo w ogóle pracuje jako makler? Poszukajmy lepiej jej laptopa albo telefonu. Może tam będzie jakaś wskazówka, gdzie ją znaleźć.

– Mam wrażenie, że nikogo tu nie było od wielu dni – mruczy Damian, przeglądając zawartość szuflady toaletki, pustej za wyjątkiem kilku starych egzemplarzy magazynu „Heat”.

Kręcę głową, przypominając sobie, jak przeszukiwałam mieszkanie Julii. Choć Joanie zabrała wszystkie cenne przedmioty, w sypialni pełno było rzeczy osobistych.

– Albo nigdy tak naprawdę tu nie mieszkała.

Damian podchodzi do łóżka i odchyła róg jedwabnej kapy. Prześcieradła pod spodem są zmięte. Przyciska twarz do jednej z poduszek.

– Perfumy – mówi, prostując się. – Myślę, że ona tu mieszka.

– No to gdzie się podziała? – Patrzę na stojącą w kącie toaletkę. Błat jest właściwie pusty, wyjąwszy kilka napoczętych opakowań mleczka do ciała, parę małych świeczników i rząd szklanych buteleczek. Jest tam też pudełko na biżuterię, ale w środku pozostał tylko jeden kolczyk w kształcie koła.

Siadam z westchnieniem na krześle przed toaletką i otwieram górną szufladę. Dwie tubki kremu do rąk, talia kart do tarota, zapalniczka i kilka drobnych monet. Sięgam w głąb szuflady i wyciągam paczkę świeczek do podgrzewacza. Oglądam się na Damiana. Trzyma w ręku jedwabną koszulę nocną. Jest długa, czarna, uszyta dla kogoś dużo szczuplejszego niż ja. Mimo koronki w okolicy biustu i cienkich ramiączek nie wygląda tandetnie. Raczej seksownie.

– Piękna – mruczę.

– Od Stelli McCartney – mówi Damian z szacunkiem.

Odkłada koszulę z powrotem na łóżko i naciąga kapę.

– Jesteś dobrze wychowany – stwierdzam z uśmiechem.

– Energiczna matka i dwie starsze siostry. – Też się uśmiecha.

Wyglądam przez okno – nudny widok na ulicę przed budynkiem.

– Więc czego się dowiedzieliśmy? – pyta Damian.

Zaczynam wyliczać.

– Wiemy, że jest schludna i uporządkowana. Kurzu jest niewiele, więc nie wyjechała dawno, ale pozbyła się przedtem jedzenia z lodówki.

– Albo zostawiła komuś odpowiednie instrukcje.

– Myślisz, że jest z kimś w zмовie? – Marszczę brwi.

– Miałem na myśli sprzątaczkę – mówi Damian z cierpkim uśmiechem.

Rozgląda się. – Czego brakuje z rzeczy, których należałoby się spodziewać w czyimś domu, w domu dziewczyny?

Podążam za jego spojrzeniem.

– Nie ma zdjęć, biżuterii, niczego osobistego – wymieniam.

– Właśnie. – Kiwa głową. – Jakby spakowała wszystkie najważniejsze rzeczy i zniknęła.

Patrzę na stolik nocny z wiśniowego drewna. Identyczny widzę po drugiej stronie łóżka. Stoi tam prosta lampa, a obok leżą notes i gruby czarny długopis.

Biorę notatnik i włączam lampę. W jej świetle widzę wgłębienia na kartkach.

– Patrz! – Przechyliłam notes tak, że wgniecenia znajdują się w cieniu.

– Co tam było napisane? – pyta Damian.

– Magalan – odczytuję z trudem.

Damian marszczy nos.

– Co to znaczy? To nazwisko?

Zastanawiam się. Słowo brzmi znajomo, ale nie mogę sobie przypomnieć, skąd je znam. Zamykam oczy, żeby się skupić. Usłyszałam je od Julii, tego jestem pewna.

Nagle dobiega nas skrzypnięcie drzwi wejściowych i w przedpokoju rozlegają się kroki.

Podrywam się z łóżka, a Damian otwiera szeroko oczy. Kroki zbliżają się coraz bardziej. Upuszczam notes na podłogę. Nie mamy czasu na ucieczkę, nie ma

gdzie się schować.

Sekundę później otwierają się drzwi sypialni.

W progu staje młody mężczyzna w okularach i swetrze. Trzyma w ręce kopertę formatu A4.

– Hm, czy to Livy Jackson? – pyta.

Gapię się na niego zszokowana surrealizmem tej sytuacji.

– Skąd pan zna moje nazwisko? – mówię zdławionym głosem.

Wzrusza ramionami.

– Jakiś facet prosił, żeby to pani oddać – odpowiada, wyciągając do mnie kopertę.

Damian podchodzi bliżej.

– Jaki facet? – pyta i łapie przybysza za ramię. – Skąd wiedział, że Livy tu będzie?

Chłopak cofa się przestraszony.

– Nie widziałem go – mówi szybko. – Zadzwoił do mnie, powiedział, że jest kumplem kumpla.

– Jakiego kumpla? – pytam.

Znow wzrusza ramionami i wyciąga do mnie kopertę. Biorę ją. Moje nazwisko wydrukowano na niej dużymi czarnymi literami. W środku wyczuwam coś twardego, nierównego.

– Co dokładnie powiedział ten człowiek? – dopytuje Damian.

– Że mam wyjąć kopertę z kosza na śmieci przed budynkiem, przyjść tutaj i ją pani oddać, a jak wrócę na dół, pod tym samym koszem na śmieci będzie na mnie czekać pięćdziesiąt funciaków.

Przybysz odwraca się, żeby wyjść.

– Zaczekaj – mówi Damian, a ja otwieram kopertę. W środku jest kartka papieru, do której przyklepiono cztery tekturowe literki z puzzli dla dzieci. Układają się w słowo „STOP”.

Co to ma znaczyć?

Kiedy napotykam wzrok Damiana, nagle uświadamiam sobie straszną prawdę. Skoro ten, kto to przysłał, wie, gdzie jestem, na pewno wie też po co. Czyli to wiadomość od zabójcy Julii, polecenie, żebym przestała zgłębiać temat jej śmierci.

– Skąd on wiedział, że tu jestem? – pytam szeptem.

Damian kręci głową.

Siadam na łóżku, nogi mam jak z galarety. Przyglądam się uważnie kolorowym literkom. Wyglądają dziwnie znajomo. „S” oplata wąż, „O” przypomina pomarańczę, a na górze ma kropkę zrobioną czerwonym flamastrem.

Przechodzi mnie dreszcz, kiedy orientuję się, że to stare puzzle Hannah i Zacka.

– Hej! – Damian idzie za posłańcem, który wyraźnie chce jak najszybciej się stąd ewakuować. – Wracaj!

Znikają obaj w przedpokoju.

Siedzę i patrzę na litery. Ktokolwiek mi to przysłał, z całą pewnością był w moim domu. Wie, kim jestem, gdzie mieszkam i gdzie trzymamy stare zabawki dzieci. Serce wali mi w piersi głośno i boleśnie.

Na zewnątrz słychać Damiana, który klnie jak szewc. Podbiegam do okna. Stoi samotnie na ulicy, nigdzie nie widać posłańca. Patrzę prosto w dół i nagle mam wrażenie, że chodnik skacze w moją stronę. Przez chwilę okropnie kręci mi się w głowie. Damian odwraca się i wchodzi na klatkę schodową.

Mam gęsią skórkę ze strachu, kiedy wybiegam w panice z mieszkania Shannon. Zatrząskuję za sobą drzwi i biegnę w stronę schodów. Zabójca wie, kim jestem. Wie, gdzie mieszkam. Był w pobliżu moich dzieci.

Te straszne myśli wpadają na siebie w mojej głowie, kiedy zbiegam po schodach. Spotykamy się z Damianem na parterze i razem wychodzimy na zewnątrz. Kiedy mówi, brakuje mu tchu ze zdenerwowania.

– Pod koszem na śmieci rzeczywiście było pięćdziesiąt funtów. Zapytałem go jeszcze raz o... o tego człowieka, który go wynajął... skąd go zna, czy mówił z akcentem. Ale ten facet po prostu uciekł!

Kiwam głową. Nogi mam nadal jak z waty, nie mogę się skupić. Ledwie udaje mi się oddychać, taka jestem przerażona. Pokazuję kartkę z napisem „STOP”.

– To litery ze starej układanki Zacka – mówię.

– Jezu! – Damian łapie mnie za ramię i ciągnie w stronę samochodu. – Słuchaj, Livi, te pięćdziesiąt funtów ktoś włożył pod kosz na śmieci, dopiero jak posłaniec zabrał kopertę i poszedł na górę.

Patrzę na niego z przerażeniem.

– Chcesz powiedzieć, że ten ktoś tu był? Że może nadal tu jest i nas obserwuje?

– Dokładnie tak. Lepiej się stąd zabierajmy.

Wskakuje za kierownicę, a ja otwieram drzwi od strony pasażera. Wsiadam i rozglądam się po ulicy. Nikogo nie widać, tylko dwoje dzieci bawi się pod bramą. Ich radosne krzyki jeszcze pogłębiają moje przerażenie.

Damian włącza silnik i chwilę potem odjeżdżamy. Ścisną z całych sił kierownicę, garbi ramiona. Rzucam okiem na prędkościomierz. Jedziemy prawie sto kilometrów na godzinę.

Damian skręca w pierwszą lepszą ulicę, nie sygnalizując manewru. Ktoś na niego trąbi.

– Zwolnij – proszę. Obracam się i patrzę do tyłu. Droga za nami jest pusta.

Dodaje gazu.

– Zwolnij, nikt za nami nie jedzie – powtarzam i kładę rękę na jego ramieniu.

Wzdryga się i wreszcie zwalnia. Już nie ściska tak mocno kierownicy. Sygnalizuje następny skręt i wchodząc w zakręt, zwalnia jeszcze bardziej. Opadam na siedzenie. Uświadamiam sobie, że wstrzymałam oddech, więc głęboko nabieram powietrza. Cała się trzęsę. Jedziemy dalej w milczeniu. Wreszcie, kilka minut później, Damian zatrzymuje samochód. Wyciąga z kieszeni koszuli paczkę papierosów i zapala jednego.

– O mój Boże. – Zaciąga się głęboko. – Kto u licha nasłał tamtego faceta?

– Nie wiem, ale na pewno mnie zna – mówię i dopiero teraz w pełni dociera do mnie znaczenie tego faktu. – Zabił Julię i chce, żebym dała mu spokój, a jeśli tego nie zrobię, przyjdzie i... i... – Wskazuję kartkę z nalepionymi literami, niezdolna ubrać w słowa swojego przerażenia, że morderca może skrzywdzić nie tylko mnie, ale też dzieci.

– No dobra. – Damian wydmuchuje dym. – Spróbujmy przemyśleć to racjonalnie. Masz jakieś podejrzenia, kto to może być?

– Nie. Oczywiście, że nie.

Spogląda mi w oczy.

– Myślisz, że... czy to możliwe, że to był Will?

– Nie. Nie ma mowy.

– Skąd możesz mieć pewność? On ma najłatwiejszy dostęp do rzeczy twoich dzieci.

Składam razem dłonie, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Will mógł mieć romans, może nawet niejeden, ale nie mógłby zabić Julii – mówię powoli. – W ogóle nie mógłby nikogo zabić. I na pewno nie zrobiłby mi krzywdy.

Damian przygląda mi się przez chwilę. Widzę, że przez głowę przemykają mu pytania. A co z pierścieniem Julii w skrzynce na narzędzia? I z tym, że Julia wynajęła Shannon Walker, żeby go uwiodła?

A co z wszystkimi kłamstwami Willa?

Zalega długa cisza. Mam wrażenie, że zrobiło się strasznie duszno.

– To nie był Will – powtarzam z uporem.

Na twarzy Damiana nadal maluje się powątpiewanie.

– Poważnie – mówię.

– No dobrze, w takim razie co teraz zrobimy? – pyta Damian.

Rozglądam się, ciarki mi chodzą po ciele. Czy jesteśmy w niebezpieczeństwie? Tu, na tej cichej zielonej uliczce, wydaje się to niemożliwe. Bogu dzięki, dzieci są u mamy.

Podnoszę kartkę z napisem „STOP”.

– Skoro on mi to przysłał, musieliśmy się zbliżyć do prawdy o śmierci Julii,

nie uważasz?

– Tak. – Damian wzdycha głęboko. – No więc co teraz robimy?

– Moglibyśmy zadzwonić na policję.

Krzywi się.

– Po co? Dlatego, że ktoś ci przysłał kilka kawałków ze starej układanki?

– Układanki, którą zabrał z mojego domu.

– To nie jest dowód na to, że zabił Julię. – Zastanawia się przez chwilę. –

Tak naprawdę to musimy znaleźć Shannon. Ona jest kluczem do całej tej sprawy... Może nam powiedzieć, o co chodziło Julii... i dlaczego podała nazwisko Willa w Słodkich Serduszkach... Da nam jakiś konkret.

– Mamy tylko jedną wskazówkę. To słowo z jej notatnika, „Magalan”.

– Przypomniałaś sobie, gdzie je słyszałaś?

– Wiem, że słyszałam je od Julii, ale nie mogę sobie przypomnieć, o co dokładnie chodziło... – urywam.

– Może to nazwisko? – podrzuca Damian. – Albo były kochanek? Albo... Chryste, myślisz, że to może być nazwisko jej zabójcy? – W jego oczach pojawia się strach.

Znów chwyta się brzytwy.

– Nie wiem. – Szukam w pamięci nazwisk ludzi z przeszłości Julii: dwóch byłych kochanków, którzy przyszli na pogrzeb: Charlie Framley i Tom Harrison, i jeszcze inni, o których tylko słyszałam. Był jakiś Simon, jakiś Marty, dwóch Samów i Jonny, no i Alan Rutherford, ten policjant. Zaraz, Alan.

Zamykam oczy, słońce grzeje mi powieki. Słyszę w głowie głos Julii.

„Więc wyobraź sobie, zapisał mi to cholerstwo w testamencie, chociaż ma nazwę utworzoną od imion jego i jego żony”.

Otwieram oczy i przez chwilę jestem oślepiąca.

– Magalan to nazwa jej domku w Lymptstone. Tego, który zapisał jej w spadku Alan Rutherford, ten policjant.

– Magalan to dom?

– Tak. Nazwa powstała z połączenia imion jego i jego żony. Maggie i Alan.

Damian krzywi się z niedowierzaniem.

– Naprawdę?

– Owszem. Julia też uważała, że to dziwne. – Uśmiecham się na wspomnienie, jaka była zdumiona, że dwie dorosłe osoby mogły nazwać dom w ten sposób. Uważałam wtedy, że to słodkie, no ale dzielił mnie jeszcze rok od romansu Willa, byłam w zaawansowanej ciąży z Zackiem i rozkwitałam u boku przystojnego, kochającego męża i słodkiej córeczki.

– Livy?

Odwracam się do Damiana.

– Co?

– Pytałem, czy byłaś tam, w tym Magalanie.

Kiwam głową.

– Raz czy dwa, dawno temu. Potem Julia postanowiła go wynająć, żeby mieć ekstra pieniądze.

Damian kiwa głową.

– Wspominała mi o nim, ale nigdy tam nie pojechaliśmy.

– Dlaczego Shannon zapisała sobie nazwę tego domu?

– Julia musiała jej o nim powiedzieć. Trafisz tam?

– Tak. – Patrzą na zegarek. Jest trochę po jedenastej. Zdamy pojechać do Lymptstone, a potem do Exeter, nim będę musiała wracać do mamy i dzieci.

– Jedziemy? – Damian unosi brwi pytająco.

Kiwam głową, a on zapala silnik.

Przez kilka minut jedziemy w milczeniu. Damian prowadzi szybko, z głośników wali muzyka taneczna. Pyta, czy ją wyłączyć albo czy może wolę posłuchać czegoś innego. Odpowiadam, że jest dobrze tak, jak jest. I to prawda.

To wariactwo, ale kiedy jadę, czuję słońce na twarzy, a w uszach huczy mi bas, wpadam w dziwny stan zawieszenia, jakbym oddalała się od rzeczywistości: tego mężczyzny w mieszkaniu Shannon, romansu Willa i strachu związanego z Julią.

Wyrwam się z odrętwienia, dopiero kiedy zbliżamy się do Lymptstone. Damian wyłącza muzykę, żebym mogła go pokierować do domku Julii, który stoi jakieś półtora kilometra od wioski. Jest piękny lipcowy dzień, suchy i słoneczny, ale kiedy parkujemy przy drodze nad morzem, przechodzi mnie dreszcz. Czy Shannon tu będzie? A może gonimy za majakami? Wsiadam z samochodu i przeciągam się. Sportowy wóz Damiana niewątpliwie świetnie wygląda, ale wcale nie jest wygodny.

Damian idzie chodnikiem w stronę domku. Nazwę Magalan wymalowano niebieską, obecnie wyblakłą farbą nad drzwiami. Ogród od frontu to prawdziwa orgia kolorów, chociaż jest to efekt wypracowany. Ktoś musiał się mocno starać, trzeba dużo pracy, żeby polne kwiaty wyglądały w taki sposób i nie zdominowały ogrodu. Julia musiała opłacać ogrodnika – bo sama zupełnie nie miała ręki do kwiatów.

„Potrafię zabić każdą roślinę, Liv”, mawiała. „Jestem dla flory prawdziwym aniołem śmierci”.

– Ładnie tu – mówi Damian.

Zaglądam przez okno obok drzwi frontowych. Domek jest mniejszy, niż zapamiętałam – klasyczne dwa pomieszczenia na dole, dwa na górze i małe podwórko na tyłach, prowadzące prosto na plażę. Przez okno widzę salonik – ciemny i chłodny, proste meble, które uwielbiała Julia. Do tego kilka poduszek w kwiaty, ukłon w stronę kiczowatego wrażenia, jakie robi dom. Kuchnia jest na

tyłach. W środku nikogo nie ma.

Naciskam dzwonek. Wewnątrz rozlega się brzęczyk, ale nikt nam nie otwiera.

Wzdycham.

– Wygląda na to, że nikogo tu nie ma.

– Cholera – mówi Damian z rozpaczą, którą w pełni podzielam.

Zza pleców dobiega nas szczęknięcie furtki. Odwracam się i widzę ją, jak wchodzi do ogrodu. To Shannon Walker.

Trzyma w ręce dwie torby z jedzeniem z Marksa & Spencera, a na jej twarzy maluje się szok.

– Co wy tu robicie? – pyta, cofając się.

– Zaczekaj!

– Proszę!

Oboje z Damianem odzywamy się równocześnie.

Shannon patrzy na nas nieufnie. Ma na sobie dzinsy i ciasny podkoszulek, do tego srebrne klasyczne kolczyki od Chanel. Jasne włosy związała w koński ogon.

– Byłaś wtedy w Wysokiej Stawce – mówi z wahaniem. – Oboje tam byliście.

– Zgadza się – przytakuję szybko. – Przyszłam, ponieważ byłaś umówiona z Julią. To moja przyjaciółka. – Rzucam okiem na Damiana i poprawiam się szybko: – Nasza przyjaciółka.

– Jak mnie znaleźliście? – pyta Shannon.

Waham się. Nie chcę się przyznać, że włamaliśmy się do jej mieszkania i grzebaliśmy w jej rzeczach.

– Mówiłam ci, Julia była moją przyjaciółką. Pamiętam Alana Rutherforda... – wskazuję napis nad drzwiami – ...tego, który zapisał jej ten dom w testamencie.

Shannon nie spuszcza ze mnie wzroku. Wyczuwam, że rozważa sytuację, zastanawia się, czy powinna nam zaufać.

– To Julia kazała ci tu przyjechać? – pytam.

– Wiesz, kto ją zabił? – wyrywa się Damianowi.

Jest spięty, wyczuwam doskonale jego zdenerwowanie.

Shannon rzuca mu niepewne spojrzenie, potem znów patrzy na mnie.

– Powiedziałaś, że nazywasz się Livy Jackson, tak?

Kiwam głową.

– Julia mówiła ci o mnie? – pytam. – Zleciła ci w Słodkich Serduszkach kontakt z moim... z Willem Jacksonem. To z nim miałaś... porozmawiać, tak?

Shannon marszczy brwi, a potem rusza ścieżką w stronę drzwi. Ma na nogach sandałki na wysokim obcasie, stukające po kamieniach.

– Ten facet, twój mąż, ten Will Jackson... to była tylko przykrywka – tłumaczy. – Cała ta sprawa ze Słodkimi Serduszkami to była tylko przykrywka.

Patrzę na nią oszołomiona.

– Nie rozumiem...

– Przecież tłumaczę, to była przykrywka. – Kieruje się do drzwi, a ja cofam się, żeby ją przepuścić. – Julia tylko udawała, że mnie wynajęła.

– Po co? – pyta Damian.

Shannon wzrusza ramionami. Grzebie w torebce od Vuittona i wyciąga klucze.

– Jak to się stało, że tu mieszkasz? – pytam.

– Julia powiedziała mi, że odnawia domek przed kolejnym wynajmem i gdzie są zapasowe klucze. Kazała mi obiecać, że jeśli coś jej się przydarzy, jeśli nie dotrze na nasze drugie spotkanie, mam tu przyjechać i nikomu o tym nie mówić. I tak zrobiłam, zaraz po naszym spotkaniu w Wysokiej Stawce.

– Dlaczego Julia sądziła, że coś jej się może stać? – pyta Damian.

Shannon taksuje go wzrokiem, widzę to wyraźnie. Regularne rysy jego twarzy, czarną koszulę... Mam wrażenie, że zaraz uduszę się ze zdenerwowania.

– Z mojego powodu – odpowiada Shannon. – Z powodu tego, co jej powiedziałam.

– Lepiej wejdźcie – mówi Shannon.

W oszołomieniu wchodzę za nią i Damianem do środka. Idziemy do salonu. Czy Shannon naprawdę powiedziała, że Will i cała ta sprawa ze Słodkimi Serduszkami to był jakiś podstęp? Ale po co?

– Dajcie mi chwilę. – Shannon kładzie klucze na stoliku, a potem niesie zakupy do kuchni. Stawia torby na podłodze obok pary sportowych butów.

Damian podąża za nią, ja rozglądam się po salonie. Półki na ścianach są puste i świeżo wyszlifowane, obok nich stoi puszka z farbą i dwie duże butelki rozpuszczalnika – wszystko przygotowane do malowania. Półki na drugiej ścianie są już pomalowane na kremowo, podobnie jak komoda w kącie. Pamiętam ją z dzieciństwa. Dawno temu, kiedy mama zmieniała meble, część oddała Julii. Podchodzę i przesuwam ręką po drewnie. Z zaskoczeniem zauważam nieoprawione zdjęcie, leżące na środkowej półce. To Julia i Kara, objęte ramionami i roześmiane. Kara ma na szyi wisiołek, ten sekretnik, który dała jej Julia, ten, który zaginął po jej śmierci. Boże, jakie są tu młode! I jakie piękne!

Kiedy biorę fotografię do ręki, zaczyna mnie dławić w gardle.

– To twoja siostra, prawda? – pyta Shannon.

Odwracam się. Oboje z Damianem stoją tuż za mną.

Kiwam głową. Nie jestem w stanie wykrztusić słowa.

Damian patrzy na zdjęcie.

– To Julia jako nastolatka? Nigdy nie pokazywała mi żadnych zdjęć – mówi cicho.

– Musiało zostać zrobione tuż przed śmiercią Kary. – Ledwie panuję nad głosem.

– Julia dała mi to zdjęcie, kiedy się poznałyśmy – wyjaśnia Shannon. – Chciała, żebym zobaczyła Karę. Opowiedziała mi, jak została zamordowana i... i chciała mi pokazać jej wisiołek.

– Nie rozumiem. Dlaczego Julia chciała ci pokazać ten wisiołek? – W głowie mam zamęt. Co to u licha ma wspólnego ze Słodkimi Serduszkami? Dlaczego Julia udawała, że wynajęła Shannon? Dlaczego przykrywką miał być Will?

Shannon marszczy brwi.

– Znalazła mnie przez ten sekretnik Kary.

– Przepraszam, ale nadal nie rozumiem – odchrząkuję lekko, w głowie mi się kręci.

– Julia powiedziała, że sekretnik Kary zabrał morderca. Dała mi to zdjęcie jako... jako dowód.

– Dowód czego?

Shannon wzdycha, a potem odchyła lekko dekolt koszulki, wyjmując na

wierzch łańcuszek, a potem podchodzi do mnie i wkłada mi do ręki wisiorek.

Otwieram go ostrożnie. W środku jest zdjęcie Julii i Kary, to zrobione w budce fotograficznej. Dwie uśmiechnięte osiemnastolatki, przytulone do siebie policzkami. Ściskam sekretnik w dłoni. Po tylu latach znów dotykam czegoś, co było częścią Kary.

– Należał do mojej siostry – mówię. Ledwie mogę oddychać. – Należał do Kary.

Odwracam wisiorek i dostrzegam małą ryse, tuż przy lewym zawiasie. Powstała, kiedy Kara upuściła sekretnik na parkingu przed pubem w zimny styczniowy dzień na miesiąc przed śmiercią. To były urodziny taty, przyjechali oboje z mamą do Exeter, żeby spędzić z nami ten dzień. Wtedy po raz ostatni byliśmy razem, całą rodziną.

Patrzę w oczy Shannon. Na jej twarzy maluje się współczucie.

Odbiera mi wisiorek i wzdycha.

– Skąd go masz? – pytam szeptem.

Dostrzegam lęk w jej oczach. Wyraźnie uważa, że powiedziała już dość.

– Proszę. – Uświadamiam sobie, że wstrzymuję oddech, więc wypuszczam gwałtownie powietrze. W głowie galopują mi myśli. Shannon nie mogła mieć więcej niż sześć czy siedem lat, kiedy zginęła Kara. – Co ty takiego wiesz? Byłaś tam? Widziałas moją siostrę? I co się stało z Julią?

– Skąd masz ten wisiorek? – wtrąca się Damian. Rzuca paczkę papierosów na stolik. W jego głosie słychać napięcie.

– Dostałam go – oznajmia Shannon, wycofując się tyłem. Ściana za jej plecami jest świeżo pomalowana, tak jak meble. – Osoba, która mi go dała, była mi winna pieniądze. Poprosiłam dwóch chłopców z Wysokiej Stawki, żeby ją przycisnęli... – Zauważyła wyraz mojej twarzy i krzywi się lekko. – Nie zrozum mnie źle, ci goście są łagodni jak baranki, ale wyglądają na twardzieli. I zadziało. Ta ofiara losu, która wisiła mi kasę, wreszcie wypłuła trochę gotówki i parę sztuk biżuterii, w tym ten wisiorek.

– Kto? – pytam. – Kto był ci winien pieniądze? Kto dał ci ten wisiorek?

Shannon ignoruje moje pytania.

– Próbowałam go sprzedać na eBayu. To tam Julia go znalazła. Skontaktowała się ze mną, ale... ale jej wiadomość brzmiała dziwnie. Oferowała dużo więcej pieniędzy, niż ten sekretnik jest wart, i chciała się ze mną spotkać. Osobiście. Myślałam, że to jakaś pułapka, że ten wisiorek jest kradziony... więc umówiłam się z nią w Wysokiej Stawce, gdzie znam ludzi, więc jestem bezpieczna. No i nie wzięłam ze sobą wisiorka, więc...

– Zaczekaj. Powoli. – Ciągle nie mogę dojść do siebie. – A Słodkie Serduszka? Po co tak naprawdę Julia była w Słodkich Serduszkach? Mówiłaś, że to miała być przykrywka. Co to znaczy? Przykrywka czego?

– Kto ci dał ten wisiołek? – pyta Damian, a potem zwraca się do mnie: – Nie rozumiesz? Julia to właśnie odkryła. Karę zabiła osoba, która dała Shannon sekretnik. – Znow zwraca się do Shannon: – Mam rację, prawda?

– Tak jakby – przyznaje. – Julia wiedziała, że istnieje jakiś związek między zabójcą a wisiorkiem, dlatego kazała mi tu przyjechać, gdyby coś jej się stało... albo gdyby ktoś mi groził.

– Nam też grożono – mówię. Przed oczami znow widzę literki „STOP” przyklepione na kartce.

– Grożono wam? – Shannon gwałtownie blednie. – Kiedy? Gdzie?

Odwracam wzrok. Nie chcę się przyznać, że włamaliśmy się do jej mieszkania.

– Dziś rano. Jakiś człowiek przysłał mi wiadomość, żebym się odczepiła – wyjaśniam.

– Ktoś was śledził? – Shannon podnosi głos.

– No... tak. – Serce tłucze mi się o żebra.

– Widział, gdzie pojechaliście? – Teraz słyszę panikę w jej głosie. – Mógł tu za wami przyjechać?

– Odjechaliśmy samochodem Damiana – tłumaczę. – Nie sędzę, żeby...

– Samochodem, który tu jest? – Shannon zwraca się do Damiana. – Twój samochód jest tu gdzieś zaparkowany? Teraz?

– Tak – odpowiadam za niego. – Shannon, proszę...

– O mój Boże! – Shannon szybko mruga. – Muszę iść. Natychmiast. Boże, nie mogę uwierzyć, że zaryzykowaliście... – Odwraca się i wbiega po schodach na górę.

– Zaczekaj! – Damian biegnie za nią. A ja za nim.

Górne piętro wydaje mi się mniejsze, niż zapamiętałam. Tylko dwie niewielkie sypialnie i maleńka łazienka. Jest w gorszym stanie niż pokój na dole, ale i tu stoi kilka przygotowanych puszek z farbą. Shannon otwiera drzwi sypialni po prawej. Wyciąga spod łóżka walizkę od Louis Vuittona, ciska ją na narzutę, a potem przepycha się obok mnie i otwiera szuflady komody.

– Shannon, proszę. Musisz z nami porozmawiać – nalegam. – Kto twoim zdaniem nas śledził? Kto mi groził? Czy to on dał ci ten wisiołek?

– Powiedz nam – włącza się Damian.

Shannon ignoruje nasze nalegania, po prostu nadal wrzuca pospiesznie ubrania do walizki.

– Proszę! – Jestem bliska płaczu.

– Dość tego! – Damian podchodzi do łóżka i zamyka wieko walizki. – Zawiozę cię, gdzie tylko zechcesz, ale musisz nam powiedzieć, skąd masz ten wisiołek.

Zapada milczenie. Cisza pulsuje mi w uszach.

– Dobrze – mówi wreszcie Shannon. – Ale najpierw musimy się stąd wynieść. Mógł za wami jechać. – Wskazuje gestem na walizkę. – Skończyłam.

– Świetnie. – Damian zamyka zatrzaśki i podnosi bagaż z łóżka. – To chodźmy.

Schodzimy na parter. Fotografia Julii i Kary leży na kanapie, tam gdzie upuścił ją wcześniej Damian. Biorę ją i starannie chowam do torebki.

We troje wychodzimy z domku. Shannon zamyka frontowe drzwi; kiedy przekręca klucz w zamku, widać, że trzęsą jej się ręce. Damian jest już w połowie drogi do samochodu. Idę za nim, chcę stąd jak najszybciej odjechać.

– Cholera, zapomniałam czegoś. – Shannon znów przekręca klucz w zamku. – Za moment wracam.

Znika w środku. Czekam na nią w połowie drogi do samochodu, przytupując niecierpliwie. Damian chowa walizkę do bagażnika. Coś mu przeszkadza: butelka. Odsuwa ją na bok i wtedy widzę nalepkę. To whisky. Talisker.

Aż sapię ze zdumienia. Co robi pełna butelka whisky w bagażniku samochodu alkoholika po odwyku? Damian prostuje się, a potem podchodzi do mnie.

– Gdzie Shannon?

Wskazuję na dom, ciągle myśląc o butelce.

– Zapomniała czegoś.

Damian marszczy brwi.

Muszę zadać to pytanie.

– Dlaczego wozisz w samochodzie whisky, skoro nie pijesz?

Damian się czerwieni.

– Pomaga mi świadomość, że ona tam jest, a ja jej nie tykam.

Patrzę na niego zdumiona.

– To szczerą prawdą – zapewnia mnie. – Póki ją mam, mam też kontrolę nad pićm. To ja decyduję. Trzymam ją w samochodzie, żeby na nią nie patrzeć, ale wiem, że ona tam jest.

– Jasne. – Nie bardzo wiem, co powiedzieć. Mam mu uwierzyć? Czekamy na Shannon, patrząc na drzwi domku. I czekamy.

Mija minuta. Druga.

– Coś się stało.

Damian podchodzi do drzwi. Wali w nie pięścią.

– Shannon! – woła.

Żadnej odpowiedzi. Wymieniamy zaniepokojone spojrzenia. Naciskam dzwonek i nie puszczam. W środku nieustępliwie zawodzi brzęczyk.

– Kurwa! – Damian naciska klamkę. Drzwi są zamknięte. – Kurwa! – Wali w nie z barku. I jeszcze raz. I jeszcze. Wreszcie puszcza ją. Wchodzę za nim do środka z uczuciem *déjà vu*. Kolejne włamanie dzisiaj. To po prostu niewiarygodne.

W domku panuje cisza.

– Shannon! – krzyczy Damian. Wbiega na górę.

Zostaję w salonie, wśród puszek z farbą i butelek rozpuszczalnika. Słyszę, jak Damian przechodzi przez mały podest i wchodzi do sypialni. Drzwi do kuchni są zamknięte. Powoli je otwieram. Na podłodze leży karton z mlekiem, a obok rzucone byle jak sandałki na wysokim obcasie. Nie ma natomiast sportowych butów, które tu stały, a drzwi kuchenne, prowadzące na plażę, są szeroko otwarte. Wiatr wali nimi o ścianę. Staję na progu i się rozglądam. Kamienista plaża jest pusta. Patrzę w jedną stronę, potem w drugą. W oddali widzę tylko jakąś starszą parę. Idą powoli, podpierając się laskami.

Ani śladu Shannon.

Chwilę później na zewnątrz wychodzi Damian. Zatrzymuje się gwałtownie i rozgląda po plaży, jak ja przed chwilą.

Wskazuję na porzucone sandałki.

– Włożyła buty do biegania. – Powoli dociera do mnie, co się stało. – Uciekła.

– Nie! – Damian biegnie ścieżką, która oddziela podwórko na tyłach domu od kamienistej plaży. Po kilku chwilach skręca w lewo i niknie mi z oczu w przejściu między domami. Rozglądam się znowu. Ścieżką idzie grupa młodych matek ze spacerówkami, śmieją się z jakiegoś żartu.

Wracam do domku. Shannon zniknęła. Właśnie urwał się nasz jedyny trop prowadzący do prawdy o śmierci Julii i Kary. Ogarnia mnie rozpacz.

Na szczęście Will nie miał z tym wszystkim nic wspólnego, myślę i natychmiast przypominam sobie, co powiedziała Martha. Może i wizyta Julii w Słodkich Serduszkach nie miała nic wspólnego z Willem, niemniej pozostaje faktem to, że on znów sypia z Catriną. Odkładam torebkę i siadam na kanapie, chowając twarz w dłoniach. Ból, jaki sprawia mi jego zdrada, jest nie do zniesienia.

Chwilę później wraca Damian. Jest zadyszany, na czole perli mu się pot.

– Nie... znalazłem... jej – dyszy i padając z jękiem na kanapę, przewraca butelkę z rozpuszczalnikiem. Bezmyślnie ją poprawiam i rozglądam się po pokoju.

– Dlaczego uciekła? Mamy jej walizkę, wszystkie jej rzeczy są tutaj... – Damian patrzy na mnie bezradnie. Wyjmuje papierosa z paczki, którą rzucił wcześniej na stolik, i wałkuje go w dłoniach.

– Musiała się naprawdę wystraszyć. Sam słyszałeś. Sądziła, że ktoś za nami jechał.

– Zabójca Julii.

– A może i Kary.

Milczymy przez chwilę. A jeśli Shannon miała rację? Jeśli ktoś faktycznie tu za nami przyjechał?

– Skoro Shannon się boi, może my też powinniśmy?

Damian unosi brwi.

– Uważasz, że powinniśmy stąd zniknąć? Przecież Shannon w końcu wróci po swoje rzeczy.

– Nie wiem. – Rozglądam się po pokoju. – Nie widzę jej torebki, więc zapewne ją zabrała, a to oznacza, że ma pieniądze. – Wzdycham, czuję się pokonana. – Nie bardzo wiem, po co miałyby wracać. Przynajmniej w najbliższym czasie.

Damian podrywa się z miejsca.

– W takim razie musimy przeszukać domek. Może coś tu znajdziemy.

– Dobrze – zgadzam się z wahaniem. – Ale jeśli naprawdę ktoś za nami jechał?

Przesuwa ręką po włosach i marszczy czoło.

– Dobra, dajmy sobie dziesięć czy piętnaście minut na przeszukanie domku. Może znajdziemy jakąś wskazówkę, kto dał Shannon wisiołek twojej siostry. Zabierzemy po prostu wszystkie podejrzane rzeczy i obejrzymy je później.

Działamy systemowo. Najpierw przeglądamy szuflady i szafki w kuchni, ale nie ma tam nic ważnego. Wykładam zakupy Shannon na blat i oboje z Damianem bierzemy po reklamówce. Potem on idzie na górę, a ja zbieram do swojej siatki wszystko, co może mieć znaczenie. Niewiele tego, tylko kilka paragonów znalezionych na komodzie i pudełko na buty pełne zdjęć, wyciągnięte spod stolika.

Po paru minutach też idę na górę. Damian grzebie w komodzie w sypialni Shannon, jego siatka jest wypchana. Znów ogarnia mnie wrażenie *déjà vu*.

– Coś ciekawego? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– Tak naprawdę to nie.

Nagle zaczyna dzwonić jego telefon.

To Gaz, ten kumpel, który zajmuje się twardym dyskiem z komputera Julii. Odzyskał parę fragmentów i dzwoni, żeby powiedzieć, że je przemejluje. Idę do drugiego pokoju. Jest nieużywany, stoi tu tylko łóżko i dwa nocne stoliki, obok szafy wisi półka na książki.

– Nie sądzę, żeby tu coś było – wołam do Damiana. – Jeszcze dwie minuty i zabieramy się stąd.

Damian zgadza się ze mną. Otwieram szafę – jest pełna designerskich ubrań. Przeglądam książki na półce. Należały do Julii, mogę się założyć. Podobnie jak Kara, studiowała psychologię. Pamiętam, z jakim szacunkiem traktowała moje studia historyczne i te wszystkie książki, które jej zdaniem przeczytałam.

„Przy moim guście literackim twoje lektury do pociągu to szczyt wyrafinowania”, powiedziała mi kiedyś. „Kiedy czytam, chcę uciec od rzeczywistości, a nie myśleć”.

Przesuwam palcami po grzbietach książek. Są stare i zakurzone. Nie

rozpoznaję nazwiska żadnego autora, ale wszystkie okładki są utrzymane w tonacji różu i złota.

Z zamyślenia wyrywa mnie trzaśnięcie drzwi na dole.

– Damian? – Wychodzę na próg pokoju.

Widzę go w sypialni Shannon, na czworakach zagląda pod łóżko.

Czuję w nosie dym papierosowy, a potem ostrą woń rozpuszczalnika.

Odwracam się w stronę schodów. Teraz słyszę również trzaskanie ognia. Żołądek zaciska mi się gwałtownie na widok gęstego, czarnego dymu kłębiącego się na podeście. Robię krok w tamtą stronę. Czas zwalnia. Otwieram usta.

– Pożar! – Słyszę własny krzyk. – Damian! Pali się!

– Damian! Pali się!

W jednej chwili pojawia się u mojego boku.

– Kurwa! – Rozgląda się dziko wokół.

Nie mogę oderwać oczu od dymu. Płomienie trzaskają i wiją się na schodach. Czuję ostry, duszący zapach. Nie da się zejść tędy na dół. Oglądam się na pustą sypialnię. Mój wzrok pada na okno.

– Chodź – mówię i już biegnę w tamtą stronę. Myślę tylko o tym, żeby się stąd wydostać.

Pociągam za ramę, ale okno jest zamknięte. Nie mogę otworzyć zasuwki. Damian odpycha moją rękę i otwiera zamek jednym gwałtownym ruchem. Podnosi szybę i wygląda.

– Jezu, Jezu, Jezu – jęczę przerażona.

– Będziemy musieli wspiąć się na dach – mówi Damian. – Nie możemy po prostu zeskoczyć.

Przepycham się obok niego, żeby też wyrzeć. Pod oknem widzę kamienie ścieżki i żołądek podchodzi mi do gardła. Damian ma rację. Za wysoko, żeby skakać.

Wychodzi na szeroki zewnętrzny parapet, ja rozglądam się po plaży. Gdzie się podzieli ludzie? Mamuśki z wózkami teraz tylko mającą w oddali. W drugą stronę idzie jakiś mężczyzna z psem. Krzyczę do niego, ale mnie nie słyszy.

– Chodź – woła Damian. Stoi na parapecie, trzymając się krawędzi rynny.

– O Boże! – Oglądam się przez ramię. W pokoju jest pełno dymu.

Damian wspina się na dach. Patrzę, jak jego nogi znikają w górze, a potem sama wychodzę na parapet. Cała się trzęsę, serce bije mi jak szalone.

– Pomóż nam, proszę. Proszę – mruczę pod nosem. Nie wiem, do kogo się modłę. Kiedy Kara zginęła, rodzice utracili wiarę, ja natomiast nigdy nie byłam wierząca.

Wysuwam się z okna, ale jedną nogę nadal trzymam w środku. Patrzę w górę. Przy tych czerwonych dachówkach niebo ma jaskrawobłękitny kolor. Nie widzę ani jednej chmurki. Stopy Damiana znikają nad rynną. Leży rozciągnięty na dachu. Kiedy się odwraca, widzę, że twarz ma czerwoną z wysiłku. Wyciąga do mnie rękę.

– Tutaj, Livy!

Znów zaglądam do pokoju. Jest tyle dymu, że nie widzę już drzwi. Jeszcze minuta, a płomienie ogarną i mnie. Muszę uciekać. Chwytam się górnej części framugi i podciągam się na rękach. Stoję teraz na zewnętrznym parapecie i staram się nie patrzeć w dół. Spoconą dłoń zaciskam na rynnie nad głową. Mam dziwne uczucie, jakbym opuściła ciało i przyglądała mu się z boku.

„Ostrożnie, Livy, żebyś tylko nie złamała sobie paznokcia”, słyszę w głowie ironiczny głos Julii i to tak wyraźnie, że omal nie obracam się, żeby sprawdzić, czy nie stoi za mną.

– Livy! – Głos Damiana przywołuje mnie do rzeczywistości. – Złap mnie za rękę. I trzymaj się dachówek, rynna nie udźwignie twojego ciężaru.

Przez chwilę nie rozumiem, co on do mnie mówi.

– Wielkie dzięki za dobrą radę – mruczę wreszcie.

Damian śmieje się z goryczą.

– Przypominasz mi ją teraz.

Biorę głęboki oddech i sięgam ręką ku dachówkom. Damian łapie mnie za nadgarstek.

– Mam cię – mówi. – A teraz spróbuj się podciągnąć.

Staram się z całych sił. Strasznie bołą mnie palce, Damian ściska mnie boleśnie za nadgarstek. Słyszę trzask materiału – rozdarłam sobie spodnie. Kiedy wciągam się z trudem na dach, nogawka powiewa mi wokół kostki. Szukam lepszego uchwytu. Damian ciągnie mnie wyżej. Coś znów się drze, tym razem moja bluzka. Policzek ociera się o gorące dachówki. Słońce grzeje, puls wali mi w skroniach.

Damian, jęcząc z wysiłku, podciąga mnie wyżej. Odszukuję stopami rynnę i odpycham się od niej. Czuję ostry ból w kolanie. Znów chwytam się dachówek. Jeszcze jeden wysiłek i leżę płasko na dachu, tuż poniżej Damiana.

Dyszę ciężko. Damian puszcza moją rękę.

– W porządku?

– Tak – sapię. Ciągłe się trzęsę, jestem posiniaczona i poobcierana, ale weszłam na dach. Dym bucha z okna, kłębi się wokół nas. Znajdujemy się od strony plaży, w oddali widzimy ludzi. Nie wiem, czy ktoś z nich już zauważył dym, ale wkrótce zobaczą go na pewno. I zadzwonią po straż pożarną. Sięgam po telefon, ale ten ruch pozbawia mnie równowagi. Ześlizguję się niebezpiecznie po dachówkach. W domu dochodzi do serii niewielkich wybuchów. Przerażona patrzę w górę. Damian nie zauważył, że się zsunęłam. Wspina się wyżej, jak komandos. Ma rację. Nie możemy tkwić w miejscu. Rezygnuję z wzywania pomocy i ruszam za nim. Dach jest stromy i trudno utrzymać na nim równowagę. Z wysiłku bołą mnie mięśnie. Słońce pali mnie w głowę, a ostre krawędzie dachówek przecinają skórę na łokciach i kolanach. Mimo to czołgam się dalej. Damian oddala się z każdą sekundą. Próbuję przyspieszyć. Dym wali z okna, unosi się nade mną. Myślę o komodzie – a potem o mojej torebce, która została w domu, podobnie jak dwie plastikowe torby, które napełniliśmy rzeczami Shannon, naszymi dowodami – o tym, że wszystko pochłonie ogień. Damian dociera na szczyt dachu, po chwili dołączam do niego. Jest tu metalowa drabinka, schodząca po ścianie w wąskie przejście pomiędzy domami, skąd można wyjść na plażę albo na ulicę. Zapewne

tędy uciekła Shannon.

Przełożenie nóg nad szczytem dachu to trudna i niemal akrobatyczna sztuka. Schodzę za Damianem po metalowych stopniach, kiedy w oddali rozlega się wycie syreny. Czyli ktoś zauważył pożar. Minęło nie więcej niż pięć minut od chwili, kiedy na schodach pojawił się dym, choć mam wrażenie, że to cała wieczność. Wreszcie staję na ziemi i oglądam swoje ubranie. Bluzkę mam brudną, z oderwaną kieszenią, prawa nogawka dżinsów jest rozdarta. Czuję, że policzek i ramiona mam posiniaczone i otarte. Damian wyszedł z tej wspinaczki w lepszym stanie. Ubranie ma całe, a na czarnej koszuli prawie nie widać brudu.

– Wracajmy do samochodu – mówi.

– Uważasz, że to bezpieczne? – Ręce wciąż mi się trzęsą. – Ten facet jednak za nami jechał.

– Wiem, ale jakoś musimy się stąd wydostać. – Damian obejmuje mnie ramieniem i wyprowadza na ulicę.

Samochód stoi parę metrów dalej. Przed Magalanem zebrał się już spory tłum. Wszyscy gapią się na pożar, nieświadomi naszej obecności. Nadjeżdża wóz strażacki, wycie syreny jest ogłuszające. Damian pakuje mnie do samochodu. Jego mercedes nie nadaje się raczej do ucieczki, za bardzo się wyróżnia i nie jest szczególnie szybki, ale zatrzymuję tę myśl dla siebie. Damian jest cały spięty, kiedy odjeżdżamy spod domu. Otwieram lusterko.

Nie wyglądam tak źle, jak się spodziewałam, mam tylko otarcie na lewym policzku. Dziwnie się czuję bez torebki.

– Tam. – Damian wskazuje schowek na rękawiczki.

W środku są chusteczki jednorazowe. Wyjmuję jedną, ślinię i ścieram brud z twarzy.

Ręce wciąż mi się trzęsą.

Gdy skręcamy za róg, oglądam się przez ramię. W tym tempie domek Julii spali się do fundamentów, razem z całą zawartością, od designerskich strojów Shannon po zdjęcie Julii i Kary. Przepadnie na zawsze.

Łza spływa mi po policzku. Odwracam głowę, żeby Damian jej nie widział.

– Nie powstrzymuj się ze względu na mnie – mówi z krzywym uśmiechem.

– Ja też nigdy w życiu się tak nie bałem.

– Co teraz zrobimy? – pytam cicho. – Jeśli przyjechał tu za nami, zauważy, że odjechaliliśmy.

– Będziemy musieli zostawić gdzieś ten samochód. Jezu, sam nie wiem.

– Musimy iść na policję. Powiedzieć im wszystko.

Damian wzrusza ramionami.

– Co powiedzieć? Że uciekliśmy z pożaru?

– Że ktoś próbował nas zabić – podnoszę głos. Dlaczego Damian nie chce zrozumieć, że nie mamy innego wyjścia? – Na chwilę przed wybuchem pożaru

czułam dym papierosowy. Ten człowiek musiał za nami jechać od Torquay. Musiał być na dole. Zapewne papierosem podpalił rozpuszczalnik.

– Papierosy i rozpuszczalnik to nie jest dowód na celowe działanie. Poza tym to były moje papierosy i to ja rozlałam rozpuszczalnik na podłodze. No i wylałam frontowe drzwi.

– Chcesz powiedzieć, że policja uzna, że próbujemy winę za podpalenie zrzucić na kogoś innego?

– Dokładnie tak. Jeśli pójdziemy na policję, będziemy musieli wyjaśnić, po co tam przyjechaliśmy, i trudno będzie ukryć włamanie do mieszkania Shannon.

– Ale jeśli im powiemy o...

– Nie! – Jeszcze nigdy nie słyszałam takiej złości w głosie Damiana. – Nie ma, kurwa, mowy.

Siedzę w milczeniu, rozdarta sprzecznymi uczuciami. Damian ściska kierownicę, na jego twarzy maluje się furia.

On coś ukrywa. Od początku coś ukrywał. Coś związanego z policją i otwieraniem zamków – coś niezgodnego z prawem. Teraz jestem tego pewna. Wyciągam z kieszeni telefon, otwieram wyszukiwarkę i wpisuję jego prawdziwe nazwisko, Damian Chambers. Potem dodaję słowa „aresztowany”, „oskarżony” i „skazany”. Chwilę później ze zdumieniem czytam wyniki wyszukiwania.

– Masz wyrok w zawieszeniu za włamania.

Milczy.

– Damian?

– No dobrze – mówi z wahaniem. – Nie okłamałam cię, Livy.

– I co? To znaczy, że wszystko w porządku? Poza tym skłamałeś, że nauczyłeś się otwierać zamki w college’u!

– Bo tak właśnie było – odpowiada cicho. – Nauczyła mnie taka jedna ćpunka. Chodziliśmy na okrągło naćpani i uważaliśmy się za kogoś w rodzaju urodzonych morderców.

Dostrzega przerażenie na mojej twarzy.

– Nigdy nie zrobiliśmy nikomu krzywdy – zastrzega szybko. – Kradliśmy tylko różne rzeczy, dla kasy.

– Na narkotyki?

Kiwa głową.

– Teraz mam wrażenie, że to się przydarzyło komuś innemu – mówi po dłuższej chwili milczenia.

– Opowiedz mi. Proszę.

– Dobrze. To było dawno, studiowałam wtedy na Akademii Sztuk Pięknych. Najpierw tylko paliłem jointy, ale potem przerzuciłem się na koks. Chodziło o to, żeby być na chodzie po całonocnej imprezie... A jeśli chodzi o picie... w pewnym momencie doszedłem do butelki whisky dziennie. Szybko nadszedł taki moment,

że nie było mnie już stać nawet na pół butelki, więc razem z tą dziewczyną zaczęliśmy się włamywać do domów. Braliśmy wszystko, co się dało: biżuterię, laptopy, kamery. – Kiedy na mnie patrzy, dostrzegam wstyd w jego oczach. – Jak teraz o tym myślę, aż dziw, że mnie nie złapali wcześniej. W końcu omal nie trafiłem za to do więzienia, ale dostałem wyrok w zawieszeniu i poszedłem na odwyk. Nic to nie dało, więc wreszcie moi rodzice znaleźli taką prywatną klinikę. I sprzedali dom, żeby zapłacić za moje leczenie. Tym razem się udało. Przestałem ćpać, wróciłem na studia, poodkręcałem sprawy. Jak ci już mówiłem, od ponad pięciu lat jestem czysty. Wciąż chodzę na spotkania AA i tak dalej.

– Jasne. – Próbuję ogarnąć wszystko, co mi powiedział. – Czyli jesteś notowany i dlatego nie chcesz rozmawiać z policją? I dlatego mówiłeś, że ci nie uwierzą?

– Właśnie. – Damian patrzy na drogę. Jest zupełnie pusta w obu kierunkach, na poboczu rosną drzewa.

– Julia wiedziała?

– Oczywiście. – Damian rzuca mi szybkie spojrzenie. – Od razu jej powiedziałem. Była wspaniała, twierdziła, że każdy zasługuje na drugą szansę. Czasami, w samym środku kłótni mówiła: „No i jak ci idzie ze szczerą analizą swoich czynów, kryminalisto?”. – Uśmiecha się smutno na to wspomnienie. – Twierdziła, że mogę jeszcze wynagrodzić rodzicom piekło, przez które przeze mnie przeszli, ona natomiast nigdy nie zdoła zwrócić życia Karze. I że powinienem się bardzo starać „wprowadzać poprawki”.

Wpatruję się w swoje ręce złożone na kolanach.

– Słuchaj, Livy, nie tylko moja przeszłość powstrzymuje mnie od pójścia na policję – mówi z westchnieniem. – Pomyśl, przecież włamaliśmy się do tego domku.

– Dlaczego ktoś miałby nas podejrzewać, że chcieliśmy go zniszczyć?

– Przecież rodzina Julii uważa, że ukradłaś jej pierścionek, prawda? Może uznają, że chciałaś dostać po Julii ten domek i złośliwie go spaliłaś, jak się okazało, że ci go nie zapisała?

Ma rację. Jestem zdezorientowana, jakby zmieniła się oś mojego świata, i wszystko wygląda teraz nieco inaczej niż jeszcze kilka dni temu.

– Musimy coś zrobić z tym samochodem – mówię, próbując zebrać myśli. – Ktoś może nas wciąż śledzić, więc nie powinniśmy wracać prosto do Exeter. Może pojedziemy do Honiton? Tam przy dworcu jest duży parking. Zostawimy samochód, nic mu się nie stanie. I pojedziemy pociągiem do... wszystko jedno dokąd. Nie mam w tej chwili pieniędzy, ale...

– Cholera, przecież twoja torebka... – Damian patrzy na mnie ze współczuciem. – A ja się martwiłem, że te reklamówki z rzeczami Shannon przepadły. – Zjeżdża z dwupasmówki i zwalnia, kiedy dojeżdżamy do świateł.

Odwracam głowę, żeby nie widział kolejnej łzy, która spływa mi po twarzy.

– Hej – mówi łagodnie.

Czuję na policzku jego palce, obraca moją głowę do siebie. Patrzymy sobie w oczy i przez jedną straszną chwilę mam wrażenie, że chce mnie pocałować. Ale tylko odchrząkuje i zabiera rękę.

– Zapłacę za bilety i za wszystko, co ci będzie potrzebne, póki nie wrócisz do domu – obiecuję.

– Dziękuję.

Ocieram oczy. Światło zmienia się na zielone, Damian wrzuca bieg i jedziemy dalej w milczeniu. Myśli przeskakują mi z tematu na temat. Nie mogę się skupić. Kiedy zamykam oczy, widzę pożar, potem tego posłańca, potem Damiana, jak na mnie patrzy, przesuwając palcem po moim policzku. Wciąż trzęsą mi się ręce.

Nade wszystko potrzebuję teraz Willa. Czuję gulę w gardle. Tak bardzo chcę do niego zadzwonić, zwrócić się do niego o pomoc i pociechę. A jednak czy mogę mu zaufać? Mimo tego, co powiedziała Shannon, przecież mnie okłamał. I był mi niewierny.

Kiedy samochód się zatrzymuje, otwieram oczy. Jesteśmy przy dworcu w Honiton. Oboje wysiadamy z auta. Po krótkiej dyskusji postanawiamy kupić bilety do Londynu, ale wysiąść dużo wcześniej, w Salisbury, i tam przenocować. Planowałam wrócić do Bath, do mamy i dzieci, ale teraz mam wrażenie, że to zbyt ryzykowne. Mogłabym ich w ten sposób narazić na niebezpieczeństwo. Pomimo wszystkich środków ostrożności nadal możemy być śledzeni. W każdym razie Salisbury jest tylko o godzinę drogi od Bath. Mogę wziąć stamtąd taksówkę, jeśli będzie trzeba. Damian wyciąga z bagażnika swój laptop i walizkę Shannon, a potem idziemy do kasy kupić dwa bilety w jedną stronę. Facet w kasie robi zdziwioną minę na widok mojej podartej bluzki.

Przeszukuję walizkę Shannon i znajduję niebieski T-shirt, który wydaje się wystarczająco duży. Idę do łazienki, żeby się przebrać i umyć. Niewiele da się zrobić ze spodniami. Zdołałam się wcisnąć w bluzkę Shannon, ale jej markowe džinsy są na mnie za małe o co najmniej dwa rozmiary. W końcu odrywam obie nogawki swoich spodni tuż pod kolanem i podwijam. Efekt jest lepszy, niż się spodziewałam. Rybaczki wyglądają doskonale przy moich sandałkach i opalonych nogach. Kiedy przeglądam się w lustrze, uświadamiam sobie, że spodnie są na mnie luźniejsze niż jeszcze kilka tygodni temu. Schudłam od śmierci Julii.

„Przynajmniej wyszło z tego coś dobrego”, słyszę w myślach jej śmiech.

Przyglądam się sobie uważniej. Wyjawszy zmarszczki wokół oczu, widomą oznakę zmartwień, wyglądam dużo lepiej niż ostatnio. Włosom przydałaby się szczotka, ale rysy twarzy mam wyraźniejsze, a cerę zdrowszą. Ta świadomość trochę mnie uspakaja. Myję twarz i związuję włosy na karku jedną z opasek

Shannon.

Kiedy wychodzę z łazienki, Damian unosi brwi na mój widok.

– Świetnie wyglądasz – mówi, a jego bezpośredniość sprawia, że się czerwienię. Kiedy ostatni raz Will pochwalił mój wygląd? Wyjąwszy te wymuszone komplementy na przyjęciu u Marthy i Leo w noc śmierci Julii, nie mogę sobie nic takiego przypomnieć. Podkoszulek Shannon jest na mnie dokładnie tak samo obcisły, jak byłby na niej, choć moje piersi są zdecydowanie mniejsze. Podkreśla figurę. Kładę rękę na brzuchu w obronnym geście.

Następny pociąg do Londynu przyjeżdża dziesięć minut później. Wsiadamy do niego. Wyławiam z kieszeni telefon – w dobrym stanie przetrwał ucieczkę na dach – i dzwonię do mamy. Jest wyraźnie rozkojarzona, słyszę w tle odgłosy wesołego miasteczka – muzykę, jakieś metaliczne stuki i podniecone głosy. Pospiesznie wyjaśniam, że wpadłam na Mandy, moją przyjaciółkę, i że urządzimy sobie dziewczyński wieczór, więc jeśli mama nie ma nic przeciwko temu, wrócę dopiero jutro. Jest zaskoczona, ale nie protestuje. Lubi być z dziećmi. Zostawiliśmy je u niej zeszłego lata, kiedy wyrwaliśmy się z Willem do Madrytu. Proszę, żeby mi je dała do telefonu. Zack bierze słuchawkę od razu, podniecony przejażdżką na karuzeli.

– Jeździła w górę i w dół naprawdę szybko, mamusiu.

Uśmiecham się i mówię mu, że za nim tęsknię. Godzi się z moją nieobecnością z łatwością, z jaką przychodzi mu większość rzeczy.

Potem mama chce podać telefon Hannah. Słyszę, jak ją namawia, żeby go wzięła, ale moja córka milczy. Wreszcie mama odzywa się do słuchawki.

– Przykro mi, kochanie, ale ona właśnie je wzięła.

– Nie szkodzi – zapewniam. Nie zależy mi na kolejnej kłótni, mam w tej chwili dużo większe zmartwienia. – Zadzwoń jeszcze raz, wieczorem.

Rozłączam się. Damian przygląda mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– To musi być wielka zmiana w życiu, jak pojawiają się dzieci – stwierdza.

– Masz rację.

Waha się przez chwilę, a potem zaczyna mnie wypytywać o Zacka i Hannah. Pyta o podstawowe rzeczy: ile mają lat i jakie przedmioty w szkole lubią najbardziej. Jestem rozbawiona – i wzruszona – jego zainteresowaniem.

– Widzisz się kiedyś w roli ojca? – pytam.

Kiwa głową.

– Tak mi się zdaje. Rozmawialiśmy o tym z Julią... że oboje tego chcemy.

Otwieram usta ze zdumienia. Czy on żartuje?

– Ja... nie wiedziałam... Julia?

– Wiem. – Uśmiecha się szeroko. – Udawała, że nie interesuje jej macierzyństwo, ale jak ci już mówiłem, to dlatego że się bała. Od razu to zauważyłem. – Wygląda przez okno. Podążam za jego spojrzeniem. Za szybą

przemykają pola i drzewa, niebo jest niebieskie i lekko zamglone. – Na tydzień przed śmiercią, kiedy się zaręczyliśmy, powiedziała, że chciałaby urodzić dziecko w ciągu następnych dwóch lat.

– O rany! – Znowu brakuje mi słów. Myślałam, że znam Julię lepiej niż wszyscy. Jakim cudem zaskakuje mnie tak bardzo nawet po swojej śmierci?

Wysiadamy z pociągu w Salisbury, znajdujemy mały hotelik nad pubem i się meldujemy. Choć proszę w recepcji o osobny pokój, czuję się niezręcznie, jakbym robiła coś niewłaściwego. Zastanawiam się ponuro, czy to samo czuje Will, kiedy sypia z Catriną. Damian płaci za pokoje z góry, gotówką. Mówi, że planujemy jutro wcześniej wyjechać, i idziemy oboje na górę.

Mój pokój jest czysty i oszczędnie urządzony. Meble z sosnowego drewna, biała pościel. Damian mówi, że musi się połączyć z internetem i sprawdzić, co Gaz odzyskał z twardego dysku Julii. W ciągu tych wszystkich traumatycznych wydarzeń w ogóle zapomniałam, że kumpel do niego dzwonił i że mamy dodatkowy trop.

Biorę prysznic, a potem idę do pokoju Damiana. Ma niepewną minę.

– Co się stało? – pytam.

Wskazuje laptop stojący na stoliku.

– Gaz odzyskał setki fragmentów mejli Julii i przefiltrował je pod względem słów kluczowych. Przejrzałem, co znalazł, i tylko jeden mejl może mieć znaczenie. Ocalało kilka fragmentów, ale... lepiej sama zobacz.

Patrzę na ekran komputera. Data: trzy dni przed śmiercią Julii. Nadawca: Julia Dryden. Brak adresu mejlowego odbiorcy. Z treści pozostał urywek:

„...jak śmiesz mi grozić? To moje...”.

Zamieram.

– Jak sądzisz, do kogo to napisała? – pyta Damian. – Nigdy nie wspominała, że ktoś jej groził.

– Nie wiem, a z tego się raczej nie dowiemy. – Znowu patrzę na datę mejla. – Myślisz, że to ma związek z odkryciem mordercy Kary?

– Jest więcej kawałków tego mejla. Rzuciłem tylko okiem, nim przyszłaś. Widzisz? – Przewija w dół stronę na ekranie. Inne fragmenty są utrzymane w łagodniejszym tonie, ale słowo „pieniądze” pojawia się kilka razy. – Może chodziło o szantaż? – zastanawia się Damian.

Kręcę głową. To takie frustrujące, nic tylko aluzje i domysły. Nagle mój wzrok zatrzymuje się na ostatnim fragmencie i aż sapię ze zdumienia. Wskazuję to miejsce na ekranie, a Damian odczytuje na głos:

„...to takie typowe dla ciebie, ty smutny fiucie...”.

Odwraca się do mnie i widzę w jego oczach ten sam błysk zrozumienia, który musiał się pojawić i w moich.

– Smutny fiut – powtarzam powoli. – Brat Julii, Robbie. Zawsze tak go

nazywała. Nie mówiła tak o nikim innym.

Damian kiwa głową. Patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę uważasz, że mógł jej zrobić krzywdę?

– Nie mam pojęcia.

Nagle przychodzi mi do głowy, że oboje za szybko wyciągamy wnioski. Groźba, o której wspomniała Julia, mogła nie mieć znaczenia. A poza określeniem „smutny fiut” nie mamy żadnego dowodu, że to mejl do Robbiego. Równie dobrze mogła go wysłać do Damiana, ale tego nie mówię na głos.

– Czy Robbie mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Kary? – pyta Damian poważnie. – Byli z Julią bliźniakami, więc jest w jej wieku... i w wieku twojej siostry. Studiowali razem? Julia nigdy mi nie mówiła.

– Nie, on nie poszedł na studia. Mieszkał z Joanie w Bridport, tam gdzie się wychowali. Ale ciągle przyjeżdżał do Exeter i wychodził z nami na miasto. Miał do mnie słabość, Will uważa, że wciąż ma. Julię to bardzo bawiło. – W głowie mi się kręci. Nagle czuję się wyczerpana, więc siadam na krześle. Czy Robbie mógł zabić siostrę? Czy to on zamordował Karę? Na pogrzebie nie wypowiadał się pochlebnie o Julii, ale to jeszcze nie dowód, że pozbawił ją życia.

– Kolejny podejrzany – mówię tonem bez wyrazu. – I żadnego dowodu.

Damian siada obok mnie na łóżku. Jest zamyślony, więc korzystając z okazji, przyglądam mu się przez kilka długich sekund. Z profilu jego twarz wygląda jeszcze lepiej. Ma wydatny nos i kwadratowy, mocno zaznaczony podbródek. I rys arogancji wokół ust i oczu. Rozumiem, dlaczego podobał się Julii. Jest na tyle silny i męski, by się jej przeciwstawić, a równocześnie wrażliwy i jakby nie do końca uformowany. Nie jest niebezpieczny, daje się kontrolować. Damian wyczuwa, że na niego patrzę, i robi pytającą minę. Ogarnia mnie fala współczucia. On cierpi z powodu Julii, tak samo jak ja cierpiałam z powodu Kary: ponieważ nie zdołał jej ochronić. Nie wie, co się stało, więc ta sprawa będzie go dręczyć.

Nie dostrzegam poczucia winy w jego oczach, nie wygląda, jakby coś ukrywał. Ledwie mogę patrzeć na jego ból, tak podobny do mojego. Nagle przypomina mi się ten dzień, gdy ujrzałam własny ból po stracie siostry w oczach Julii.

– Tak bardzo za nią tęsknię – mówi Damian złamanym głosem. Ma oczy pełne łez. Mnie również chce się płakać. Biorę go za rękę i ściskam mocno. Obejmuje mnie i trwamy tak dłuższą chwilę, przytuleni. Czuję ciepło jego ciała, twarde mięśnie ramion. Ogarnia mnie fala pożądania i mam ochotę poszukać wargami jego ust. Oczywiście nie robię tego. Powtarzam sobie, że to nie jest prawdziwe uczucie, a jedynie wielka tęsknota za bliskością, za bezpieczeństwem w czyichś ramionach. Ponieważ już nie pamiętam, kiedy ostatni raz przytulaliśmy się tak z Willem.

Myśl o Willu budzi we mnie zazdrość. Gdzie on teraz jest? Czy z inną

kobietą?

Damian puszcza mnie i wyciera gwałtownie oczy.

– Przepraszam. Jezu, nie chciałem... Boże... przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Odchrząkuję, przed oczami przemyka mi obraz Willa całującego Catrinę. – Jak dotąd wszystko jest... okej. Mamy dużo informacji, ale nic się ze sobą nie łączy. Wygląda to tak, jakby ktoś, możliwe, że Robbie, groził Julii... – urywam. – No i ten wisiołek Kary, który ktoś dał Shannon, żeby spłacić dług.

– I Słodkie Serduszka – dodaje Damian w zamyśleniu.

Wstaję z krzesła i podchodzę do okna. Słońce stoi jeszcze wysoko na błękitnym niebie.

– Julia musiała tak jak ja odbyć rozmowę z Alexą Carling, a potem wynająć Shannon. Tylko po co, skoro już się z nią skontaktowała na eBayu? Shannon twierdziła, że ta sprawa ze sprawdzaniem Willa to była tylko przykrywka. Ale przykrywka dla czego? Nic z tego nie rozumiem.

Damian marszczy brwi.

– Zaczekaj, zakładamy, że Julia poszła do Słodkich Serduszek, nim spotkała się z Shannon w Wysokiej Stawce. A co, jeśli poszła tam później? Może to spotkanie z Shannon doprowadziło ją do Słodkich Serduszek?

Zastanawiam się.

– Wiemy, że spotkała się z Shannon po raz pierwszy w czwartek wieczorem, dwa dni przed śmiercią. Nie miałyby czasu iść do agencji, umarła przecież w sobotę, a tam trzeba się umówić. Mogła co najwyżej w piątek tam zadzwonić.

– Mówisz, jakbyś nie знаła Julii. – Damian też wstaje, policzki ma zaczerwienione.

Ja również czuję przyływ adrenaliny. Mamy coś, czuję to. Skupiam się, usiłując sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziała Shannon.

– No dobrze, więc Julia kontaktuje się z Shannon przez eBay, udaje, że chce kupić wisiołek.

– Zgadza się. – Damian podchodzi do okna, a potem zawraca. Siada na brzegu łóżka, ma zmarszczone brwi.

– Dobra – mówię powoli. – Załóżmy, że Julia spotyka się z Shannon i dowiaduje się, od kogo dostała wisiołek. Zamierza tego kogoś wysledzić, nie uważasz?

Damian podnosi głowę.

– Myślisz, że ta osoba pracowała w Słodkich Serduszkach?

– To by wszystko wyjaśniało. W czwartek Julia się dowiaduje, skąd Shannon ma ten wisiołek. W piątek idzie do agencji. W sobotę wieczorem mówi ci, że wie, kto jest zabójcą, a zaraz potem próbuje powiedzieć również mnie.

Damian szybko mruga powiekami.

– Tak. Czyli Julia zrobiła dokładnie to co my, udawała, że chce wynająć Shannon, żeby zebrać informacje – podnosi głos w podnieceniu.

Kiwam głową.

– O zabójcy Kary.

– Właśnie.

Przyciskam ręce do piersi. Jesteśmy blisko prawdy, czuję to.

– Musimy znów odszukać Shannon. Zmusić ją do wyjaśnień.

– I to szybko. Nim znajdzie ją nasz podpalacz. Ją albo nas.

Rozmawiamy jeszcze przez godzinę, usiłując się domyślić, gdzie tym razem zaszła się Shannon. Powiedziała, że zna ludzi w Wysokiej Stawce. Może warto byłoby tam wrócić i popytać?

– Na pewno zna barmana. I może mieć tam jeszcze innych przyjaciół – stwierdza Damian. – Może ktoś będzie wiedział, gdzie się ukryła.

Nagle robię się taka zmęczona, że trudno mi myśleć. Damian ziewa, ja również.

– Wiesz co? Oboje jesteśmy wykończeni – mówię i znów ziewam. – Może prześpijmy się teraz, a potem zejdziemy na dół coś zjeść. Później znów porozmawiamy.

Damian zgadza się ze mną, więc wracam do swojego pokoju. Kładę się na łóżku i nakrywam kołdrą. Okno jest uchylone, ale słyszę tylko uspokajający szum wiatru w koronach drzew. Nie mogę uwierzyć, że jestem tutaj, w hotelu, w dodatku z Damianem, którego ledwie znam. Przekręcam się na bok, żeby widzieć drzwi. Serce wciąż wali mi ze strachu, a jednak, mimo wszystko, czuję, że żyję. Mam poczucie celu, coś mną kieruje. Uświadamiam sobie, ile straciłam przez tych ostatnich kilka lat.

I jak bardzo za tym tęsknię.

Zamierzam poleżeć i zastanowić się nad naszym następnym krokiem, ale jak tylko zamykam powieki, zapadam w głęboki sen. Kiedy się budzę, jest niemal ciemno. Mrugam zdziwiona. Czuję, że zrobiło się chłodniej, ale pod kołdrą nie zmarzłam. Siadam i sprawdzam godzinę. Jezu, jest za kwadrans dziewiąta! Spałam ładnych kilka godzin. Ciało mam obolałe i sztywne, a otarcie na policzku znów zaczyna boleć. Wzdrygam się na wspomnienie pożaru.

Ktoś puka do drzwi, więc półprzytomna idę otworzyć. To Damian. Twarz ma zaróżowioną po prysznicu, czarną koszulę oczyszczoną i uprasowaną. Uśmiecha się, kiedy ziewam.

– Ty też?

Kiwam głową.

– Właśnie się obudziłam.

– Jeszcze serwują kolację – mówi. – Zejdziemy na dół? Umieram z głodu.

– Jasne. – Odwracam się instynktownie, zamierzając poprawić makijaż, ale

przypominam sobie, że wszystkie kosmetyki miałam w torebce, a ta spłonęła. Wzdrygam się.

– Nie mam żadnych rzeczy – mówię. Brzmi to bardzo żałośnie.

– Hej! – Damian ściska mnie za ramię. Dotyk jego dłoni sprawia, że przenika mnie dreszcz. – Załatwimy to jutro, dobrze?

– Dzięki.

Schodzimy razem do restauracji. Nie czuję głodu, ale po chwili, kiedy podają nam chleb, dopada mnie wilczy apetyt.

Nie robiąc przerw, jemy smażonego dorsza i ciasto z syropem, Damian popija wodą, a ja czerwonym winem. Zamówiłam kieliszek domowego wina, ale Damian bierze kartę i zmienia moje zamówienie. Wybiera wyborną rioję, wykazując się przy tym zaskakującą wiedzą o winach.

– Myślałam, że upijałeś się whisky?

– Upijałem się wszystkim, co popadło. – Uśmiecha się cierpko.

– Po prostu nie sądziłam, że jesteś znawcą win. Gdzie się nauczyłeś czytać hiszpańskie etykiety?

Parska śmiechem.

– Ojciec mnie nauczył. Powiedział, że taka wiedza robi wrażenie na kobietach. Nieco staroświecki pogląd, ale słuszny.

– On też był... jest energiczny? Bo mówiłeś, że twoja mama jest. Muszą być wspaniali, skoro potrafili cię tak wesprzeć...

– Bo są wspaniali! Nie, tata jest w domu trochę pantoflarzem, ale mam wrażenie, że z wyboru, bo w pracy jest poważnym biznesmenem.

Myślę o swoich rodzicach. Oboje wydawali mi się nudni, kiedy dorastałam. Chce mi się śmiać na myśl, że uważałam kiedyś Exeter za takie ekscytujące miejsce i że nie mogłam się doczekać, kiedy wyjadę z domu na uniwersytet. A gdy dwa lata później odkryłam, że Kara zamierza studiować tam gdzie ja, byłam wściekła, jakby próbowała mi ukraść moją wolność... wpływać na moje wybory. Nie przyszło mi do głowy, że mogła się bać samodzielności, więc wybrała Exeter, żeby miał się nią kto zaopiekować, podać jej rękę w trudnej chwili. Chronić ją.

Odzywa się we mnie dawne poczucie winy. Próbuję je zignorować, skupiając się na planach na najbliższą przyszłość. Damian proponuje, żebyśmy rano wrócili do Exeter i jeszcze raz odwiedzili Wysoką Stawkę.

– No i mogłabyś zobaczyć się z Robbiem – dodaje. – Wysondować go w kwestii tego mejla.

Zgadzam się, a potem w telefonie sprawdzam rozkład jazdy pociągów. Po kolacji Damian proponuje spacer. Nocne niebo jest zachmurzone, powietrze nieruchome i duszne, zbiera się na burzę. Patrząc na zegarek i ze zdumieniem stwierdzam, że jest już prawie jedenasta. Zdecydowanie za późno, żeby dzwonić do dzieci. Mama pewnie też już poszła spać. Mam wyrzuty sumienia. W dodatku

uświadamiam sobie, że Will nie odzywał się do mnie przez cały dzień. Ciekawe, czy zadzwonił do mamy i czy wie, że mnie tam nie ma.

Dlaczego do mnie nie zadzwonił?

Jest z Catriną?

Damian wskazuje mały prywatny park przylegający do rzędu wysokich kamienic. Wciąż rozmyślam o Willu, kiedy, ku memu zaskoczeniu, mój towarzysz przeskakuje przez bramę.

– Nie powinniśmy – protestuję.

Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Dalej, Livy, okaż trochę ikry.

Odwzajemniam uśmiech, słysząc z jego ust taki cytat z Julii, i przełażę przez bramę.

Damian podtrzymuje mnie, kiedy zeskakuję po drugiej stronie, a potem nie puszcza mojej ręki. Idziemy przez trawnik, a ja czuję, że się czerwienię. Dobrze, że jest ciemno. Serce bije mi szybko – i to wcale nie dlatego, że się tu włamaliśmy. Powtarzam sobie, że Damian wcale się mną nie interesuje. Że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Kiedy wchodzimy między drzewa, puszcza moją dłoń. Z jednego z mieszkań w domu naprzeciwko dobiega muzyka. Powietrze jest tu wilgotne i pachnie słodko. Znów myślę o Willu, o tym, że nie zadzwonił zapytać, jak sobie radzę. Ale w końcu ja też do niego nie zadzwoniłam. Za bardzo mnie zranił. Jestem zazdrosna, urażona i zła. Przede wszystkim zła. Will mnie okłamał, zrobił ze mnie idiotkę. Znowu. A ja mu na to pozwoliłam.

– Nie jesteś taka, jak się spodziewałem. – Damian przerywa milczenie.

Patrzę na niego zaciekawiona.

– To znaczy?

– Julia mówiła, że to ty z was dwóch jesteś tą rozsądną: klasyczna mamusia, sól ziemi, serce domowego ogniska, takie rzeczy. – Waha się. – Chyba spodziewałem się, że będziesz trochę, no nie wiem... nudna? Bo prowadzisz takie zwyczajne, nieinteresujące życie.

Śmieję się z goryczą.

– Wszystko mam małe, nawet życie, moje panięskie nazwisko nie kłamie. Szczególnie w porównaniu z Julią.

– Nieprawda – protestuje Damian. – Wcale tak nie jest, Livy. Rozumiem teraz, dlaczego się tak dobrze dogadywałyście. Ona robiła te fajne rzeczy, a ty je przeżywałaś za jej pośrednictwem. Miała w tobie oparcie, ale to nie oznacza, że twoje życie jest... ograniczone.

– Nie?

Kiedy zbliżamy się do budynków, drzewa rosną coraz bliżej siebie. Muzyka staje się głośniejsza.

– Twoje życie nie jest ograniczone – przekonuje Damian. – Po prostu wolisz się trzymać na uboczu.

Kończy się jedna piosenka, prezenter w radiu zapowiada następną, ale ledwie go słyszę. Myślę o tym, co właśnie powiedział Damian. Wiele w tym prawdy. Potem dobiega nas gitarowe solo i Damian nagle wzdycha.

– Julia uwielbiała ten kawałek – mówi.

Zaczynam słuchać piosenki. Najpierw zawodząca gitara, a teraz męski wokal. Głos wydaje mi się znajomy, ale nie potrafię rozpoznać kto to. Kolejny dowód, jak ograniczone stało się moje życie, nie pamiętam nawet, kiedy przestałam słuchać muzyki. Zapewne jakiś czas po urodzeniu dzieci.

– Co to? – pytam.

– *Why Worry* Dire Straits – wyjaśnia Damian. – Jedna z tych grzesznych przyjemności Julii.

Patrzę na niego pytająco.

– Julia nie znosiła pościelówek z lat osiemdziesiątych – tłumaczy z uśmiechem. – To znaczy, oficjalnie. Hej, podejdz do mnie. – Znow bierze mnie za rękę i przyciąga bliżej. Pozwalam mu się objąć i lekko kołysać w takt muzyki. Kładzie mi rękę na plecach, w drugiej trzyma moją dłoń. Zaczynamy tańczyć. Noc jest taka ciemna i cicha, piosenka taka przejmująca. Poruszamy się razem, powoli. Zamykam oczy i daję się ponieść muzyce. Znow ogarnia mnie pożądanie, przyciskam policzek do policzka Damiana. Jestem śmiesznie podniecona, puls wali mi jak szalony, nie mam pojęcia, co robię – świat i cała reszta mojego życia wydają mi się odległe o miliony kilometrów.

Muzyka cichnie, zaczyna się następny utwór. Rytm jest szybszy, wyraźniejszy. Też brzmi znajomo, ale znowu nie rozpoznaję.

– O tak! – Damian mocniej ściska moją rękę. Przytrzymuje mnie mocniej i tańczymy w tym nowym rytmie.

Otwieram usta, żeby zapytać, co to za piosenka, kiedy zaczyna śpiewać Elvis Presley. Teraz rozpoznaję utwór, jego zaraźliwą melodię i wesoly takt. Damian świetnie prowadzi, nie mam czasu czuć się skrępowana.

To się nazywa zabawa. Zapomniałam już, jak fajnie jest tańczyć. Od lat tego nie robiłam.

Pozwalam Damianowi prowadzić, obracamy się wśród drzew. Jest świetnym tancerzem, ruchy ma elastyczne i zdecydowane. Suniemy po miękkiej trawie, a mnie brak tchu, śmieję się, zapominam o strasznych przeżyciach.

Potem muzyka znow milknie, w radiu zaczynają się reklamy. Wracamy do rzeczywistości. Ulicą przejeżdża samochód, inny trąbi w oddali. Gdzieś niedaleko kłóca się dwaj mężczyźni. Stoimy na trawniku, nadal przytuleni. Mijają sekundy. Radio wciąż nadaje reklamy.

Kiedy się kończą, rozlega się dzingiel stacji. Nie uchwyciłam jej nazwy.

Słysząc głos prezentera.

– Wiadomości o godzinie dwudziestej trzeciej.

Odsuwam się od Damiana. Pozwala mi na to, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie potrafię odczytać wyrazu jego oczu: czy jest w nich tęsknota zmieszana z rozpaczą? Robi lekki ruch głową, ledwie widoczny, ale równie wyraźny, jak głos z radia: to zaproszenie do pocałunku.

Cofam się jeszcze bardziej, nagle przestraszona. Pochylam głowę, unikając jego spojrzenia. A potem dociera do mnie, co mówi prezenter.

– ...zidentyfikowano jako Shannon Walker, lat dwadzieścia pięć. Ciało zostało wyrzucone na plażę w Exmouth dziś wieczorem. Rzecznik policji apeluje do wszystkich, którzy coś wiedzą o ostatnich godzinach życia Shannon Walker, by kontaktowali się z...

– O Jezu! – Patrzę na Damiana. On też słucha, w jego oczach maluje się przerażenie.

– Znalazł ją – mówi, a mnie strach przenika do szpiku kości. – Jednak ją znalazł.

Sandra

Czasami myślę, że Bóg, tworząc człowieka, przecenił nieco swoje możliwości.

Oscar Wilde

I tak dochodzimy do Sandry. Długo musiałem czekać, nim ją znalazłem. W międzyczasie były inne sprawy: krótkie romanse, rozczarowania w pracy, jak u Martina Amisa życie mijало obok „w zawijasach dymu”, „grzmiąc zachryple grozą”¹². Ale nic z tego tak naprawdę nie przenikało do mej duszy. Spałem, czekając i ufając instynktowi. Wierzę, że kiedy zabójca jest gotowy, pojawi się ofiara, parafrazując jeden z moich wcześniejszych wpisów.

Początek nie był obiecujący. W przeciwieństwie do Annalise, Sandra nie wykazywała się ani pozorami inteligencji, ani niezależnością. Właściwie nie miała żadnych zalet. A jednak... oczywiście było inaczej niż przy Karze, ale nigdy wcześniej nie odczuwałem takiego pragnienia. Było to oszałamiające, być może moje największe wyzwanie. Bo widzicie, mogłem zabić Sandrę już kilka minut po pierwszym spotkaniu. A jednak zwlekałem. Zwlekałem, żeby się wystawić na próbę. Żeby sprawdzić, czy potrafię zatriumfować nad swoją niecierpliwością. To wtedy uświadomiłem sobie, że ja, ja sam, jestem tym rywalem, na którego czekałem. W takim momencie „wszystko [jest] w rozpadzie, w odśrodkowym wirze”¹³. Rozpadając się, rodziłem się na nowo. Sandra sama w sobie była nikim, ale stanowiła symbol mojego drugiego przyjścia.

Spotkaliśmy się kilka lat temu w Dartmoor, pewnego gorącego letniego dnia. Wracałem do domu od klienta i myślałem o tym, że mam kupić kwiaty dla żony – i zapewne również mleko, skoro już przy tym jesteśmy – kiedy minąłem Sandrę na pustej drodze. Szła z dziećmi (dwie małe dziewczynki różnych ojców) i kiedy ją zobaczyłem, jej chód powiedział mi wszystko. Nie wiem tak naprawdę, dlaczego się zatrzymałem. Nagle nabrałem pewności, że Sandra jest następna. Że to przeznaczenie. Wysiadłem z samochodu i zaczekałem, aż do mnie podejdzie.

– Cześć – powiedziałem.

Przyjrzała mi się podejrzliwie. Na włosach domagających się strzyżenia miała okropne pasemka, jej strój był poniżej wszelkiej krytyki. Dziewczynki miały brudne smugi na rękach i nogach. Jedną niosła, druga marudziła, czepiając się jej nóg. Wszystkie trzy sprawiały wrażenie wykończonych.

– Może was podwiozę? – Uśmiechnąłem się rozbijając i wskazałem chłodne wnętrze samochodu.

Sandra zmarszczyła brwi.

Rzuciłem okiem na zdjęcie, które umieściłem na tablicy rozdzielczej,

w nadziei, że też na nie spojrzy.

– To pana rodzina? – spytała.

– Tak – odparłem z dumą. – Całkiem duża.

Wahała się przez chwilę. Starsza dziewczynka zaczęła nalegać.

– Mamo, proszę!

Mimo to nadal nie była pewna.

– Nie ma sprawy. Zatrzymałem się, bo wyglądacie na takie zmęczone.

Chciałem po prostu pomóc – powiedziałem i wzruszyłem ramionami. – Ale oczywiście rozumiem. W dzisiejszych czasach ostrożności nigdy dość.

Ruszyłem do samochodu. Wsiadłem. Wyciągnąłem rękę, żeby zamknąć drzwi.

– No dobrze i... hmm... dzięki. – Sandra się zaczerwieniła.

I wsiadły.

Butka z masłem.

Kiedy wiozłem je do małego domku wśród wrzosowisk, nałożyłem swoją najlepszą maskę. Sandra była samotna i nieszczęśliwa. Stopniowo zaczęła się przede mną otwierać, kiedy chwaliłem jej dzieci i współczułem doli samotnej matki. Użyłem swojej ulubionej taktyki, łzawej historyjki o córce, która zmarła na białaczkę. Uznałem, że to będzie klucz do Sandry. I kto by pomyślał, rzeczywiście był. Kiedy wysadzałem ją przed domem, już wyraziła zgodę na kolejne spotkanie. Nie wymieniliśmy się nawet numerami telefonów, po prostu umówiliśmy się, że przyjadę po nią w sobotę po południu, kiedy dziewczynki będą u jej matki.

Spotkaliśmy się, spacerowaliśmy po wrzosowisku, poszliśmy nad rzekę Dart. Widziało nas kilka osób, co tylko utwierdziło mnie w postanowieniu, żeby nie działać zbyt pochopnie. Sandra oczywiście chciała mi opowiedzieć swoją nudną historię, w której – zgodnie z oczekiwaniami – przewijali się liczni brutalni partnerzy. Z radością poinformowała mnie, że uczyniła wielki krok naprzód, opuszczając ostatniego z nich, i że zmieniła swoje życie. Bla, bla, bla... Ja z kolei łamiącym się głosem zwierzyłem się, że żona mnie nie rozumie, że nasze małżeństwo to farsa. A potem delikatnie ją pocałowałem. Staliśmy w miejscu, gdzie Dart rozlewa się, tworząc jezioro otoczone skałami. Kiedy patrzyłem w tę chłodną głębinę, w mojej głowie wykluwał się plan.

Tak więc czekałem, wstrzymałem się do następnego piątku, kiedy znów się spotkaliśmy na jakieś dwie godziny. I do następnego weekendu, kiedy zabrała na spotkanie dzieci, żeby mnie lepiej poznały, jak mi wyznała z głupawym nieśmiałym uśmiechem. I za pierwszym, i za drugim razem mogłem ją zabić w dowolny sposób. Bóg mi świadkiem, że byłem już dostatecznie nią znudzony. Mój pogląd na temat Sandry nie zmienił się pod żadnym względem od pierwszego spotkania. Kiedy na nią patrzyłem, myślałem często o Karze. Podobnie jak inne, które mnie zwabiły, Sandra była bladym echem mojej anielskiej dziewczynki: tych jej pięknych jasnych włosów, choć w tym przypadku nie obyło się bez farby. A jednak różnice

przeważały. Kara to była ziemia święta, Sandra – paskudne pustkowie, zbrukane i zaśmiecone. Mimo to, cóż za słodka agonja, powstrzymywać się, opóźnić spełnienie.

W następny piątek miałem tylko kilka godzin, ale wiedziałem, że już czas. Postanowiłem to zrobić, choć Sandra zjawiała się na spotkaniu ze świeżymi pasemkami we włosach i z młodszą córką, która podobno nie czuła się dobrze i nie chciała zostać z babcią. Powinienem wyjaśnić, że Sandra, wiedząc, że jestem żonaty, nie zwierzyła się matce, że się ze mną spotyka. Na tym polegało piękno naszych przechadzek po wrzosowisku. Niewielu świadków. Żadnych wyjaśnień. Ograniczone ryzyko.

Dzień był gorący i parny, trzeci z kolei z temperaturą ponad trzydziestu stopni w cieniu. Od początku spaceru Sandra siedziała jak na szpilkach, czekała, aż skomplementuję jej nową fryzurę – upięła z tyłu te farbowane blond loki ohydłą spinką w kształcie motyla. Wiedziałem, że spodziewa się, że pójdziemy na całość. Pocałowałem ją, kiedy mała bawiła się za skalą.

– Zaczekaj – zachichotała Sandra, mizdrząc się irytująco.

– Nie mogę czekać – jęknąłem, udając pożądanie. – Pragnę cię. Potrzebuję cię. – Albo jakoś tak. Wszystko jedno, w każdym razie moje słowa zadziałały.

Pozwoliła się rozebrać, a potem wprowadzić do wody, nieco cieplejszej niż normalnie.

– Tu nas nie będzie widać – szepnąłem. Zaczerwieniła się i wymamrotała coś w tym guście, że docenia moją delikatność. Wciągnąłem ją dalej od brzegu, a potem cofnąłem się. Patrzyła na mnie z wahaniem. Oboje byliśmy nadzy, po szyję w wodzie. Ubrania leżały na suchej trawie, dalej były drzewa. Dziewczynki nie było widać, siedziała za skalą, z książeczką do kolorowania czy lalką. Powiedziałem Sandrze, że chcę z nią ponurkować. Kiwnęła niepewnie głową, a ja pociągnąłem ją na głębinę. Słońce migotało na powierzchni wody. Wziąłem ją za rękę i skierowałem ku skale, którą znalazłem podczas wcześniejszej, samotnej wizyty. Wszystko już było przygotowane. Zanurzyliśmy się i popłynęliśmy pod wodą. Sandrze szybko skończyło się powietrze, zaczęła mnie ciągnąć ku powierzchni.

Wskazałem palcem skalę, dając na migi do zrozumienia, że jeszcze chwila. A ta idiotka zrobiła, co jej kazałem. Przesunąłem ręką po jej nodze, a potem jednym płynnym ruchem wcisnąłem jej stopę w dziurę między kamieniami. Następnie wziąłem z dna przygotowany kamień i wcisnąłem do dziury. Była uwięziona. Przytrzymując kamień, odwróciłem się, bo chciałem widzieć jej twarz. Mnie też zabrakło powietrza, ale patrzyłem zafascynowany, jak ciało Sandry szarpie się coraz słabiej, aż wreszcie nieruchomieje. Wtedy musiałem się wynurzyć.

Wychylnąłem radośnie na powierzchnię. Otworzyłem oczy, mruganiem pozbyłem się kropel wody. Odwróciłem się i zobaczyłem stopy w małych różowych tenisówkach. Córka Sandry stała na skałach, obok naszych ubrań, jej usta ułożyły

się w duże O. Patrzyła w wodę. Poszedłem za jej spojrzeniem. Sandra była świetnie widoczna pod wodą, jej nagie różowe ciało unosiło się nad skałą. Dziewczynka spojrzała na mnie. Uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy mam świadka. Poczulem przyływ dumy. Wtedy mała wydała wysoki pisk. Natychmiast wybiegłem z wody. Złapałem ją, zatkałem ręką jej usta, a potem wskoczyłem znów pod wodę. Nie planowałem tego oczywiście, ale całe moje dotychczasowe życie prowadziło właśnie do tej chwili, do tego działania pod presją, do tej decyzji. Dziewczynka skuliła się w moich ramionach. Miała na imię Niamh, nie skończyła jeszcze trzech lat. Puściłem ją, by unosiła się twarzą w dół, tuż nad matką, a potem wyszedłem na brzeg.

Kiedy się ubierałem i zacierałem ślady swoich stóp, byłem spokojny i opanowany. Zadanie nie było trudne, trawa nad wodą została już wcześniej stratowana przez innych amatorów kąpieli. Rozejrzałem się jeszcze raz. Byłem właściwie pewien, w jaki sposób policja zinterpretuje tę scenę. Sandra poszła pływać nago, utknęła pod wodą, spanikowała i utonęła. Taki smutny wypadek. Jej mała córeczka wpadła do wody przypadkiem – albo wskoczyła za matką – i też utonęła. Nie zostawiłem żadnych śladów na ciałach ani na miejscu zdarzenia. Sprawdziłem wszystkie rzeczy Sandry, szukając czegoś obciążającego. Ale nie miałem się czym martwić: nie było włosów, włókien, innych śladów. Zabrałem sobie jej spinę z motylem i wróciłem do samochodu. Potem przebrałem się – tak na wszelki wypadek – i odjechałem, po drodze wrzucając swoje rzeczy do śmietnika po drugiej stronie Dartmoor.

Godzinę później byłem w domu i sypałem anegdotami z pracy. Udawałem zainteresowanie opowieścią żony, jak minął jej dzień, ale w środku wciąż pęczniałem z dumy. Opóźniłem spełnienie. Improwizowałem, żeby usunąć skutki uboczne. I zatriumfowałem. Znowu.

Słońce odbija się w szybach biurowca, kiedy nasz pociąg go mija. Po prawej stronie ciągną się pola i drzewa, zieleń i brąz. Kolejny piękny dzień, ale oboje z Damianem jesteśmy spięci i milczący.

Usłyszawszy wiadomość o śmierci Shannon, wróciliśmy do hotelu i usiedliśmy w pustym barze, usiłując się uspokoić. Potem poszliśmy do łóżka.

Osobno.

Zabójstwo Shannon – a oboje byliśmy pewni, że było to zabójstwo – nie pozwoliło mi w nocy spać. Czułam się chora ze strachu, zastawiłam nawet krzesłem drzwi do pokoju i wstawałam kilka razy, żeby sprawdzić, czy na pewno są zamknięte na klucz.

Nawet teraz, wiele godzin później, ledwie nad sobą panuję. Damian również, bawi się nerwowo papierosem, a nie zapala go tylko ze względu na zakaz palenia w pociągu. Od wczoraj pojawiło się między nami dziwne skrępowanie, postanawiam jednak o tym nie myśleć.

Okropnie chcę zadzwonić do Willa, ale czuję się zbyt dotknięta i zbyt wściekła, żeby z nim rozmawiać. Wszystko jedno, czy przespał się z Catriną raz, czy sto razy; wszystko jedno, czy miał wiele kobiet, czy tylko ją. I tak wszystko się zmieniło. Nie mogę już udawać, muszę stawić czoła faktom. Przede wszystkim temu, że nasze wspólne życie legło w gruzach. Pierwszy romans Willa zniszczył serce naszego małżeństwa, ale przynajmniej wtedy wierzyłam, że jest jakieś serce, coś, co moglibyśmy razem uzdrowić i naprawić. Teraz natomiast wszystko rozpadło się na kawałki i nie da się już poskładać. Will zniszczył to małżeństwo i nie widzę dla nas drogi powrotu. Myślę o tym, a potem o Hannah, rozdartej zmianami hormonalnymi związanymi z dojrzewaniem, i o słodkim, kochającym Zacku. Myślę o bólu, jaki zadamy im rozwodem. Nie mogę tego znieść.

Ledwie rozmawiamy z Damianem podczas podróży do Exeter. Nie wiem, co miał wyrażać wczoraj jego wzrok. Byliśmy tacy bliscy pocałunku, o krok od czegoś więcej.

W stanie, w jakim jestem, trudno mi myśleć rozsądnie. Jasność umysłu mać mi paranoja. Moje lęki wyrwały się spod kontroli, wszystkich podejrzewam o zabicie Julii. Może Will ma mroczną stronę, której nigdy nie dostrzegłam? Może Damian, z sobie tylko wiadomych powodów, stał za wszystkim, co wczoraj przeżyliśmy – to on przysłał posłańca do mieszkania Shannon, a potem podpalił domek Julii? Może brat Julii, Robbie, to psychopata, a jego ograniczone, zwyczajne życie jest tylko maską ukrywającą mroczne pragnienia i straszne czyny?

Pociąg zbliża się do Exeter, a ja porzucam dręczące myśli i dzwonię do mamy. Dowiaduję się, że Zack nie śpi od dawna, ale Hannah nadal jest w łóżku. Patrzę na zegarek. Już prawie dziesiąta. Mówię mamie, żeby ją obudziła, jeśli nie

wstanie sama za pół godziny, i że przyjadę do nich później – jeszcze nie wiem, kiedy dokładnie. Potem rozmawiam z Zackiem, opowiada mi o rajach dla owadów, który urządza w ogrodzie babci. Będzie tam domek dla chrząszczy pod kamieniem i kwiaty dla pszczoł, i ziemia dla dżdżownic. Kiedy kończę rozmowę, pociąg wjeżdża do Exeter. Po klimatyzowanym wagonie powietrze na zewnątrz wydaje nam się gorące i wilgotne. Damian odchrząkuje.

– Chcesz ze mną pójść do Wysokiej Stawki? – pyta.

Wracam do rzeczywistości, do planu, który ułożyliśmy wczoraj, nim się dowiedzieliśmy o śmierci Shannon.

– A jest sens? – pytam. – Chcieliśmy ją tam znaleźć, a teraz...

Damian garbi ramiona.

– Wiem, ale nie mogę się poddać. Muszę wiedzieć, kto zabił Julię. Ktokolwiek to zrobił, zapewne zabił również Shannon. I twoją siostrę.

Kiwam głową. Też muszę się dowiedzieć, kto to zrobił, jestem to winna Karze i Julii. Kiedy wychodzimy z dworca na słońce, Damian wzdycha.

– A może popytamy w Wysokiej Stawce, czy ktoś wie, od kogo Shannon dostała ten wisiołek? Mówiła, że prosiła chłopaków, którzy tam pracują, by wywarli presję na tego kogoś. Może tak zdołamy odszukać tę osobę?

– Dobrze, ale podejrzewam, że nie będą się chcieli przyznać, że komuś grozili. – Zastanawiam się przez chwilę. – Może zrobimy tak: ty pójdziesz do Wysokiej Stawki, a ja spotkam się z Robbiem i zobaczymy się później? Im głębiej się nad tym zastanawiam, tym bardziej mi się wydaje, że Robbie jest w to wmieszany. Skłonił Joanie, żeby zniszczyła komputer Julii...

– Masz rację – mówi Damian. – Ale nie podoba mi się, że chcesz się z nim zobaczyć sam na sam.

– Nic mi się nie stanie. Umówię się z nim na lunch w miejscu publicznym.

– Dobrze, ale bądź ostrożna.

Idziemy na postój taksówek, gdzie Damian wręcza mi pieniądze na powrót do domu. Będę musiała odtworzyć całą zawartość torebki, od kluczy do domu po karty kredytowe. Na samą myśl o tym czuję wyczerpanie.

– Obiecujesz, że będziesz ostrożna? – Wzrok Damiana wyraża szczerą niepokój.

– Obiecuję.

– No to zgoda. – Waha się przez chwilę. – Postaraj się wykorzystać to, że mu się podobasz.

Jego słowa dźwięczą mi w uszach, kiedy patrzę, jak odjeżdża taksówką do Wysokiej Stawki. Oddycham głęboko kilka razy, a potem dzwonię do Robbiego. Odbiera natychmiast, jest zachwycony, że mnie słyszy.

– Miałem nadzieję, że oddzwonisz.

– Że oddzwonię? – Przez chwilę nie wiem, o czym mówi. Potem

przypominam sobie, że dzwonił do mnie, kiedy znalazłam pierścionek Julii. – Jasne. – Mam już zaproponować spotkanie, ale nim zdążę otworzyć usta, Robbie zaprasza mnie na kawę. Zaraz.

– Za godzinę muszę być w hotelu, ale mógłbym się wyrwać teraz, jeśli pora ci odpowiada. Możemy się spotkać za dziesięć minut? Wendy nie zauważy.

Mówi tak szybko i z takim entuzjazmem, że ledwie nadążam za tokiem jego myśli. Wzmianka o żonie sprawia, że spotkanie zaczyna wyglądać na potajemną schadzke.

– Mam przyjść do hotelu? – pytam, żeby dać mu jasno do zrozumienia, że nie mam takich intencji.

– Boże, nie – mówi Robbie z emfazą. – Nie chcę się zjawiać w pracy wcześniej, niż muszę. Na pewno natychmiast się do mnie przyczepią i będą mieli masę problemów do rozwiązania. Może w Top Tiffin?

– A co to? – pytam.

– Nowa kawiarnia, jakieś pięć minut na piechotę od katedry. Możemy się tam spotkać?

Zgadzam się niechętnie. Chciałam najpierw pojechać do domu, do Heavitree, żeby się przebrać – a poza tym nie podoba mi się zupełnie, że Robbie wymyka się na spotkanie ze mną za plecami żony. Jednak nie chcę odkładać tej rozmowy, więc idę prosto do kawiarni, którą zaproponował. Już jest na miejscu, kiedy wchodzę, patrzy w książkę i nerwowo bębni palcami po stole. Rzucam okiem na okładkę – Julian Barnes, *Poczucie kresu*. Stoję i przez chwilę przyglądam się Robbiemu. Podnosi wzrok i rzuca niespokojne spojrzenie na drzwi. Na mój widok cały się rozpromienia.

Podchodzę, zdecydowanie zaniepokojona. Robbie ostentacyjnie wyłącza telefon, a potem pyta, na co mam ochotę. Proszę o cappuccino i wyłączam swoją komórkę. Robbie idzie zamówić kawę. Uśmiecha się do mnie znowu, kiedy wraca i siada przy stoliku.

– Tak dobrze cię widzieć, Livy. Wyglądasz wspaniale. Od razu tak pomyślałem, jak się zjawiłaś u mamy. Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłem, kiedy oddzwoniłaś. Bałem się, że po oskarżeniach mamy w sprawie pierścionka nie będziesz chciała...

Czerwienię się, nagle przypomniawszy sobie, gdzie znalazłam ten pierścionek. Patrzę w szczerą twarz Robbiego. Czy on wie? Czy to jakiś podstęp? Zupełnie o tym zapomniałam, ale Will zamierzał odesłać mu pierścionek kurierem. Czyżby tego nie zrobił?

– Co się stało? – pyta Robbie. Jest niespokojny, przygląda włosy, które kręczą mu się na karku. – Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować wzmianką o...

– Nic się nie stało. – Dotykam jego ramienia.

Robbie się czerwieni. Wyglądam przez okno. Mimo upału niebo jest zachmurzone. W oddali widzę ciemną chmurę.

– Przepraszam, jeśli zburzyłam ci plany... – urywam.

– Nie masz za co przepraszać. – Robbie wciąż się uśmiecha. – Ja nie żałuję.

Atmosfera się zmienia, robi się napięta. Nagle uświadamiam sobie błysk pożądania w jego oczach. Odsuwam się, zaczynam czuć się niezręcznie. Lepiej od razu przejść do rzeczy.

– Właściwie to chciałam cię o coś zapytać – mówię. – Znalazłam... mejla, którego napisała Julia, chyba wysłała go do ciebie tuż przed śmiercią. Była zła, nie do końca rozumiem, o co jej chodziło, ale... – urywam, nie chcąc powiedzieć wprost, że Robbie groził siostrze.

Na jego twarzy pojawia się niepokój, drobne, nieświadome napięcie mięśni.

– Przykro mi, Livy, ale Julia od lat nie pisała do mnie mejli.

Wyczuwam to w jego głosie, w lekko wznoszącej się intonacji zdania. On kłamie.

Wpatruję się w jego twarz, zastanawiając się, jak wyciągnąć z niego prawdę.

– No cóż, tego mejla wysłała i na pewno była wściekła.

Robbie porusza się niespokojnie.

– Livy, nie mam pojęcia, cóż takiego Julia wypisywała w mejlach w chwilach złości, ale nie przywiązywałbym do tego wagi. – Marszczy brwi. – Jak go dostałaś?

Prostuję się na krześle, niepewna, co powiedzieć. Kelner przynosi zamówienie. Stawia na stoliku dwie czarne kawy i dzbanek z gorącym mlekiem. Już mam powiedzieć, że zamawiałam cappuccino, kiedy Robbie pochyła się nad stołem i kładzie rękę na mojej dłoni.

– Zamówiłem americano z gorącym mlekiem. To piliśmy na naszej pierwszej i jedynej randce, pamiętasz? – Uśmiecha się głupkowato.

Patrzę na niego zaskoczona. Mówi poważnie?

– Jezu, Robbie, to było osiemnaście lat temu!

– Wiem, ale ja to pamiętam, jakby to było wczoraj.

Nadal nie cofa ręki, jego dłoń jest ciężka i wilgotna. Muszę się z całej siły powstrzymać, żeby nie cofnąć swojej. W kawiarni panuje gwar. Patrzę na parę unoszącą się z naszych filiżanek, a w głowie słyszę ostre słowa Julii sprzed lat.

„Ten smutny fiut, mój brat, bardzo cię lubi. Możesz z nim porozmawiać, Liv? Zmusić go, żeby się ze mną zamienił na pokoje? Mama dała mu duży, porządny pokój, a ja się gniotę w cholernym schowku na szczotki. Proszę, on zrobi dla ciebie wszystko”.

Zastanawiam się szybko. Damian sugerował, że powinnam wykorzystać fakt, że podobam się Robbiemu. Podnoszę wzrok. Brat Julii patrzy na mnie niemalże z uwielbieniem. Przetykam ślinę i odwzajemniam jego spojrzenie, usiłując

przybrać właściwy wyraz twarzy.

– Właściwie to pamiętam – mówię. – Po prostu nie wierzę, że ty... – Patrzę na nasze ręce. Robbie ściska moje palce, zachęcając, żebym mówiła dalej. – Nie wierzę, że też tak czujesz, że... no wiesz, prawda?

Twarz mnie pali. Jestem beznadziejna w takich sprawach. W dodatku zachowuję się jak agentka ze Słodkich Serduszek i ogarnia mnie poczucie winy. Czy one też się tak czują? Czy po prostu wykonują zlecenie, nie przejmując się niczym?

Robbie ściska mocniej moją dłoń, a ja zmuszam się, żeby popatrzeć mu w oczy.

– Często myślę o tamtych czasach – mówi z uczuciem.

Lekko odwzajemniam jego uścisk. Wiem, że igram z ogniem, ale nie mogę się wycofać. Muszę sprawić, żeby mi zaufał, żeby się otworzył, żeby mi powiedział wszystko, co wie.

– Czasami się zastanawiam, czy wtedy nie popełniliśmy błędu – mówi Robbie przyciszonym głosem. – Mam wrażenie... może za szybko się poddałem? Czasami nie mamy pojęcia, co straciliśmy, póki nie jest za późno. Wiesz, co mam na myśli?

Odwracam wzrok.

– Tak – mówię szeptem.

Jezu.

– Czasami żałuję, że nie można cofnąć czasu... do okresu sprzed Wendy, sprzed Willa – ciągnie.

Czuję, że na mnie patrzy, czeka na odpowiedź. Biorę głęboki oddech i znów ściskam jego rękę.

– Wiem – odpowiadam łagodnie. – Ale bez względu na to, jak daleko w czasie się cofniemy, zawsze będzie Julia.

Robbie wzdycha.

– Tak, Julia. Wszyscy kochali Julię, ale szczerze mówiąc, Livy, gdybyś знаła ją tak jak ja... to była jednak suka.

Otwieram usta ze zdumienia. Choć słyszałam, co mówił na pogrzebie, na to nie jestem przygotowana.

– Suka? – powtarzam bez wyrazu.

– Prawie wszystko mówiła na pokaz. Ale to były tylko puste słowa – stwierdza Robbie z goryczą. – Uwielbiała mnie dręczyć. Zawsze była wstrętna dla mnie i dla mamy, manipulowała nami bez przerwy.

Gapię się na niego, zaskoczona. To prawda, Julia nie lubiła swojej rodziny, wiedziałam o tym od początku, odkąd ją poznałam. Rzadko jeździła do domu, nawet kiedy umarł jej ojciec, chociaż Joanie mieszkała zaledwie o godzinę drogi od niej. Ale nie była przecież aż taka zła, jak twierdzi Robbie. No dobra, nazywała

swoją matkę emocjonalnym wampirem, a brata smutnym fiutem, ale często wyrażała uczucia, nie przebijając w słowach. No a Robbie i Joanie to też nie aniołki. Julia miała zawsze na podorędziu wiele historyjek o tym, jacy byli podli i jak z niej szydzili. „Wyśmiewają wszystko, Livy”, powiedziała mi kiedyś. „To jak wyglądam, jak się ubieram, szydzą z mojej pracy, z moich związków. Mama i Robbie traktują mnie jak najgorszą nieudacznice”.

Cofam rękę i piję kawę.

– Nie sądziłam, że tak myślisz.

– Ale to prawda. – Patrzy na mnie niespokojnie. – Wiem, że byłaś jej przyjaciółką, i wiem, że Julia świetnie potrafiła udawać, że jest miłą, normalną osobą, ale wcale taka nie była. Była podła i okrutna i nigdy nie pozwalała, żeby ktoś się do niej zbliżył. Tak naprawdę nie zależało jej na nikim.

Kręcę głową. To nieprawda. Zależało jej na mnie. Mówiła mi o wszystkim, co miało znaczenie.

Ale zaraz słyszę w myślach cichy głosik: tak jasne, tylko jakoś przemilczała to, że od lat szuka zabójcy Kary, że wykorzystwała nazwisko Willa w Słodkich Serduszkach, żeby coś ukryć, i że zakochała się w Damianie, i to nie był kolejny przelotny związek.

– Julia była dobrą przyjaciółką – protestuję.

– Naprawdę? Skoro tak, to dlaczego ci nie powiedziała, że zamierza zapisać cały swój majątek chłopakowi, temu całemu Damianowi?

– Co? – mówię zaskoczona. – Skąd wiesz?

W głosie Robbiego słyszę gorycz.

– Słuchaj, powiem ci prawdę, Livy, ponieważ nie chcę, żebyśmy zaczęli z bagażem niedomówień. Dostałem od Julii mejla kilka dni przed jej śmiercią. Rzeczywiście była na mnie wściekła.

– Dlaczego? Z jakiego powodu?

Robbie przewraca oczami.

– Bo jej powiedziałem, że jest skończoną suką.

Marszczę brwi.

– Nie rozumiem...

– Mama ma kłopoty finansowe – wyjaśnia Robbie. – Dom, w którym mieszka, pochłania więcej pieniędzy, niż ona dostaje emerytury. Pomagam jej, jak mogę, ale oboje z Wendy spłacamy hipotekę, a dzieci... Mama ma kłopoty od śmierci taty, a w zeszłym roku, z powodu kryzysu i obniżenia stóp procentowych, zrobiło się jeszcze gorzej. Ona nie chce się przeprowadzić, ale nie ma pieniędzy na utrzymanie tego domu. Więc jakiś miesiąc temu poprosiłem Julię, żeby przemyślała sprzedaż tego domku w Lymptone. Za uzyskane w ten sposób pieniądze mogłaby odkupić część domu mamy.

Od razu przypomina mi się wczorajszy pożar. Robbie pochyla się ku mnie.

– To nie było złe rozwiązanie. Julia dostałaby z powrotem swoje pieniądze po śmierci mamy, więc nie prosiłem jej o darowiznę, ale ona się po prostu wściekła.

– Tak? – Czuję ciężar w piersi. Julia mi o tym wszystkim nie wspominała.

– Nakrzyczała na mnie. Mówiła, że ją szantażuję. Wyzywała mnie od najgorszych, okropnie. Daję ci słowo, Livy, zachowywała się jak opętana. A potem wysłała mi paskudnego mejla, oskarżyła mnie, że jej grożę. Oświadczyła, że nie ma zamiaru pomagać mamie i że w testamencie zapisze wszystko temu swojemu przekłętemu chłopakowi. Żebyśmy mama i ja, i moje dzieci... jej bratankowie, Livy... żeby żadne z nas nie dostało po niej ani pensa.

Puls łomocze mi w uszach. Nie wiem, co mam myśleć. Albo powiedzieć.

– Julia często zachowywała się... jak pies, który szczeka, ale nie...

– Nie broń jej. – Robbie bierze łyk kawy, a potem z hukiem odstawia filiżankę na talerzyk. – Znała tego Damiana ledwie kilka miesięcy. Nigdy by się z nim nie związała na stałe, nie była zdolna do miłości. To była psychopatka, Livy. Pieprzona psychopatka.

Odsuwam się od niego, oddech więźnie mi w gardle.

– Więc spaliłeś jej komputer i papiery, na wypadek gdyby rzeczywiście napisała taki testament?

– Och, oczywiście, że go napisała. Od razu go znalazłem. Napisała, ale nie zarejestrowała, więc zdążyliśmy w samą porę. Chciałem tylko pomóc naszej matce. Niby dlaczego obcy facet, którego moja siostra ledwie znała, miał dostać te pieniądze? Rodzice przez całe życie pracowali ciężko na mnie i na nią, ale Julia mówiła o nich tak, jakby wyłącznie ją dręczyli.

– Nigdy mi o tym nie mówiła. – Mam zamęt w głowie. Czy Damian wiedział, że Julia chce mu wszystko zostawić? Jeśli tak, stawia to w zupełnie innym świetle jego wysiłki, żeby przejrzeć jej papiery i komputer. I daje mu motyw, żeby ją zabić.

– A mnie tak. Słuchaj, zrozum, kochałem siostrę bez względu na to, jakie paskudne rzeczy wygadywała. – Robbie znów bierze mnie za rękę i wwierca się we mnie wzrokiem. – Nie chcę, żebyś sądziła, że jestem mściwy, ale nie chcę też cię okłamywać. Chcę... chcę się znowu z tobą zobaczyć. W taki sposób. Albo może zjemy razem kolację?

– A co z Wendy? – Zabieram rękę.

– Nasz związek... właściwie nie istnieje. Mamy takie porozumienie, jesteśmy razem dla dzieci i na pokaz. Ale już od dawna to nie jest prawdziwe małżeństwo.

Mówi to tak spokojnie. Wręcz emanuje szczerością. I pragnie mnie. Daje mi to jasno do zrozumienia. Czy Will tak samo uwodzi kobiety? Czy mówił to samo Catrinie, kiedy zaczął z nią flirtować?

Robbie pije kawę. Ja również. Jest zimna.

– No i jest jeszcze Will – odzywam się.

Robbie przekrzywia na bok głowę.

– Nie ufasz mu – stwierdza. – I masz powody.

Otwieram usta ze zdumienia.

– Julia powiedziała mi o jego romansie – ciągnie Robbie. – Przykro mi to mówić, ale nawet tym potrafiła mi dokuczać.

Zamykam usta. Jestem kompletnie osłupiała.

– Jak to?

– No wiesz... „Twoja żona to suka, smutny fiucie. Jesteś z nią tylko dlatego, że się jej boisz, a zresztą i tak nigdy nie potrafiłeś zaciągnąć kobiety do łóżka”. I jeszcze: „Przynajmniej Will jest facetem, który bierze sobie, co zechce”.

– Nie. – Robi mi się niedobrze. Robbie zmyśla. Julia lubiła Willa, a w kwestii jego romansu była po mojej stronie. – Julia wcale tak nie myślała.

– Nikt nie wie, co myślała naprawdę – stwierdza Robbie. – O to mi właśnie chodzi. Kiedy byliśmy młodszy, wmawiała ludziom, że jestem gejem. No wiesz, nie ma w tym nic złego, ale nie jestem gejem i to mnie bardzo bolało. – Przeczesuje ręką włosy. – Pewnie tobie też powiedziała, prawda?

Pojawia się odległe wspomnienie. Nim poznałam Robbiego osobiście, Julia rzeczywiście poinformowała mnie, że jej brat to gej. Myślałam, że to był mój własny wniosek, po tej pierwszej randce, ale teraz przypominam sobie, że Julia mi o tym powiedziała. A kiedy stało się jasne, że mu się podobam, stwierdziła, że jego zainteresowanie wynika z chęci stłumienia popędu.

„Uwielbia cię, ale jesteś dla niego jak bogini... nietykalna. W głębi duszy jest zdeklarowanym gejem. Poważnie, Liv. Widziałam, co ogląda w sieci”.

„Czyli ma trupa w szafie?”, spytałam. Nie mogłam pojąć, jak ktoś w naszym wieku może odczuwać potrzebę ukrywania swoich preferencji seksualnych.

„Kotku, Robbie sam siedzi w szafie tak głęboko, że pewnie już się przedostał do Narnii”.

Nie przyszło mi do głowy, że mogła kłamać. Zastanawiam się, czy jej słowa wywarły na mnie jakiś wpływ. Czy fakt, że uważałam Robbiego za geja, wpłynął na moje zachowanie, kiedy zaprosił mnie na randkę? Już nie pamiętam.

– Powiedziała ci, prawda? – pyta Robbie z goryczą. – Pomyśl tylko, Livy. To Julia nie dopuściła do rozkwitu naszego związku.

– Nie. – Dopijam kawę. Czas powstrzymać tę litanie oskarżeń. – Julia mówiła rzeczy, których być może nie powinna mówić, ale nie wierzę, żeby była z natury okrutna. I wcale nie uważam, że gdyby nie ona, zaczęłabym z tobą chodzić. – Milknę pełna obaw, że go tym dotknę.

Robbie rzuca mi nieszczęśliwe spojrzenie.

– A to, co powiedziałaś przed chwilą... Teraz?

Przełykam ślinę.

– To nie ty byłeś problemem – mówię, mając świadomość, że to tylko część prawdy. – Wtedy, zaraz po śmierci Kary, nie byłam w stanie związać się z nikim.

– Oczywiście.

Zapada milczenie.

Oboje kończymy kawę. Zaczyna mnie boleć głowa. Chcę stąd wyjść i przemyśleć wszystko, czego się dowiedziałam. Czyżbym naprawdę tak bardzo myliła się co do Julii? A jeśli Robbie mówi prawdę w kwestii testamentu, czy to nie stawia w innym świetle działań Damiana? Czy mogę mu zaufać? Czy mogę wierzyć w jego motyw? Przecież przyznał, że był kiedyś złodziejem. Oczywiście gdyby Damian chciał zabić Julię, z pewnością zaczekałby, aż zarejestruje testament. Mimo to wątpliwości pozostają.

– Muszę już iść – mówię.

– Kiedy znów się zobaczymy, Livy? – Robbie wstaje razem ze mną. Na twarzy ma radosny uśmiech, ale mówi cicho, a w moich uszach brzmi to niemal jak groźba. Wzdrygam się, choć w kawiarni jest ciepło.

– Nie wiem – oznajmiam niezręcznie. Usiłuję wymyślić jakąś oficjalną okazję, która sprowadziłaby nasze stosunki z powrotem na właściwą płaszczyznę. – Może kiedy twoja mama zdecyduje, co zrobić z prochami Julii?

Robbie rozciąga twarz w grymasie.

– Och, Livy. Przykro mi, ale mama już zdecydowała. Właściwie to... zostawiła je w urnie w krematorium. – Pochyliła się ku mnie z wyrazem troski na twarzy. – Mogę tam z tobą pójść, jeśli chcesz, choć trudno to będzie nazwać randką. – Śmieje się nerwowo.

Przełykam ślinę, w głowie mi się kręci na myśl, że rodzina tak bezceremonialnie pozbyła się doczesnych szczątków Julii.

– No... nie, nie trzeba. Na pewno i tak wkrótce się zobaczymy.

– Jasne. – Robbie uśmiecha się z ulgą. – Nie martw się o kawę. Ja zapłacę – dodaje.

– Dziękuję. – Wyciągam rękę, żeby pomachać mu na pożegnanie, ale Robbie zniechęta pochyla się i niezgrabnie całuje mnie w policzek.

– Cześć.

Czerwienię się zażenowana, po czym wychodzę pospiesznie z kawiarni.

Kiedy ruszam ulicą, włączam z powrotem telefon. Nad miastem wisi ciężka czarna chmura, w centrum kłębi się tłum sobotnich amatorów zakupów i turystów. Mam wrażenie, że ubranie się na mnie lepi. Dostałam krótkiego esemesa od Willa: „Zadzwoń, to pilne”, a Damian nagrał mi się na pocztę głosową. Niczego się nie dowiedział w Wysokiej Stawce i czeka na mnie przy katedrze. To tylko kilka minut stąd, więc wysyłam mu wiadomość, że jestem już w drodze. Może Damian znajdzie jakiś sens w tym wszystkim, co powiedział mi Robbie. Nadal nie wiem,

czy naprawdę mogę mu zaufać, ale przecież on również znalazł się w niebezpieczeństwie podczas pożaru, tak samo jak ja. To świadczy na jego korzyść.

Ulica prowadząca do katedry jest pełna turystów. Przepycham się koło grupy włoskich nastolatek, które śmieją się piskliwie i wrzeszczą coś do siebie. Zbieram się właśnie na odwagę, żeby zadzwonić do Willa, kiedy to on dzwoni do mnie. Waham się. Boję się tej rozmowy.

Z drugiej strony unikanie jej niczego nie rozwiąże.

Ocieram ręką pot z czoła i przyciskam telefon do ucha.

– Will?

– Gdzie ty, kurwa, jesteś, Livy? – pyta ze złością.

Ależ musi być wściekły.

– W Exeter. A co się stało?

Po drugiej stronie linii zapada milczenie. Zbliżam się do katedry, widzę już wielki trawnik.

– Will?

– Mandy jest z tobą? – pyta sarkastycznie.

Serce mi zamiera. A więc wie, co nakłamałam mamie. I wie również, że wcale się nie widziałam z Mandy.

– No nie... – jąkam się. – Nie w tej chwili. Ja...

– Daruj sobie – warczy Will. – Wiem, że wcale nie spotkałaś Mandy. Okłamałaś swoją matkę. I dzieci. – Oddycha chrapliwie. – Więc gdzie ty jesteś, Liv? Co robisz?

Na trawniku przed katedrą jest pełno ludzi: turyści robią zdjęcia, na trawie tulą się do siebie zakochani.

– Nie tylko ja kłamię – mówię, rozglądając się za Damianem.

Widzę go jakieś dwadzieścia metrów dalej, opiera się o ścianę katedry i pali. Wyczuwa, że na niego patrzę i podnosi wzrok. Mija go grupka dziewcząt, mierzą go pożądliwymi spojrzeniami. Nie widzi ich, patrzy tylko na mnie.

Will parska.

– Nie zaczynaj od nowa. Nie po to dzwonię do ciebie co dwie minuty.

– To po co? – Dreszcz przechodzi mi po plecach. Ten jego ton.

Po drugiej stronie linii zapada długa cisza.

Kiedy podchodzę do Damiana, ten pyta bezgłośnie:

– Wszystko w porządku?

– Will? O co ci chodzi? Co się stało? – pytam.

– O naszą córkę – odpowiada. – Zniknęła.

– Jak to Hannah zniknęła? – Serce zaczyna mi bić jak oszalałe. Damian, stojący w cieniu katedry, przygląda mi się uważnie.

– Tak to. Uciekła z domu twojej matki dziś wcześniej rano i pojechała pociągiem do Exeter – wypluwa z siebie Will. – Nie mogę się do niej dodzwonić na komórkę.

Wciążam ze świstem powietrze.

– Ale przecież rozmawiałam dziś rano z mamą. Mówiła, że Hannah jeszcze śpi.

– Tak sądziła dwadzieścia minut temu. Potem poszła ją obudzić, jak jej kazałaś, i okazało się, że zniknęła.

– Nie! – Nie wierzę własnym uszom.

– Ależ tak, Liv. Twoja matka próbowała się do ciebie dodzwonić, ale wyłączyłaś telefon. Ja jestem w pracy, Leo wezwał mnie na kolejne cholerne spotkanie z Wernerem Heinem i klientami z Düsseldorfu. Co dwie minuty wychodziłem z sali, żeby do ciebie zadzwonić, ale twój telefon... – podnosi głos – ...był wyłączony!

Aż się kulę na myśl o tej półgodzinie spędzonej w kawiarni z Robbiem.

– Zaczekaj – przerywam mu. – Powiedziałeś, że Hannah wróciła do Exeter. Skąd...?

– Wysłała twojej matce esemesa, którego ona nie zauważyła. Jakąś godzinę temu. Mam ci zacytować? Napisała: „Właśnie dojechałam do Exeter. Idę na zakupy. Skoro mama może, to ja chyba też”. – Ostatnie słowa brzmią jak syk węża.

– O Boże. – Nogi się pode mną uginają. Opieram się o zimną ścianę katedry, a Damian dotyka lekko mojego ramienia. Nie odsuwam się. W głowie mi się kręci ze strachu.

– No i doigrałaś się, Liv. Nasza dwunastoletnia córka, na którą podobno zupełnie nie wpłynęło twoje zachowanie po śmierci Julii, ucieka z domu i jest obecnie diabli wiedzą gdzie, diabli wiedzą z kim, i robi diabli wiedzą co. – Will wciąga powietrze ze świstem.

– Nie – mówię, a oczy pieką mnie od łez. Jestem przerażona. Hannah błąka się samotnie po mieście? A jeśli ktoś ją napadnie? Albo jeszcze gorzej? Po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. A jeśli ten człowiek, który nas wczoraj śledził, znajdzie Hannah? Boże, moja córka może być teraz w śmiertelnym niebezpieczeństwie i to wszystko moja wina!

– Hannah jest rozsądna – mówię, usiłując uspokoić Willa, a przy okazji i siebie. – Napisała, że idzie na zakupy. Exeter to jednak nie Los Angeles, nie uważasz? Poza tym zna miasto. Na pewno nic jej się nie stanie.

– Więc dlaczego nie odbiera?! – wrzeszczy w słuchawkę Will.

– Albo wyciszyła dzwonek, albo nie chce odebrać.

– Zawsze odbiera, jak dzwonię.

– Tylko że ty do niej prawie nie dzwonisz – wytykam mu. – To ja z nią rozmawiam codziennie, jak zapomni czegoś zabrać do szkoły albo spóźnia się po lekcjach.

– O Boże. – Willowi załamuje się głos. Nie słysząc w nim już złości. – Boże, Livy, tak się boję!

– Ja też. – Łzy zaczynają płynąć, nic nie jest ważne prócz tej nici miłości i strachu o naszą córkę.

Damian przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami. Przyciąga mnie do siebie, obejmuje ramieniem, a ja przytulam się do jego piersi. Nie obchodzi mnie, że to niestosowne, że Damianowi nie można ufać, że on opłakuje Julię, a ja służę mu najwyżej za jej substytut. To wszystko moja wina. Nie radzę sobie z Hannah, jestem tak okropną matką, że uciekła... zapewne prosto w ramiona mordercy.

– Jeśli coś jej się stanie... – Will urywa, a ja dopowiadam sobie w myśli jego słowa: dlatego że byłaś zajęta tym nonsensem z Julią... i wmawianiem sobie, że mam romans.

– Wiem – mamroczę w koszulę Damiana, który głaszcze mnie po włosach. Teraz już płaczę na całego.

– Hej – mówi cicho.

– Hej – odpowiadam.

Słyszę jak Will gwałtownie wciąga powietrze. Boże, usłyszał to?

– Jesteś z tym kochankiem Julii? – pyta z goryczą. – Spędziłaś z nim noc? Dlatego wyłączyłaś telefon?

– Nie – zapewniam go szybko. Odsuwam się od Damiana. – Zadzwoń teraz do Hannah i będę do niej dzwonić, póki nie odbierze.

– Mam taką, kurwa, nadzieję – warczy Will. – Muszę wracać na spotkanie. Zadzwoń za kilka minut.

Rozłącza się. Wyjaśniam Damianowi, co się stało. W oddali słysząc grzmot burzy.

– Cholera. Co chcesz teraz zrobić?

– Spróbuję do niej zadzwonić. Mam nadzieję, że już się jej znudziły zakupy, w końcu nie ma przy sobie dużo pieniędzy, i że wraca do domu. – Kończę, w głowie mnożą mi się możliwości. Nawet jeśli nie porwał jej zabójca Julii, czyha na nią milion innych niebezpieczeństw: mógł ją przecież uprowadzić ktoś inny, zwabić podstępem do samochodu. Nie, przesadzam. Takie rzeczy zdarzają się rzadko, a Hannah nie jest głupia. Nie dałaby się tak łatwo oszukać. Prawda?

– W porządku. – Damian kiwa głową.

Czeka, aż zadzwonię do Hannah i nagram jej się na pocztce głosowej. Mówię do automatu, że jadę do domu i żeby albo zaraz wracała, jeśli jest

w pobliżu, albo zadzwoniła do mnie, to ją odbiorę. Usiłuję zapanować nad głosem, nie chcąc jej przestraszyć. Jestem pewna, że wiadomość, którą nagrał jej Will, nie jest tak stonowana. Jeśli Hannah nic się nie stało – a na razie nic nie wskazuje na to, żeby było inaczej – nie chcę, żeby bała się wrócić. Dzwonię też do domu, na wypadek, gdyby już wróciła, ale nikt nie odbiera.

Kiedy opuszczamy teren katedry i ruszamy ulicą, zaczyna padać i turyści szukają schronienia w bramach. Krople deszczu spływają mi po twarzy. Patrzę kątem oka na Damiana. Nadal jest zasepiony. Mam wrażenie, że bez przerwy jest taki, odkąd usłyszeliśmy o śmierci Shannon.

Rozglądam się za taksówką, ale przystanek autobusu do Heavitree jest zaraz za rogiem. Zapewne dotrę nim szybciej do domu. Widzę już wiatę przystanku. Warto sprawdzić w rozkładzie, kiedy przyjedzie następny autobus. Odwracam się do Damiana, oddycham powoli, usiłując się skupić.

– Jadę teraz do domu – informuję go.

– Jasne. Chcesz, żebym z tobą pojechał?

Deszcz nagle zmienia się w ulewę. Damian obejmuje mnie ramieniem i wciąga pod wiatę. Nikogo prócz nas tam nie ma, ale po drugiej stronie ulicy kręci się masa ludzi. Nagle ogarnia mnie wstyd. A jeśli ktoś znajomy zobaczy mnie z Damianem? Potem myślę o śmierci Julii, o zdradzie Willa i zniknięciu Hannah, i przestaję mieć skrupuły.

Stoimy pod wiatą. Z rozkładu wynika, że autobus mam za trzy minuty. Damian uśmiecha się do mnie tak miło, że opieram się o jego pierś i wybucham płaczem. Przyciąga mnie do siebie, a ja znów przyciskam policzek do jego koszuli. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz Will tulił mnie w ten sposób – z czułością, na pociechę. Na tę myśl szlocham jeszcze gwałtowniej. Nie mam pojęcia, ile czasu mija. Może minuta, może dwie. Kiedy podnoszę głowę, deszcz znów zmienia się w mżawkę. Mijają nas samochody. Po drugiej stronie ulicy widzę licznych przechodniów. Damian patrzy na mnie z troską i współczuciem. I nagle tonę w jego oczach, w żołądku mam rój motyli. W tej chwili chcę tylko jednego. Żeby mnie pocałował.

A kiedy dochodzę do wniosku, że to nie ma sensu, Damian pochyla się i przyciska wargi do moich ust.

Przyjmuję jego pocałunek. Zatracam się w nim, ogarnia mnie pożądanie. Zapominam, gdzie jestem. Zapominam o wszystkim.

Na jakieś dziesięć sekund.

Potem się wycofuję. Damian patrzy na mnie, widać, że chce więcej, na jego piękną twarz wystąpił rumieniec, obejmuje mnie mocno ramionami. Przemyka mi przez myśl, że mógłby pojechać ze mną do domu, że moglibyśmy się kochać. Mam wrażenie, że to sen.

Wzdycham. Oczywiście, że to sen. Cholerna fantazja. Ta tęsknota w oczach

Damiana nie dotyczy mnie, to tylko próba złagodzenia bólu, choćby na kilka minut. On kochał – nadal kocha – Julię, jest rozbity, zrozpaczony i wściekły, że mu ją odebrano. A jeśli chodzi o mnie... jasne, Damian mnie pociąga. Łatwo go lubić... nawet pragnąć. Jednak prawda jest taka, że czuję się rozbita i zawieszona w próżni z powodu wszystkiego, co zaszło w ostatnich dniach. Ta chwila bliskości między nami jest równie nierealna dla mnie, jak i dla niego.

Biorę głęboki oddech i się wycofuję.

– Przepraszam – mówię.

– Nie przepraszaj. – Kręci głową.

– Muszę wracać do domu – głos mi drży. – Muszę zadzwonić do córki.

Muszę być w domu, kiedy wróci.

Blask w oczach Damiana przygasa. Cofa się, wypuszcza mnie z ramion.

– Zadzwonisz później?

Kiwam głową. Kiedy odchodzi, telefonuję do Hannah. Nadal nie odbiera. Przyjeżdża autobus i kwadrans później jestem pod domem. Moje klucze przepadły w pożarze, więc szukam zapasowych, które trzymamy pod klonem zasadzonym na cześć Kary. Hannah jeszcze tu nie było, użyłaby tych kluczy, żeby wejść do środka. Wchodzę i wołam ją z przedpokoju. Żadnej odpowiedzi. Wysyłam esemesy do Willa i do mamy, że jestem w domu i że nie mam żadnych wieści. Potem znów dzwonię do Hannah. Nagrywam się jej jeszcze raz. Proszę, żeby do mnie zadzwoniła, żeby wróciła do domu i mówię, że się o nią martwię. Że chcę z nią porozmawiać i że ją kocham.

Mija kolejne dziesięć minut. Telefon milczy. Will dzwoni na stacjonarny, żeby nie blokować naszych komórek. Umiera z niepokoju. Zastanawiamy się, czy zawiadomić policję, i dochodzimy do wniosku, że w tej chwili to jeszcze nie ma sensu.

– Jest za wcześnie – tłumaczy mi Will. – Technicznie rzecz ujmując, jeszcze nawet nie zaginęła, po prostu nie odbiera telefonu.

Oczywiście ma rację. Hannah kontaktowała się z nami ostatni raz zaledwie półtorej godziny temu, wysłała wiadomość do babci, że właśnie dojechała do Exeter. Oboje z Willem dzwoniczmy do niej od pięćdziesięciu minut.

– Ile jeszcze potrwa twoje spotkanie? – pytam.

Will wzdycha.

– Jakies pół godziny, maksymalnie czterdzieści minut.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– To jak się skończy, zadzwonimy na policję. Wtedy miną dwie godziny od jej esemesa.

– Dobrze. – Will jakby się trochę uspokoił, skoro mamy jakiś plan. – Gdyby nie to spotkanie, już dawno jeździłbym po Exeter i jej szukał, ale...

– Ale takie poszukiwania nie mają sensu – wpadam mu w słowo. – Zresztą

Hannah wcale nie musi być w Exeter. Mogła zmienić plany.

– Też tak myślę. – Jest bliski płaczu. – Boże, Liv, zadzwoń do mnie, jeśli się czegoś dowiesz.

Obiecuję, że zadzwonię, i się rozłączamy. Zżera mnie strach. Nie mogę tego teraz powiedzieć Willowi, ale prześladowuje mnie myśl, że porwał ją człowiek, który śledził mnie i Damiana. On nas zna. Próbował nas zabić w domku Julii, jestem tego niemal pewna. I zamordował Shannon. Może porwanie Hannah ma być ostrzeżeniem, sygnałem dla mnie, że mam milczeć na jego temat?

Dzwoni moja komórka. Chwytam ją pospiesznie. To Paul. Nim zdąży otworzyć usta, mówi:

– Cześć, Liv. Przepraszam, że dzwonię na tę linię, wiem, że czekasz na telefon od Hannah. Jestem w pracy, tak jak Will, tata zasypał mnie dokumentami, ale już skończyłem i chciałem spytać, czy chcesz, żebym posiedział z tobą, póki Will nie wróci. Jest bardzo zdenerwowany i ty pewnie też... – urywa. – Więc jak? Mam przyjechać?

Wyrywa mi się krótki szloch.

– Tak – mówię. – Bardzo ci dziękuję.

Wyłącza się, a ja dzwonię do Hannah. Zostawiam kolejną wiadomość, tym razem łzawą, błagam, żeby do mnie zadzwoniła, jeśli może. Chodzę w kółko po salonie. Nagle wpada mi coś do głowy. Biegnę do komody w sypialni i otwieram dolną szufladę, w której schowałam tę okropną bieliznę w lamparcie ciapki. Nie ma jej.

Na nowo ogarnia mnie panika. Hannah zabrała te rzeczy ze sobą? Ktoś ją do tego namówił? Przekonywał ją, żeby to włożyła?

W głowie mam pełno chaotycznych, strasznych myśli. Biegnę do pokoju Hannah i zaczynam przeszukiwać jej szafę i szuflady. Ku swej wielkiej uldze prawie od razu znajduję tę cholerną bieliznę. Przynajmniej nie zabrała jej ze sobą na jakieś potajemne spotkanie. Potem jednak wpada mi do głowy, że mogła mieć przecież więcej podobnych rzeczy, może nawet takich, które ktoś jej kupił.

Ogarnia mnie jeszcze gorszy strach. Hannah jest taka podobna do Kary. Czy człowiek, który nas zaatakował, też to widzi? Czy zdołał ją jakoś zwabić i porwać? Nie wierzę w taką możliwość – w końcu zobaczył mnie dopiero wczoraj, w mieszkaniu Shannon w Torquay – ale już nie panuję nad strachem.

Kilka minut później Paul przyjeżdża na motocyklu. Chyba przekroczył po drodze wszystkie ograniczenia prędkości, skoro dotarł tu tak szybko. Od progu padam mu w ramiona, nie mogę powstrzymać płaczu. Prowadzi mnie do środka i nalewa nam obojgu po szklaneczce whisky. Upijam łyk, potem wycieram oczy i wydmuchuję nos. Paul klepie mnie po rękę.

– Nic jej nie będzie, Liv. Wiesz, jakie są dzieci.

Waham się. Czuję ogromną potrzebę opowiedzenia Paulowi o człowieku,

który próbował mnie zabić, ale nie mogę się zdecydować, od czego zacząć.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, że przyjechałeś – zaczynam.

– Daj spokój, Liv. – Paul wzrusza ramionami. – Jak długo się znamy? Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. No wiesz, nie jestem Julią, ale należysz do moich najstarszych przyjaciół. Ile jeszcze osób pamięta, jak miałaś trwałą i nosiłaś koszulkę Riot Grrrl?

Śmieję się wbrew sobie i ściskam jego rękę.

– Nie wspominając już o tym twoim aparacie Hasselblada. – Paul wzdycha. – Ciągle robiłaś nim zdjęcia. Co się z nim stało?

Wzruszam ramionami. W jakiś sposób fakt, że nawet nie wiem, gdzie się podział mój aparat, podsumowuje wszystko, co poszło nie tak w moim życiu.

– W każdym razie – Paul odchrząkuje – wiem, że jest wam trudno. No wiesz, z Willem... że macie... jakby to powiedzieć... problemy. Dlatego dzwoniłaś do mnie niedawno i pytałaś o niego, prawda?

Podnoszę wzrok.

– Will ci mówił?

– Nie, tata. – Paul ze znużeniem kręci głową. – Wspominałem mu o was wczoraj wieczorem, a on mi powiedział, co zobaczył w Genewie. To była spora niespodzianka. No wiesz, nie byłem wtedy z nimi, nie miałem o niczym pojęcia. Nie podróżuję tyle, co pan Wielki Poliglota.

W jego głosie słyszę cię goryczy i przychodzi mi do głowy, że może Paul ma pretensje do Leo, że ostatnio awansował Willa.

– Oczywiście wcale się nie skarżę – dodaje szybko. – Lubię pracę z klientami. Tata wie, że nie nadaję się na kierownicze stanowisko i do tych wszystkich administracyjnych bzdur. Will natomiast jest w tym świetny, to urodzony biurokrata.

– Racja – mówię.

– Hej. – Paul klepie mnie po ramieniu. – Przedstawiłem was sobie, pamiętasz? Will to idiota, ale jeśli ktoś zdoła wyjść z takiej sytuacji, to właśnie wy dwoje.

Kiwam głową, wracając myślami do tego wieczoru w barze, kiedy poznałam Willa. Myślę o tym, jacy wtedy byliśmy młodzi. Mieliśmy całe życie przed sobą.

Patrzę na komórkę i modlę się, żeby zadzwoniła. Will wkrótce wyjdzie ze spotkania. Jeszcze dwadzieścia minut i zadzwonimy na policję.

– Nie pamiętam... jak długo trwało, nim znaleźli Karę? Ile czasu upłynęło od jej zniknięcia? – pyta Paul cicho, ze współczuciem.

– Tylko dwie godziny. Julia odkryła, że nie ma jej w domu, kiedy wróciła z imprezy, i od razu zadzwoniła na policję. Chwilę potem Karę znalazł jakiś człowiek, który biegał nad kanałem.

– Biedna Julia. – Paul patrzy w dal, a ja zastanawiam się, czy wspomina ich

jedyną wspólną noc, osiemnaście lat temu.

Myślę o tym paskudnym obrazie Julii, który odmalował Robbie, a potem o tym wyidealizowanym, jaki nosi w sobie Damian, i nagle chcę poznać opinię kogoś, kto nie był z nią blisko związany.

– Lubieś ją, prawda? – pytam. – No wiesz, wiem, że wy... ten jeden raz, ale...

Paul odwraca się do mnie.

– Julia była zabawna – stwierdza. – I bardzo kochała ciebie i dzieci. – Milknie na chwilę. – A poza tym była cholernie popieprzona, pomyśl tylko, jak się puszczała. – Przez chwilę widzę dezaprobatę w jego oczach, ale potem jego twarz łagodnieje. Wzdycha. – Jak już mówiłem, biedna Julia. I biedna ty. Musisz odchodzić od zmysłów.

Zagryzam wargi. Znow mam ochotę wszystko opowiedzieć Paulowi, ale w tej samej chwili dzwoni moja komórka. Chwytam ją z bijącym sercem.

Proszę. Niech to będzie Hannah.

Ale na ekranie wyświetla się napis „numer prywatny”.

Wzbiera we mnie panika. Przytykam komórkę do ucha.

– Halo? Kto mówi? – pytam.

Julia

Nie wierzę w Boga, który nieustannie pragnie być czczony.
Friedrich Nietzsche

Przyznaję, nie spodziewałem się Julii. Widzicie? Potrafię okazać pokorę. Oczywiście znałem ją dobrze, ale nie miałem pojęcia, że przez osiemnaście lat próbowała odnaleźć zabójcę swojej przyjaciółki. Niewiarygodna wytrwałość. No ale chodziło przecież o Julię. Dziwaczne stworzenie: równie inteligentna, jak pokręcona, równie brzydka w środku, jak piękna na zewnątrz, równie nieszczęśliwa, jak łakoma życia.

Pierwszym ostrzeżeniem było odkrycie, że ktoś majstrował przy moim pudełku z pamiętkami i że zniknął wisiołek Kary. Od razu się domyśliłem, kto go zabrał i po co – oczywiście dla pieniędzy. Porozmawiałem ze złodziejką, pocieszając się trochę świadomością, że wcześniej wmówiłem jej, że właścicielem pudełka jest ktoś inny – osoba, której nie lubiła i której nie ufała. Zażądałem zwrotu wisiora i dowiedziałem się, że został anonimowo wystawiony na eBayu, chociaż nie tego, że zrobiła to ta dziwka Shannon. Złodziejka, bojąc się konsekwencji, nie powiedziała mi, o kogo chodzi. Ale suka wyznała, że Julia rozpoznała ten wisiołek w sieci i dwie godziny wcześniej rozmawiała ze sprzedającym. Nie posiadałem się z wściekłości, kiedy uświadomiłem sobie, że ta idiotka wraz z wisiorkiem przekazała informację, kto jest jego właścicielem, i że teraz Julia prawie na pewno uważa, że zna tożsamość zabójcy Kary. Oczywiście nie miała pojęcia, że to ja, ale i tak za bardzo zbliżyła się do prawdy. Pozostawało kwestią czasu, kiedy odkryje, że pamiętki tak naprawdę należały do mnie. A kiedy to się stanie, trudno mi będzie wyjaśnić, skąd mam wisiołek.

Więc zadziałalem błyskawicznie.

Julia nie była ofiarą, którą sam bym wybrał, ale los postawił ją na mojej drodze i uczynił z jej zabicia wyzwanie. Już wcześniej pozorowałem wypadki i doprowadzałem dziewczyny do samobójstwa, ale tym razem zamierzałem je sfingować. Wiedziałem, że Julia interesuje się samobójstwami wśród modelek – nawet rozmawialiśmy o tym jej planowanym artykule kilka miesięcy temu – bada stosowane metody i dostępność środków, które właściwie bez trudu można kupić przez internet.

Uzbrojony w ulotkę nembutalu i odpowiednią dawkę tabletek, złożyłem jej wizytę. Ominąłem kamerę nadzoru na końcu ulicy, zakradłem się na jej klatkę schodową. Początkowo nie chciała mnie wpuścić, ale kiedy oświadczyłem, że sam się właśnie dowiedziałem, kto zabił Karę, i chciałem się poradzić, co powinienem zrobić, ustąpiła. Był to sprytny ruch z mojej strony, ponieważ wiedziałem, że Julia

stoi dokładnie przed takim samym dylematem. Gdyby Livy odebrała tego wieczoru telefon, wszystko by się wydało. Poczulem dreszcz, kiedy sobie uświadomiłem, jak niewiele brakowało.

Julia była bardzo pobudzona. Usiedliśmy w jej salonie. Poprosiłem o burbona – paskudny trunek, jak już wspominałem, wolę whisky single malt, ale wiedziałem, że Julia zawsze ma pod ręką Jacka Daniela. Kiedy jej opowiedziałem o swoim odkryciu w związku z tym cholernym wisiorkiem, wyznała z wyraźną ulgą, że ona też wie wszystko (choć nie wspomniała zdzira o Shannon). Nasze historie idealnie do siebie pasowały. No jasne, że pasowały, w końcu to ja byłem źródłem informacji!

Biedna Julia. Prawie odkryła prawdę, miała rację co do tylu szczegółów!

A jednak wyciągnęła błędny wniosek.

Oklamała mnie jednak w kwestii tego, gdzie znajduje się wisior. Być może w tym momencie zaczęła mnie podejrzewać albo może kłamstwo było po prostu jej drugą naturą. Twierdziła, że wisior znajduje się w bezpiecznym miejscu i że nie znajdzie go nikt oprócz niej, chociaż tak naprawdę wciąż miała go Shannon, która była zbyt ostrożna, żeby zabrać sekretnik na spotkanie.

Zdążyłem już wrzucić nembutal do jej drinka i wkrótce potem umarła tam, gdzie siedziała, na kanapie. Wytarłem wszystkie odciski palców, sprawdziłem, czy nie zostały jakieś włókna albo włosy. Nie dotknąłem jej ani razu. Byłem czysty. Skasowałem na jej komputerze wszystkie pliki dotyczące Kary, napisałem list pożegnalny, położyłem ulotkę od nembutalu na jej biurku i wyszedłem równie ostrożnie, jak wszedłem, zabierając ze sobą papiery na temat Kary i – jak zwykle – małą pamiątkę.

Uznałem, że to już. Zrobione. Koniec.

Wprawdzie nie miałem wisiora, ale byłem pewien, że nikt nie będzie go szukał. Oraz że nikt nie będzie kwestionował samobójstwa Julii.

Myliliem się jednak, i to w obu przypadkach.

Nie szkodzi. Odzyskałem wisiora.

A wkrótce pozbędę się wszystkich, którzy wciąż go szukają.

– Halo? Czy to Livy? – pyta nieznana mi kobieta.

– Tak – mówię niechętnie. Potrafię myśleć tylko o Hannah i o tym, że muszę zakończyć tę rozmowę najszybciej, jak to możliwe. Paul obserwuje mnie uważnie. Siedzi po drugiej stronie stołu kuchennego, oczy ma szeroko otwarte. – Kto mówi?

– Sally Collins, matka Romaine. Hannah, hmm... prosiła, żebym do pani zadzwoniła.

Podrywam się na równe nogi.

– Hannah jest u pani? Nic jej się nie stało?

– Tak, tak, wszystko z nią w porządku. Byłyśmy na zakupach. Jak zrozumiałam, zostawiła jej pani kilka wiadomości na automatycznej sekretarce? Bardzo mi przykro, że nie zawiadomiła pani, dokąd poszła, ale obie z Romaine zaklinały się, że pani wie o wszystkim.

Czuję taką ulgę, że nogi uginają się pode mną. Padam na krzesło. Paul szuka mojego spojrzenia i wskazuje na telefon. Kiwam głową, wiem, że chce zadzwonić do Willa i przekazać mu nowiny.

– Mogę poprosić Hannah do telefonu? – proszę.

Następuje krótka przerwa, słyszę w tle stłumione głosy. Szykuję słowa, którymi zażądam, by córka ze mną porozmawiała, jeśli tak jak wczoraj odmówi. Wyraźnie boi się mojej reakcji – dlatego przekonała biedną Sally, żeby to ona do mnie zadzwoniła.

Jednak chwilę później Hannah bierze telefon.

– Mama? – Jej głos brzmi płacząco.

– Och, Hannah, kochanie, dzięki Bogu, że nic ci nie jest. Tak się o ciebie martwiliśmy.

Po drugiej stronie zalega cisza. Wreszcie Hannah pyta drżącym głosem:

– Tatuś jest na mnie bardzo zły, prawda?

– Oboje jesteśmy, kotku – zapewniam, usiłując mówić surowym tonem. Paul wyszedł z pokoju. Słyszę, jak na korytarzu rozmawia z Willem. – Ale wiesz, że przede wszystkim... że odkąd zaczęliśmy do ciebie dzwonić... bardzo się o ciebie martwiliśmy.

– Ale ja nie dostałam waszych wiadomości. Byłyśmy w Top Shop i...

– Nie chodzi nam o to, że nie odbierałaś, Hannah, chodzi przede wszystkim o to, że zniknęłaś. Postaw się na naszym miejscu. Jesteś małą dziewczynką, a znikasz i...

– Mam już dwanaście lat – przerywa mi i znów w jej głosie słyszę niechęć.

– Wiem – staram się mówić spokojnie. – Wiem, że jesteś bardziej dorosła, niż nam się wydaje, ale to nie jest bagatelka, jeździć samej pociągiem, i to bez pozwolenia.

– Wysłałam babci esemesa.
– Wysłanie wiadomości to nie jest prośba o pozwolenie – staram się mówić ugodowo. – Wiesz o tym doskonale. Jesteś mądra. Przecież zdajesz sobie sprawę, że przesadziłaś, prawda?

– Tak, mam – mówi Hannah cichutko. – Przepraszam.

Milczę przez chwilę.

– Więc gdzie jesteś?

Hannah pociąga nosem.

– W Princesshay – mówi. – W pizzerii.

– Chcę, żebyś natychmiast wróciła do domu – mówię łagodnie, ale stanowczo. – Przyjadę po ciebie.

– Czy mama Romayne nie może mnie odwieźć do domu? Przyjedziemy zaraz po lunchu. Już zamówiliśmy pizzę.

Waham się, rozważam za i przeciw. Z jednej strony chcę mieć tu Hannah jak najszybciej, ponieważ tak bardzo się o nią martwiłam, ale również dlatego, że nie wolno jej oddalać się w ten sposób bez żadnych konsekwencji. Poza tym tego właśnie chciałby Will. Z drugiej strony nie chcę przerywać Sally Collins lunchu, skoro już złożyła zamówienie. Jeśli ją odwiezie, Hannah znajdzie się w domu niemal równie szybko, jak gdybym sama po nią pojechała.

– Daj mi jeszcze raz do telefonu mamę Romayne – proszę. Słyszę szcęk talerzy i szuranie krzesła, kiedy Hannah wraca do stolika i oddaje telefon.

Sally z miejsca proponuje, że odwiezie ją do domu zaraz po lunchu, po czym jeszcze raz przeprasza, że nie zorientowała się, że Hannah nie uzgodniła tej wyprawy ze mną. Dziękuję jej, a potem rozłączam się i oddycham z ulgą. Paul wraca do kuchni.

– Will prosi, żebyś do niego zadzwoniła. Spotkanie właśnie się skończyło – mówi.

– Jasne, dziękuję.

Paul bierze kurtkę z oparcia krzesła.

– Czyli nic jej nie jest?

Kiwam głową.

– To dobrze. – Waha się w progu.

– Nie musisz już wychodzić, naprawdę – mówię.

Paul uśmiecha się żałośnie.

– Mam jeszcze robotę – tłumaczy się. – A potem jadę do taty. Martha wyjechała i Becky również, więc... ale zadzwoń, jeśli będę ci mógł jakoś pomóc albo gdybyś potrzebowała ramienia, żeby się wypłakać... – urywa. – Will i ja pracujemy razem, ale to z tobą zaprzyjaźniłem się wcześniej. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale jeśli nie uda wam się dogadać, zawsze masz we mnie przyjaciela, rozumiesz? Możesz dzwonić bez względu na porę.

– Dziękuję. – Ściskam go, a potem odprowadzam do drzwi. – Pozdrów ode mnie Leo.

Paul odjeżdża, a ja dzwonię do Willa. Nadal jest wściekły, ale słyszę ulgę w jego głosie, kiedy opowiadam mu o rozmowie z Hannah.

– Za dziesięć minut mam zaplanowaną wideokonferencję z tymi cholernymi Niemcami. Zaraz potem wracam do domu. – Milknie na chwilę. – Musimy porozmawiać, Livy.

– O Hannah?

– I o nas.

– Dobrze – mówię. – Później. Dziś wieczorem.

Robi mi się niedobrze na myśl o tej rozmowie.

Dzwonię do mamy, żeby jej powiedzieć, że Hannah się znalazła. Jest trochę roztrzęsiona, ale dzielnie powstrzymuje łzy, choć słychać, że jest bliska płaczu. Wiem, że myśli o Karze, ale nie mówi tego na głos, więc ja też omijam temat. Nagle przypomina mi się, co powiedział Damian: „Twoje życie nie jest ograniczone, po prostu wolisz się trzymać na uboczu”.

Może nauczyłam się takiego sposobu bycia od mamy? Właśnie tak się zachowujemy, kiedy jesteśmy razem. Po chwili słuchawkę przejmuje Zack. W przeciwieństwie do mojej mamy, płacze otwarcie i narzeka, że chce do domu. Potem znów oddaje słuchawkę babci. Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, przepraszam ją, że tak wyszło, a ona mówi, że to nieważne w tych okolicznościach. Obiecuję, że któreś z nas przyjedzie niedługo po Zacka, a potem znów dzwonię do Willa, który proponuje, że pojedzie po niego prosto z pracy, jeśli ja zaczekam na Hannah.

– W takim razie spotkamy się wszyscy w domu na kolacji – mówię z udawaną wesołością.

– Tak, cholernie szczęśliwa rodzinka. – Will wzdycha.

Jest taki nieszczęśliwy, że chce mi się płakać. Może to dobrze, że oddaliśmy się od siebie w ten sposób. Może potrzeba nam tego, żeby wszystko stanęło na głowie, żebyśmy wreszcie rozwiązali swoje problemy. Ponieważ – i muszę to sobie powiedzieć wprost – już nigdy nie będę mogła mu zaufać.

Nagle zaczynam się zastanawiać, co robi teraz Damian. Mam ochotę do niego zadzwonić, spróbować poskładać wszystko w jakąś całość, ale czuję, że wcześniej muszę się napić herbaty. Whisky była dobrym pomysłem, ale nie mogę przecież pić alkoholu o tej porze dnia. Okazuje się, że mleko skisło, a poza tym nie mamy nic na kolację. Moja portmonetka i karty kredytowe przepadły, a w domu prawie nie ma gotówki, więc szukam starej karty na moje panięńskie nazwisko. Jest ważna, chociaż nigdy jej nie używam. Potem przebieram się szybko w dzinsy i bluzkę z długim rękawem. Po deszczu zrobiło się dużo chłodniej.

Jadę do Sainsbury's. Nie mam wiele czasu, chcę zdążyć przed powrotem

Hannah, więc mijam pospiesznie półki z jedzeniem dla zwierząt, zmierzając do nabiału, który znajduje się na końcu sklepu. Nagle zza rogu wychodzi znajoma postać.

– O, cześć, Leo. – Szef Willa to ostatnia osoba, której bym się tu spodziewała, i wcale nie mam ochoty go widzieć, ale dzielnie zmuszam się do uśmiechu. – Co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś w biurze, z Willem?

– Właśnie wyszedłem. Wpadłem tu po drodze do domu. – W oczach Leo dostrzegam szczerą sympatię. Jest ubrany w sztruksy i koszulę rozpiętą pod szyją; spod starannie wyprasowanej bawełny wystają kępkę siwych włosów. – Will mi powiedział o Hannah. Dzięki Bogu, że nic jej się nie stało. – Kręci głową. – Ale takie są dzieci... naprawdę. Biedny Will, nie mam pojęcia, jakim cudem nie zapomniał wszystkich niemieckich słówek, ale świetnie sobie poradził. Wspaniały pracownik, naprawdę, wspaniały.

Czuję, że palą mnie policzki, kiedy tak wychwala przede mną mojego męża. Chcę zmienić temat, więc mówię, że nie spodziewałam się spotkać go w supermarkecie. Leo jest nieco zdumiony, bo przecież mieszka kilka kroków stąd, choć w innym kierunku niż ja.

– Nie o to mi chodzi – wyznaję, czerwieniąc się lekko. – Po prostu nie przypuszczałam, że potrafisz robić zakupy.

Leo śmieje się serdecznie.

– No cóż, Marthy nie ma, więc sam się muszę wykarmić w ten weekend. Wczoraj wieczorem wyszedłem na miasto – mówi konfidencyjnie, przyciszonym głosem, choć i tak dużo głośniej niż ja – i za dużo wypilem. Paul przyjdzie później na mecz, zamówimy coś na wynos. – Pokazuje mi swój koszyk, w którym ma puszki z kocią karmą, paczkę herbaty i główkę sałaty. Wskazuje tę ostatnią palcem. – Zdrowa żywność...

– No tak, Paul wspominał, że później idzie do ciebie – przypominam sobie i zaraz wyjaśniam, że Paul wpadł do mnie, żeby podtrzymać mnie na duchu.

– Dobry chłopak. – Leo kiwa głową z aprobatą. – Bardzo lojalny wobec przyjaciół. Zawsze taki był.

Lojalny, w przeciwieństwie do Willa. Leo musiał zauważyć cień, który przemknął po mojej twarzy, bo robi smutną minę.

– Do cholery, Liv – mówi nagle. – Nie mogę tak udawać, że nic się nie stało. Przykro mi, że Martha ci powiedziała o tym... o tym, co się wydarzyło w Genewie.

Patrzę na niego zdziwiona. To on wie? Martha zamierzała ukryć tę rozmowę.

– Tak myślałem, że ci powie. – Leo się krzywi. – Jak się z kimś żyje przez piętnaście lat, od razu wiadomo, kiedy coś ukrywa.

– Jasne. – Uśmiecham się, słysząc tę niezamierzoną ironię. – Mam nadzieję, że nie byłeś zły na Marthę. Zachowała się jak dobra przyjaciółka.

– Szczerze mówiąc, bardziej się martwię o ciebie. – Milknie na chwilę. –

Kiedy rozstałem się z pierwszą żoną, świat mi się zawalił. Byłem załamany. I prawie nie widywałem Paula. – Kręci głową. – Wiem, że tu nie ma porównania, ale rozumiem ten ból.

Jego serdeczność sprawia, że oczy znów mam pełne łez. Odwracam się, upokorzona, ale i wzruszona.

– Nie bądź dla mnie taki miły, bo się popłaczę – proszę szeptem.

– Och, Livy. – Leo kręci ze smutkiem głową. – Will to idiota. Szkoda, że go wtedy zobaczyłem...

Przypominam sobie słowa Marthy: Will i Catrina w progu jej pokoju, całują się na pożegnanie. Zamykam oczy, usiłując pozbyć się tego obrazu. Jestem głupia. Tak niewiarygodnie głupia.

I w tej właśnie chwili uświadamiam sobie, że jest tylko jedno wyjście. Muszę odejść od Willa. Nie mogę mu dać następnej szansy, jeśli chcę zachować szacunek dla samej siebie. Dla dzieci to będzie tragedia, ale nieszczęśliwa, zdradzana matka to nie jest właściwy wzorzec. Za bardzo przywykłam do trzymania się na uboczu. No cóż, od dziś wracam w sam środek życia i będę patrzeć inaczej na wszystko, łącznie z własną rodziną.

„No dalej, mała”, słyszę w myślach drwiący głos Julii. „Tylko pamiętaj, że trudno nauczyć stare dogmaty nowych sztuczek”.

– Co zamierzasz? – Na czole Leo pojawiają się głębokie zmarszczki. Jest taki miły i ojcowski, że z oka wymyka mi się łza i spływa po policzku. Gdyby tylko tata wciąż żył... Umarł tak dawno, ale w takich chwilach bardzo za nim tęsknię. Jakiś człowiek wchodzi w naszą alejkę i staje przy półce z herbatą smakową. Jego ruchy przypominają mi swobodny krok Willa i serce ściska mi się w piersi.

– Nie wiem – odpowiadam szeptem. – Po prostu nie wiem.

Nagle wszystko, czego razem z Damianem próbowaliśmy się dowiedzieć o śmierci Julii, staje się nieważne. Przecież żadne nasze odkrycie nie wróci jej życia. Nie cofnie czasu.

Nic nie sprawi, że oboje z Willem znów staniemy się całością.

Leo klepie mnie po ramieniu. Ma dużą i ciężką dłoń.

– Zadzwoń do nas, jeśli będziemy mogli jakoś pomóc. – Pochyla się, całuje mnie w policzek i odchodzi.

Jest dla mnie taki miły – jednak najbardziej dręczy mnie upokorzenie.

I poczucie straty.

Załamuję się dopiero w dziale z nabiałem. Udaję, że wybieram lody, a po policzkach płyną mi łzy. To tak strasznie boli. Jak Will mógł mi to zrobić? Wciąż widzę ich w myślach, jego i Catrinę, razem. Po prostu nie mogę tego znieść. Wyobrażam sobie, jak się całują, jak ona się przed nim rozbiera, jak on patrzy na nią z pożądaniem. Mam wrażenie, że zaraz zwariuję.

– Przestań – mówię to na głos, próbując przegnać obrazy. Z wysiłkiem skupiam myśli na lodach. Zack lubi truskawkowe, ale Hannah woli czekoladowe. Zamierzam wziąć jedno i drugie, kiedy wpadają mi w oko neapolitańskie. Będą najlepsze. Will i ja zjemy waniliową część.

Ostatnia kolacja, a potem mu powiem, żeby się wyprowadził, myślę.

Hannah składa razem nóż i widelec i odsuwa talerz. Przynajmniej raz zjadła wszystko – zrobiłam gulasz z purée ziemniaczanym – i zachowywała się poprawnie. Chociaż wcale nie jestem pewna, czy to dobry znak. Milczała, kiedy Will wrócił do domu z Zackiem i zapowiedział jej surowo, że ma tydzień szlabanu na wyjścia z koleżankami i że nie wolno jej się oddalać bez informowania nas, dokąd idzie. Uważam, że dobrze sobie z nią poradził, nie był nadmiernie surowy, ale jasno wytyczył granice. Przez całe kazanie Hannah siedziała ze spuszczoną głową, a potem zaszyła się w swoim pokoju. Teraz też sprawia wrażenie bardzo nieszczęśliwej. Postanawiam, że porozmawiam z Willem w garażu, gdzie nie usłyszy nas żadne z dzieci.

Zack jeszcze je, buzię ma umazaną sosem. Pochylam się i wycieram mu usta kawałkiem ręcznika papierowego. Uśmiecha się do mnie szeroko, ocienione długimi rzęsami oczy błyszczą mu radośnie. Patrzę na jego okrągłą, pogodną buzię i serce mi się ściska z żalu, że nie zawsze będzie taki. Wręcz nie mogę znieść myśli, że za kilka lat zmieni się w mrukiwego, pryszczatego nastolatka.

Podnoszę wzrok i widzę, że Will mnie obserwuje. Bierze swój talerz i talerz Hannah i odnosi na blat nad zmywarką.

– Kupiłam na deser lody – mówię.

– Ja dziękuję. – Hannah wstaje od stołu.

– Ja też. – Will odwraca się i wychodzi z kuchni.

Patrzę na Zacka. Przełyka głośno porcję gulaszu.

– Są truskawkowe? – pyta z nadzieją.

Szykuję mu lody i robię sobie herbatę. Słyszę, jak Hannah idzie na górę, a Will włącza telewizor w salonie. I tyle, jeśli chodzi o rodzinną kolację. Spędziliśmy razem dziesięć minut, a potem każde poszło w swoją stronę. Przygryzam wargę. Może rozstanie z Willem będzie miało też dobre skutki? Przynajmniej zmieni tę rutynę.

Wstawiam naczynia do zmywarki, zastanawiając się, jak to się stało, że tylko ja gotuję posiłki i po nich sprzątam. Czy naprawdę tak powinno być? Owszem, ustaliliśmy z Willem, kiedy rzuciłam pracę, że zajmę się domem, a on karierą zawodową, ale czy w związku z tym jest całkowicie zwolniony z obowiązków domowych? Oczywiście zawsze mogę go poprosić o pomoc – a także Hannah i Zacka – ale dlaczego w ogóle muszę prosić? Will przecież widzi, że potrzeba mi pomocy w kuchni. Powinien mi ją sam zaoferować.

Ze złością wpycham talerz do zmywarki. Zack pochłania ostatnią łyżeczkę

lodów, teraz buzię ma umazaną na różowo.

– Kąpiel za dwadzieścia minut – zapowiadam.

– Mogę pograć w Temple Run?

– Jasne.

Wybiega z kuchni, a ja chowam resztkę gulaszu do plastikowego pudełka. Jak wystygnie, włożę go do zamrażalnika.

Godziny mijają powoli. Will siedzi w salonie, podczas gdy ja zaganiam Zacka najpierw do kąpieli, a potem do łóżka. Zasypia od razu, gdy tylko gaszę światło. Hannah siedzi na łóżku po turecku i słucha muzyki przez słuchawki. Zdejmuje je, gdy do niej zaglądam.

– Wszystko w porządku, Hanabana? – pytam.

To imię wymyślił dla niej Will, więc jestem przygotowana na to, że Hannah zażąda, żebym jej tak nie nazywała albo wręcz żebym wyszła z jej pokoju. Ale ona po prostu kiwa głową.

Kiedy zamykam drzwi od jej pokoju, słysząc cień muzyki dobiegającej ze słuchawek, wiem, że już czas, żebyśmy z Willem odbyli rozmowę. Idę do salonu.

– To co? – pytam.

Will patrzy na mnie, a potem bez słowa wyłącza telewizor.

Serce mi wali jak młotem, kiedy idziemy do garażu. Jest tu chłodno, ale żarówka świeci jasno. Pachnie drewnem i benzyną. Patrzę na stosy pism o motocyklach, a potem na miejsce, gdzie znalazłam pierścionek Julii. Mam wrażenie, że moje dotychczasowe, znajome życie właśnie dobiegło końca. Że po tej rozmowie nic już nie będzie takie samo.

Stoimy z Willem naprzeciwko siebie, na środku garażu. Nie ma na czym usiąść, ale to dobrze. Nie powinno nam być zbyt wygodnie podczas tej rozmowy.

– Więc? – pyta Will.

– Catrina. – Jedno słowo, twarde i przejrzyste jak szkło. Utyka mi w gardle. Na jego twarzy malują się irytacja i niedowierzanie.

– Już ci mówiłem, Liv, nie przespałem się z nią.

Patrzę na niego i czuję, jak wznosi się we mnie fala upokorzenia i nienawiści. Jak może mi tak łąć prosto w oczy?

– Ktoś cię widział. W Genewie.

– Co? O czym ty mówisz? Gdzie mnie widział? Kto? Przecież do niczego nie doszło!

– Wychodziłeś z jej pokoju w hotelu, w środku nocy. Po... Pocałowałeś ją na pożegnanie. – Obraz Catriny w objęciach Willa po prostu rozdziera mi serce.

– Kto ci powiedział coś takiego?

Milczę. Nie chcę zdradzać udziału Marthy i Leo w tej sprawie.

Will kręci głową.

– To bez sensu. Pierwszej nocy widziałem Catrinę tylko w samolocie, a potem w samochodzie, jak jechaliśmy do hotelu. Zameldowała się pierwsza i poszła prosto do pokoju. Nawet nie wiedziałem, który to pokój! A drugiego wieczoru siedziała jeszcze w barze, kiedy poszedłem do łóżka. To była noc po śmierci Julii. Martwiłem się o ciebie i o dzieci. Na litość boską, byłem wściekły, że nie mogę wrócić do domu. Ja nawet...

– Leo cię widział. – Głos mi się trzęsie, kiedy wyrzucam to z siebie. – Na progu pokoju Catriny, o piątej rano.

Will otwiera szeroko oczy.

– Leo ci tak powiedział?

Przytakuję.

– Najpierw Martha. Powtórzyła mi, co usłyszała od Leo. Ale rozmawiałam też z samym Leo. Wszystko potwierdził.

Milczenie. Will patrzy na mnie, wyraźnie oszołomiony.

– Ja nie... Nie mam pojęcia, co sobie wmówił Leo, ale to na pewno nie byłem ja.

– Widział, jak się całujecie.

– Nie, przysięgam! – Will podnosi głos. – Nic podobnego nie miało miejsca. Oddycham głęboko. A więc nie stać go nawet na to, żeby się przyznać do winy.

Kręci głową, wyciąga z kieszeni telefon.

– Niech Leo sam mi powie, co takiego widział. Nie wierzę w ani jedno

słowo.

– Daj spokój. Nie możesz tak do niego dzwonić... – protestuję.

– Nie mogę? – Will mierzy mnie wzrokiem, ściskając w ręku komórkę. – Przecież... To trzeba wyjaśnić, Livy. Oni albo kłamią, albo... albo coś źle zrozumieli...

– Ja dobrze rozumiałam. – W żołądku mi się kotłuje, robi mi się niedobrze, nie mogę się rozeznąć we własnych uczuciach. Czuję się straszliwie upokorzona i mam poczucie winy, że postawiłam Leo w tak strasznie niezręcznej sytuacji, ale przede wszystkim jestem wściekła, na Leo, że przekazał mi takie okropne wieści, i na Willa, że mnie zdradzał, a teraz okłamuje. Tak strasznie boli mnie jego niewierność.

Mój wzrok pada na skrzynkę z narzędziami. Przypominam sobie o pierścionku Julii i nagle nabieram pewności, że wina Willa sięga dalej, że nie chodzi tylko o zdradę.

– Julia też odkryła, że mnie zdradzasz, prawda? – pytam. – Dowiedziała się o Catrinie, czy może to była jakaś inna?

– Nic podobnego. – Will podnosi komórkę do ucha. – Julia nic nie wiedziała, bo nie miała się o czym dowiedzieć.

– Dlaczego zabrałeś jej pierścionek i ukryłeś tutaj?

– Ja nie...

– Nikt inny tu nie wchodzi, Will. To musiałeś być ty.

– Nieprawda. Każdy, kto przyjdzie do nas do domu, może tu wejść. Klucz wisi na haczyku w pralni.

Ma rację. Przypomina mi się kartka z napisem „STOP” ułożonym z kawałków puzzli moich dzieci. Ten, kto ją wysłał, miał dostęp do mojego domu. Jeśli znalazł puzzle, mógł również wejść do garażu. Will wciąż jest pierwszym podejrzanym, ale nie jestem już całkowicie przekonana o jego winie.

Wracam więc do tego, czego jestem pewna.

– Skoro nie miałeś nic wspólnego z kradzieżą pierścionka, dlaczego nie odesłałeś go Robbiemu?

– Wysłałem go FedExem do Joanie, do Bridport. Jezu. – Will opuszcza telefon. – Leo wyłączył komórkę. Dzwonię do niego na stacjonarny.

Przeogląda kontakty i wybiera numer.

Przygryzam wargę. Chyba nigdy w życiu nie czułam się gorzej niż teraz.

– Cześć, Paul, mówi Will... Tak, w porządku... Jest może Leo?

Wstrzymuję oddech, czekając, aż Paul przekaże słuchawkę ojcu. Obaj powinni być w domu. W sklepie Leo mówił, że zamówią sobie coś do domu i będą oglądać mecz.

– A wiesz, kiedy wróci? Jasne. – Will kiwa głową. – Świetnie, spróbuję później. – Rozłącza się. – Leo wyszedł, Paul nie wie dokąd, ale wróci późno.

Oddycham z ulgą. Albo Leo zmienił plany, albo, co bardziej prawdopodobne, nie ma ochoty rozmawiać teraz z Willem.

– Daj mu spokój, pogarszasz tylko sprawę. Dlaczego nie chcesz się przyznać, że...

– Jak mogę jeszcze pogarszać tę sprawę, Livy? – Will znów podnosi głos. – Powiedz mi, jak można jeszcze bardziej ją pogorszyć?

Przełykam z trudem ślinę.

– Ja tylko...

– Wiem, że nam się nie układa, że od jakiegoś czasu zrobiło się trudno. Wiem, że już od dawna mi... nie ufasz. – Pociera czoło.

– Ufałam ci! W tym problem, że ci ufałam, a ty zrobiłeś ze mnie idiotkę! – Głos mi się załamuje.

– Więc dlaczego teraz mi nie wierzysz? – pyta Will. Jest niemal tak samo załamany jak ja.

– Ponieważ... Jak mogę ci uwierzyć?

– Bardziej wierzysz Leo niż mnie.

– Leo nie ma powodu mnie okłamywać.

– Chciałaś powiedzieć, w przeciwieństwie do mnie? Liv, ja nie kłamię.

Mierzymy się wzrokiem.

– Już raz mnie okłamałeś. Sześć lat temu – przypominam.

– Ale wtedy było inaczej – protestuje Will. – Wiesz, że było inaczej. Urodził się Zack i... Boże, Livy, miałaś obsesję na jego punkcie. Zupełnie przestałem się liczyć. Jakbyś się w nim zakochała, a ja byłem tylko... chodzącym portfelem.

Odwracam się. Pamiętam dobrze ten okres. Will się wtedy skarżył, że jest dla rodziny wyłącznie źródłem utrzymania. To nigdy nie była prawda, przynajmniej jeśli o mnie chodzi. I nie ma żadnego związku z tym, o czym teraz rozmawiamy.

– Nie wmawiaj mi, że to była moja wina – mówię. – Kochasz swoją pracę. Kochasz to, co robisz. Zawsze tak było.

– To wszystko wcale nie jest takie czarno-białe – wzdycha Will. – Daj spokój, Liv. Naprawdę myślisz, że chcę pracować przez całą dobę na okrągło? Chciałbym móc spędzać więcej czasu z wami. Patrzę na ciebie i zazdroszczę ci, że możesz od czasu do czasu wyrwać godzinę czy dwie dla siebie. Mogłabyś nawet wrócić do fotografowania... albo zrobić magisterium, tak jak zawsze chciałaś.

Wbijam wzrok w zakurzoną podłogę.

– To nie jest takie proste.

– Dla mnie również. Poza tym okropnie jest żyć ze świadomością, że mi nie ufasz.

Znów czuję irytację. Podnoszę wzrok.

– No a czyja to wina?

– Nie sądzisz, że wiem aż nadto dobrze czyja? Przez ostatnich sześć lat żałowałam tego, co się stało. Myślałam, że będzie lepiej, ale teraz... teraz...

Mam wrażenie, że oboje balansujemy na skraju przepaści i nie rzucamy się w dół tylko ze względu na jej głębokość.

– To nie działa – mówię.

– Wiem.

Patrzemy sobie w oczy.

– Czy ty mnie jeszcze kochasz? – pyta Will. – Bo ja nadal cię Kocham.

Dławi mnie w gardle.

– Nie wiem – wyznaję.

Will kręci głową, złość przygasa w jego oczach. Zapada długie milczenie. Czuję się pusta w środku, jakby cała nadzieja dla naszego związku wypaliła się na popiół. Wszystko, czego dotykam, umiera. Kara. Julia. Moje małżeństwo.

– Chcę, żebyś się wyprowadził – mówię.

– Nie, Livy, na litość boską, nawet jeszcze nie porozmawiałem z Leo. Jeszcze nawet nie wiem, w co on pogrywa. Nie możesz...

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę. Wyrzuciłeś na śmietnik naszą miłość. Wyrzuciłeś na śmietnik wszystko, co razem zbudowaliśmy – praktycznie wypływam te ostatnie słowa. Boli mnie brzuch, żółć podchodzi mi do gardła.

Will patrzy na mnie, wargi mu drżą, z urazy i złości.

– Przynajmniej zrobmy sobie przerwę – mówię.

– A dzieci? – pyta Will. – Jaki to będzie miało wpływ na dzieci? Szczególnie na Hannah? Nie chcę tego, Liv. Na pewno możemy...

– Musimy sprawdzić, jak nam jest osobno. Nie mówię przecież, że nie możesz tu przychodzić. Możesz widywać dzieci, kiedy tylko...

– Jezu Chryste! – wybuchają znowu. – Nie zaczynaj mi mówić, kiedy mogę się widywać z własnymi dziećmi! To...

– ...jedyne wyjście – wpadam mu w słowo. Patrzę na niego lodowatym wzrokiem, choć w środku rozpadam się na kawałki. On się nie przyzna. Nie da nam szansy na uratowanie związku. Nie ufam mu. Już nigdy mu nie zaufam.

– Świetnie – parska. – Idę do hotelu. Powiem dzieciom, że to przez pracę, ale jutro chcę być z nimi i to w tym domu. Możesz sobie sama iść do hotelu albo do tego przydupasa Julii, czy gdzie sobie, kurwa, chcesz!

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Will wychodzi z garażu. Stoję jak odrętwiała. Przez chwilę mam wrażenie, że garaż, dom, cały świat wirują wokół mnie. Will zostawił otwarte drzwi do kuchni. Słyszę, jak idzie przez przedpokój, wchodzi na górę. Mijają dwie, trzy minuty. Schodzi po schodach, znowu przechodzi przez przedpokój. Trzaskają frontowe drzwi. Słyszę szczyknięcie zamka. Odszedł.

Osuwam się na podłogę. Mały kalosz z Tomkiem Parowozikiem nadal leży

koło skrzynki z narzędziami, w której znalazłam pierścionek Julii. Przypomina mi o Zacku. I o Hannah. I o tym, jak Will, jak oboje, zniszczymy ich świat. Nie powiedziałam mu, czego dowiedzieliśmy się z Damianem. Nie powiedziałam mu o pożarze ani o śmierci Shannon. Przypominam sobie, jak bardzo chciałam go mieć przy sobie, kiedy czułam się bezbronna, i wreszcie się załamuję. Przyciskam policzek do brudnej podłogi, a moje serce pęka na milion kawałków.

Następny ranek mija mi jak we śnie. Dzieci śpią do późna, choć w przypadku Zacka oznacza to zaledwie ósmą rano. Ja prawie nie spałam. Częściowo ze zdenerwowania, a częściowo z niepokoju o ich bezpieczeństwo. Sprawdziłam dwa razy, czy wszystkie drzwi są zamknięte. I trzy razy obezłam wszystkie okna.

O jedenastej Zack rusza na wyprawę do zoo w Paignton. Jedzie tam ze swoimi przyjaciółmi, Noah i Barneyem, pod opieką rodziców Barneya. Puszczam go z nimi, mimo złych przeczuć. Wczorajsza eskapada Hannah nie miała związku z zabójcą Julii, ale człowiek, który śledził Damiana i mnie, nadal grasuje na wolności. Jestem pewna, choć nie mam żadnych dowodów, że zabił nie tylko Julię, ale też Karę i Shannon. I podpalił domek, kiedy byliśmy z Damianem na piętrze.

Wie, kim jestem. Możliwe, że wie o mnie wszystko. Nie jestem bezpieczna, a to oznacza, że dzieci również są zagrożone. Jednak dzień jest pogodny i nie znajduję żadnego logicznego uzasadnienia, dla którego mogłabym odmówić Zackowi tej przyjemności. W końcu do pożaru doszło dwa dni temu, a od tamtej pory nie wydarzyło się nic niepokojącego. Dzwoni Damian, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. Wciąż zajmuje go wyłącznie to, czego się dowiedzieliśmy o ostatnich dniach Julii. Zwraca mi uwagę, że z powodu zamieszania z Hannah nie powiedziałam mu, czego się dowiedziałam od Robbiego.

Waham się przez chwilę. Od wczorajszego ranka nie myślałam o tej rozmowie.

– O co chodzi, Livy?

Biorę głęboki oddech i opowiadam o testamencie Julii, który zniszczył Robbie.

– Robbie powiedział, że zapisała ci wszystko, ale testament nie został zarejestrowany u notariusza, więc...

Damian sapie cicho.

– Nie miałem pojęcia, że to zrobiła – mówi zdławionym głosem.

Wierzę mu. W końcu gdyby wiedział o testamencie, z pewnością powiedziałby policji, żeby go odszukała. No i nie zabiłby Julii dla pieniędzy, nie upewniwszy się wcześniej, że na pewno je odziedziczy. Poza tym w tej chwili po prostu muszę komuś zaufać.

Nie wspominam jednak Damianowi, że rozstałam się z Willem. Nikomu jeszcze nie powiedziałam. Jest za wcześnie, żeby denerwować tym mamę, poza tym nie chcę, żeby przyjaciele mnie żalowali. Gdyby Julia żyła, jej

powiedziałabym na pewno. Głównie dlatego, że z miejsca opowiedziałaby się po mojej stronie, choćby nie wiem co. Poza tym zawsze mówiłam jej o wszystkim.

Wczoraj Robbie omal nie zniszczył mojego obrazu Julii. Muszę zapamiętać, co o niej wygadywał, więc mówię Damianowi z naciskiem, jak bardzo tęsknię za jej ostrym dowcipem i praktycznym spojrzeniem na życie. On z kolei dzieli się ze mną własnymi wspomnieniami. Nie pozwoliła mu się kiedyś poddać, kiedy stracił trzy projekty pod rząd i zaczynał wątpić w swoje umiejętności. Zawsze potrafiła go rozśmieszyć i była „miękką w środku, tam gdzie nikt nie widział”. Trudno jest pogodzić Julię Damiana z Julią Robbiego, choć szczerze mówiąc, nie rozpoznaję swojej przyjaciółki w żadnym z tych portretów. Ta świadomość przygnębia mnie jeszcze bardziej.

Rozmowa schodzi na plan dalszych działań.

Damian wreszcie dochodzi do wniosku, że powinniśmy porozmawiać z policją, choć sam nie chce tego zrobić.

– Wiem, że nie mamy dowodów, ale dużo już wiemy i to wszystko się ze sobą wiąże – mówi. – Śmierć Shannon. Pożar. Człowiek, który przysłał ostrzeżenie, a potem nas śledził. Będziesz musiała opowiedzieć o tym wszystkim na policji. Niech oni się tym zajmą. – Waha się przez chwilę. – Będziesz im też musiała powiedzieć o Willu i pierścionku Julii.

– Zastanawiałam się nad tym – odpowiadam powoli. – Ten ktoś, kto mi przysłał ostrzeżenie, musiał wejść do mojego domu, żeby zabrać kawałki układanki. Mógł podrzucić pierścionek do garażu.

Damian wzdycha.

– Co tylko potwierdza, że najbardziej podejrzaną osobą jest Will, prawda?

Ma rację. Ogarnia mnie czarna rozpacz. Nie chcę mówić o tym policji. Nie chcę nikomu o tym mówić. Jednak zgadzam się spotkać z Damianem później – jeśli Will naprawdę chce spędzić ten wieczór tutaj, z dziećmi, muszę znaleźć sobie nocleg gdzie indziej. Zdaję sobie sprawę, że nie będziemy mogli długo ciągnąć tego w ten sposób, ale nie jestem w stanie wyjść myślami poza dzisiejszy wieczór.

Kończę rozmowę z Damianem i moja komórka niemal natychmiast zaczyna dzwonić. To Robbie.

– Cześć, Livy – mówi głosem pełnym nadziei. Przewraca mi się w brzuchu.

– Cześć. – Waham się przez chwilę. – Słuchaj, to nie jest dobry moment.

– Jasne, jasne. Zadzwoń później. Ja tylko... – Też się waha. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że wspaniale było się z tobą zobaczyć. Może spotkamy się wieczorem? Na przykład na drinka?

Kręcę głową, zaskoczona jego pewnością siebie.

– Dziękuję, Robbie, ale to naprawdę niedobry moment. Zadzwoń kiedy indziej.

– Jasne, jasne. – Rozłącza się.

Siadam na kanapie, odkładam telefon i chowam twarz w dłoniach. Nie mogę myśleć, czuję się, jakbym w głowie miała watę. Robbie to zdecydowanie ostatnie, czego mi teraz trzeba.

Hannah schodzi do salonu i ku memu zdumieniu siada obok mnie. Przytulam ją nieśmiało. Siedzimy przez chwilę w milczeniu, a potem Hannah przeciąga się jak kot.

– Mogę iść do Romaine? – pyta.

Czyli to stąd ten pokaz uczuć.

Interesowna miłość, jak to nazywa moja matka. Ogarnia mnie irytacja.

– Nie, Hannah. Masz szlaban. Tata tak wczoraj powiedział.

Hannah prostuje się, robi buntowniczą minę.

– To niesprawiedliwe.

Kręcę głową.

– Tak bywa w życiu.

Wstaję i idę do kuchni, a Hannah za mną, nie przestając narzekać, co oczywiście kończy się awanturą. Wreszcie ucieka na górę, zanosząc się histerycznym płaczem. Po chwili słyszę trzaśnięcie drzwiami. Przez następną godzinę siedzę przy stole w kuchni. Mam wrażenie, że nie mogę się ruszyć. Po jakimś czasie dociera do mnie, że jestem głodna, że nic nie jadłam od wczorajszej kolacji, więc robię sobie na lunch tosta. Udaje mi się zjeść tylko połowę. Hannah nie schodzi na dół.

Ktoś dzwoni do drzwi. Wciąż w oszołomieniu idę otworzyć i widzę na progu Paula. Świeci słońce, choć chodniki są mokre. Nawet nie zauważyłam, że padało. Paul uśmiecha się do mnie. Ma bardzo białe zęby, starannie wyprasowane spodnie i koszulę. Jest świeży i wypoczęty, podczas gdy ja mam na sobie luźny podkoszulek i spodnie od dresu i nie jestem umalowana. Czuję, że włosy mam przylizane do czaszki. Osłaniam oczy przed słońcem, zażenowana swoim wyglądem.

– Wszystko w porządku? – pyta Paul.

– Tak, tylko jeszcze nie zdążyłam założyć właściwego wyglądu.

Paul chichocze.

– Mówisz jak Julia. Ale, hm, rzeczywiście wyglądasz okropnie.

– Jak miło. Niemniej naprawdę nic mi nie jest.

Przekrzywia na bok głowę.

– Chyba ci nie wierzę.

Znów się uśmiecha. To ciepły uśmiech, pełen troski.

Zupełnie mnie tym rozbraja i nagle, bez żadnego ostrzeżenia, zaczynam płakać. Paul robi zatroskaną minę, a potem obejmuje mnie delikatnie i prowadzi przez przedpokój z powrotem do kuchni. Kiedy usiłuję opanować łkanie, dostaję czkawki. Jestem okropnie zawstydzona, a równocześnie czuję ulgę, że mogę dać

ujście bólowi. Paul sadza mnie na krześle i przynosi papierowy ręcznik. Potem napełnia czajnik i stawia na gazie.

– Kawa czy herbata? – pyta.

– Herbata, dziękuję. – Wydmuchuję nos. – Boże, Paul, przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Wyjmuje z lodówki karton mleka. – Wiem, jakie to okropne, ta sprawa z Willem.

Ale nie chodzi tylko o moje małżeństwo.

Kiedy Paul szykuje herbatę, zastanawiam się, od czego zacząć. Chcę mu powiedzieć wszystko, co wiem: że Julia prawdopodobnie została zamordowana, ponieważ odkryła tożsamość mordercy Kary, że ten morderca wie, że jestem na jego tropie i że to niemal na pewno ktoś, kogo znam.

Paul siada naprzeciwko mnie. Stawia między nami parujący dzbanek z herbatą.

– Will dzwonił wczoraj wieczorem. Tata nie chciał z nim rozmawiać. Skłamałem, że wyszedł.

– Wiem. Paul, posłuchaj...

– Potem Will przyszedł do taty. Był wściekły.

– Co? – Od razu wyobrażam sobie bójkę: twarz Willa wykrzywiona w gniewie, krew na jego knykciach. – Will poszedł do Leo do domu? I co zaszło?

– Stał na progu, wrzeszczał i walił w drzwi.

Otwieram szeroko oczy.

– O Boże. Czy Leo z nim rozmawiał? Albo ty?

– Nie. – Paul kręci głową. – Nie podeszliśmy nawet do drzwi. Siedzieliśmy w salonie, póki sobie nie poszedł.

Opieram głowę na rękach. Co za koszmar.

Paul odchrząkuje.

– Liv? Mogę ci coś powiedzieć? – pyta.

– Jasne! – Wydmuchuję nos i patrzę na niego pytająco.

– Becky i ja też mamy problemy, więc wiem, jak to jest. Chciałem ci powiedzieć wczoraj, ale wydało mi się... Nie wiem, chyba wydawało mi się to niewłaściwe wobec historii z Hannah.

Na pewno żartuje. Przecież pamiętam, jak się obejmowali z Becky na przyjęciu u Leo.

– Wygłupiasz się? Kiedy was ostatnio widziałam, nie wyglądaliście na małżeństwo, które ma problemy.

– Oboje z Becky potrafimy udawać, ale prawda jest taka, że nie pojechała do Hiszpanii, żeby odwiedzić rodziców, tylko... To takie rozstanie na próbę. Rozmawiałem z nią wczoraj. Powiedziała, że myśli o rozwodzie.

– Nie! – Aż otwieram usta ze zdumienia.

– Obawiam się, że tak – mówi smutno. – Nie chcieliśmy psuć tacie przyjęcia,

więc udawaliśmy, ale...

– Żartujesz.

– Nie.

Nadal nie mogę wyjść ze zdziwienia. Nie wierzę, że nie dostrzegłam żadnych oznak problemów w ich relacji.

– Ale jak to się...? Dlaczego?

– Nie wiem. – Paul wzrusza ramionami. – Wciąż ją kocham, ale ona twierdzi, że jej nie słucham, nie zauważam... że ma dość jednostronnych zabiegów. Takie tam komunały. Osobiście uważam, że chodzi raczej o pustkę w jej życiu, choć za nic tego nie przyzna. Zawsze twierdziła, że nie chce mieć dzieci, ale myślę, że jest jej z tym ciężko, bo ostatnio wiele jej przyjaciółek zostało matkami. Często zastanawiałem się, jak możecie się przyjaźnić, skoro jesteście takie różne. Becky jest taka dynamiczna, ani odrobiny słabości... zmierza prosto do celu.

– A tymczasem ja trzymam się na uboczu życia? – Trudno jest mi usunąć z głosu ton goryczy. Czy naprawdę aż tak się wycofałam po śmierci Kary, że wystarczało mi życie za pośrednictwem przygód Julii, kariery Willa czy choćby dzieci?

– Nie. – Paul się czerwieni. – To nie był zarzut. Jesteś fantastyczna, Livy. Jesteś wspaniałą żoną i matką...

– Jasne.

Zapada milczenie. Nie chcę myśleć o implikacjach tego, co Paul mi właśnie powiedział. Za bardzo przypomina mi to diagnozę Damiana. Wracam myślą do przyjęcia u Leo i Marthy, tego, jak zazdrościłam wtedy Paulowi i Becky. Tak naprawdę nie potrafimy zrozumieć związków innych ludzi.

– Nigdy bym się nie domyśliła, że coś jest między wami nie tak.

– Cóż... – Paul nalewa herbatę. Odzywa się jego telefon. – Pomyślałem, że pocieszy cię myśl, że wszystkie małżeństwa przechodzą trudne chwile.

– Nasza sytuacja jest inna – odpowiadam sztywno. – Will nie po raz pierwszy robi mi coś takiego. I mamy dwoje dzieci, których świat się zawali...

– Wiem. – Paul sprawdza wyświetlacz telefonu. – Tym bardziej powinniście się zastanowić, prawda? – Podnosi się od stołu. – Przepraszam, Liv, muszę już iść. Na czas remontu przeniosłem się do jednego z domów mojej mamy, a ona chce, żebym coś dla niej sprawdził. Remontujemy z Becky nasz dom, żeby go sprzedać. O tym też rozmawialiśmy wczoraj.

– Paul, tak mi przykro. – Te słowa wydają mi się zupełnie nieadekwatne.

– Dzięki – mówi z uśmiechem. – Naprawdę muszę lecieć.

Patrzę na kubki z herbatą.

– Nawet nie wypieś.

Paul krzywi się.

– Innym razem. Trzymaj się ciepło. – Pochyla się i całuje mnie w skroń. –

Nie wstawaj, znam drogę. Odezwę się niedługo. I pamiętaj, gdyby coś, to dzwoń. Bez względu na porę.

Wychodzi. Upijam łyk herbaty. Jest idealnie zaparzona, dokładnie taka, jak lubię. Will nigdy nie czeka, aż się porządnie zaparzy, a ja zwykle o niej zapominam i potem piję zimną. Kiedy odstawiam filiżankę, mój pierścionek zaręczynowy uderza z brzękiem o talerzyk. Zrobił się luźny, tak jak spodnie. Przed oczami pojawia mi się pierścionek Julii, ze szmaragdem otoczonym diamentami. Wciąż nie wiem, skąd się wziął w naszym garażu. Ani czego Julia dowiedziała się o zabójcy Kary. Ani kto ją zabił.

Kilka minut później Hannah wychodzi z pokoju, triumfalnie wyciągając do mnie komórkę.

– Tata powiedział, że mogę iść do Romaine – oznajmia.

– Co?

Biorę telefon. Will potwierdza, że ustąpił w sprawie kary. To zupełnie do niego niepodobne. Na pewno zrobił to tylko po to, żeby być tym „dobrym” rodzicem. I żeby mi zrobić na złość. Mam ochotę wytknąć mu, że podważa mój autorytet – i zapytać, co w niego wstąpiło, żeby się dobijać do Leo w środku nocy – ale stoi nade mną podniecona Hannah.

– Świetnie – mówię tylko. – W takim razie podrzucę cię do Romaine za jakąś godzinę.

Hannah tańczy z radości w kuchni. Will ciągle jest na linii.

– Odbierzesz ją później – mówię do niego krótko. – Zack będzie w domu koło szóstej. Mam na niego poczekać, czy już tu będziesz?

– Będę – odpowiada Will spokojnie. – Nie musisz czekać.

– Świetnie. W lodówce masz jedzenie, więc poradysz sobie wieczorem beze mnie. Skoro właśnie tego chcesz.

– Wcale tego nie chcę, wiesz doskonale – odpowiada zimno.

Rozłączamy się. W brzuchu mi się przewraca, kiedy oddaję telefon Hannah. Mam ochotę zadzwonić do Willa i powiedzieć, że ja też tego nie chcę, ale zaraz przypominam sobie Catrinę i to, że się nie przyznał do odnowienia romansu. Nie ma sensu nic mówić.

Trzymam się, kiedy odwożę Hannah do koleżanki, ale gdy wracam do domu, po twarzy płyną mi łzy. Jestem beznadziejna. Parkuję na ulicy przed domem i sprawdzam godzinę. Jest piąta po południu. Ochłodziło się, nie jest też tak wilgotno jak wczoraj. Wsiadam z samochodu. Powietrze chłodzi mi przyjemnie rozpalone policzki. Nie mam ochoty wchodzić do domu. Wiem, że poczuję się tam taka samotna. Jezu, jakim cudem mój świat mógł się tak nagle rozpaść? Opieram się o furtkę. Nogi mam ciężkie, jest mi trochę słabo. Nic dziś nie jadłam, z wyjątkiem połówki tosta. Na samą myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze.

Prostuję się i biorę głęboki oddech. Cokolwiek się stanie, muszę być silna

dla dzieci.

„Ale teraz wiem, co wiem, i robię, co robię, a jak ci się nie podoba, to do diabła z tobą, kochany”, rozbrzmiewają mi w uszach ostre słowa Julii. To jeden z jej ulubionych cytatów z Dorothy Parker. Prawie udaje mi się uśmiechnąć.

Jakoś to przetrwam.

Sięgam, żeby otworzyć furtkę, i nagle po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. Ktoś mnie obserwuje. Wrażenie jest tak przemożne, że odwracam się i rozglądam. Kątem oka zauważam jakiś ruch, ktoś chowa się za furgonetką po drugiej stronie ulicy.

Patrzę przez chwilę w tamtą stronę, wstrzymując oddech. Nagle zza furgonetki wychodzi kobieta w podkoszulku i szortach. Jest bardzo chuda, a jej długie ciemne włosy wiszą w tłustych strąkach. Przechodzi na drugą stronę ulicy, nie spuszczając mnie z oka.

Stoję jak wmurowana, chociaż nie ze strachu – jest ode mnie niższa i lżejsza, a sposób, w jaki się porusza, wskazuje raczej na obawę niż agresję. W oddali słyszę grzmot nadciągającej burzy.

Podchodzi do mnie. Z bliska dostrzegam, że ma pod trzydziestkę. I okropną cerę, same krosty i szramy.

– Pani jest Livy, prawda? – pyta. Mówi z zaskakująco poprawnym akcentem, ale twarz ma obrzmiałą i jest zdecydowanie za chuda.

– My się znamy?

– Wiem coś, na czym pani zależy – oświadcza, drapiąc się po ramieniu.

Patrzę na jej rękę i cofam się o krok. To ćpunka. Po wewnętrznej stronie ramienia widać pełno śladów po wkłuciach.

– Niech pani nie odchodzi – mówi błagalnym tonem.

Zaglądam w jej udręczone oczy. Na szyi ma zaśnieżony łańcuszek, z którego zwisa wisiołek w kształcie litery P.

– Jak się pani nazywa? – pytam.

Patrzy na mnie, mrugając szybko.

– Pani imię zaczyna się na P?

Milczy.

– P jak Penny? – naciskam. – Patsy? Pippa?

Kręci głową. Znow słyhać grzmot.

– To ja dałam Shannon ten wisiołek, którego pani szuka – mówi. – Przyszłam, żeby pani powiedzieć, skąd go miałam. Właśnie szłam do pani.

Mam zamęt w głowie. Nie mam pojęcia, co robić. Ta kobieta pewnie kłamie, ale jeśli tak, to skąd wie, że Shannon miała wisiołek? Cholera, to przecież ćpunka. Na pewno kłamie. Ale nie mogę jej tak puścić. Jeśli coś wie, muszę to z niej wyciągnąć.

– Kim pani jest? Skąd pani wie, gdzie mieszkam?

– Nieważne.

Czy ona mogła zabić Karę? Może być starsza, niż mi się zdaje. Z drugiej strony morderca przecież nie przyszedłby do mnie sprzedawać informacji.

– Niech mi pani opowie, jak wygląda ten wisiołek – mówię.

– To srebrny sekretnik – odpowiada bez wahania. – W środku jest zdjęcie dwóch dziewczyn.

– No dobrze, a skąd go pani miała?

Dziewczyna znów drapie się w ramię.

– Powiem, jak mi pani zapłaci.

Waham się. Pieniądze. Oczywiście. Ona chce pieniędzy.

– Skąd mam wiedzieć, że powie pani prawdę?

Dziewczyna kręci głową. Cofa się.

– Chwila. – Łapię ją za ramię. Sama skóra i kości. Krzywi się i wyrywa rękę.

– Chcę dostać pieniądze. Pięćset funtów.

Rozglądam się po ulicy, czując narastającą panikę. To narkomanka, w dodatku w jakiś sposób powiązana z mordercą. Wie, kim jestem i gdzie mieszkam. Gdzie mieszkają moje dzieci. Zasycha mi w ustach ze zdenerwowania.

Dziewczyna znów się cofa

– To jak będzie? – pyta.

– Dobrze. – Wyciągam z kieszeni kartę bankomatową do mojego starego konta. Zamówiłam wczoraj w banku duplikaty kart, ale w tej chwili to mój jedyny dostęp do gotówki. – Nie mam przy sobie pieniędzy, ale możemy podjechać do bankomatu. Dam pani tyle, ile zdołam wybrać.

Kobieta waha się, a potem energicznie kiwa głową.

– Niech będzie.

Idę w stronę samochodu, ale ona nie rusza się z miejsca.

– Nie wsiądę z panią.

– Ale... – Wewnętrzny głos nakazuje mi odejść, nie ufać tej kobiecie, bo ona nie może nic wiedzieć. A jednak zna imię Shannon i opisała mi wisiołek...

– Dobrze, w takim razie pójdziemy na Fore Street, tam jest bankomat.

Ruszamy. Kobieta milczy. Oddycha ciężko i po chwili orientuję się, że idę dla niej za szybko. Próbuję zwolnić, ale jestem strasznie podminowana, a w głowie wciąż krążą mi pytania. Co ona takiego wie? Skąd miała wisiołek? Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Damiana, ale nie chcę jej spłoszyć.

Po kilku minutach docieramy do bankomatu. Wkładam kartę i trzymam kciuki, żeby na rachunku było dość pieniędzy, żeby skłonić narkomankę do mówienia. Stoi tuż obok mnie, więc zakrywam klawiaturę ręką, kiedy podaję PIN – to data urodzenia Kary. Wpisuję kwotę sto funtów i, dzięki Bogu, bankomat akceptuje transakcję. Wyjmuję szybko banknoty. Kobieta przysuwa się jeszcze bliżej.

– Proszę mi powiedzieć, kim pani jest i skąd pani miała ten wisiołek.

Patrzy na mnie wyzywająco.

– No dobrze – próbuję inaczej. – Skoro nie chce mi pani powiedzieć, kim pani jest, proszę mi powiedzieć, skąd pani zna Shannon.

Kręci odmownie głową.

– Musi mi pani coś powiedzieć, nim dam pani pieniądze – upieram się. – Skąd miała pani wisiołek? Dlaczego dała go pani Shannon?

– Byłam jej winna pieniądze, a ona nie odpuszczała – mówi niechętnie. – Nasłała na mnie tych wielkich facetów z klubu, grozili, że zrobią mi krzywdę, jak jej nie zwrócę.

Kiwam głową. Shannon mówiła nam to samo.

– A co z wisiorkiem?

– Znalazłam go.

– Gdzie?

– Tam, gdzie mieszkałam.

– Czyli?

– Najpierw pieniądze.

Odliczam jej sześćdziesiąt funtów w dwudziestkach.

– Więcej – mówi.

Oddaję jej pozostałe czterdzieści.

– W tej chwili więcej nie mam. Proszę powiedzieć, skąd pani miała ten wisiołek. Później dam pani resztę.

Marszczy brwi i starannie chowa pieniądze do kieszeni. Czekam. Chmury wiszą nisko, w powietrzu unosi się zapach spalin. Jest parno, zbliża się burza.

Kobieta szczyrzy zęby i zaczyna się cofać. Wyczuwam, że zamierza uciec, i wyciągam rękę, żeby ją zatrzymać.

– Pierdol się! – krzyczy i kopie mnie w łydkę.

Łapię się za nogę, przez kilka sekund walczę z bólem. Kiedy się prostuję, widzę, jak biegnie ulicą. Robię krok i nogę znów przeszywa mi ból. Zaciskam zęby i idę dalej. Kobieta zmierza w stronę przystanku autobusowego.

Zwalnia, ja natomiast przyspieszam. Widzę, jak zbliża się autobus. Muszę ją dogonić, nim wsiądzie. Muszę się dowiedzieć, co ona wie. Biegnę coraz szybciej. I szybciej.

Shannon

Gniew boży na razie leży uspiony. Zakryty został milion lat przed nastaniem człowieka i tylko w mocy człowieka jest go obudzić¹⁴.

Cormac McCarthy

Kiedy odkryłem, że Shannon ma mój wisiołek, byłem strasznie wściekły.

Na wszystkich.

Oczywiście na samą Shannon, ale również na Poppy, za to, że mi go ukradła. A najbardziej na Julię, tę wścibską, zadufaną w sobie sukę.

Przez długi czas nie wiedziałem, że to Shannon ma wisiołek. Poppy twierdziła, że sprzedała go anonimowo na eBayu, a tymczasem oddała go Shannon w ramach spłaty długu za dragi, i to Shannon wystawiła go na sprzedaż. Julia powiedziała mi, że zauważyła wisiołek na eBayu w internecie i że wyśledzenie Poppy zabrało jej kilka dni.

Ponieważ żadna nie wspomniała mi o Shannon – która przez cały czas miała ten cholerny sekretnik – założyłem, że transakcja odbyła się pomiędzy Poppy a Julią. Odkryłem prawdę, dopiero kiedy Livy zaczęła węszyć. To one, we trzy, zabiły Shannon.

Kiedy Livy poszła do mieszkania Shannon w Torquay, bez problemu mogłem ją śledzić do tego domku, który Julia miała w Lymptstone. Byłem wściekły, że nie domyśliłem się wcześniej, że Shannon się tam ukrywa.

Niestety w pożarze nikt nie zginął, ale przynajmniej zniszczył ostatnie rzeczy Julii. Odnalazłem potem Shannon bez większych trudności. Szedłem już jej tropem od tygodnia, więc zdążyłem poznać jej przyjaciółki. Shannon, zgodnie z przewidywaniami, ukryła się u tej, która była najbliższej – jakiejś dziwki z Exmouth. A ja już tam na nią czekałem. Głupia kurwa.

Tak właśnie zarabiała na te swoje superciuchy i biżuterię... była luksusową prostytutką. Alexa Carling jej to załatwiła – kolejna kurwa. Mam wrażenie, że Shannon niespecjalnie podobało się takie życie, wyjąwszy, rzecz jasna, forszę. Chyba wolala pracować dla Słodkich Serduszek, bo mogła podrywać facetów, brać od nich, co chciała, i nie dawać nic w zamian.

Poszedłem za nią, kiedy wymknęła się na zakupy.

Powiedziałem jej, że mam nóż, i zmusiłem, żeby wsiadła ze mną do samochodu. I zabrałem ją na odludną plażę.

W cieniu skały zrobiłem, co należało, zabrałem wisiołek Kary i wziąłem sobie na pamiątkę jeden z tych kolczyków od Chanel, które miała w uszach.

Bla, bla, bla... Kolejne łatwe polowanie, upozorowane na przypadkowe utonięcie, spowodowane nadużywaniem alkoholu i narkotyków.

Tak więc sprawa Shannon została załatwiona. Nieplanowane zabójstwo z konieczności. Nie lubię, jak się mnie zmusza albo prowokuje.

Zapłacą mi za to ci, którzy mnie do tego zmusili.

Julia już zapłaciła. Życiem.

Dla Livy cena będzie dużo wyższa.

Biegnę chodnikiem. Autobus zatrzymał się już na przystanku. To numer 57, do Brixington. Narkomanka przepycha się przez kolejkę wsiadających staruszek, które patrzą na nią ze złością. Przyspieszam. Już prawie...

Drzwi się zamykają i autobus rusza.

Kobieta zdążyła wsiąść, dotarłam na przystanek kilka sekund za późno. Ze złością walę pięścią w bok wiaty, pochylam się i dyszę ciężko.

– Kurwa.

Ludzie na przystanku patrzą na mnie jak na wariatkę. Ale to nie ja oszalałam, to moje życie zwariowało. Do tego stopnia, że pogoń za narkomanką wyłudżającą pieniądze w zamian za informacje wydaje mi się całkiem logiczna. Jeśli to ta chuda kobieta z tłustymi strąkami dała Shannon wisiołek Kary, musi wiedzieć, kto zabił moją siostrę. A zatem również, kto zabił Julię.

Nie mogę pozwolić jej zniknąć.

Zaczyna padać. Autobus jest już w połowie ulicy. Kobieta patrzy na mnie przez tylną szybę. Tłuste włosy tworzą ramkę wokół jej nerwowej twarzy. Odprowadzam wzrokiem autobus, póki nie zniknie za rogiem.

– Spieszysz się, kochana? – Uśmiecha się do mnie wesoły staruszek o zaczerwienionej twarzy. Opiera się na lasce.

Kiwam głową.

– Nie przejmuj się tak, dziecino.

Jak mogę się nie przejmować? Właśnie znika mi szansa na odkrycie, co naprawdę przydarzyło się Julii i Karze. Nie mogę do tego dopuścić, dlatego biegnę do punktu wynajmu minitaksówek. Wpadam do środka.

– Potrzebna mi taksówka. Natychmiast – oznajmiam.

Chłopak siedzący za ladą patrzy na mnie niepewnie.

– Ben! – woła.

Z zaplecza wychodzi mężczyzna w średnim wieku, siwiejące włosy ma ostrzyżone na jeża.

– Dokąd? – pyta wesoło.

– Właśnie widziałam, jak moja stara przyjaciółka wsiadła do autobusu. – Kłamstwo przychodzi mi z przerażającą łatwością. – Straciłyśmy ze sobą kontakt, ale kiedyś bardzo się przyjaźniłyśmy. Muszę ją dogonić, to dla mnie bardzo ważne.

Mężczyźni patrzą po sobie, potem ten starszy uśmiecha się szeroko.

– Samochód stoi przed firmą. Chodźmy.

Wyjaśniam, w którym autobusie ją widziałam. Kierowca zna lokalne trasy i już po kilku minutach doganiamy autobus.

– Mam panią wysadzić na przystanku, żeby mogła pani wsiąść? – pyta.

– No nie, chyba raczej zaczekam i zobaczę, gdzie wysiądzie. – Brzmi to tak

kulawo, że robię się czerwona jak burak.

– Jak sobie panienka życzy. – Kierowca rzuca okiem na licznik i jedzie dalej.

Wy tężam wzrok, wypatrując narkomanki. Nadal stoi z tyłu autobusu, wyglądając przez boczną szybę. Kulę się na siedzeniu. Nie chcę, żeby zobaczyła, że za nią jadę.

Autobus jedzie do Topsham, potem do Lymptstone, gdzie miała domek Julia. Przed każdym przystankiem kierowca zwalnia, a ja wypatruję uważnie kobiety. Facet pewnie myśli, że oszalałam. Przeczesauję palcami włosy, czuję się okropnie niezręcznie. Wyjeżdżamy z Lymptstone i jedziemy przez pola. W blasku zachodzącego słońca zboże jest zupełnie żółte. Skręcamy na główną drogę do Exmouth.

Wpatruję się w autobus. Zatrzymuje się na kolejnych przystankach, potem jedzie dalej. Zaczyna mżyć, mijane chodniki połyskują wilgocią. Chuda kobieta z tłustymi strąkami i pryszczami na twarzy wciąż tam siedzi, choć odkąd zaczęło padać, już jej nie widzę przez szybę.

Mijają minuty i zaczynam dochodzić do wniosku, że jednak musiałam ją przeoczyć, kiedy autobus zatrzymuje się w centrum Exmouth i kobieta wysiada. Rozgląda się niepewnie, a potem rusza ulicą, kuląc się przed deszczem.

Dzwoni moja komórka. Wpycham kierowcy pieniądze i wysiadam. Znowu Robbie.

Na miłość boską!

– Cześć, Livy – mówi ciepło. I zdecydowanie zbyt poufale. – Możesz rozmawiać? Trochę się niepokoiłem, że tak nagle przerwaliśmy naszą wcześniejszą...

– Nie, Robbie, nie mogę rozmawiać – ucinam krótko. Jestem zirytowana, nakręcona jak sprężyna i mam dość bycia miłą. – Mówiłam ci, że zadzwonię, kiedy będę mogła.

– Wiem, ale...

– Nie słuchasz, co mówię. Proszę, nie dzwoń do mnie więcej. – Rozłączam się i chowam telefon.

Na rondzie na końcu ulicy kobieta skręca w prawo. Idę za nią z pochyloną głową. Jeśli się odwróci, zobaczy mnie natychmiast, ale nie robi tego. Skręca znów w prawo, potem w lewo. Najwyraźniej idzie w jakieś konkretne miejsce. Albo może po prostu szuka schronienia przed deszczem? Wciąż mży, wilgoć osiada mi na włosach i ubraniu.

Kobieta ponownie skręca w prawo. Wyglądam ostrożnie za róg i nagle uświadamiam sobie, gdzie jesteśmy: w biurowcu w połowie długości ulicy mieści się biuro Słodkich Serduszek, a narkomanka najwyraźniej właśnie tam zmierza. Chwilę później staje przed drzwiami i naciska guzik interkomu. Zgłasza się ktoś. Mężczyzna. Nie słyszę, co mówi, ale słyszę jej odpowiedź.

– Tak, Słodkie Serduszka na drugim piętrze.

Nagle przypominam sobie, że doszliśmy z Damianem do wniosku, że Shannon dostała wisiorek Kary od kogoś z agencji, Julia to odkryła i dlatego złożyła tam wizytę. Narkomanka w niczym nie przypomina innych agentek, a skoro nie jest agentką, to co robi w Słodkich Serduszkach?

– W recepcji nikogo nie ma, ale pani Carling na pewno jest w biurze – krzyczy teraz narkomanka. – Zawsze przychodzi w niedzielę po południu zająć się papierami. Proszę mnie wpuścić, do diabła, to moja matka!

Alexa Carling jest matką tej kobiety? Serce zaczyna mi bić szybciej. Podchodzę bliżej. Jeśli się teraz obejrzy, zobaczy mnie, ale jest zajęta drzwiami. Popycha je, jakby się spodziewała, że ochroniarz otworzy zamek. Drzwi pozostają jednak nieruchome.

Jestem już na wysokości sąsiedniego budynku. Chowam się w sieni, a potem wyglądam ostrożnie na zewnątrz. Deszcz się wzmaga. Odsuwam z czoła mokre włosy.

Kobieta wali pięścią w drzwi. Klnie głośno, a potem wyjmuje telefon z małej plastikowej torebki, którą trzyma na ramieniu. Wybiera numer i przyciska słuchawkę do ucha.

Mija sekunda, potem druga. Narkomanka kuli się w deszczu. Wygląda żałośnie, jest blada, kołysze się lekko w przód i w tył.

– Mama? – mówi zachrypniętym głosem. Da się wyczuć, że z trudem powstrzymuje łzy. – Jestem na dole. Ten drań ochroniarz nie chce mnie wpuścić.

Słucha przez chwilę.

– Proszę cię, mamo. Nie będę... – urywa gwałtownie, bo drzwi się otwierają. Chwilę później znika w środku.

Opieram się o ścianę i oddycham szybko. Jestem blisko prawdy, czuję to. Wszystko kręci się wokół tego wisiorka. To on mnie tutaj doprowadził. Słodkie Serduszka są tym elementem, który łączy w całość wszystko, co wraz z Damianem odkryliśmy od śmierci Julii.

A jednak wciąż nic z tego nie rozumiem.

Rozpadało się na dobre, deszcz wbija się w moją twarz tysiącami maleńkich noży. Woda spływa mi po karku. Nie dając sobie czasu na zastanowienie, idę do frontowego wejścia do biurowca. Naciskam guzik opisany „Słodkie Serduszka, drugie piętro”. Żadnej odpowiedzi, więc naciskam przycisk do głównej recepcji.

– Tak? – To na pewno ochroniarz, z którym rozmawiała narkomanka.

– Dzień dobry. – Podaję swoje panięskie nazwisko, tak jak wcześniej. – Jestem... hmm... jedną z klientek pani Carling, to znaczy Słodkich Serduszek. Przepraszam, że przeszkadzam w niedzielę, ale muszę z nią porozmawiać. Proszę mnie wpuścić. To zajmie tylko chwilę. Wynikła nagła sprawa.

Czekam. Krople deszczu spływają mi po policzkach.

Cisza trwa dłuższą chwilę, ale wreszcie rozlega się brzęczyk. Otwieram drzwi, dławiąc się z emocji.

Wchodzę.

Ochroniarz jest wyraźnie zaskoczony moim wyglądem: przemokłam zupełnie, mokre włosy mam przyklepane do czaszki.

– Rozmawiałem z panią Carling – mówi. – W tej chwili ktoś u niej jest, ale powiedziała, że przyjmie panią za chwilę, jeśli zaczeka pani u nich w recepcji.

– Dziękuję. – Wchodzę schodami na drugie piętro.

Czy naprawdę minął zaledwie tydzień od mojej poprzedniej wizyty? Mam wrażenie, że upłynęły całe lata.

Wchodzę do pustej beżowej recepcji i przypominam sobie, jak mnie wtedy zaskoczyło, że wygląda tak nieciekawie i przyzwoicie. Rozglądam się, ale nie ma tu nikogo.

Jestem zbyt nakręcona, żeby usiedzieć na miejscu, więc krążę w holu. W jaki sposób Alexa Carling jest zamieszana w tę całą sprawę? Zaglądam w korytarz prowadzący do jej gabinetu. Na pewno jest w środku. Ruszam ostrożnie ku drzwiom. Rozglądam się. Nikogo tu nie ma, poza mną. Przyciskam ucho do drzwi.

Od razu rozpoznaję głos Alexy.

– Nie chcę tego słuchać, Poppy – mówi, a w jej tonie jest tyle pogardy, że aż się wzdrygam.

– Przepraszam, mamó. – To ta narkomanka. Jęczy jak mała dziewczynka, widać chce zagrać na współczucie, ale chyba marnie jej idzie.

Znów oglądam się na korytarz. Nikogo. Pochyliłam się i zaglądam przez dziurkę od klucza. Widzę je obie, naprzeciwko siebie, stoją na środku pokoju. Alexa chwyta córkę za nadgarstek i odsuwa od siebie jej rękę. Patrzy na ślady po wkluciacz na jej ramieniu, po czym kręci głową.

– Oddaj mi klucze – mówi.

– Nie. – Poppy usiłuje się cofnąć, ale Alexa trzyma ją mocno.

– To była twoja ostatnia szansa, Poppy. Mówiłam ci, jeśli znów zaczniesz brać... – Głos Alexy jest twardy jak stal, ale słyszę w jej słowach ból. Na chwilę zapominam, po co tu przyszłam, i wyobrażam sobie, jak ja bym się czuła, gdyby to moja córka była narkomanką.

– Mamó, proszę. – Poppy zaczyna płakać, zwiesza smutno głowę. – Mam trochę pieniędzy, mogę...

– Nie chodzi o pieniądze. – Nawet stąd widzę ból malujący się na twarzy Alexy. – Po prostu dłużej tak nie mogę. Klucze.

Dziewczyna wyciąga do niej swoją plastikową torebkę. Alexa bierze ją, puszczając rękę córki. Poppy wycofuje się pod ścianę i opiera się o nią plecami.

– Dokąd ja teraz pójdę? Nie możesz mnie tak wyrzucić!

Alexa grzebie w torebce i wreszcie wyciąga klucze. Słyszę, jak pobrzękują,

kiedy wrzuca je do szuflady biurka, którą zamyka z trzaskiem.

– Musisz zrozumieć, że nikt nie jest w stanie ci pomóc – mówi krótko, znów pojawiając się w polu mojego widzenia. – Dawałam ci szansę wiele razy. Wiem, że kradłaś w Crowdale. Jak mogłaś, Poppy?

– To nieprawda – protestuje, ale nie patrzy matce w oczy. – To nie była moja wina – dodaje ciszej.

– To nigdy nie jest twoja wina, prawda? – pyta Alexa z westchnieniem. – Musisz już iść.

– Nie. – Poppy zaczyna szlochać.

– Już.

Wycofuję się ostrożnie, a potem skręcam do łazienki. Znikam w środku, w chwili gdy Alexa otwiera drzwi gabinetu. Zamykam się w kabinie, a serce mi wali jak młotem.

Jestem coraz bliżej. Poppy mówiła mi wcześniej, że zabrała wisiołek z miejsca, gdzie mieszkała. Czyli ukradła go z Crowdale, do którego klucze są teraz w szufladzie w biurze Alexy.

Wychodzę z toalety i patrzę w lustro.

Wyglądam okropnie, mokre włosy przykleiły mi się do zaczerwienionych policzków, jestem nieumalowana i mam błędny wzrok. Nic dziwnego, że ochroniarz tak dziwnie na mnie patrzył.

Puszczam brzeg umywalki i wychodzę. Alexa Carling już na mnie czeka. Uśmiecha się do mnie odruchowo, a na jej twarzy nie ma śladu emocji.

– Mój Boże, Olivio, ależ przemokłaś – mówi.

– Nic mi nie jest – odpowiadam i pozwalam się zaprowadzić do gabinetu. Mój wzrok automatycznie wędruje do szuflady, gdzie schowała klucze. Alexa gestem zachęca mnie, bym usiadła. Korzystam z propozycji i nagle sobie uświadamiam, jaka jestem przemoczona. Dłonie mam wilgotne od potu. Nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Olivio, czy coś się stało? – Alexa pochyla się ku mnie niczym uosobienie opiekuńczej troski. – Co ty tu robisz w niedzielę?

Na chwilę ogarnia mnie zwątpienie. Jak ta kobieta może mieć coś wspólnego ze śmiercią Julii? Biorę głęboki oddech.

– Słyszałam was – mówię, postanawiając zagrać *va banque*. – To była twoja córka?

Alexa odwraca wzrok, ale i tak dostrzegam ból w jej oczach. Przez chwilę wyobrażam sobie, jak okropnie musi się czuć, traktując córkę w taki sposób. To straszne, tylko że... przecież Hannah już teraz doprowadza mnie do szału, choć ma zaledwie dwanaście lat, a ja doskonale rozumiem, z czego wynika jej zachowanie. Alexa zapewne wspierała Poppy przez lata, a dzisiejsza scena to była ta ostatnia kropla gorzycy.

– Mówiłaś, że cię okradła? Chodziło o twój dom? – Wiem, że stąпам po okropnie niebezpiecznym gruncie, ale po prostu muszę wiedzieć.

Alexa marszczy brwi.

– Chodzi o mój domek letniskowy na wynajem – wyjaśnia odruchowo. – Ale przecież spotykamy się tutaj w twojej sprawie, Olivio. Przykro mi, że byłaś świadkiem tak nieprzyjemnej sceny.

Przesuwam dłonią po mokrych włosach. Czuję się zagubiona. Co wisiorek Kary robił w domku do wynajęcia?

– Nie o to mi chodzi – mówię szybko. – Po prostu... to takie okropne, jak ktoś wtargnie do twojego domu. To jakby gwałt.

Alexa marszczy brwi jeszcze bardziej.

– Powiedz mi, Olivio, po co tu dziś przysłałaś?

Zmuszam się, żeby spojrzeć jej w twarz – nie mogę wciąż patrzeć na szufladę z kluczami – a potem rozglądam się po biurze. Segregatory stoją na półkach, na biurku jest pełno papierów.

– Z powodu męża – mówię z westchnieniem. – Jestem już prawie pewna, że się z kimś spotyka. – Te słowa są takie prawdziwe, że do oczu od razu napływają mi łzy. Usiłuję je powstrzymać.

Nagle wszystko się ze mnie wylewa. Wcale nie muszę kłamać. Nie podaję żadnych nazwisk, po prostu mówię, że od ostatniej wizyty zdobyłam więcej dowodów na niewierność Willa.

– Widzisz, szef mojego męża widział go, jak wychodzi z jej pokoju w hotelu. To ta sama kobieta, z którą sypiał wcześniej.

Alexa ze współczuciem kiwa głową.

– Problem w tym, że mój mąż nie chce się przyznać, a ja muszę to usłyszeć od niego, żeby się z tym pogodzić i iść dalej. Muszę wiedzieć na pewno, że był do tego zdolny.

– Och, kochanie – mówi Alexa kojącym głosem. – Tak mi przykro, to wszystko musi być dla ciebie bolesne.

– Bardzo. – Rozglądam się po pokoju i pociągam nosem. Ani śladu chusteczek. – Masz może chusteczkę do nosa?

– Oczywiście. – Sięga za kanapę, na której siedzimy, i bierze pudełko chusteczek jednorazowych z niskiego stolika, którego nie zauważyłam.

Wyciągam jedną.

– Dziękuję.

Znów rzucam okiem na szufladę z kluczami, a w mojej głowie wykuwa się plan. Może mogłabym obejrzeć ten domek, sprawdzić, czy nie ma tam śladów, które pomogłyby ustalić prawdę o śmierci Julii? Skoro Alexa wyrzuciła stamtąd Poppy, domek pewnie stoi pusty. Przecież niczego nie zabiorę. Nawet się nie włamię, po prostu popatrzę. Ale potrzebuję kluczy, a zatem muszę skłonić Alexę,

żeby wyszła z biura.

– Poczekaj, zajrzę do notatek. – Kiedy wyciąga moje akta, wydmuchuję nos.
– Więc może próbujemy z Brooke? Akurat jest w firmie, rozmawiałam z nią o innym kliencie. Chcesz ją poznać? Bo mam wrażenie, że chcesz jak najszybciej rozwiązać tę sprawę.

– Tak, bardzo proszę – mówię w nadziei, że Alexa wyjdzie.

Tymczasem ona idzie do biurka i podnosi słuchawkę telefonu.

– Możesz przyjść do mojego biura, Brooke, kochanie?

Odkłada słuchawkę i opiera się o biurko. Obok niej stoi dzbanek z wodą i dwie szklanki. Nagle coś mi wpada do głowy.

Ale nie mam czasu zrealizować swojego pomysłu, bo drzwi się otwierają i wchodzi wysoka, ponętna blondynka. Wyjąwszy wzrost, bardzo przypomina Shannon – ta sama trochę wstydliva lalkowata uroda. Ubrana jest w obcisły podkoszulek i czerwone jedwabne spodnie, które zwisają luźno z jej wąskich bioder. Ma pod trzydzistkę i jest piękna, a w jej ciemnych, nieco skośnych oczach czai się senny seksapil.

Podchodzi prosto do mnie i podaje mi rękę.

– To Olivia. A to Brooke – przedstawia nas sobie Alexa, nagle profesjonalna i tryskająca energią. – Może wyjaśnisz swoją sytuację, Olivio?

Posłusznie opowiadam wszystko od początku, a Brooke cały czas kiwa głową. Nie jest głupia. Widzę to w jej oczach. Kiedy kończę, rzuca okiem na Alexę, a ta kiwa głową, zachęcając ją, by mówiła.

– To działa w taki sposób... – zaczyna Brooke. – Pani mówi mi, gdzie najłatwiej spotkać pani męża, może w barze, do którego wpada po pracy? A ja pewnego wieczoru idę tam i nawiązuję z nim rozmowę. Mówię na przykład, że dobrze wygląda w garniturze albo że ma świetną wodę po goleniu... coś w tym stylu. Zaczynamy rozmawiać, trochę z nim flirtuję, ale tak naprawdę staram się go wysondować. Zwykle mówię facetom, że pracuję w recepcji hotelu tu niedaleko, i zaczynam opowiadać o ludziach, którzy wynajmują pokoje na kilka godzin, szczególnie o żonatych mężczyznach. Wtedy oni rewanżują się historyjkami o skokach w bok swoich kumpli, a potem zwykle dochodzi do zwierzeń. Oczywiście o ile mają z czego się zwierzać.

Patrzę na nią zaskoczona, na chwilę zapominam o kluczach w szufladzie.

– To znaczy, że mężczyźni, których pani uwodzi, tak po prostu opowiadają pani o swoich zdradach?

Brooke się uśmiecha, a jej skośne oczy zwięzają się jak u kota.

– Po pierwsze, wcale ich nie uwodzę. Nigdy nie posuwam się tak daleko, nawet pocałunki są wykluczone. Rozmowa jest nagrywana, więc sama się pani przekona. Po drugie, oczywiście, że mi się zwierniają. Szczerze mówiąc, po drinku czy dwóch zaczynają się przechwalać, co to im się upiekło, żeby zrobić na mnie

wrażenie.

Alexa się uśmiecha, a ja otwieram usta ze zdumienia. Czy to naprawdę aż takie proste? Wystarczy schlebiać mężczyźnie, żeby wszystko wyznał?

– Mężczyźni są aż tacy głupi? – wrywa mi się z niedowierzaniem.

Brooke i Alexa zaczynają się śmiać. Śmiech Alexy jest cichy, perlisty, a Brooke głośny, gardłowy i seksowny, taki jak jej oczy. Nagle przestaję się dziwić, że mężczyźni wyznają jej swoje sekrety. Przez chwilę waham się jeszcze, ale myśl o tym, jak Will wypierał się romansu z Catriną, sprawia, że zaciskam zęby. Zasługuję na to, żeby znać prawdę. A jeśli stąd teraz wyjdę, pewnie jej nie poznam. I nie zdobędę kluczy.

– Powiedzmy, że mężczyźni nie są aż tacy mądrzy, jak im się wydaje – mówi wreszcie Alexa.

Kiwam głową. Nie, nie zamierzam się wycofać.

– Gdzie mam podpisać? – pytam.

Alexa wychodzi, a Brooke bierze formularz i zaczyna mnie wypytywać o Willa. Waham się przez chwilę, nie dlatego, że mam wątpliwości, ale dlatego, że jego nazwisko znajduje się już na formularzu Julii. No ale w Exeter może mieszkać dwóch Willów Jacksonów, prawda? Jego imię i nazwisko są dość pospolite. Kończymy wypełniać formularz, a potem przesyłam Brooke zdjęcie męża z mojej komórki i podaję nazwę baru, do którego zwykle chodzi w piątki po pracy. Wreszcie podpisuję się na dole formularza i patrzę pytająco na Alexę, która zdążyła już wrócić.

– Dziękuję, Brooke. – Alexa odprawia dziewczynę i znów siada obok mnie.

– Nie będziesz żałować, Olivio. Brooke to jedna z naszych najlepszych agentek. Wydobędzie prawdę z twojego męża i będziesz wiedziała dokładnie, na czym stoisz.

– Ile czasu to zajmie? – pytam.

– W tej chwili wszystko w rękach Brooke – mówi Alexa uspokajająco. – Skontaktuje się z tobą w ciągu tygodnia czy dwóch, żeby złożyć raport ze spotkania. – Wyjmuje przenośny terminal, a ja podaję jej swoją starą kartę kredytową – tę z panięmskim nazwiskiem. Po wykonaniu transakcji Alexa przystawia na formularzu pieczętkę z literą Z. Z jak „zapłacono”.

Nagle przypominam sobie, że na formularzu Julii nie było takiej pieczętki. Czyli nie zapłaciła Shannon za poderwanie Willa, co by potwierdzało, że miała to być tylko przykrywka.

Przygryzam wargę, znów zaczynam się denerwować. Już czas. Wstaję i zaczynam chodzić po biurze. Najpierw tylko od drzwi do kanapy. Zawracam, niespokojnie wyłamuję palce.

– Ale mój mąż na pewno się nie dowie, prawda? – Rzucam okiem na biurko, gdzie między komputerem a dzbankiem z wodą leżą rozrzucone papiery Alexy.

– Nie – mówi stanowczo szefowa. – Nasze Serduszka są przede wszystkim dyskretne. Od tego zależy powodzenie tej działalności.

Wyraźnie zapomniała o występie Damiana podczas mojej poprzedniej wizyty – albo ma nadzieję, że ja zapomniałam.

Odwracam się i tym razem podchodzę do biurka. Wskazuję dzbanek z wodą.

– Czy mogę? – pytam.

– Oczywiście. – Alexa zaczyna się podnosić, ale ja mam bliżej. Sięgam niezręcznie po dzbanek i przewracam go. Woda zalewa telefon i papiery na biurku, skapuje na beżowy dywan.

– Och! – Padam na kolana i bezradnie próbuję wklepać w dywan rozlaną wodę. – Och, przepraszam!

– Nic się nie stało – zapewnia Alexa. Przez chwilę mam wrażenie, że zamierza zadzwonić po pomoc z zalanego telefonu, ale jednak idzie w stronę drzwi. – Przyniosę ścierkę.

Gdy tylko wychodzi, podnoszę się z podłogi i dopadam szuflady. Otwieram ją, wydaję klucze. Są dwa, na metalowym kółku z plastikową plaketką „Crowdale”.

Słyszę kroki na korytarzu. Nie ma czasu na wahania. Chowam klucze do kieszeni spodni, zamykam szufladę i wychodzę zza biurka. Kiedy Alexa wchodzi z ręcznikiem papierowym w jednej ręce i szklanką wody w drugiej, jestem już z powrotem na kolanach.

– Naprawdę nie trzeba – mówi, podchodząc do mnie.

Wstaję i biorę od niej szklankę. Piję kilka łyków, omal się nie dławię. Mam wrażenie, że klucze do domku widać przez materiał dżinsów. Zachowaj spokój, ganię się w myślach.

– Czyli... wszystko ustalone? – Zmuszam się do słabego uśmiechu.

Alexa podnosi wzrok znad podłogi, gdzie rozłożyła właśnie ręcznik papierowy, i energicznie kiwa głową.

– Oczywiście. Tak jak mówiłam, teraz sprawę przejmie Brooke. Wkrótce się z tobą skontaktuje.

Staram się zejść po schodach, a nie rzucić się po nich biegiem, chociaż z ostatniego ciągu jednak zbiegam. Na zewnątrz przestało padać, ale nadal jest pochmurno. Stalowszarsze chmury wiszą nisko nad ziemią.

Oddalam się od biurowca. Serce mi wali jak młotem. Jestem złodziejką, właśnie ukradłam klucze. Nigdy wcześniej niczego nie ukradłam, nawet jako dziecko. Kara owszem. Nagle przypominam to sobie bardzo wyraźnie. Takie to było do niej niepodobne, ale kiedy miała jakieś trzynaście lat, kradła słodczyce w miejscowym sklepiku. Uśmiechała się anielsko do starszego Azjaty, który go prowadził, a biedak nie miał pojęcia, że kiedy tylko spuścił ją z oka, żeby obsłużyć innego klienta, zręcznie związała czekoladowe batoniki i chowała do kieszeni.

Nigdy nie panikowała, wychodziła ze sklepu spokojnie, jak zaprawiony kryminalista. Przyglądałam się temu z progu zgorziona, ale i pod wielkim wrażeniem. Ganiłam ją za to, mówiłam, że to głupie i złe, ale prawda jest taka, że zazdrościłam jej zimnej krwi i spokojnego sumienia. Lubiłam tego sprzedawcę i zawsze paliły mnie policzki na myśl, że go okradamy.

Ale nigdy nie doniosłam na Karę. I to nie tylko dlatego, że kradła batonik też dla mnie. Nie chciałam jej wydać, ponieważ jej postępowanie przynosiło nam wstyd. Może, nawet wtedy, chciałam chronić obraz siostry w oczach rodziców – ten obraz, który budowaliśmy sobie przez lata: rozmarzona Kara, naiwna Kara, łagodna Kara. Niewinna Kara.

Ale może nasz obraz Kary był tylko iluzją, wymysłem, w który po prostu chcieliśmy wierzyć? Kiedy zginęła, stał się jedyną możliwą wersją jej osoby: moja siostra zmieniła się w kogoś zbyt dobrego dla tego świata. Każdy, kto ją znał, wierzył w tę Niewinną Karę.

Każdy z wyjątkiem Julii, myślę ze smutkiem. Może to dlatego Kara tak bardzo ją lubiła? Ponieważ Julia pozwalała jej być sobą?

Docieram na koniec ulicy, skręcam za róg i puszczam się biegiem. Usiłuję nie biec zbyt szybko, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ale klucze wypalają mi dziurę w kieszeni. Jestem pewna, że Alexa już zauważyła ich zniknięcie i właśnie wzywa policję. Ten obraz jest tak realistyczny, że kiedy wpadam do kawiarni, niemal słyszę syrenę za plecami.

Lokal nie wygląda najlepiej. Poplamione plastikowe stoły, brudne linoleum i zapach zwiędzłej kawy. Idę do stolika w głębi i zamawiam cappuccino u bladej kelnerki. Kiedy wraca za ladę, rozglądam się. Poza mną jest tu tylko trzech klientów: mężczyzna, który w kącie czyta gazetę, i dwie kobiety pod oknem, zajęte rozmową.

Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Wkładam rękę do kieszeni i wyjmuję ukradzione klucze. Jeden jest do patentowego zamka, a drugi chyba do zasuwki. Odczytuję napis na zawieszce: „Crowdale”.

Wyciągam telefon i wpisuję tę nazwę do wyszukiwarki. Niecałą sekundę później na ekranie pojawiają się informacje. Crowdale koło Princetown, w Dartmoor. Jest nawet kod pocztowy. Przełączam się do aplikacji, która wyszukuje dane o nieruchomościach. Dom zmienił właściciela trzy lata temu.

Kręcę głową. Nadal nie rozumiem, dlaczego ktoś miałby przechowywać cenne rzeczy w domku letniskowym do wynajęcia. Nawet jeśli Alexa, zadbana bizneswoman w średnim wieku prowadząca firmę o dość dwuznacznej reputacji, jest jakoś powiązana z gwałtem i morderstwem sprzed osiemnastu lat, dlaczego miałaby przechowywać dowody w tak publicznym miejscu?

Znów patrzę na klucze. Princetown leży w odludnej części Dartmoor, jakąś godzinę drogi stąd.

Dzwonię do Damiana, wyjaśniam, gdzie jestem, i mówię, że mam nowe informacje, ale nie mogę mu nic więcej powiedzieć przez telefon. Odpowiada, że jest właśnie na stacji w Honiton, odbiera samochód z parkingu, i obiecuje, że zaraz po mnie przyjedzie. Moje cappuccino jest równocześnie słabe i przepalone. Po prostu obrzydliwe. Nie jestem w stanie go dopić, więc zamawiam sok pomarańczowy, a potem usiłuję wysuszyć trochę włosy pod suszarką do rąk w damskiej toalecie. Ubranie mam nadal nieprzyjemnie wilgotne. Popijam sok i zastanawiam się, czy zadzwonić do Willa. Zack i Hannah powinni już być w domu. W końcu wysyłam esemes z pytaniem, czy dzieci dobrze się bawiły, ale nie odpowiada.

Mija godzina, Damian utknął w korku. Zamawiam kolejny sok i czekam. Słońce już zaszło, a kawiarnia szykuje się do zamknięcia, kiedy wreszcie zjawia się Damian. Wyskakuje ze swojego mercedesa i wbiega do środka, nim zdążę wstać od stolika.

– Czego się dowiedziałas? – pyta z napięciem.

Wsiadamy do jego samochodu i opowiadam mu o Poppy, o tym, jak próbowała mi sprzedać informacje.

– Wątpię, żeby zamierzała powiedzieć, skąd ma ten wisiołek. Po prostu chciała wyłudzić pieniądze. Więc zaczęłam ją śledzić i doprowadziła mnie do Słodkich Serduszek...

W miarę jak opowiadam, Damian coraz szerzej otwiera oczy ze zdumienia. Kończę informacją, że ukradłam klucze do tego domku letniskowego, gdzie mieszkała Poppy.

– Nazywa się Crowdale, to w Dartmoor.

– A byłaś na policji, Livy? – pyta. – Chyba uzgodniliśmy wcześniej, że powiesz wszystko policji?

Prawdę mówiąc, zupełnie o tym zapomniałam.

– Nic straconego – mówię. Deszcz wali o dach samochodu. – Mogę nawet oddać policji klucze, niech sami obejrzą ten domek.

– Ale... ale... – Damian kręci głową. – Nie rozumiesz, że jeśli Alexa ma jakiś związek ze śmiercią Julii, wie, jakie znaczenie ma wisiołek, który ukradła Poppy?

– No dobrze, więc...

– Więc jak się zorientuje, że zabrałaś klucze do tego domku, spróbuje od razu zatrzeć wszelkie ślady!

– I dlatego mam nie oddawać ich policji? – pytam zdeprymowana. – Przecież mogą pojechać i przeszukać ten domek.

Damian patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Policja nigdzie nie pojedzie bez nakazu, a w tym przypadku nie ma podstaw do jego wydania. Przecież wiesz tylko tyle, że wisiołek podobno kiedyś

tam był.

– Bo był! Poppy powiedziała, że go znalazła tam, gdzie mieszkała. Czyli w letnim domku należącym do jej matki.

Damian znów kręci głową.

– Uwierz mi, słowo ćpunka nie będzie się liczyć. Nawet jeśli jakimś cudem uda ci się ją znaleźć albo Alexa potwierdzi jej wersję, a żadna z tych możliwości nie wydaje mi się zbyt prawdopodobna. – Wzdycha i opiera czoło o kierownicę.

– Więc co robimy?

Podnosi głowę.

– Chyba nie mamy wyboru. Alexa Carling powiedziała, że wynajmuje Crowdale na lato?

Kiwam głową.

– Więc jeśli korzystała z niego jej córka i właśnie zwróciła klucze, istnieje duża szansa, że dom stoi pusty. Musimy się tam rozejrzeć jak najszybciej, nim Alexa zorientuje się, co zrobiłaś.

Jedziemy w milczeniu do Dartmoor. Robi się coraz ciemniej. Sprawdzam telefon, ale Will nie odpowiedział. Na pewno jest teraz z Zackiem i Hannah. Serce mi się ściska, kiedy wyobrażam ich sobie w domu, we troje, beze mnie. Rzucam okiem na Damiana. Nagle wydaje mi się bardzo młody i dużo mniej atrakcyjny niż wczoraj.

Rozpadało się na dobre, pojawia się lekka szara mgiełka, która utrudnia odczytywanie drogowskazów. Tylko raz błądzimy po drodze do Princetown, ale samo Crowdale niełatwo jest znaleźć. Domy rozrzucone po wrzosowisku daleko od siebie kryją się za kamiennymi murami na końcu wąskich dróg dojazdowych. Zadanie utrudniają nam deszcz i mgła. Jedziemy powoli. Jest już zupełnie ciemno, a deszcz zmienia się w mżawkę, przez co wydaje mi się, że jest później niż naprawdę.

– Tam. – Damian odrywa wzrok od mapy i wskazuje zakręt w lewo. Jedziemy przez chwilę gruntową drożką, a potem zatrzymujemy się przy niskiej bramie, nad którą wisi napis „Crowdale”. Sam dom znajduje się pięćdziesiąt metrów dalej – przysadzisty piętrowy budynek z kamienia. Naciągam kaptur na głowę i wysiadam z samochodu. Damian podnosi kołnierz. W milczeniu przełazimy przez bramę i ruszamy ścieżką do frontowych drzwi. Na tle czarnego nieba dom wygląda ponuro. Wydaje się wymarły i trochę straszny. W zamkniętych oknach wiszą ciemne zasłony. Nie pali się żadne światło.

W drzwiach są dwa zamki, nad nimi unosi się i opada w rytm podmuchów wiatru tabliczka z napisem „Crowdale”. Bluszcz wspina się po ścianach po obu stronach wejścia.

– Twoja kolej – mówi Damian.

Wyjmuję z kieszeni klucze Alexy i wkładam ten od patentowego zamka do

górną dziurki. Pasuje i obraca się z kliknięciem. Klucz od zasuwki z początku nie chce się przekręcić, więc napieram z całej siły. Wreszcie drzwi, stare i ciężkie, otwierają się przed nami. W środku jest ciemno. Wchodzę; nawet przez podeszwy butów czuję chłód kamiennych płyt na podłodze.

Damian jest tuż za mną i szuka włącznika światła. Rozlega się kliknięcie, w korytarzu robi się jasno. Widzę dwoje drzwi umieszczonych naprzeciwko siebie oraz schody prowadzące na piętro. Drzwi są otwarte. Za pierwszymi znajduje się schludny salonik.

Przemyka mi przez myśl wspomnienie ze śledztwa w sprawie zabójstwa Kary: według profilerów człowiek, który pozbawił ją życia, ma obsesję na punkcie usuwania śladów. Nie zostawił dosłownie niczego na miejscu zbrodni.

Wzdrygam się i wchodzę za Damianem do pokoju. Mebli jest niedużo, tylko dwie niskie kanapy i telewizor. I półki na ścianie, w tym jedna pełna filmów na DVD. Wyjmuję dwa na chybił trafił. To zagraniczne kino zaangażowane.

– Dziwne filmy jak na wakacje – mówię szeptem. – Spodziewałabym się raczej bajek dla dzieci.

Damian kiwa głową.

Szukam śladów obecności Poppy. Z pewnością ćpunka narobiłaby więcej bałaganu. Przechodzę przez korytarz do pomieszczenia naprzeciwko. To kuchnia. Na stole stoi otwarta butelka pepsi, obok leżą resztki posiłku – chleb, kawałek masła, jakiś ser. Idziemy na górę. Podest na szczycie schodów jest maleńki. Mieści się tu niewielka łazienka – drzwi są otwarte – a dalej dwoje zamkniętych drzwi. Zaglądam. Umywalka, nad nią mała szafka, do tego wanna. Żadnych ozdób. Tak samo jak w całym domu. Nie ma nawet lustro.

Otwieram szafkę. W środku widzę płyn do płukania ust, szczoteczkę do zębów i pastę. Na drugiej półce pianka do golenia, pędzel i brzytwa. I to wszystko. Zupełnie. Na umywalce leży duża kostka pomarańczowego mydła. Obok wisi wytarty ręcznik.

– Nie rozumiem. Zupełnie jakby mieszkał tu mężczyzna – mówię, wychodząc z łazienki. – A raczej mnich.

– Naprawdę? – Damian stoi w progu pokoju po prawej stronie. Podchodzę tam i zaglądam do środka. W małej sypialni panuje nieopisany bałagan. Podłogę zaścielają ubrania i kolorowe pisma. Niewielka drewniana szafa stoi otworem. Jest zupełnie pusta. Na niskim łóżku leżą brudny materac i jeden koc. Nie ma prześcieradeł, a zamiast poduszki widzę dwa brudne jaśki. Na materacu dostrzegam otwartą kosmetyczkę, wysypały się z niej dwie szminki, zużyta szczoteczka do zębów i paczka tamponów.

– Jezu, sama nie wiem. – Odwracam się i idę do drugiego pokoju, naprzeciwko. Otwieram drzwi.

Ten na pewno należy do Pana Czyścioszka. Starannie zasłane metalowe

łóżko, ściany, podłoga i szafa wnękowa pomalowane na biało. Damian wchodzi i otwiera drzwi szafy. W środku wiszą rzędy koszul, dwa garnitury i starannie złożone spodnie. Każda rzecz znajduje się w pewnej odległości od drugiej, tak żeby się nie dotykały. Pod nimi rząd eleganckich męskich butów, głównie brązowych i czarnych. Damian podchodzi do komody pod oknem, a ja rozglądam się po pokoju. Nie ma tu absolutnie żadnej wskazówki co do osobowości właściciela. Nie ma książek – w całym domu nie ma ani jednej książki – nie ma komputera, nie ma zdjęć, nie ma też obrazów ani żadnych ozdób. Nawet blat komody jest zupełnie pusty. Zaglądam pod poduszkę. Nie ma piżamy. Jedyne, co znajduję, to długi, staroświecki klucz ukryty pod materacem.

Ten pokój jest wręcz sterylnie czysty. Wzdrygam się. Damian kładzie mi rękę na ramieniu.

– Nie ogarniam tego – mówi.

Schodzimy na parter. Zamierzam mu właśnie powiedzieć, że cały ten dom – oprócz zabałaganionej sypialni – pasuje do zabójcy Kary, tak jak go widzieli profilerzy, kiedy zauważam pod schodami małe drzwi.

– A tam? – pytam.

Damian podchodzi do nich. Są zamknięte.

– Jeśli się tam włamię, nikt nie będzie miał wątpliwości, że tu byliśmy – stwierdza z rezygnacją.

Otwieram dłoń i pokazuję mu klucz, który znalazłam pod materacem.

– Spróbuj otworzyć tym.

Klucz pasuje do zamka. Za drzwiami ukazują się wąskie, betonowe schody, które prowadzą prosto w ciemność. Damian odnajduje włącznik i zapala światło. Schodzę do małej, kwadratowej piwnicy. Nie ma tu okna ani drzwi do innych pomieszczeń, tylko nagie ściany z cegły i betonowa podłoga. W kącie stoją dwa kartonowe pudła, poza tym jest pusto. Zaglądam do pierwszego i widzę książki: kryminały, zniszczone wydania kieszonkowe, kilka starych encyklopedii. Nic osobistego, nic, co mówiłoby cokolwiek o ich właścicielu. Z sufitu zwisa naga żarówka.

– To beznadziejne – mówi Damian.

Rozglądam się po pomieszczeniu. Gdzie w tym dziwnym domu córka Alexy Carling znalazła wisiołek Kary? W odruchu rozpaczy przesuwam rękami po ścianie naprzeciwko wejścia i wyczuwam pod palcami jakąś nierówność. Przyglądam się uważnie. Odstęp między cegłami jest tu jakby większy, jedna cegła nieco wystaje. Zaprawa kruszy mi się w palcach.

– Patrz – mówię.

Damian podchodzi bliżej. Wkładamy palce między cegły i udaje nam się wysunąć cztery. Za nimi widnieje dziura.

W piwnicy panuje całkowita cisza, słyszę tylko własny urywany oddech.

– No dalej – pogania mnie Damian.

Sięgam ręką do środka. Moje spocone palce natrafiają na chłodny metal. To jakieś pudełko. Wyciągam je ze schowka. Jest piękne – wielkości pudełka na buty, wykonane ze srebrnej kutej blachy. Bardzo proste, a równocześnie bardzo niezwykle.

– Nigdy takiego nie widziałam – mówię szeptem.

– Otwórzmy je. – Damian przykuca i próbuje podnieść wieczko. Jest zamknięte, a tym razem nie mamy klucza. Po plecach chodzą mi ciarki.

– Coś jest nie tak z tym pudełkiem – mówię schrypniętym głosem.

Kładę rękę na metalu. Jest zimny. Nie wierzę w duchy ani w złe moce, ale gdybym wierzyła, uznałabym, że w środku czai się demon.

– Nie chcę go otwierać – mówię. Cisza panująca w domu i na wrzosowisku ciąży mi jak czyjaś fizyczna obecność. Czuję, że w tej piwnicy czai się zło, że emanuje z tego pudełka. – Jeśli je otworzymy, wypuścimy coś niedobrego.

– Nie wygłupiaj się. Musimy sprawdzić, co jest w środku. – Damian parska i przygląda się zamkowi.

Patrzę dosłownie skamieniała ze strachu.

– Nie czujesz tego? – pytam.

Kręci głową, zajęty zamkiem. Wychodzi z piwnicy i po chwili wraca z nożem kuchennym. Wsuwa ostrze pod wieczko, a zamek puszcza z trzaskiem.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Musimy to zrobić, Livy. Gotowa? – Stawia pudełko na podłodze między nami.

Kiwam głową, a Damian powoli podnosi wieczko.

W środku znajduje się zbiór przypadkowych przedmiotów: zeszyt, plastikowy guzik, mała pozłacana broszka, buteleczka lakieru do paznokci, sprzączka od paska w kształcie węża, spinka do włosów z motylem i kolczyk od Chanel, taki w kształcie podwójnego C.

– Co to za rzeczy?

Damian wskazuje na kolczyk.

– Shannon miała takie, pamiętasz?

Ma rację. Biorę zeszyt, na którego okładce ktoś napisał „Esperyment nałkowy”, i nagle serce skacze mi do gardła. Pod spodem leży wisiołek Kary. Wyjmuję go drżącymi palcami. To na pewno on, poznaję tę małą rysę przy zawiasie. W środku jest zdjęcie mojej siostry i Julii.

A więc to tak. To pudełko należy do zabójcy.

Znaleźliśmy go.

– O Jezu, popatrz na to – mówi Damian. Pokazuje mi lakier do paznokci. – To chyba Julii.

Ma rację. Poznając srebrzysty kolor, Julia miała tak pomalowane paznokcie u nóg, kiedy umarła. Cofam się, mam gęsią skórkę. Nie mogę znieść myśli, że zabójca Julii, zabójca Kary dotykał tego pudełka.

– Dobra, wystarczy. – Damian zamyka wieczko. – Chodźmy stąd. Pójdziemy na policję i oddamy im to.

Kiwam głową i bez słowa idę za nim po schodach. Damian w jednej ręce niesie pudełko, a drugą szuka w kieszeni telefonu.

– Cholera, nie ma zasięgu – stwierdza po chwili.

Sprawdzam swoją komórkę. To samo. Nic dziwnego, przecież jesteśmy w samym środku Dartmoor. Na zewnątrz jest zimno i ciemno. Znów lekko mży. Wciąż nie dostrzegam związku między Alexą Carling a mężczyzną, który mieszka w tym domu, ale w tej chwili to nieważne. Ważne jest to, żebyśmy się stąd jak najszybciej wynieśli i przekazali pudełko policji.

Biegniemy ścieżką, potem przechodzimy przez bramę. Jest strasznie ciemno, błotnista ścieżka tonie we mgle. Boję się coraz bardziej, pospiesznie wsiadam do samochodu Damiana. Siada obok mnie i kładzie mi na kolanach srebrne pudełko. Nie chcę go dotykać, więc trzymam ręce na schowku na rękawiczki. Damian zapala silnik, włącza długie światła. Zawraca i powoli odjeżdżamy.

Wokół nas kłębi się mgła, połyskuje dziwacznie w światłach samochodu. Jakiś cień przemyka przez drogę.

– Co to?

– Pewnie lis – mówi Damian, ale w jego głosie brakuje przekonania.

Rzucam okiem na pudełko na swoich kolanach i znów ogarnia mnie strach. To głupie, wiem, ale nie mogę wybić sobie z głowy myśli o złym duchu.

– Co to? – Damian pochyla się do przodu, wpatruje się w przednią szybę.

Podążam za jego spojrzeniem. Coś leży na drodze przed nami. Przeszywa mnie dreszcz, kiedy Damian zwalnia.

To dziecko – ma nie więcej niż siedem czy osiem lat. Leży na drodze ubrane w dżinsy i za dużą kurtkę z kapturem. Damian zatrzymuje samochód. Puls wali mi w uszach.

Czy to dziecko zostało przez kogoś przejechane? Nie widzę krwi. Kaptur zasłania twarz, nie wiadomo, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Nie rusza się. Zderzak samochodu Damiana znajduje się ledwie metr od niego. Strach ściska mnie za gardło.

– O Chryste! – Damian siedzi obok mnie jak skamieniały.

Wyłącza silnik, ale nie gasi świateł. Dziecko ma na sobie żółte buty.

Pochyłam się, przyglądam się uważniej. Zack ma takie.

Nagle dociera do mnie, co widzę. Wali się to na mnie jak lawina.

– Zack – mówię szeptem i już odsuwam pudełko, wysiadam z samochodu. Klękam przy dziecku, ledwie świadoma chłodu i wilgotnego błota na drodze. Widzę tylko Zacka. Mojego pięknego chłopca.

Odwracam jego twarz w swoją stronę. Ma zamknięte oczy. Nigdzie nie widzę krwi. Czy on nie żyje? To niemożliwe. Zwilżam palec śliną i podsuwam mu pod nos, robiłam tak, kiedy był maleńki. Czuję zimny powiew jego oddechu i robi mi się słabo z ulgi.

– Zack? Zack? – wołam, potrząsając go za ramię, ale nic to nie zmienia. Obmacuję go pospiesznie. Wszystko wydaje się w porządku, nie wyczuwam złamań. Dotykam jego głowy. Nie ma guzów, opuchlizny, siniaków.

Nie rozumiem. Nic nie rozumiem!

– Damian! – Dlaczego go tu przy mnie nie ma? Wyciągam telefon. Wciąż brakuje zasięgu. – Damian! – Gdzie on się podział? Potrzebna mi pomoc, trzeba przenieść Zacka do samochodu.

Kiedy się odwracam, reflektory samochodu gasną. Na drodze zapada całkowita ciemność.

– Damian! – wrzeszczę na całe gardło. Zaczyna mocniej padać. Tulę do siebie Zacka. Jest zupełnie bezwładny i za ciężki, żebym zdołała go podnieść z ziemi, więc wlokę go w stronę samochodu. Ledwie rozróżniam kształt mercedesa w gęstniejącej mgle. – Damian! – wołam znowu. Co się dzieje? Serce podchodzi mi do gardła, mam wrażenie, że zaraz zwariuję ze strachu. – Pomocy! – Nogi Zacka wloką się w błocie. Kiedy docieram do samochodu, dyszę ciężko z wysiłku. Kładę Zacka na ziemi i szukam klamki. Samochód jest zamknięty.

– Damian? – Szarpie. Dlaczego drzwi są zamknięte? – Damian!

Strach pełza po mojej skórze jak mrówki. Trzęsę się, deszcz spływa mi po twarzy do ust. Zack leży oparty o moje drżące nogi. Znow wyciągam z kieszeni telefon. Ekran zapala się, kiedy go dotykam. Nie łapie zasięgu. Świecę telefonem przez okno, do środka samochodu. W słabym blasku wyświetlacza rozróżniam sylwetkę Damiana. Siedzi tam, gdzie go zostawiłam, za kierownicą, sztywno wyprostowany. Oczy ma otwarte, wzrok nieruchomy.

– Damian? – Głos mi drży. Walę w okno, wykrzykując raz po raz jego imię. Co się z nim dzieje? Dlaczego mnie nie słyszy? Nagle dostrzegam ciemnoczerwoną kałużę na tablicy rozdzielczej, czerwona ciecz skapuje na podłogę. Wpatruję się w nią, ocierając deszcz z twarzy i usiłując pojąć, co widzę.

To jest krew. Wydobywa się z gardła Damiana, zalewa jego koszulę. Mija okropna sekunda, a potem nagle głowa Damiana przechyla się na bok. Nie mogę oderwać wzroku od jego poderżniętego gardła.

Rozlega się kliknięcie centralnego zamka. Odwracam się gwałtownie.

– Kto tu jest?

Słyszę tylko szum deszczu.

Nie mogę opanować drżenia. Czuję na stopach ciężar ciała Zacka. Rzut oka na syna wprawia mnie w ruch. Odciągam go od drzwi, potem je otwieram. W samochodzie zapala się światło. O Boże, całe wnętrze jest czerwone od krwi! Jest wszędzie, na siedzeniach, na podsufitce, na tablicy rozdzielczej.

Wyciągam rękę i dotykam twarzy Damiana. Oczy ma szeroko otwarte. Drżącą dłonią szukam jego nadgarstka, ściskam go palcami. Nie wyczuwam pulsu.

– Damian? – Brzmi to raczej jak jęk niż pytanie. Przesuwam dłonią po jego szyi, mokrej od krwi. Szukam pulsu. Nic.

– Och, Damian – teraz to już tylko szept. Wycofuję się z samochodu, robi mi się niedobrze. Prześladowuje mnie zapach krwi: ostry i metaliczny. Wciągam gwałtownie w płuca chłodne powietrze nocy. Kto to zrobił? I gdzie teraz jest? Rozglądam się. Nikogo nie widzę, ale na pewno jest gdzieś w pobliżu.

Zack wciąż się nie rusza. Usiłuję się skupić, zmusić mózg do myślenia. Muszę stąd zabrać syna. Muszę uciekać.

Ale najpierw muszę wyciągnąć Damiana z za kierownicy.

Jego szyja jest mokra od krwi. Zaciskam zęby i próbuję przepchnąć go na miejsce pasażera, ale jest dla mnie za ciężki. Obchodzę samochód, otwieram drzwi i próbuję go ściągnąć z siedzenia kierowcy. Bezskutecznie. Łkając, znów obchodzę samochód i ciągnę Damiana za rękę. Tym razem zamierzam wywlec go z samochodu. I właśnie wtedy słyszę za sobą kroki. Oglądam się. Ktoś idzie w moją stronę, przyświecając sobie latarką.

– Halo?

Przybysz się nie odzywa. Nie widzę jego twarzy, oślepia mnie latarka. Osłaniam oczy. To mężczyzna, tylko tyle jestem w stanie rozpoznać. Ma na sobie plastikowy kombinezon, taki, jaki noszą technicy kryminalistyczni.

To on. Zabójca.

Cofam się gwałtownie, chwytam Zacka. Mężczyzna podchodzi bliżej. Zatrzymuje się obok nóg mojego syna.

– Wypij to. – Stawia na ziemi plastikową butelkę z wodą. Mówi szeptem, więc nie potrafię rozpoznać jego głosu, ale jestem pewna, że go znam.

– Nie. – Cofam się, ciągnąc za sobą Zacka. – Kim ty jesteś?

Mężczyzna idzie za mną. Wyciąga nóż.

– Nie ruszaj się.

Zamieram. Przykuca przy Zacku. Nadal nie widzę jego twarzy. Ma nie tylko biały plastikowy kombinezon, ale też plastikowe ochraniacze na buty, jak patolog w mieszkaniu Julii.

– Wypij albo go zabiję. – Długie ostrze noża połyskuje w świetle latarki. Mężczyzna przytyka czubek do szyi Zacka.

– O Boże, nie! Proszę! – Rzucam się do przodu i chwytam butelkę z wodą. – Proszę, nie rób mi krzywdy!

– Wypij. – Jego szept brzmi znajomo. Jestem pewna, że już go gdzieś słyszałam. – Wypij, a obiecuję, że wkrótce znów zobaczysz syna.

Podnoszę butelkę do ust i pociągam łyk. Woda jest słonawa.

– Więcej – mówi mężczyzna.

– Co to jest? – pytam.

– Nie martw się, od tego nie umrzesz – odpowiada.

Waham się przez chwilę, nie spuszczać wzroku z noża przy szyi Zacka. Wystarczy jeden ruch, żeby przeciąć mu skórę.

Piję dwa duże łyki. Potem jeszcze dwa. To prawie pół butelki.

– Dobrze, a teraz włącz do bagażnika. Połóż Zacka obok ciebie.

Czuję szarpnięcie strachu. On zna imię mojego syna.

– Dlaczego? Co zamierzasz z nami zrobić?

– Chcesz, żeby Zack znalazł się w bagażniku razem z tobą, czy mam mu tutaj poderżnąć gardło?

Nie mam wyboru, muszę mu zaufać. Obchodzę samochód, wciąż oślepiąca światłem latarki. Mężczyzna już czeka przy bagażniku. Otwiera go. Kładę się w środku, a potem unoszę głowę. Widzę tylko światło latarki, białą dziurę w czerni nocy.

– A Zack?

W głowie mam zamęt. Jeśli Zack tu jest, to gdzie są Hannah i Will?

– Telefon.

Sięgam do kieszeni i podaję mu komórkę.

Wtedy zatrząskuje bagażnik, a mnie ogarnia panika. Co z Zackiem? Walę w klapę nad sobą. Mam niewiele miejsca, nie bardzo mogę się ruszyć. Zaczynam się dusić, otwieram usta do krzyku, ale w tej samej chwili mężczyzna znów otwiera bagażnik. Zgasił latarkę, widzę tylko jego sylwetkę. Twarz zakrył maseczką chirurgiczną.

Trzyma w ramionach Zacka. Wyciągam ręce, kiedy wkłada mojego syna do bagażnika. Ręka w jednorazowej rękawiczce ociera się o mój policzek. Pachnie gumą i chemikaliami.

– Co ty...?

– Milcz, bo zabiję twoją córkę.

Wciążam gwałtownie powietrze. Klapa się zatrząskuje nade mną. Przytulam do siebie Zacka, serce bije mi jak oszalałe.

Więc ma także Hannah?

Wstrzymuję oddech i nasłuchuję odgłosów dobiegających z samochodu. Napiera na mnie ciemność. Czy ona jest w samochodzie? I gdzie jest Will?

Przytulam mocniej Zacka. Nadal jest nieprzytomny.

Mężczyzna włącza silnik. Odjeżdżamy.

Usiłuję uspokoić oddech. Zastanowić się, jak stąd uciec, skoro bagażnik jest zamknięty. Gdzie jest Hannah? I Will?

Leżę nieruchomo, usiłując się skupić. Czas mija, Zack nie odzyskuje przytomności. Znam głos tego mężczyzny, ale skąd? Nie rozumiem, co się dzieje. Ciemność wiruje wokół mnie. Przytulam Zacka z całych sił, mam wrażenie, że spadam. Spadam z czego? Nagle uświadamiam sobie, że nie czuję już przy sobie ciała syna. Niczego nie czuję. Nie mogę się ruszyć, nie mogę nawet poruszać palcami. Usiłuję otworzyć oczy, spojrzeć w ciemność.

W głowie mi tańczy. Jestem mokra od potu.

A jeśli teraz umrę?

A jeśli to właśnie jest śmierć?

Ten człowiek powiedział, że nie umrę.

Nie mogę mu ufać.

Powiedział, że odda mi Zacka, i syn jest ze mną.

Nie mogę mu ufać.

Nie mogę ufać nikomu.

Zamykam oczy, w ciemności czuję vibracje samochodu.

Gardło mam tak wyschnięte, że zaczyna mnie piec. Bolą mnie też mięśnie. Nie mogę się ruszyć. Napiera na mnie ciemność. Przez chwilę mam wrażenie, że leżę w trumnie. Potem sobie przypominam. Jestem w bagażniku samochodu Damiana.

Zack.

Wspomnienie jego bezwładnego ciała wypiera wszystkie inne myśli. Leżymy tuż obok siebie, tu nie ma wiele miejsca. Próbuję w ciemności dostrzec jego sylwetkę. Gdzie on jest?

Zniknął.

Chcę krzyknąć, walić pięściami w klapę, ale jestem zupełnie sparaliżowana. Ogarnia mnie przerażenie. Uświadamiam sobie, że samochód stoi, że silnik jest wyłączony. Mijają długie minuty. Potem bagażnik otwiera się i czuję na twarzy zimne powietrze. Rozpoznaję słony zapach morza, słyszę fale uderzające o skały. Jest tu ten mężczyzna, wciąż od stóp do głów ubrany w plastik, z maseczką na twarzy. Próbuję się odsunąć, ale on ze stęknięciem wyjmuję mnie na zewnątrz.

Niesie mnie dokądś. Widzę tylko plastik jego kombinezonu. Nie mogę obrócić głowy. Jest ciemno. Ile czasu minęło? Gdzie jest Zack? Próbuję coś powiedzieć, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Idziemy w dół. Wiatr jest coraz silniejszy, zwiewa mi włosy na oczy.

A potem rozlega się kliknięcie i zapala się światło. Słyszę głuchy odgłos. Przede mną otwiera się klapa bagażnika. Jak to możliwe, że wróciliśmy do samochodu? Przecież szliśmy w dół? Nie potrafię tego zrozumieć.

W środku leżą różne rzeczy. Coś jest pode mną, poza tym pachnie tu inaczej i sam bagażnik jest większy. Czyli to inny samochód. Nie pojmuję tego.

Leżę, wpatrując się w ciemność.

Mijają godziny. Samochód stoi. Tracę poczucie czasu. Boję się. Nie mogę myśleć, nie mogę się ruszyć, nie mogę mówić.

Czas mija. Samochód wciąż stoi. W oszołomieniu poruszam ręką, powoli dociera do mnie, że paraliż minął. Wyciągam nogi. Dotykają czegoś plastikowego. Obmacuję to i rozpoznaję kierownicę hulajnogi. Po chwili wymacuję tę część, na której się staję.

– Ratunku! – krzyczę. Głos mam schrypnięty, ale przynajmniej mogę mówić. Stopniowo odzyskuję sprawność. Krzyczę, walę, kopię. Nikt nie przychodzi.

A potem, bez ostrzeżenia, klapa się podnosi i ktoś pochyła się nade mną. To znów ten człowiek. Patrzy na mnie, widzę tylko jego oczy, resztę zasłania maska.

– Gdzie jest Zack?

Mężczyzna ignoruje moje pytanie. Chwyta mnie za ramię.

– Wyłaź!

Zmuszam obolałe mięśnie do pracy. Uderzam się w nogę i w głowę, wychodząc z bagażnika. Nie mam pojęcia, gdzie jestem, ale to na pewno urwisko nad morzem. Niebo nie jest już takie ciemne jak przedtem. Ile czasu minęło? Po lewej widzę w dole grzywy fal. Po prawej jest tylko niebo i zarys drzew w oddali. Żadnych świateł. Żadnych budynków.

Żadnych ludzi.

Przypomina mi się Damian, jego nieruchomy wzrok, krew wyciekająca z rany na szyi. Ogarniają mnie mdłości.

Odwracam się do człowieka, który mnie tu przywiózł.

– Gdzie jest Zack? – pytam znowu.

Mężczyzna łapie mnie za nadgarstek. Wyrrywam się. W głowie ciągle mam watę, ale widać jestem silniejsza, niż się spodziewał. Zapieram się nogami, a gwałtowny powiew wiatru od morza przywraca mi przytomność. Zrywam maseczkę z twarzy mężczyzny.

I zamieram z przerażenia.

Znam go, ale po prostu nie mogę uwierzyć.

A on się do mnie uśmiecha!

– Uspokój się, Livy. Zabieram cię do dzieci. Zaufaj mi.

Livy

Bóg hojnie rozdaje miłość, ale swą pomstę rezerwuje dla wybranych.
Mark Twain

Livy znalazła moje miejsce. Mój dom poza domem. To wszystko przez cholerną Alexę Carling, z nią zawsze można się spodziewać kłopotów. Ta kobieta to nie tylko dziwka, to czarna dziura.

Livy znalazła też moje pudełko. Tak jak wcześniej Poppy. Tyle że Poppy zabrała tylko wisiołek, żeby go sprzedać i spłacić długi, Livy natomiast i ten głupi kochaś Julii wzięli wszystko. Chcieli na mnie donieść. Jakim prawem?

W życiu nie byłem taki wściekły. Nigdy wcześniej widok krwi z podejrzanego gardła nie sprawił mi takiej przyjemności.

Śmierć Damiana przyniosła mi ukojenie, choć było to nieplanowane i nieeleganckie zabójstwo. Podobnie jak pozbycie się ciała. Ale odzyskałem już równowagę i jeśli chodzi o Livy, pobiję wszystkie dotychczasowe osiągnięcia. Mam plan, a oczekiwanie na jego realizację jest takie słodkie. Co za ironia, że najsroźszej zemsty dokonam na siostrze jedynej kobiety, jaką kiedykolwiek naprawdę kochałem.

Kara to anioł, Livy natomiast jest samym diabłem i podobnie jak on, stanie twarzą w twarz ze swym największym, najmroczniejszym wstydem. Tak. Teraz... tutaj... dzięki Livy... stworzę nową mroczną poezję.

Ale dość, nie będę więcej pisał. Dopiero jak się dokona. Ach... „gdyby z uczynkiem skończyło się wszystko... byłoby dobrze czyn wykonać spieszenie”¹⁵.

Dokładnie tak.

Więc zaczynam.

To jest Paul! Paul, jeden z moich najstarszych przyjaciół, ten sam Paul, który zaledwie kilka godzin temu siedział ze mną w kuchni i współczuł mi z powodu kłopotów małżeńskich, który dzielił mój ból i opowiadał o własnych problemach!

Jestem tak wstrząśnięta, że ledwie pojmuję, co się dzieje.

– To ty zabiłaś Julię? I Karę?

Paul patrzy mi w oczy. W świetle padającym z otwartego bagażnika widzę silną linię jego podbródka, mocno zaciśnięte wargi.

– Tak – mówi z dumą, niemal arogancko.

Nogi uginają się pode mną. To on jest mordercą!

– I Damiana? I Shannon?

– Tak. – Łapie mnie za rękę.

– Ale dlaczego? Nie pojmuję. Paul, to przecież ja, Livy.

Milczy. Zrozpaczona rozglądam się wokoło. Samochód, z którego mnie właśnie wyciągnął, stoi na szczycie urwiska. Z przerażeniem uświadamiam sobie, że to rover Willa. Paul musiał mnie do niego przenieść z samochodu Damiana; leżałam w bagażniku własnego samochodu, obok hulajnogi Zacka. Patrzę znów na Paula. Po prostu nie mogę w to wszystko uwierzyć.

– Gdzie są Zack i Hannah?

Nadal milczy.

– Zack! Hannah! – krzyczę na całe gardło.

Spodziewam się, że Paul każe mi się zamknąć, ale on się tylko uśmiecha.

– Nikt ci tu nie pomoże, Livy – mówi.

Brzeg urwiska znajduje się ledwie kilka metrów od nas. Chyba wiem, gdzie jesteśmy: jakieś trzydzieści kilometrów od Crowdale, od miejsca śmierci biednego Damiana, niedaleko Bolt Head, które tak lubiła Julia. Wciąż jest ciemno. Co Paul teraz zamierza?

– Gdzie są dzieci? Powiedziałeś, że zabierasz mnie do dzieci!

W tym wszystkim nie ma żadnego sensu. Patrzę na skały, które opadają stromo do morza. Paul szarpie mnie za rękę, więc potykając się, idę za nim. Mijamy samochód. W środku siedzi Will, głowę ma opartą o szybę, oczy zamknięte.

– Will! – krzyczę. – Will!

Nie rusza się. Czy też jest otumaniony narkotykami? A może nie żyje?

Paul znów szarpie mnie za rękę.

– Cisza – mówi ostro, słyszę w jego głosie irytację. – Will dostał ten sam środek co ty. I tak cię nie usłyszy.

– Will! – Nie daję za wygraną. – Will!

– Dość! – Paul wymierza mi policzek. Jęczę – ale bardziej ze zdumienia, że

mnie uderzył, niż z bólu. Paul ciągnie mnie dalej, nad urwisko. Próbuję się wyrwać, oglądam się na samochód. Widzę małą szopę stojącą frontem do urwiska – nie zauważyłam jej wcześniej. To do niej ciągnie mnie Paul. Wejście tarasuje wielki głaz. Nie puszczejąc mojej ręki, Paul sięga po łom.

Znów usiłuję się wyrwać i Paul boleśnie wykręca mi rękę za plecy.

– Hannah i Zack są w środku – syczy. – Nie chcesz ich zobaczyć?

Przestaję walczyć, przerażona groźbą w jego głosie. Paul bierze łom i odwala nim głaz sprzed wejścia. Wpycha mnie do środka. Jest ciemno i zimno, w kącie pali się mała parafinowa lampka. Obok niej na podłodze leżą dwie małe postacie.

Paul puszcza moją rękę, a ja, potykając się, wpadam głębiej. Nagle jedna z postaci rzuca się w moją stronę. Migają mi jasne włosy, a potem Hannah już jest w moich objęciach, wpycha głowę w moje piersi, ścisną mnie z całej siły, jakby od tego zależało jej życie.

– Córeczko.

– Och, mamo. Mamó! – Płacze głośno, histerycznie.

Tulę ją do siebie.

– Hannah! – Mój głos jest nadal zachrypnięty. Odwracam się. Paul wyszedł. Usiłuję otworzyć drzwi, napieram na nie z całych sił, ale ani drgną. Musiał znów zatarasować je głazem.

Szloch Hannah powoli cichnie. Idziemy obie do kąta, gdzie obok lampy leży zwinięty w kłębek Zack. Oczy ma zamknięte. Pochyliłam się nad nim, nie wypuszczając z objęć Hannah. Potrząsam go za ramię.

– Zack?

Nadal jest nieprzytomny.

Głowa mnie boli. Obejmuję mocniej Hannah i siadam na ziemi. Po chwili wzrok przyzwyczajają mi się do panującego tu półmroku. Szopa ma niski sufit, a wyjąwszy lampę jest zupełnie pusta – nagie betonowe ściany i podłoga. Spod zamkniętych drzwi ciągnie zimne powietrze. Na bluzce i na rękach mam zaschniętą krew Damiana. Kołyszę w ramionach płaczącą córkę.

– Hannah, co się stało?

– Paul nas tu przywiózł. To przez niego Zack zachorował – mówi cichutkim, przerażonym głosem, słowa wpadają na siebie w pośpiechu.

Przytulam ją mocniej.

– Hej, powoli. Jestem tutaj. Opowiedz mi, co się stało.

Hannah trzęsie się coraz mocniej.

– Tata odebrał mnie od Romaine. Przyjechał z Zackiem. Był zły, pozwolił Zackowi usiąść z przodu, więc ja musiałam siedzieć na tylnym siedzeniu.

– I co było dalej?

– Przyjechaliśmy do domu, ale nim wysiedliśmy z samochodu, zjawił się Paul. Zaczął rozmawiać z tatą o jakimś motorze, a potem usiadł z tyłu ze mną. To

było dziwne. A potem nagle wyjął nóż i... i zagroził, że mnie zabije, jeśli tata nie pojedzie tam, gdzie mu każe. – Znów zaczyna płakać.

– O mój Boże! – Tulę ją w ramionach. – I co było potem?

– Zack zaczął głośno płakać. Paul kazał mu przestać, ale nie usłuchał, więc tata mu kazał. Wtedy Paul wyjął butelkę z wodą i kazał Zackowi się napić. Potem mnie też kazał pić. Woda była słona i nie chciałam, ale mnie zmusił. Jechaliśmy, a potem już nie pamiętam...

Kiwam głową. Znów staje mi przed oczami obraz Damiana z poderżniętym gardłem. Chce mi się wymiotować. Patrzę na Zacka. Skoro wszyscy troje dostaliśmy ten sam narkotyk, dlaczego tylko on wciąż jest nieprzytomny?

– Mamo, co się dzieje? – Hannah zwija się w kłębek obok mnie. Jest taka młoda, nagle wydaje mi się równie mała, jak Zack.

– Nie mam pojęcia. – Opieram się o ścianę, usiłując pozbierać myśli. Choć trudno mi w to uwierzyć, Paul zamordował Damiana, Julię i Shannon. I moją młodszą siostrę. Przypominam sobie, co zrobił Karze, nim ją zabił, i robi mi się zimno na myśl, do jakiego bestialstwa jest zdolny.

– Mamo, jest coś jeszcze. – Otwieram oczy. Hannah wpatruje się we mnie, na jej buzi maluje się strach i ból. Na policzku ma smugę brudu. Ścieram ją palcem.

– Co takiego, kotku?

– Zabrałam coś... – Głos jej drży. – Jakiś czas temu.

Marszczę brwi.

– Nie rozu...

– Wtedy, jak znaleźliśmy Julię.

– To znaczy?

Hannah składa dłonie jak do modlitwy. Trzęsie się cała.

– W porządku, kochanie – usiłuję jej dodać odwagi. – Po prostu mi powiedz.

– Pierścionek Julii – wyznaje z łkaniem. – Zabrałam go z jej sypialni, kiedy poszłaś wpuścić ratowników. Przepraszam, mamo. Wiem, że źle postąpiłam. Zobaczyłam go i...

– W porządku, kochanie. – Tulę córkę i kołyszę się wraz z nią w przód i w tył. – To bez znaczenia. – Byłam pewna, że to Will. Oskarżyłam go o to.

– Schowałam go w skrzynce z narzędziami taty, bo zawsze powtarzasz, że on do niej nigdy nie zagląda. – Zaczyna płakać.

– W porządku. To teraz bez znaczenia. – Przygryzam wargę. Czyli Will nie miał nic wspólnego ze śmiercią Julii. A teraz siedzi nieprzytomny w samochodzie na zewnątrz.

Co Paul z nim robi? Dlaczego nie przyprowadził go tutaj? Przechodzi mnie zimny dreszcz. Do diabła z Catriną, ja nadal go kocham. Aż do tej chwili nie miałam pojęcia, jak bardzo. Nie mogę go stracić. Nie mogę stracić dzieci.

Szlochy Hannah powoli cichną. Gładzę ją po buzi, wycieram łzy. Wydaje się młodsza i taka piękna, jej oczy są jasnoniebieskie i błyszczące, a skóra blada i czysta.

– Ten pierścionek nie ma znaczenia, Hannah. Znalazłam go i rozmawiałam o nim z tatą...

– Wiem. – Usta Hannah znów drżą. – Słyszałam, jak się kłóciliście. Myślałaś, że to on go zabrał, prawda? Dlatego byłaś taka zła. I dlatego odszedł od nas, prawda? – Robi nieszczęśliwą minę.

– Nie – zaczynam, przerażona wnioskiem, jaki wyciągnęła z naszego zachowania. – Nasze problemy, moje i tatusia, nie mają nic wspólnego z...

Słyszę głuchy hałas, a potem drzwi się otwierają. Obie z Hannah podskakujemy ze strachu. Wstaję, kiedy Paul wchodzi do środka. Nadal ma na sobie plastikowy biały kombinezon i gumowe rękawiczki. Zdjął tylko maseczkę chirurgiczną.

Pilnuje, żeby nie zostawić śladów.

Hannah chowa się za mną. Osłaniam ją, rzucając okiem na nieprzytomnego Zacka.

Paul przygląda się nam przez chwilę.

– Dlaczego nas tu przywiozłeś? Co zamierzasz?

Milczy.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie złapać Hannah za rękę i nie przebiec obok niego. Nie ma w ręku noża, a drzwi są szeroko otwarte, zimne nocne powietrze wywołuje gęsią skórę na moich ramionach. Ale co z Zackiem? Nie zdołam dotrzeć do drzwi z obojgiem dzieci. W ogóle nie dam rady dźwignąć Zacka z ziemi. No i jest jeszcze Will.

Paul tylko się na mnie patrzy. Jego oczy połyskują w świetle lampy.

– Czego ty chcesz? – Głos mnie zawodzi.

Żadnej odpowiedzi.

– Hannah, chodź do mnie. – Paul wyciąga rękę.

Hannah kuli się, chwytam mnie z całych sił i zaczyna płakać.

– Nie – mówię mimo narastającej paniki.

Paul podchodzi do nas, wciąż z wyciągniętą ręką. Zasłaniam sobą Hannah.

– Nie – powtarzam. – Proszę, nie.

Paul uśmiecha się, w kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki.

– Tak bardzo przypomina Kareę, prawda? – mówi. – Wcześniej tego nie dostrzegałem, ale dziś w nocy...

Gwałtownie wciągam powietrze, a Paul łapie moją córkę za rękę. Nagle Hannah robi się bezwolna, puszcza mnie. Poddaje mu się.

– Nie!!! – Instykt każe mi się rzucić do przodu, ale Paul wolną ręką pcha mnie tak mocno, że upadam na podłogę obok Zacka.

– Mamo! Mamo! – krzyczy Hannah.

Paul zaciągnął ją już na środek pomieszczenia i krzyczy do niej:

– Zamknij się!

– Hannah! – Podrywam się z podłogi, ale Paul wywleka ją za drzwi. I zatrząskuje mi je przed nosem. Krzyki Hannah cichną w oddali.

– Wracaj! – wrzeszczę. – Przeprowadź ją tu z powrotem!

Ale jego tam już nie ma. Przyciskam ucho do zimnych drzwi. Słyszę tylko słaby szum fal.

Walę.

– Na pomoc! Wracaj!

To bez sensu. Odwracam się, zbyt wstrząśnięta, żeby płakać. Ledwie mogę oddychać. Zack wciąż jest nieprzytomny. Podchodzę do niego, pochylam się i dotykam jego twarzy, odgarniam mu włosy. Nawet to go nie budzi, a ja po raz pierwszy się z tego cieszę. Nie chcę, żeby mnie widział w takim stanie.

Chodzę w kółko po pomieszczeniu. Mogę zrobić dziesięć kroków wzdłuż i pięć w szerz. Ściany są z betonu, nie ma okien. Można wyjść tylko przez drzwi. Znow sprawdzam, co z Zackiem. Fizycznie nic mu nie jest, po prostu się nie budzi. Co Paul robi z Hannah? Znow myślę o tym, co zrobił Karze, nim ją zabił.

O Jezus. Żółć podnosi mi się do gardła, ledwie mogę oddychać. Nie mogę usiedzieć na miejscu.

Myśl, Livy. Zmuszam się, żeby usiąść. Oddychać. Muszę wymyślić jakiś plan.

Odliczam dziesięć spokojnych oddechów, ale przed oczami wciąż mam straszne obrazy: Damian zalany krwią; nieprzytomny Will w samochodzie; i Hannah z ustami otwartymi do krzyku, kiedy Paul zaciska rękę na jej szyi i przewraca ją na ziemię. Patrzę na Zacka, staram się oddychać równie spokojnie, jak on.

– Pomóż mi – modłę się w pustkę. – Pomóż mi.

Mój umysł nie chce się uspokoić. Mija dziesięć minut, może piętnaście. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Sądząc po tym, jak wyglądało niebo, pewnie gdzieś między trzecią a czwartą nad ranem, ale nie jestem pewna.

Drzwi znow się otwierają i wchodzi Paul. Jest sam. Staję nad Zackiem.

– Gdzie jest Hannah? – pytam. – Co z nią zrobiłeś? Gdzie jest Will?

Paul przekrzywia głowę i przygląda mi się uważnie. To okropne uczucie. Mijają sekundy. Czuję, jak gdzieś w środku we mnie budzi się i twardnieje na kamień postanowienie. Nie dam temu człowiekowi skrzywdzić mojej rodziny. Prędzej umrę, niż mu na to pozwolę.

– Potrzebny mi Zack – mówi Paul.

Patrzę na mojego pięknego chłopca i czuję, jak zbiera mi się na płacz.

– Nie, nie zabierzesz go. – Zaciskam pięści, gotowa do walki. – Będiesz

musiał najpierw mnie zabić.

Paul się śmieje, jakbym zupełnie nie zrozumiała, o co chodzi.

– Ty też idziesz, Livy. Weź go na ręce.

Próbuję podnieść Zacka, ale jest dla mnie za ciężki. W końcu częściowo niosę go, a częściowo wlokę za sobą.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, rozglądam się za samochodem. Nadal stoi tam gdzie przedtem, ale nie widzę, czy Will jest w środku. Zrobiło się widniej, prawie świta. Paul prowadzi mnie na brzeg urwiska, na mały skalisty występ. Hannah już tam leży.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Jest nieprzytomna – wyjaśnia Paul. – Dałem jej więcej GHB. To samo co wam.

– GHB? Co to jest?

– Nowa pigułka gwałtu. Działa podobnie jak rohypnol, ale dużo szybciej. Po kilku godzinach nie ma po nim śladu.

– Pigułka gwałtu? – Nie spuszcza z niego wzroku. – Czy ty... Czy ty...? – Po prostu nie mogę zadać tego pytania.

Paul patrzy na mnie z pogardą.

– Na litość boską, Livy. To przecież dziecko!

Każę mi położyć Zacka obok Hannah. Jego ciemna główka spoczywa obok jej jasnych włosów. Wyglądają, jakby spali.

– Co chcesz z nimi zrobić? – Trzęsę się, ale jestem skupiona i czujna, widzę wszystko ostro i wyraźnie.

Paul uśmiecha się i od razu przypominają mi się wieczory, które spędzaliśmy we czworo, razem z Willem i Becky. I jaki był miły, kiedy odwiedził mnie wcześniej. W głowie mi się nie mieści, że ktoś taki jak on, zupełnie normalny człowiek, z którym przyjaźnię się od niemal dwudziestu lat, mógł robić takie rzeczy.

– Nie martwisz się o męża? – pyta sucho.

– Oczywiście, że się martwię. – Oglądam się na samochód. Ledwie rozróżniam jego zarys w świetle padającym z drzwi chaty. Odwracam się znów do Paula, a on uśmiecha się na widok mojego zagubienia.

– Zadzwoiła do mnie matka i powiedziała, że jest prawie pewna, że jej klientka, niejaka Olivia Small, ukradła komplet kluczy, którego używała Poppy...

– Twoja matka? Masz na myśli Alexę Carling?

Paul kiwa głową.

– Nie pamiętasz? Mówiłem ci, że mieszkam w jednym z domów mamy do czasu ukończenia remontu i powrotu Becky. Rozmawialiśmy o tym na przyjęciu u Leo i Marthy. Wspomniałem też o tym dzisiaj.

Przypominają mi się te rozmowy. Czyli Alexa była tym elementem

łączącym, powodem, dla którego wszystkie tropy prowadziły do Słodkich Serduszek.

– Poppy to moja przyrodnia siostra – ciągnie dalej Paul. – O niej też ci mówiłem, wiele lat temu.

Kręcę głową. Nie pamiętam, żeby Paul kiedykolwiek wspominał, że ma siostrę. Niejasno przypominam sobie, że kiedy byliśmy na studiach, wyrażał się o matce z wielką pogardą. Był wściekły, że wyszła ponownie za męża, nienawidził ojczyzna, ale czy wspomniał o młodszej siostrze? Nie mam pewności.

– Poppy zaczęła ćpać wiele lat temu. Nic w tym dziwnego, zważywszy, jakiego miała ojca. Nigdy nie rzuciła, choć od czasu do czasu udaje jej się przekonać matkę, że jest czysta. – Paul wzdycha. Nie jest teraz zły, tylko smutny. Nie rozumiem go. Zupełnie jakbyśmy prowadzili zwyczajną rozmowę. – Poppy wyrzucono z ostatniego mieszkania, więc mama zdecydowała, że przemieszka parę tygodni w tym domku letniskowym, razem ze mną. To wtedy Poppy ukradła mi ten wisiołek... Nie mogłem jej wyjaśnić, dlaczego tak mi na nim zależało. Mama chciała dać Poppy drugą szansę, a ona naprawdę się starała, ale po tej kradzieży nie mogła tam dalej mieszkać, więc ułatwiłem jej powrót do nałogu. – Znów wzdycha. – Niespecjalnie musiałem się do tego przykładać.

– Zabrałeś ten wisiołek mojej siostrze – rzucam oskarżycielsko. – Zabrałeś go, kiedy ją zabiłeś. Miała zaledwie osiemnaście lat!

– Wiem – stwierdza. – Była piękna, prawda? Jak anioł.

Wspomnienie o Karze wyraźnie go porusza. Nie rozumiem. Nic z tego nie rozumiem.

– Jak mogłeś?

Paul przewraca oczami.

– Takie przewidywalne pytanie. Nie chcesz mnie zapytać o ojca? To przez niego Poppy cię znalazła.

– Jak to?

– Podśledzała, jak z nim rozmawiam przez telefon, dziś rano. Stąd wiedziała, że szukasz wisiorka.

Marszczę brwi.

– Czy Leo ma w tym udział?

Paul uśmiecha się chytrze.

– Biedna Julia sądziła, że to on zabił twoją siostrę.

– Co? Dlaczego?

– Bo powiedziałem Poppy, że pudełko, w którym znalazła wisiołek, należy do mojego taty i że tylko je dla niego przechowuję. Poppy powtórzyła to Shannon, a Shannon Julii.

– Czy Leo o tym wie? Czy wie, czym... kim naprawdę jesteś? Czy ktoś jeszcze...? Martha? Becky?

– Nie, nie i nie. Ale dzień po śmierci Julii tata znalazł u mnie fiolkę nembutalu i wypytywał mnie o to. Zrzuciłem winę na Poppy, ale kiedy ujawniono wyniki sekcji zwłok Julii, musiał skojarzyć fakty. Przyszedł do mnie wściekły. – Paul wzdycha. – Powiedziałem mu, że Julia poprosiła mnie o nembutal, ponieważ pisała artykuł o samobójstwach w świecie mody. Że nie miałem pojęcia, jak chce go wykorzystać. Tata mi uwierzył. Chciał mi uwierzyć. Ale od razu zrozumiał, że wybuchłby wielki skandal, gdyby ktoś się dowiedział, że dostarczyłem jej nielegalne prochy, bez względu na powód. – Znow wykrzywia usta w uśmiechu. – To samobójstwo właściwie mi się udało. Prawie wszyscy uwierzyli, że była w ciężkiej depresji i że miała takie skłonności.

– Ja nie. I Damian też nie.

– Racja – mówi łagodnie. – Kiedy tata usłyszał, że masz podejrzenia co do śmierci Julii, przeraził się, że się dowiesz, co zrobiłem. Bał się o mnie, ale również bał się skandalu. Mogli mnie za to wsadzić na czternaście lat! Mnie, Paula Harbury’ego, syna szefa. Harbury Media nie przetrwałoby mojego wyroku. Tata straciłby firmę. Więc musieliśmy cię czymś zająć, powstrzymać od tego śledztwa. To ja wymyśliłem, co ci powiedzieć.

– Co?

– O Willu. Żebyś się nim zajęła i zapomniała o Julii. To było tak przygnębiająco proste, przekonać cię, że znow poleciał na tę kurwę Catrinę. Zero zaufania do męża.

Co on mówi? Że Will nie spał z Catriną? Że przez cały czas mówił prawdę?

– Nie mogę dać ci stuprocentowej pewności, że Will jest ci wierny, ale wiem na pewno, że ojciec nie widział go z Catriną w hotelu w Genewie. – Paul wzrusza ramionami.

– Leo mnie okłamał?

– Okłamał nawet własną żonę. A ty uwierzyłaś im obojgu. – Ewidentnie się tym rozkoszuje.

Ogarnia mnie wstyd. Oglądam się na samochód, w którym leży nieprzytomny Will, i mam wrażenie, że wnętrzności zawiązują mi się na supeł.

– Jeśli skrzywdzisz mnie albo moją rodzinę, twój ojciec się wszystkiego domyśli. – Staram się, żeby moje słowa zabrzmiały przekonująco.

Paul otwiera szeroko oczy.

– Komuś stała się krzywda?

– Zabiłeś Damiana. – Przed oczami przemyka mi obraz krwi w samochodzie, rozplatanego gardła.

– A tak – mówi niefrasobliwie. Wskazuje widoczny ponad zatoczką punkcik czerwieni. – Widzisz ten ogień?

Kiwam głową.

– To pali się mercedes Damiana. Z Damianem w środku. Przeniósłem cię do

bagażnika waszego samochodu, a potem podpaliłem jego auto na polu pod Salcombe. Zostanie z niego tylko szkielet. – Wzrusza ramionami. – Policja nie znajdzie tam żadnych moich śladów.

O Boże, biedny Damian.

– A co zamierzasz zrobić z nami? – Patrzę na Zacka i Hannah, a potem znów na Paula.

– Zagramy w pewną grę – mówi, a oczy mu błyszczą.

Serce tłucze mi się boleśnie o żebra.

– W jaką grę? – Spoglądam w jego ciemne, zimne oczy.

– W wybieranie. To coś jak zabawa w krzesła. Dla kogoś zawsze zabraknie miejsca.

Chichocze i patrzy na moje dzieci.

Serce mi zamiera.

– W wybieranie? – powtarzam szeptem. – Chcesz, żebym wybrała, które z nich masz zabić?

– Nie. – Paul kręci głową, a jego uśmiezek znika. Nagle robi się wściekły. – Przyznaj mi choć trochę oryginalności, głupia suko.

Patrzę na niego bezradnie, jest mi niedobrze ze strachu.

– No to o co ci chodzi?

Przygląda mi się. Mam wrażenie, że czeka, czy się domyślę.

W głowie mi się kręci. Nie jestem w stanie myśleć. Nie pojmuję, o co mu chodzi. To morderca, ale twierdzi, że nie chce zabić moich dzieci.

– Wybór. Wybór – powtarzam to słowo w nadziei, że zrozumiem. – Ale co mam wybrać, jeśli nie to, kto umrze?

Paul kręci głową.

– Och, jedno z nich umrze na pewno – mówi powoli. – A ty zdecydujesz które.

Panika ściska mi gardło. Ledwie mogę mówić.

– Ale przecież powiedziałeś, że ich nie zabijesz?

– Racja, Livy. To ty się tym zajmiesz.

– Mam zabić jedno ze swoich dzieci? – Patrzę na nie. Leżą nieprzytomne na ziemi w zimną, wilgotną noc. Czuję, jak wiatr przylepia mi bluzkę do ciała, kropelki wody morskiej osiadają na mojej twarzy. Jestem przemarznięta do szpiku kości, a jednak ledwie czuję chłód. Pojedyncza łza spływa mi po policzku.

Paul obserwuje z upodobaniem, jak cały mój świat się wali. Patrzę to na swojego ślicznego chłopca, to na swoją anielską dziewczynkę, leżących na nagiej skale.

Zabić Zacka, żeby ocalić Hannah. Zabić Hannah, żeby ocalić Zacka.

Nie!

Łza wysycha mi na policzku. Nie pozwolę temu człowiekowi zabić moich dzieci. Mijają sekundy. Oddycham powoli, usiłując się uspokoić. Strach zmienia się we wściekłość. Jak on śmie nas więzić, jak śmie nam grozić?

– Wybrałaś już, Livy?

Odwracam się do niego.

– Jak możesz sądzić, że dokonam takiego wyboru?

– Ponieważ alternatywa jest taka, że zabiję ich oboje. A ty możesz jedno ocalić. Oto wybór, Livy! – Śmieje się, jego ciemne oczy są jak kule w bębunku rewolweru. Jak mogłam kiedyś uważać, że jest miły?

Moja furia rośnie. Patrzę mu w oczy. Nie będę się trzęsła. Nie okażę strachu.

– Skąd mam wiedzieć, że oni jeszcze żyją? – pytam. – Zack jest nieprzytomny od wielu godzin.

– Jest najmniejszy – mówi Paul ze znużeniem. – U niego GHB będzie działać dłużej. Ale sprawdź, czy żyją, jeśli chcesz.

Kłękam i wymacuję puls Zacka. Jest równy i mocny. Potrząsam go za ramię, a on jęczy przez sen. Odwracam się do Hannah. Jest nieprzytomna, ale czuję na palcach jej ciepły oddech.

Z samochodu dobiega jakiś stłumiony dźwięk, a potem seria głuchych łupnięć. Wstaję, rozglądam się. Nie widzę stąd Willa, ale go słyszę. Rzuca się całym ciałem na drzwi auta.

– Aha, widzisz? Will się obudził. – Paul zaciera ręce w gumowych rękawiczkach. – Doskonała synchronizacja w czasie. Będzie mógł popatrzeć.

Idzie do samochodu, a ja przykucam znowu, usiłując obudzić dzieci.

– Zack! Hannah! – wołam szeptem i potrząsam nimi. Próbuje ich podnieść, odciągnąć, ale są tacy ciężcy. Zdołałam ich przesunąć ledwie kilka centymetrów, kiedy Paul wraca, prowadząc Willa. Mój mąż ma ręce związane na plecach, ale nie jest zakneblowany. Patrzy mi badawczo w twarz.

– Nic ci nie jest? A dzieciom?

– Nic im nie jest – informuje niecierpliwie Paul.

Kiwam głową.

– W porządku. Dostały narkotyki, więc...

– Czekamy, Livy – przerywa mi Paul. Zakłada ręce na piersiach. – Kogo wybrałaś?

– O czym ty gadasz? – Will podnosi głos. – Paul, proszę, to przecież my. Przyjaźnimy się od lat. Nie możesz... – urywa, kiedy Paul wyciąga z kieszeni nóż i zdejmuje pochwę z ostrza, które ma przynajmniej piętnaście centymetrów długości. Stal błyszczy złowieszczo. Tym nożem zabił Damiana, a potem trzymał go przy szyi Zacka. Teraz przyciska czubek do koszuli Willa, tuż pod żebrami.

– Cisza! – rozkazuje.

Will wpatruje się w nóż, ale Paul patrzy na mnie, a jego czarne oczy płoną. Spodziewa się, że będę przerażona. Ale nie jestem. Mam tylko jedno uczucie. I jedną myśl. Jedną ambicję.

– Więc które dziecko poświęcisz? – pyta.

Will wciąga gwałtownie powietrze.

– Obiecujesz, że drugie będzie żyło? – Wiem, że Paul nie dotrzyma tej obietnicy, ale jakiś głos w mojej głowie przekonuje, że przecież wcześniej mnie nie okłamał, włożył Zacka do bagażnika razem ze mną, więc może powinnam zawrzeć z nim układ.

Ta sama myśl chyba przychodzi do głowy Willowi.

– Zabij mnie zamiast nich – mówi. – Weź mnie. Oszczędź dzieci i Livy. Proszę, na litość boską! – Patrzy znów na nóż. – Boże, Livy, kiedy wsiadał do samochodu, opowiadał o swoim motorze! Nie miałem...

– Zamknij się! – Paul naciska nożem.

– On kłamie. Tak naprawdę nie masz wyboru – mówi Will, nie zwracając uwagi na Paula. – Zabije nas wszystkich i upozoruje wypadek, że zjechaliśmy w przepaść. Tak jak w przypadku Julii.

– Cisza – powtarza Paul.

Will milknie.

– Livy. Już – nakazuje Paul.

– Dobrze, wybiorę – mówię spokojnie. Muszę sprawić, żeby mówił dalej. Kupić sobie czas, żeby pomyśleć. – Wyjaśnij mi tylko, dlaczego to robisz. Dlaczego zabiłeś Julię? I moją siostrę? Miała zaledwie osiemnaście lat i całe życie przed sobą, a ty jej je odebrałeś.

Paul przekrzywia głowę na bok. Jakby poważnie rozważał odpowiedź na to pytanie.

– Nie zrozumiesz, Livy Small. – Uśmiecha się złowrogo, wypowiadając moje panięskie nazwisko. – Nie chciałem wieść ograniczonego życia. Chciałem wykorzystać swój potencjał.

O czym on mówi?

– Nie możesz zmusić Livy do takiego wyboru – syczy Will przez zaciśnięte zęby. – Czego od niej oczekujesz? Że ich zabije tym nożem?

– Nie. Raczej gołymi rękami.

Wzdrygam się i patrzę na swoje dłonie. Są zimne, sztywne.

– No już, Livy.

Kłękam na skale i spoglądam na Hannah. Kładę dłoń na jej twarzy, potem przesuwam palce na szyję. Jej skóra jest miękka i blada, pod nią wyczuwam bijący puls.

– Wygląda zupełnie jak Kara, prawda? – mówi Paul.

Will sztywnieje. Podnoszę wzrok. Co mam zrobić, na miłość boską?

– Chcesz, żebym udawała, że to ona?

Twarz Paula mrocznieje.

– Chcę, żebyś wybrała, ty głupia suko. No już, dalej.

Kładę ręce na szyi Hannah. Przez chwilę wyobrażam sobie, jakie to uczucie, odebrać jej życie. Nie mogę znieść tej myśli.

To niemożliwe.

Proszę, pomóż mi, modlę się w duchu. Przypominam sobie pogrzeb Kary. Wtedy też się modliłam, ale przerwałam w połowie. Teraz jednak znów zanoszę prośbę do jakiegoś niejasnego pojęcia istoty wyższej. Proszę, daj mi siłę.

Napełnia mnie nowa energia. Wstaję i patrzę Paulowi prosto w oczy.

– Nie mogę – mówię. – Nie zrobię tego.

Stoimy przez chwilę w milczeniu. Potem Paul wzdycha. Unosi nóż.

– Pożegnaj się z mężem, Livy.

– Nie! – Rzucam się biegiem do Willa, próbuję go osłonić, odepchnąć nóż.

Paul cofa się, zaskoczony. Obejmuję męża. Pochyla głowę i szepce mi do ucha:

– Zdobądź ten nóż.

Chwilę później Paul odciąga mnie od niego. Jest teraz wściekły, oddycha szybko. Wlecze mnie do Zacka, który leży bliżej. Zmusza mnie, żebym uklękła, sam klęka obok. Wpycha mi w dłoń nóż, ale jednocześnie chwytą mnie mocno za rękę.

– Kiedy mistrz jest gotowy, zjawia się uczeń – mruczy.

Ledwie go słucham. Zasycha mi w gardle.

– Najszybciej będzie, jeśli przetniesz tętnicę szyjną – instruuje mnie Paul. – Odchyl mu głowę, a potem tnij w poprzek. Nic nie poczuje.

Moje palce zaciskają się na rękojeści noża. Jest nagrzana ciepłem jego dłoni. Nie mogę przestać się trząść. Przysuwam się bliżej do Zacka. Jego skóra jest taka gładka. Na myśl, co ma się stać, przechodzą mnie dreszcze. Patrzę kątem oka na Paula. Jest spięty, czeka, nie spuszcza ze mnie wzroku. Will klęczy kilka metrów dalej, obserwuje nas.

– Jestem gotowa – mówię. Zaczyna padać deszcz. Słyszę jego szum.

– Dobrze.

Chwytam mocniej nóż i odchylam głowę Zacka, który jęczy cichutko. Włosy ma takie miękkie i wilgotne. Przysuwam nóż do jego gardła. Wystarczy jedno cięcie... O Boże! Jestem tak blisko.

Paul zwalnia nieco chwyt na mojej dłoni. Chce, żeby to była moja decyzja, żebym wzięła odpowiedzialność za to, co się stanie, żebym sama zadała śmierć.

Ręka mi się trzęsie. Pęcznieje we mnie furia. Teraz. To musi być teraz.

Paul jest tuż obok. Patrzą na syna, ale czuję ciepło jego ciała, czuję jego wyczekiwanie.

Nagle wyrywam rękę. Paul usiłuje złapać nóż, przed oczami błyska mi stal. Wydaję ryk wściekłości i uderzam, z całej siły. Przebijam plastikowy kombinezon, przebijam skórę i wbijam ostrze Paulowi w brzuch.

Wrzeszczy z bólu, w jego oczach widzę wstrząs i niedowierzanie. Cofa się. Ściskam z całych sił nóż, którego ostrze wysuwa się z ciała. Po chwili krew wypływa na biały plastik kombinezonu. Paul zgina się wpół, a ja odskakuję na bezpieczną odległość.

Will do mnie podbiega. Wyciąga w moją stronę związane ręce. Niezgrabnie usiłuję przeciąć więzy, deszcz zalewa mi twarz. Nagle Paul łapie mnie od tyłu. Odwracam się, nóż wylatuje mi z ręki, z brzękiem upada na skały. Paul unosi ramię i uderza mnie z całych sił pięścią w skroń. Padam na ziemię, przed oczami mam rozbłyśki światła.

Paul pochyła się nade mną, trzymając się za brzuch. Osuwa się na ziemię. Dyszy ciężko i mocno krwawi.

– Ty suko – mówi. – Ty pieprzona suko.

Próbuję się podnieść, ale on jest silniejszy. Popycha mnie na ziemię. Leżę płasko na plecach, czuję na sobie ciężar jego ciała. Wbija mi kolano w brzuch, wolną ręką wykręca mi ramię. Przeszywa mnie ból.

Krzyczę.

Zaciska dłonie na moim gardle, pozbawia mnie powietrza. Krzyk zamiera mi na wargach. On chce mnie zabić! A potem moją rodzinę! Przed oczami przemykają mi obrazy. Zack obejmuje mnie rączkami, jego oddech pachnie czekoladą. Hannah przesuwa palcami po kosmetykach leżących na kuchennym stole. Widzę Willa w dniu jej narodzin, jego uśmiech pełen miłości, dumy i ulgi, że długi poród dobiegł wreszcie końca, że jesteśmy bezpieczni. Widzę, jak mojemu tacie trzęsą się usta po zidentyfikowaniu zwłok Kary. Widzę łagodne oczy mojej mamy. I widzę Julię, jak włosy opadają jej na twarz, kiedy się śmieje. A potem Karę, moją młodszą siostrę. Biegnie za mną, kiedy idę do szkoły, jasne włosy ma splecione w dwa warkocze, a łagodne oczy pełne uwielbienia, którego wtedy ani nie chciałam, ani nie rozumiałam.

– Tego nie zdołasz zabić – szepczę, ale z moich ust nie wydobywa się żaden

dźwięk. Zaczyna mi się robić ciemno przed oczami. Muszę zaczerpnąć tchu.

Z oddali dobiega mnie krzyk. Paul porusza się, a może ktoś go porusza, w każdym razie nagle jego ciężar znika. Nóż ma teraz Will. Atakuje Paula. Przewracają się po skale. Podnoszę się na kolana, podpełzam do brzegu urwiska. Will unosi nóż i wbija go w pierś Paula. Ten chwytą za rękę i wyrywa nóż z rany.

– Nie! – Rzucam się w ich stronę. Paul robi zamach. Nie trafia. Ponownie uderza, tym razem celując w twarz Willa, ale ten wykręca mu rękę. Docieram do nich i rzucam się całym ciężarem na rękę Paula. Wyrywa się nam, ale razem jesteśmy dla niego za silni. Nóż znów uderza w pierś Paula, który ześlizguje się poza skraj urwiska.

Spada, wrzeszcząc.

A potem nagle zalega cisza.

Niecałą godzinę później wszystko, co przeżyłam, zaczyna mi się wydawać snem. Słyszę zawroty głowy syren zwiastujące przybycie policji, a miły ratownik zapewnia mnie, że choć dzieci są nieprzytomne, oddychają normalnie. Okrywa mnie foliowym kocem termicznym, a potem opatruje mi ranę na głowie. Nic nie wydaje mi się realne.

Kiedy Paul spadł, Will zszedł kawałek w dół, żeby sprawdzić, czy gdzieś tam leży, ale nigdzie nie było widać ciała. Na logikę, musiał wpaść do morza. Był ciężko ranny i albo zabił się w chwili upadku, albo utonął, albo przybój rozbił go o skały. A jednak... Nie mogę się pozbyć myśli o srebrnym pudełku i złości, jakie w nim wyczułam. Nie mogę przestać myśleć o ciemnych oczach Paula.

Przenieśliśmy dzieci do chaty, żeby je osłonić od wiatru. Kiedy zaczęło świtać, niebo przybrało różowy kolor. Will szukał kluczyków do samochodu, ale zniknęły, najprawdopodobniej Paul miał je w kieszeni. Na tę myśl znów ogarnął mnie strach, że Paul zaraz się tu zjawi, że wciąż ma władzę nad nami. Wiem, że to nielogiczne, ale nie mogłam nic na to poradzić.

Wreszcie Will znalazł w samochodzie nasze komórki, a także torbę z kilkoma jednorazowymi kombinezonami i butelkę przezroczystego płynu z GHB, który Paul podał nam wcześniej. Zadzwoniliśmy po policję i pogotowie, a potem razem czuwaliśmy nad dziećmi, aż zjawiła się pomoc. Ku mojej wielkiej uldze Zack zaczął się wreszcie ruszać.

Jesteśmy w szpitalu. Najpierw badają nas lekarze, a potem policja przesłuchuje osobno każde z nas. Dwie godziny później pozwalają nam wrócić do sali, gdzie śpią dzieci. Lekarze zapewniają nas, że niedługo się wybudzą. Razem z Willem siedzimy i czekamy.

Nie dotknęliśmy się od chwili, kiedy osłoniłam go przed Paulem, a on kazał mi zdobyć nóż. Po tym, co przeszliśmy, powinniśmy się pewnie tulić do siebie i obejmować, ale teraz, kiedy zniknął nasz jedyny cel, jakim było przeżycie, nie

mam pojęcia, co powiedzieć Willowi.

Częściowo jest to wina samego Willa. Jest wściekły, chociaż stara się tego nie okazywać, tak wściekły, że przeraża to chyba jego samego. Krąży po sali szpitalnej, patrzy na dzieci, potem na zegarek. Po jakichś dziesięciu minutach idzie po kawę.

– Will? – mówię, wychodząc za nim na korytarz.

Odwraca się do mnie, oczy mu pałają.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową.

– Ale jak pomyślę, jak niewiele brakowało, żeby... – Wzdryga się.

– Wiem. – Waham się przez chwilę. To niewłaściwa pora na taką rozmowę, ale nie mogę powstrzymać tych słów. – Paul mi powiedział, że Leo okłamał mnie w kwestii ciebie i Catriny. – Słucha w milczeniu. – Próbowali odwrócić moją uwagę od śmierci Julii, a ponieważ wiedzieli, że już raz mnie zdradziłeś... – Odwracam się, czuję, że palą mnie policzki. – Przepraszam, że ci nie zaufałam – mówię szeptem. – Przepraszam, że musiałeś tak długo żyć z moim brakiem zaufania.

Zapada cisza. Mija nas pielęgniarka z wózkiem pełnym leków, który grzechocze na pokrytej linoleum podłodze.

Will bierze mnie za rękę.

– Ale teraz musisz mi zaufać – mówi cichym i smutnym głosem. – Wiem, że sześć lat temu popełniłem... błąd, i rozumiem, dlaczego trudno ci się z tym pogodzić, ale jeśli się nie zdobędziesz na zaufanie do mnie, nic nam nie pozostanie.

– Owszem, pozostanie. Oni. – Wskazuję drzwi sali, w której śpią Hannah i Zack.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Kiwam głową.

– Więc musimy być wobec siebie szczerzy – stwierdzam.

– Dobrze. – Will milknie na chwilę. – Jeśli chcesz znać prawdę, oto ona.

Kiedy pojechałem do Genewy, Catrina próbowała ze mną flirtować, sugerowała, że możemy zacząć jeszcze raz, od nowa. A ja dałem jej do zrozumienia, że tego nie chcę.

Z trudem przełykam ślinę.

– Korciło cię?

Will patrzy mi w oczy.

– Przez kilka sekund. A ciebie Damian?

Milczę, przypominając sobie pocałunek na przystanku.

– Przez kilka sekund – mówię.

Wciąż patrzymy sobie w oczy.

– Zawsze będą się zdarzać takie chwile – uprzedza Will.

– Wiem.

I w tym momencie godzę się z przeszłością.

Mija kolejna godzina. Zack się budzi. Jest półprzytomny, boli go głowa, ale również jest głodny. W dodatku, ponieważ był nieprzytomny przez większość nocy, nic nie pamięta i jego trauma nie jest duża. Kiedy go zapewniamy, że Paul już nie wróci, uspokaja się, pochłania dwa tosty i szklankę mleka, a potem czaruje wszystkie pielęgniarki.

Hannah budzi się później i od razu zaczyna się trząść ze strachu. Paul jej nie zgwałcił, ale sterroryzował, szeptał jej do ucha straszne rzeczy. Przepęlnia mnie nienawiść do tego człowieka, który zdradził naszą przyjaźń i skrzywdził moją rodzinę w najgorszy możliwy sposób. Ale wiem, że moja furia nie pomoże Hannah, więc próbuję ją ukryć, tak samo jak Will. Poczynamy razem córkę, najlepiej jak potrafimy. Policja ponownie przesłuchuje nas osobno.

Powoli składam w całość informacje. Leo przyznał się śledczym do kłamstwa w kwestii romansu Willa, ale twierdzi, że nic nie wiedział o czynach Paula. Alexa Carling tak samo. Po przesłuchaniu wyjechała na drugi koniec kraju, jak najdalej od Devon.

Patrzę na dzieci i zastanawiam się, jak można żyć ze świadomością, że własne potomstwo jest zdolne do takiej przemocy.

Dzwonię do mamy, żeby jej powiedzieć, że to Paul zabił Karę i że mi się do tego przyznał, nim spadł z urwiska. Przyjmuje tę wiadomość ze swoim zwykłym stoicyzmem. W końcu, jak mówi, ta wiedza nie zwróci nam Kary. Paul zabił nie tylko moją siostrę. Policja odnalazła jego srebrne pudełko – i dziennik – a obecnie szuka pozostałych ofiar.

W przeciwieństwie do mojej matki, Joanie bardzo źle przyjmuje wiadomość, że Julia została zamordowana – i to przez kogoś, kto był na jej pogrzebie. Przynajmniej tak twierdzi Robbie, bo Joanie ze mną nie rozmawia. Widać uznała, że skoro Will odesłał jej pierścionek Julii, to naprawdę go ukradłam – i że oboje zasłaniamy się w tej sprawie Hannah.

Mimo moich protestów Robbie wydzwaniania do mnie codziennie przez trzy dni, aż wreszcie mam dość i oddaję telefon Willowi, który każde mu się odwalić raz na zawsze i zostawić mnie w spokoju.

To wreszcie działa. I to nie tylko na Robbiego. W pewnym sensie zbliża nas do siebie, Willa i mnie. W następnym tygodniu Will towarzyszy mi na pogrzebie Damiana. To smutna ceremonia, Damian miał liczną rodzinę i równie liczne były dziewczyny. Wszyscy płaczą. Stawiam na jego grobie zdjęcie Julii. Trudno jest zrozumieć związki innych ludzi, ale sądzę, że naprawdę się kochali, i irracjonalnie wierzę, że są teraz razem.

Tej nocy morze wyrzuca na brzeg ciało Paula i mój strach przed złym duchem zaczyna cichnąć. Następnego dnia Will składa wypowiedzenie w Harbury

Media. Nie rozmawiał z Leo. Właściwie to od tamtej nocy nikt z nim nie rozmawiał. Leo i Martha zamknęli się w swoim eleganckim domu jak w twierdzy. Podobno Leo zupełnie się załamał. Został aresztowany – choć nie postawiono mu zarzutów – z powodu roli, jaką odegrał w osłanianiu Paula. Nie zjawił się w pracy od śmierci syna. Becky też wszystkich unika. Została w Hiszpanii, twierdzi, że nie miała pojęcia o sekretnym życiu Paula. I że nie mieli żadnych problemów małżeńskich. A zatem Paul kłamał i w tej sprawie. Nie mogę się zebrać, żeby do niej zadzwonić, a ona też nie szuka kontaktu ze mną. Choć przekonała policję o swojej nieświadomości, ja nie mogę uwierzyć, że mieszkając z Paulem przez tyle lat, nie nabrała podejrzeń. Jego rodzice to inna historia. Łatwiej mu było ich okłamać, podobnie jak przyjaciół. Próbuję sobie wyobrazić, jak muszą się teraz czuć Leo i Alexa: Paul nie żyje, a w dodatku okazał się seryjnym mordercą. Początkowo jestem wściekła na Leo za to, że mnie okłamał. Ale potem ogarniają mnie wątpliwości. Zaczynam się zastanawiać, jak daleko sama bym się posunęła, żeby chronić Zacka i Hannah. Tej nocy nad urwiskiem byłam gotowa dla nich zabić. Bez żadnego wahania, tak po prostu. Więc mimo wszystko zaczynam współczuć Leo.

Nie wiadomo, co się teraz stanie z Harbury Media. Zarząd zastanawia się nad wykupem pracowniczym, ale Will chce zacząć pracę gdzie indziej, od początku. Jestem zachwycona jego decyzją, godzinami rozmawiamy o przyszłości, rozważamy wszelkie możliwości, od sześciomiesięcznej podróży po Ameryce Południowej po przeprowadzkę do Londynu, gdzie łatwiej o pracę. Will zastanawia się nad założeniem własnej firmy. Prawdę mówiąc, wszystko mi jedno, po prostu cieszę się, że znów rozmawiamy ze sobą tak jak dawniej, że znów jesteśmy szczęśliwi. Kochamy się późno w nocy albo z samego rana, tak jak kiedyś, nim pojawiły się dzieci. I wyznajemy sobie miłość.

A przede wszystkim zapewniam Willa, że mu ufam. I naprawdę tak jest.

Mija kilka dni. Otrzymujemy oficjalne zawiadomienie, że nie zostaną nam postawione żadne zarzuty, że nie będzie procesu. Będziemy tylko musieli stawić się na przesłuchaniu wstępnym w sprawie śmierci Julii, wyznaczonym na początek września. A choć żadne z nas nie wierzyło, że możemy zostać ukarani za śmierć Paula, wiadomość sprawia nam dużą ulgę.

Coraz częściej myślę o Julii. Jestem dumna, że do końca jej ufałam, że nie uwierzyłam w samobójstwo. A jednak dręczy mnie myśl, że gdybym nie próbowała dociec prawdy, Damian żyłby nadal, a moje dzieci nie przeszłyby przez taką traumę.

Już wiem, że ta sprawa będzie miała konsekwencje. Może nie w przypadku Zacka – po kilku dniach przestał mówić o „strasznym” Paulu, a Will poświęca mu masę czasu i uwagi i stara się jak najczęściej grać z nim w piłkę w parku. Hannah natomiast zmieniała się w niespokojny cień samej siebie. Nie chce ani na chwilę

zostać sama, więc chodzi za mną krok w krok i domaga się, żebym przy niej siedziała, póki nie zaśnie.

Stare przysłowie mówi: „Uważaj, czego sobie życzysz”. Cóż, moje życzenie, żeby odzyskać córeczkę, się spełniło, ale jakim kosztem! Nigdy nie sądziłam, że zatęsknię za tą trudną i opryskliwą Hannah, jednak teraz, kiedy moja córka trzęsie się ze strachu, gdy gdzieś coś trzaśnie, albo czeka pod drzwiami łazienki, aż wyjdę, zaczynam wyglądać powrotu tego jej alter ego. Lekarze mówią, że to minie, że wystarczy zapewnić jej wsparcie i poczucie bezpieczeństwa, ale mnie dręczy myśl, że ta trauma zaważy na całym jej życiu.

Jest tylko jeden pozytywny. Hannah nie musi się już martwić o Willa i o mnie.

Mija kolejny tydzień. Przestaje padać, robi się gorąco. Wykupuję wycieczkę last minute do Portugalii, żeby powylegiwać się na plaży. Wyjeżdżamy dziś rano. Wstaję wcześniej i kończę pakowanie, a potem idę do gabinetu Willa. Siedzi przy komputerze i czyta o opodatkowaniu spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, a Zack bawi się na jego biurku dwiema figurkami superbohaterów – wystarczy mu, że po prostu jest blisko taty. Zaglądam do Hannah. Śpi jeszcze, jej jasne włosy rozsypały się po poduszce. Wiem, że obudzi się za godzinę czy dwie i natychmiast zacznie mnie szukać.

Wykorzystuję wolne chwile na opróżnienie lodówki, a potem chodzę po domu, zbierając rzeczy do prania. Kupiłam sobie nowy aparat fotograficzny, dobry model. Planuję zrobić na wyjeździe masę zdjęć, więc muszę zabrać obiektywy i inne akcesoria. Jestem tak zajęta sprawdzaniem, czy niczego nie zapomniałam, że mija godzina, nim zauważam na komórce nieodebrane połączenie. Nie rozpoznaję numeru, ale dzwoniący nagrał mi się na pocztce głosowej.

„Dzień dobry, mówi Brooke. Przepraszam, że zajęło to nieco więcej czasu niż zwykle – mieliśmy tu... hm... pewne problemy techniczne – ale mam już raport, który pani zamówiła, i chętnie się z panią spotkam, żeby o nim porozmawiać. Zadzwoń później, jeśli pani nie oddzwoni. Wiem, że dziś rano wyjeżdża pani na wakacje, więc... bardzo proszę się odezwać”.

Marszczę brwi. Przez chwilę nie mam pojęcia, kto to jest Brooke i o czym mówi, a potem nagle przypominam sobie spotkanie w Słodkich Serduszkach, na którym wynajęłam agentkę, żeby sprawdziła Willa. Cholera, całkiem o tym zapomniałam. Przesłuchuję jeszcze raz wiadomość. Głos Brooke jest niski i poważny, ale ton raczej pogodny. Pamiętam, że nie mogłam sobie wyobrazić faceta, który zdołałby się jej oprzeć. Wspomina o raporcie, co zapewne oznacza, że spotkała się z Willem w zeszłym tygodniu... Nie mam pojęcia kiedy, nic mi o tym nie powiedział. Skoro jednak ona wie o naszych wakacjach i że wyjeżdżamy dziś rano...

Chodzę w kółko po kuchni, serce mi wali jak młotem. Jak mogłam zapomnieć o czymś takim? Czyżby Alexa Carling nie zorientowała się, kim

jestem? Nagle przypominam sobie, że uciekła z Exeter i ukrywa się w innej części kraju, a Brooke nie ma powodu łączyć Olivii Small, która ją wynajęła, z Livy Jackson, której omal nie zabił syn Alexy. O ile w ogóle słyszała o Livy Jackson. Ponieważ mamy nieletnie dzieci, policja na szczęście nie ujawniła naszych danych prasie.

Słyszę, jak na górze Will i Zack śmieją się z czegoś. Ktoś otwiera, a potem zamyka drzwi łazienki. To pewnie Hannah. Za chwilę zejdzie na dół i zacznie mnie szukać.

Nie mam wiele czasu na decyzję. Jeszcze raz przesłuchuję wiadomość. „Mam już raport, który pani zamówiła”. Niepotrzebny mi żaden raport, wystarczy mi informacja, czy mój mąż z nią flirtował, czy poprosił ją o numer telefonu i czy przechwalał się miłosnymi podbojami.

Kiedy odkładam komórkę na blat kuchenny, natychmiast zaczyna dzwonić. To ona. Brooke.

Waham się, czy odebrać. Cholera. Cholera. Cholera.

Ufam Willowi. Ale muszę wiedzieć.

„Więc wcale mu nie ufasz, kotku”, rozbrzmiewa w mojej głowie głos Julii.

Kolejny dzwonek.

Kroki na schodach. Biorę do ręki telefon. Muszę wiedzieć.

Znow go odkładam. Nie, wcale nie muszę. Ufam mężowi, a jeśli porozmawiam z Brooke, zawiodę jego zaufanie. Przecież nie mogę mu powiedzieć, że go sprawdzam. Jeśli Brooke powie mi o nim coś dobrego, będę to musiała zatrzymać dla siebie, a jeśli coś złego, znów będę musiała z nim porozmawiać. Cholera, i tak źle, i tak niedobrze.

Komórka dzwoni po raz trzeci.

Ale jak mogę się nie dowiedzieć?

– Mamo? – woła Hannah drżącym, przerażonym głosem. Nagle rozjaśnia mi się w głowie. Mam tylko jeden wybór. Jedną przyszłość.

– Jestem na dole, kochanie.

Odbieram telefon.

– Halo?

– Pani Olivia? – Ton głosu Brooke jest równocześnie oficjalny i poufaty. – Spotkałam się z pani mężem w zeszły piątek. Pomyślałam, że chciałaby pani o tym wiedzieć.

Myślę szybko. W zeszły piątek? Jakim cudem? Will był w domu przez cały dzień, wyszedł tylko wieczorem na godzinę czy dwie. Powiedział, że idzie na drinka z Mikiem z pracy.

– Jeśli teraz nie może pani rozmawiać, możemy się spotkać osobiście. Wiem, że za chwilę wyjeżdżacie na wakacje, więc...

– Will pani o tym powiedział?

– Tak, podeszłam do niego w pubie i...

– Proszę nic nie mówić. – Biorę głęboki oddech. – Widzi pani, Brooke, bardzo mi przykro, że zmarnowałam pani czas, ale nie chcę tego dalej ciągnąć.

Milczenie.

– To znaczy, że nie chce pani nawet wiedzieć, co mi powiedział pani mąż? – pyta zdumiona Brooke. – Co zrobił, kiedy do niego podeszłam?

Waham się. Prawda jest taka, że chcę wiedzieć. I to bardzo. Ale czy wynikłoby z tego coś dobrego?

Nie mogę w tej chwili opuścić Willa, nawet gdyby wyszło na jaw, że ma setki kochanek. Hannah potrzebuje nas obojga, Zack również.

Ale nie chodzi tylko o dzieci. Chodzi o całe nasze małżeństwo. Jeśli Will chce mnie zdradzić, śledztwo Słodkich Serduszek go nie powstrzyma. A jeśli nie chce, takie śledztwo w ogóle nie jest potrzebne.

– Jest tam pani jeszcze? – mówi Brooke, a w jej głosie słychać nutę zniecierpliwienia.

– Tak. – Próbuję wymyślić jakąś adekwatną odpowiedź. Cóż, po romansie Willa sprzed sześciu lat nigdy już nie będę pewna jego wierności, ale co z tego? Skoro bliski przyjaciel może okazać się mordercą, a ukochana osoba nagle umrzeć, w życiu nie ma nic pewnego. Chociaż to nie do końca prawda. Wiem, że Will mnie kocha. Wiem, że kocha nas, swoją rodzinę. Znow widzę, jak klęczy na skraju urwiska i oddaje swoje życie za mnie i dzieci.

– Zaufaj temu – mruczę pod nosem.

– Przepraszam, nie dosłyszałam? Co pani powiedziała? – pyta Brooke.

– Właściwie to powiedziałam „do widzenia”.

Uśmiecham się do Hannah, która wchodzi do kuchni. Jest blada i ma podkrążone oczy. Odkładam telefon i obejmuję córkę, żeby poczuła się bezpieczna, żeby odegnać od niej mrok.

Podziękowania

Dziękuję bardzo Jessica McCarthy i Philippie Makepeace, które ożywiły dla mnie hrabstwo Devon. Dziękuję również moim redaktorkom, Maxine Hitchcock z Simon & Schuster w Londynie i Jennifer Weis z St. Martin's Press w Nowym Jorku, za ich wnikliwość i cenne wskazówki.

¹ Albert Einstein, *Pisma filozoficzne*, tłum. K. Napiórkowski.

² Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

³ Cytaty nieoznaczone inaczej – tłum. Monika Wyrwas-Wiśniewska.

⁴ William Shakespeare, *Wieczór Trzech Króli*, akt II, scena IV, tłum.

P. Kamiński.

⁵ Thomas Hobbes, *Lewiatan*.

⁶ Henry David Thoreau.

⁷ Ewangelia wg św. Łukasza 8,17.

⁸ *small* (ang.) – mały

⁹ William Shakespeare, *Hamlet*, akt I, scena II, tłum. J. Ulrich.

¹⁰ Walt Whitman, *Kapitanie! Mój Kapitanie*, tłum. A. Szuba.

¹¹ William Cullen Bryant, *To the Fringed Gentian*.

¹² Martin Amis, *Forsa*, tłum. K. Zabłocki.

¹³ William Butler Yeats, *Drugie przyjście*, tłum. S. Barańczak.

¹⁴ Cormac McCarthy, *Krwawy południk*, tłum. R. Sudoł.

¹⁵ William Shakespeare, *Makbet*, akt I, scena VII, tłum. L. Ulrich.

